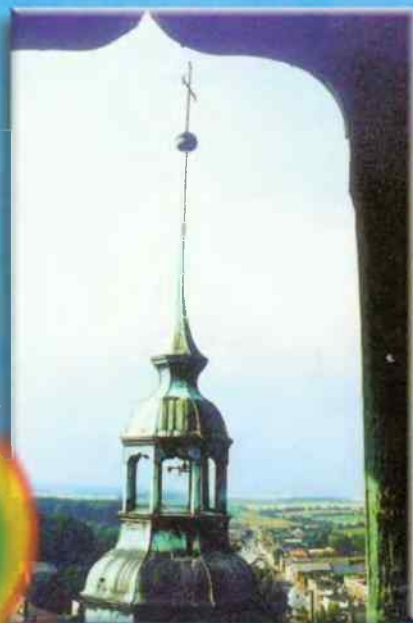


KALENDARZ GŁUBCZYCKI



98



**KALENDARZ
GŁUBCZYCKI**

1998

Miejska i Gminna Biblioteka
Publiczna w Głubczycach

Śl.I/3



003-023264-00-0

REDAKCJA SPOŁECZNA:

JAN WAC

- PRZEW. RADY MIEJSKIEJ
REDAKTOR NACZELNY

STANISŁAW BRZEŹNIAK

- DZIENNIKARZ
„BADMINTON POLSKA”

KATARZYNA MALER

- HISTORYK

BARBARA PIECHACZEK

- HISTORYK SZTUKI

MICHAŁ ŚLĘCZEK

- KSIĄDZ PROBOSZCZ

Redakcja serdecznie dziękuje autorom tekstów, zdjęć, kolekcjonerom fotografii archiwalnych za bezinteresowne napisanie, przygotowanie i udostępnienie do *Kalendarza '98*.

Autorzy zdjęć:

strona 1 okładki

- RAFAŁ MIELNIK-powódź
JAN PYRCZAK - widok z wieży,
- kościół oo Franciszkanów

wewnątrz

- LUDWIK BRZYSKI,
- HENRYK GUZDEK,
ze zbiorów redakcji, autorów

grafiki

- WIEŚLAW GRAZIOWSKI z kolekcji
„GŁUBCZYCE W GRAFICE”

strona 4 okładki

- JAN PYRCZAK



MATERIAŁY DO DRUKU ZATWIERDZIŁ ZESPÓŁ RADNYCH
DO SPRAW PUBLIKACJI **KALENDARZA '98** W SKŁADZIE:

DARIUSZ KAŚKÓW

- BURMISTRZ

WOJCIECH MACHELSKI

- Z-CA BURMISTRZA

WANDA ROJEK

- V-CE PRZEW. RADY MIEJSKIEJ

TADEUSZ PIĄTKOWSKI

- PRZEW. KOM. OŚWIATY,
KULTURY I ZDROWIA

JÓZEF POPKO

- DELEGAT SEJMIKU
SAMORZĄDOWEGO

ZENON DEMICHOWICZ

- RADNY

ZBIGNIEW LENARTOWICZ

- RADNY

WYDRUKOWANO NAKŁADEM RADY MIEJSKIEJ W GŁUBCZYCACH

CZYTELNIA

DRUKAR

DRUK: Jerzy Błażków
48-100 Głubczyce
ul. Kościelna 3
tel. (077) 85 94 63

ISSN 1231-4803



FOT. RAFAŁ MIELNIK

**WESOŁYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA oraz
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU 1998
CZYTELNIKOM
„KALENDARZA GŁUBCZYCKIEGO”
życzy REDAKCJA**

**FRÖHLICHE WEIHNACHTEN
UND GLÜCKLICHES BEUJAHR WÜNSCHT
ALLEN LESERN
DIE REDAKTION VOM „KALENDARZ GŁUBCZYCKI”
REDAKTION**

**BLAHOPŘÁNÍ K VÁNOCŮM A NOVÉMU ROKU.
VŠE NAJLEPŠÍ K SVÁTKŮM VÁNOČNÍM A NOVÉMU ROKU
PŘEJE ČTENÁŘŮM „HLUBČICJÝ KALENDÁŘ”
REDAKCE**

DRODZY CZYTELNICY

Przygotowaliśmy dla Was następny, **piąty** kalendarz na rok 1998, w którym tematem dominującym są sprawy naszej powojennej historii na Ziemi Głubczyckiej.

Celem tego kalendarza jest uchronienie tych spraw od zapomnienia i bliższe ich poznanie. Prezentujemy również bogatą współczesność i zachęcamy do lepszego poznania miasta i gminy, tej naszej Małej Ojczyzny, jej historii, kultury, oświaty, gospodarki. Mamy nadzieję, że kalendarz spełni nie tylko informacyjną, ale i promocyjną funkcję.

Kalendarz zawiera między innymi:

- * przypomnienie starej i nowej historii gminy,
- * wiadomości dotyczące kultury i historii naszego środowiska,
- * inspirację do odbudowy, ożywienia i tworzenia tradycji dla przyszłości.

Kolejny, **szósty** już kalendarz (1999r.), obok kontynuacji niektórych wątków zawierać będzie nowe tematy, które nie znalazły się w tym wydaniu, a są godne uwagi.

Liczymy na naszych czytelników.

Uwagi i propozycje prosimy nadsyłać na adres:

Dom Kultury; ul. Kościuszki 24; 48-100 Głubczyce; tel. 85 21 51.

Wszystkim, którzy okazali nam pomoc przy tworzeniu kalendarza, wyrażamy niniejszym serdeczne podziękowania

REDAKCJA

Liebe Leser !

Vážení přátelě,

Wir haben für Sie den folgenden Kalender für das Jahr 1998 vorbereitet, worin das dominierende Thema Angelegenheiten unserer 50 Nachkriegsjahre auf dem Boden von Głubczyce sind.

Dieser Kalender verfolgt das Ziel, daß diese Angelegenheiten nie in Vergessenheit geraten und dass sie näher von uns kennengelermt werden. Wir präsentieren gleichfalls unsere reiche Gegenwart und regen Sie dazu an, sich mit der Stadt und der Stadtgemeinde, diesem kleinen Heimatland, seiner Geschichte, Kultur, Bildung und Wirtschaft besser vertraut zu machen.

Wir setzen die Hoffnung darauf, dass der Kalender nicht nur eine Promotions

- und Informationsfunktion erfüllen wird.

Der Kalender bewahrt unter anderem auf:

- Erinnerung an die alte und neue Geschichte der Stadtgemeinde,

- die Kultur und Geschichte unserer Umgebung betreffende Nachrichten,

- Anregung zum Wiederaufbau, Aufschwung und Schaffen der Traditionen für die Zukunft.

Die nächste sechste Auflage des Kalenders 1999 wird neben der Fortsetzung einiger Motive auch neue Themen enthalten und zwar jene, die für unsere Leser im vorliegenden Kalender nicht zu finden sind, aber die empfehlenswert sind.

Wir rechnen auf unsere Leser.

Wir bitten Ihre Bemerkungen und Vorschläge an die folgende Adresse zu schicken: Dom Kultury, ul. T. Kościuszki 24, 48-100 Głubczyce, tel. 85-21-51.

Allen, die uns bei dem Schaffen des Kalenders geholfen haben, sprechen wir herzlichen Dank aus.

REDAKTION

Připravili jsme pro Vás další kalendář na rok 1998, v němž je hlavním tématem poválečný rozvoj Země hlubčické.

Naším cílem je zabránit tomu, aby se na minulé události zapomnělo, ale i to, abychom je poznali podrobněji.

Současně nabízíme mnoho údajů i z přítomnosti, v zájmu lepšího poznání města Hlubčic a jeho okolí, naší malé vlasti, její historie, kultury, osvěty a hospodářství.

Doufáme, že kalendář splní nejen osvětovou a informační funkci.

Kalendář obsahuje:

- odkazy na starou i novou historii gminy hlubčické,

- informace o kultuře a historii naší vlasti,

- náměty pro oživení a tvorbu tradic, pro jejich znovuvytváření i pro další činnost v budoucnosti.

Další již šestý kalendář (1999) bude obsahovat nová témata vč. těch, která jsme nemohli zařadit do současného vydání.

Náměty a propozice pro tvorbu dalších kalendářů zasílejte, prosím, na naši adresu:

Dům Kultury, ul. Kościuszki 24, 48-100 Głubczyce, tel. 85 21 51.

Všem, kteří nám pomohli při tvorbě kalendáře vyjadřujeme své srdečné poděkování a těšíme se na další spolupráci.

REDAKCE



Fot. J. Pyrczak

Rok 365-ciu nadziei

Rok -

oo sobą przedstawia
to świata kóło
porażeni
przez dzień
przez zimno i gorąco,
w którego zaprzęgu
wznieo
chłono i księżo
wgoiżnięto z naturii
jako drogowskazy

Rok

z pobudką do pracy
by zapobiec spichrze
by dojrzewały
szlaki wywołano
i trwało nasycenie
głuchami wielkimi
o - noll,
by zawsze były
na stole
talorze grochotki
na boozka
i niobiodoialy
hinogaty w mezonie

Rok 365-oin

oaloocto i porazol
z posobrzanaq planaq
golębi
na placo defilad
i kiedy tal naprawde
nitit nie nie
oo ma aloocto,
jodon koocto slowa
drugi chinaraq
a jaszozo iang
oaty świat
albo tyllk siebio
i kazdy z tej miłodoi
sobaino.

Rok

którq z zablgęioioion
piarwszej gwiazdki
wigitijnej
przechrozo próg
nadziei
by przekazaó ja
w estafosio
przechodzącena

Maria Krawiec

Głubczyce 1997

STYCZEŃ

1	Cz	
2	Pt	
3	So	
4	N	
5	Pn	
6	Wt	
7	Śr	
8	Cz	
9	Pt	
10	So	
11	N	
12	Pn	
13	Wt	
14	Śr	
15	Cz	
16	Pt	
17	So	
18	N	
19	Pn	
20	Wt	
21	Śr	
22	Cz	
23	Pt	
24	So	
25	N	
26	Pn	
27	Wt	
28	Śr	
29	Cz	
30	Pt	
31	So	

W styczniu:

- 1826r. - zmarł Stanisław Staszic, gorący patriota i demokrat, pisarz polityczno - społeczny.
- 1863r. - rozpoczęło się Powstanie Styczniowe.
- 1869r. - w Krakowie urodził się Stanisław Wyspiański
- 1913r. - we Lwowie zmarł poeta i pisarz dla dzieci i młodzieży, Władysław Bełza (*Kto ty jesteś? - Polak mały...*).
- 1919r. - zginął w katastrofie morskiej u brzegów Sycylii Andrzej Małkowski, twórca harcerstwa polskiego. Żył 31 lat.
- 1921r. - w Warszawie urodził się Krzysztof Kamil Baczyński.
- 1940r. - w Warszawie zmarł Kazimierz Przerwa - Tetmajer, piewca Tatr i Podhala.
- 1954r. - zmarł Ludwik Solski, aktor, reżyser, dyrektor teatru w Krakowie i w Warszawie.
- 1966r. - z Kanady na Wawel po wojennej tułaczce wróciły Skarby Wawelskie (m.in. arras i Szczerbiec).
- 1979r. - pierwsza zagraniczna pielgrzymka Jana Pawła II - do Meksyku.

LUTY

1	N	
2	Pn	
3	Wt	
4	Śr	
5	Cz	
6	Pt	
7	So	
8	N	
9	Pn	
10	Wt	
11	Śr	
12	Cz	
13	Pn	
14	So	
15	N	
16	Pn	
17	Wt	
18	Śr	
19	Cz	
20	Pn	
21	So	
22	N	
23	Pn	
24	Wt	
25	Śr	
26	Cz	
27	Pt	
28	So	

W lutym:

- 1411r. - król Jagiełło zawarł po zwycięskiej wojnie pokój z Krzyżakami.
- 1798r. - zmarł w Petersburgu Stanisław August Poniatowski, ostatni król polski.
- 1810r. - w Żelazowej Woli urodził się Fryderyk Chopin.
- 1859r. - zmarł Zygmunt Krasiński.
- 1868r. - po 46 latach kaźni zmarł w twierdzy Szlisselburga Walerian Łukasiński.
- 1909r. - zginął w Tatrach (zasypany lawiną) Mieczysław Karłowicz, kompozytor polski.
- 1920r. - gen. Józef Haller dokonuje w Pucku symbolicznych zaślubin Polski z morzem.
- 1939r. - zmarł Karol Hubert Rostworowski, uważany za największego polskiego dramaturga w swoim czasie (*Judasz z Kariothu*).
- 1943r. - kapitulacja armii niemieckiej pod Stalingradem. Punkt zwrotny II wojny światowej.
- 1955r. - zmarł Paul Claudel, katolicki pisarz francuski.
- 1969r. - zmarł Kazimierz Wierzyński, wybitny polski poeta wsółczesny.

MARZEC

1	N	
2	Pn	
3	Wt	
4	Śr	
5	Cz	
6	Pn	
7	So	
8	N	
9	Pn	
10	Wt	
11	Śr	
12	Cz	
13	Pt	
14	So	
15	N	
16	Pn	
17	Wt	
18	Śr	
19	Cz	
20	Pt	
21	So	
22	N	
23	Pn	
24	Wt	
25	Śr	
26	Cz	
27	Pt	
28	So	
29	N	
30	Pn	
31	Wt	

W marcu:

- 1386r. - w katedrze na Wawelu koronacja Jagiełły na króla Polski.
- 1801r. - zmarł Ignacy Krasicki, biskup warmiński, poeta.
- 1822r. - w Manieczkach k. Śremu zmarł Józef Wybicki, autor polskiego hymnu narodowego *Jeszcze Polska nie zginęła...*
- 1826r. - we Wiedniu zmarł Józef Maksymilian Ossoliński, założyciel Ossolineum.
- 1987r. - zmarł w Genewie Józef Ignacy Kraszewski, pochowany na Skałce w Krakowie.
- 1921r. - uchwalenie Konstytucji odrodzonej po rozbiorach Rzeczypospolitej Polskiej.
- 1940r. - gubernator Generalnej Guberni, Hans Frank, zakazał obchodzenia świąt kościelnych związanych z polską tradycją narodową.
- 1974r. - zmarł we Wrocławiu ksiądz kardynał Bolesław Kominek, pierwszy w dziejach Polski kardynał we Wrocławiu.
- 1976r. - kardynał Karol Wojtyła głosi rekolekcje wielkanocne dla papieża i kardynałów.

KWIĘCIĘŃ

1	Śr	
2	Cz	
3	Pt	
4	So	
5	N	
6	Pn	
7	Wt	
8	Śr	
9	Cz	
10	Pt	
11	So	
12	N	
13	Pn	
14	Wt	
15	Śr	
16	Cz	
17	Pt	
18	So	
19	N	
20	Pn	
21	Wt	
22	Śr	
23	Cz	
24	Pt	
25	So	
26	N	
27	Pn	
28	Wt	
29	Śr	
30	Cz	

W kwietniu:

997r. - męczeństwo św. Wojciecha.

1565r. - we Lwowie śluby Jana Kazimierza.

1794r. - zwycięstwo Tadeusza Kościuszki pod Racławicami.

1818r. - sprowadzenie prochów Tadeusza Kościuszki do Krakowa.

1848r. - Adam Mickiewicz przemawia w Rzymie do swoich legionistów i Rzymian. Poświęcenie sztandaru Legionu.

1849r. - w Paryżu zmarł Juliusz Słowacki.

1871r. - Bismarck w parlamencie niemieckim do posłów polskich:
*Wy, moi panowie nie reprezentujecie żadnego narodu, tylko
wasze fikcje i złudzenia i nic więcej...*

1940r. - Himmler podejmuje decyzję o utworzeniu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

1943r. - rząd ZSRR zrywa stosunki dyplomatyczne z Rządem Polskim Sikorskiego w związku ze sprawą katyńską.

1946r. - powrócił do Krakowa po wojennym zagrabieniu przez Niemców *Ołtarz Wita Stwosza*

MAJ

1	Pt	
2	So	
3	N	
4	Pn	
5	Wt	
6	Śr	
7	Cz	
8	Pt	
9	So	
10	N	
11	Pn	
12	Wt	
13	Śr	
14	Cz	
15	Pt	
16	So	
17	N	
18	Pn	
19	Wt	
20	Śr	
21	Cz	
22	Pt	
23	So	
24	N	
25	Pn	
26	Wt	
27	Śr	
28	Cz	
29	Pt	
30	So	
31	N	

W maju:

- 1079r. - męczeństwo św. Stanisława, biskupa krakowskiego.
- 1401r. - zmarł Władysław, książę opolski, założyciel Jasnej Góry.
- 1791r. - uchwalenie Konstytucji 3-go Maja.
- 1832r. - władze carskie zamykają Uniwersytet Wileński.
- 1867r. - urodził się Władysław Reymont.
- 1874r. - w Bytomiu zmarł ks. Józef Szafranek, *Śląski Rejtan*, pierwszy poseł polski ze Śląska do pruskiego Zgromadzenia Narodowego. Pochodził z Gościęcina k. Koźła.
- 1894r. - we Lwowie otwarcie Panoramy Raclawickiej.
- 1920r. - w Wadowicach urodził się Karol Wojtyła.
- 1921r. - początek 3-go Powstania Śląskiego.
- 1935r. - w Warszawie zmarł marszałek Józef Piłsudski.
- 1944r. - bitwa o Monte Cassino.
- 1970r. - zmarł gen. Władysław Anders. Pochowany na Monte Cassino.
- 1981r. - zamach na Ojca św. Jana Pawła II.
- 1981r. - zmarł Kardynał Prymas Stefan Wyszyński.

CZERWIEC

1	Pn	
2	Wt	
3	Śr	
4	Cz	
5	Pt	
6	So	
7	N	
8	Pn	
9	Wt	
10	Śr	
11	Cz	
12	Pt	
13	So	
14	N	
15	Pn	
16	Wt	
17	Śr	
18	Cz	
19	Pt	
20	So	
21	N	
22	Pn	
23	Wt	
24	Śr	
25	Cz	
26	Pt	
27	So	
28	N	
29	Pn	
30	Wt	

W czerwcu:

- 1818r. - złożenie na Wawelu trumny ze zwłokami Tadeusza Kościuszki.
- 1838r. - w Krakowie urodził się Jan Matejko.
- 1872r. - w Warszawie zmarł Stanisław Moniuszko.
- 1927r. - na Wawelu złożono obok trumny Mickiewicza sprowadzoną z Paryża trumnę ze zwłokami Juliusza Słowackiego.
- 1940r. - Himmler przedstawił program wyniszczenia Polaków, którzy mieli stanowić *pozbawiony przywództwa lud roboczy*.
- 1040r. - pierwszy transport z Krakowa i Tarnowa do obozu koncentracyjnego w Auschwitz (Oświęcim).
- 1945r. - podpisanie w San Francisco Karty Narodów Zjednoczonych. Koncert z tej okazji w wykonaniu Artura Rubinsteina, rozpoczęty odegraniem przez artystę hymnu *Jeszcze Polska nie zginęła*.
- 1958r. - poświęcenie polskiej kaplicy w podziemiach Bazyliki św. Piotra w Rzymie.
- 1967r. - Karol Wojtyła kardynałem.
- 1979r. - pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny.

LIPIEC

1	Sr	
2	Cz	
3	Pt	
4	So	
5	N	
6	Pn	
7	Wt	
8	Śr	
9	Cz	
10	Pt	
11	So	
12	N	
13	Pn	
14	Wt	
15	Śr	
16	Cz	
17	Pt	
18	So	
19	N	
20	Pn	
21	Wt	
22	Śr	
23	Cz	
24	Pt	
25	So	
26	N	
27	Pn	
28	Wt	
29	Śr	
30	Cz	
31	Pt	

W lipcu:

- 1410r. - zwycięstwo wojsk polskich pod wodzą Jagiełły nad Krzyżakami pod Grunwaldem.
- 1521r. - zawieszenie na wieży wawelskiej dzwonu Zygmunta.
- 1578r. - król Stefan Batory założył Uniwersytet w Wilnie.
- 1876r. - zmarł Aleksander Fredro.
- 1890r. - w podziemiach katedry Wawelskiej złożono prochy Adama Mickiewicza.
- 1910r. - w Krakowie odsłonięto Pomnik Grunwaldzki.
- 1934r. - zmarła we Francji Maria Curie-Skłodowska.
- 1941r. - gestapo aresztowało profesorów Uniwersytetu Lwowskiego. Wszystkich rozstrzelano.
- 1943r. - zginął w katastrofie lotniczej w Gibraltarze gen. Władysław Sikorski.
- 1969r. - pierwsze lądowanie człowieka na Księżycu.
- 1976r. - odłonięcie Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie po zniszczeniu go przez Niemców w 1939r.
- 1977r. - zmarł Witold Małcużyński, światowej sławy polski pianista, najlepszy odtwórca dzieł Chopina.

SIERPIEŃ

1	So	
2	N	
3	Pn	
4	Wt	
5	Śr	
6	Cz	
7	Pt	
8	So	
9	N	
10	Pn	
11	Wt	
12	Śr	
13	Cz	
14	Pt	
15	So	
16	N	
17	Pn	
18	Wt	
19	Śr	
20	Cz	
21	Pt	
22	So	
23	N	
24	Pn	
25	Wt	
26	Śr	
27	Cz	
28	Pt	
29	So	
30	N	
31	Pn	

W sierpniu:

- 1382r. - sprowadzenie przez Władysława Opolczyka Paulinów na Jasną Górę.
- 1864r. - na stokach Cytadeli w Warszawie został stracony Romuald Traugutt.
- 1882r. - zmarł Karol Miarka, pisarz, wydawca, polski działacz oświatowy na Śląsku.
- 1897r. - zmarł Adam Asnyk, poeta polski.
- 1901r. - urodził się w Zuzeli k. Łomży Stefan Wyszyński.
- 1914r. - Niemcy wypowiedają wojnę Rosji. Początek I wojny światowej.
- 1920r. - zwycięstwo Polaków nad Bolszewikami pod Warszawą (cud nad Wisłą).
- 1926r. - zmarł Jan Kasprowicz, poeta polski.
- 1941r. - w celi głodowej w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu zginął o. Maksymilian Maria Kolbe.
- 1942r. - w komorze gazowej w Treblince zginął Janusz Korczak.
- 1944r. - wybuch Powstania Warszawskiego.
- 1944r. - w Powstaniu Warszawskim zginął Krzysztof Kamil Baczyński.
- 1945r. - wybuch w Hiroszimie pierwszej bomby atomowej.

WRZESIEŃ

1	Wt	
2	Śr	
3	Cz	
4	Pt	
5	So	
6	N	
7	Pn	
8	Wt	
9	Śr	
10	Cz	
11	Pt	
12	So	
13	N	
14	Pn	
15	Wt	
16	Śr	
17	Cz	
18	Pt	
19	So	
20	N	
21	Pn	
22	Wt	
23	Śr	
24	Cz	
25	Pt	
26	So	
27	N	
28	Pn	
29	Wt	
30	Śr	

We wrześniu:

1612r. - w Krakowie zmarł ks. Piotr Skarga.

1683r. - zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem.

1821r. - urodził się Cyprian Kamil Norwid.

1932r. - w katastrofie samolotu zginęli polscy piloci i konstruktorzy:
Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura.

1939r. - wybuch II wojny światowej.

1939r. - agresja Armii Czerwonej na wschodnie tereny Polski.

1939r. - obrona Westerplatte.

1939r. - bitwa nad Bzurą.

1941r. - w Tarnowie Niemcy rozstrzelali Helenę Marusarzówną, czo-
łową narciarkę polską.

1943r. - aresztowanie przez gestapo w Warszawie Zofii Kossak.

1945r. - poświęcenie cmentarza na Monte Cassino.

1974r. - zmarł Melchior Wańkowicz, pisarz i reportażysta.

1976r. - odsłonięcie pomnika katyńskiego w Londynie.

1980r. - pierwsza transmisja Mszy św. w Polskim Radio po 31 la-
tach przerwy, wywalczona przez robotników w sierpniu
1980 roku.

PAŹDZIERNIK

1	Cz	
2	Pt	
3	So	
4	N	
5	Pn	
6	Wt	
7	Śr	
8	Cz	
9	Pt	
10	So	
11	N	
12	Pn	
13	Wt	
14	Śr	
15	Cz	
16	Pt	
17	So	
18	N	
19	Pn	
20	Wt	
21	Śr	
22	Cz	
23	Pt	
24	So	
25	N	
26	Pn	
27	Wt	
28	Śr	
29	Cz	
30	Pt	
31	So	

W październiku:

- 1384r. - koronacja Jadwigi Andegaweńskiej na króla Polski.
- 1621r. - zwycięstwo Chodkiewicza nad Turkami pod Chocimiem.
- 1794r. - klęska Kościuszki pod Maciejowicami. Kościuszko dostaje się do niewoli rosyjskiej.
- 1817r. - w Szwajcarii zmarł Tadeusz Kościuszko.
- 1833r. - urodził się Alfred Nobel, fundator *Nagrody Nobla*.
- 1849r. - w Paryżu zmarł Fryderyk Chopin.
- 1910r. - zmarła we Lwowie Maria Konopnicka.
- 1945r. - zmarł Wincenty Witos.
- 1956r. - uwolnienie Prymasa Polski, kardynała Wyszyńskiego z więzienia w Komańczy.
- 1962r. - papież Jan XXIII otwiera obrady Soboru Watykańskiego II.
- 1978r. - wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża.
- 1979r. - pokojowa Nagroda Nobla dla matki Teresy z Kalkuty.
- 1980r. - Czesław Miłosz otrzymał literacką Nagrodę Nobla.

LISTOPAD

1	N	
2	Pn	
3	Wt	
4	Śr	
5	Cz	
6	Pt	
7	So	
8	N	
9	Pn	
10	Wt	
11	Śr	
12	Cz	
13	Pt	
14	So	
15	N	
16	Pn	
17	Wt	
18	Śr	
19	Cz	
20	Pt	
21	So	
22	N	
23	Pn	
24	Wt	
25	Śr	
26	Cz	
27	Pt	
28	So	
29	N	
30	Pn	

W listopadzie:

- 1765r. - w Warszawie otwarcie Polskiego Teatru Narodowego.
- 1830r. - wybuch Powstania Listopadowego.
- 1855r. - zmarł w Konstantynopolu Adam Mickiewicz.
- 1893r. - w Krakowie zmarł Jan Matejko.
- 1907r. - zmarł Stanisław Wyspiański.
- 1916r. - zmarł w Szwajcarii Henryk Sienkiewicz.
- 1918r. - w Warszawie Rada Regencyjna przekazuje władzę naczelną Józefowi Piłsudskiemu.
- 1918r. - założenie w Lublinie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.
- 1925r. - ekshumowanie z cmentarza Obrońców Lwowa zwłok nieznanego żołnierza polskiego do Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.
- 1939r. - aresztowanie przez gestapo 183 profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- 1948r. - biskup lubelski, Stefan Wyszyński, mianowany przez papieża Prymasem Polski.

GRUDZIEŃ

1	Wt	
2	Śr	
3	Cz	
4	Pt	
5	So	
6	N	
7	Pn	
8	Wt	
9	Śr	
10	Cz	
11	Pt	
12	So	
13	N	
14	Pn	
15	Wt	
16	Śr	
17	Cz	
18	Pt	
19	So	
20	N	
21	Pn	
22	Wt	
23	Śr	
24	Cz	
25	Pt	
26	So	
27	N	
28	Pn	
29	Wt	
30	Śr	
31	Cz	

W grudniu:

- 1596r. - Stefan Batory, książę Siedmiogrodu, wybrany przez szlachtę polską na króla polskiego.
- 1798r. - urodził się Adam Mickiewicz.
- 1872r. - zmarł poeta Wincenty Pol.
- 1896r. - zmarł Alfred Nobeli, fundator *Nagrody Nobla*.
- 1916r. - w Krakowie, w założonym przez siebie przytułku dla biednych, zmarł brat Albret (Adam Chmielowski).
- 1918r. - wybuch Powstania Wielkopolskiego o przynależność Wielkopolski do odrodzonego państwa polskiego.
- 1925r. - w Warszawie zmarł Władysław Reymont.
- 1953r. - zmarł Konstanty Ildefons Gałczyński.
- 1963r. - zmarł pisarz Gustaw Morcinek.
- 1965r. - zakończył obrady Sobór Watykański II.
- 1980r. - Jan Paweł II ogłosił św. Cyryla i Metodego, apostołów Słowian, patronami Europy (obok św. Benedykta).

NA PODSTAWIE:
KALENDARIUM DUSZPASTERSKIE.
KRAKÓW 1985 R.

opracował ks. M. Ślęczek



Fot. J. Pyrczak

W rozbudzoną noc grudniową

*Nawzdymał się wieczór
 pierzastą czupryną
 wiatru
 w rozwidleniu dróg
 świątki powieszwały
 nakrapiane
 cienkim śniegiem
 ramiona
 czekając...
 jeszcze parę kroków
 jeszcze nastrojenie
 na inną poza
 powszednością
 długość fal
 aby dzwony na wieży
 mogły zaintonować
 kurant
 w podniebny
 strop
 na powitanie
 Dobrej Nowiny.*

Maria Krawiec
 Głubczyce

*Namnożyło się pytań -
 dlaczego
 Śmierć i Słońce idą
 w jednej parze,
 co cenniejsze
 co cenniejsze
 złoto czy chleb
 czym zmierzyć gęstość
 krzyku
 oskalpowanego
 z miłości
 człowieka
 jak trafić do krainy
 Edenu
 jak struną okleić
 skrzypce
 by wybuchły psalmem
 radości
 czym umalować*

*własną
 duszę
 by nie ziała pustką. -
 Zaniebieścilo
 pączkami
 nadziei
 na ścieżce czasu
 wytrysnęła
 srebrno purpurowym
 pióropuszem
 pierwsza gwiazda
 w misterium nocy.*

Ruszyła Polska do
 Betlejem.



FOT. H. GUZEK

GŁUBCZYCKIE KALENDARIUM POWOJENNE

Poniższe kalendarium jest kontynuacją chronologicznego zestawienia ważniejszych wydarzeń z powojennych dziejów naszej gminy.

Zawiera również uzupełnienia faktów podanych w Kalendarzu Głubczyckim z 1996 roku.

1945

-25 marca. Dom Misyjny Werbistów „Maria Treu” (dziś głubczycki szpital przy ul. M. Skłodowskiej-Curie) stał się radzieckim lazaretem, a jego ogród cmentarzem wojskowym. Po próbie gwałtu została zabita przez Sowietów siostra misyjna Cealiana. (Leob. Heimatbuch 1950).

- 10 maja. Z Katowic do Głubczyc przybył wraz z grupą operacyjną inspektor szkolny Marian Zaporowski. Napisał w swoim sprawozdaniu z 19 maja: „Głubczyce przedstawiały w dniu naszego przyjazdu bardzo przykry obraz. Większa część miasta leży w gruzach, względnie jest wypalona. Pozostała, mała część willowa, zajęta jest przez władze sowieckie na szpitala. Mimo, iż niewielu nas przyjechało, trudno się było gdzieś ulokować, gdyż mieszkania w domach niby całych są wszystkie kompletnie zdemolowane i przedstawiają obraz nędzy i rozpacz. Miasto jest bez światła i wody, po którą trzeba daleko chodzić. Od czasu przyjazdu do dnia sprawozdania zmieniał inspektorat pięciokrotnie swoje miejsce pobytu, przy czym wszyscy członkowie ekipy szkolnej musieli pracować fizycznie ciężiej niż jacykolwiek robotnicy.”

(Pacult R., Powstanie i rozwój szkolnictwa podstawowego na Śląsku Opolskim w latach 1945-46 [w]: Studia Śląskie, t. XXXVII, Instytut Śląski w Opolu, Opole 1980).

Ten sam Zaporowski został komendantem hufca męskiego ZHP w Głubczycach.

- maj. Rząd Czechosłowacji wystąpił do rządów wielkich mocarstw z propozycją tymczasowego przejścia administracji w Raciborzu, Głubczycach, Kłodzku, Wałbrzychu i Żytawie. W 1946 roku w powiecie głubczyckim żyły zaledwie 23 osoby z obywatelstwem czeskim, w Branicach, Boboluszkach i Dzierżkowicach.

- 15 maja. Bez uroczystości ksiądz Franciszek Krettek, będący w Głubczycach kapłanem jeszcze za Niemców, objął głubczyckie probostwo. 24 czerwca świętował skromnie swój 25-letni jubileusz kapłański w kościele Narodzenia NMP. Ksiądz Krettek nie uciekł w marcu przed Rosjanami, pozostał w Głubczycach z kilkoma franciszkanami, werbistami i zakonnicami oraz kilkoma setkami chorych i starców. Nowy proboszcz po powrocie niemieckich uciekinierów i przybyciu pierwszych polskich osadników, musiał w niedzielę odprawiać dwa łacińskie i jedno polskie nabożeństwo. Mówił łamaną polszczyzną. W roku 1945 ochrzcił 71 osób, udzielił 71 ślubów i pogrzebał 277 osób głównie zmarłych w obozach przejściowych na tyfus Niemców. (źródło: Kronika proboszcza F. Krettki 1945-57).

- w połowie maja powstał w Głubczycach Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP), grupujący funkcjonariuszy pochodzenia robotniczego i chłopskiego z Zagłębia Dąbrowskiego. Na jego czele stanął Henryk Wojtkowiak, który rzekomo podczas wojny służył w Schutzpolizei w Kołomyi na Kresach Wschodnich, gdzie dał się we znaki Polakom. „Przechodzący wieczorem koło jego budynku (PUBP) musieli padać na ziemię i tak poddawani byli rewizji i kontroli. Zawadzki [Aleksander, w latach 1945-48 wojewoda śląsko-dąbrowski K.M.] określił sytuację jako zabagnioną z mnóstwem krzywd, szabru i nadużyć milicjantów”.

(Madajczyk P., Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski. 1945-1948, Warszawa 1996).

- **28 maja.** Wiceburmistrz Głubczyc Edward Jaworski napisał do Wojewódzkiego Sekretariatu Polskiej Partii Robotniczej w Katowicach następujące słowa: „Donoszę, że z dniem 10 maja objąłem urządowanie jako (vice) burmistrz, w miejsce burmistrza, który do tej pory się nie zgłosił. Miasto Głubczyce zostało na skutek działań wojennych zniszczone w 80%. Największe bolączki miasta to brak wody,



Baszta przy Nowym Świecie. Fot. L. BRZYSKI

światła i gazu. Centrum miasta - tzw. dzielnica handlowa - została zupełnie spalona, dalsza część - tzw. willowa - aczkolwiek mało zniszczona, obecnie jest prawie w całości zajęta przez szpitale Armii Czerwonej. Mieszkania w nielicznych pozostałych domach zdemolowane, meble przeważnie uszkodzone względnie zupełnie zniszczone. Po objęciu urządowania i doprowadzeniu do porządku lokalu biurowego do najprymitywniejszych wymogów, sam urząd podzieliłem na referaty: 1)personalny, 2)ewidencji ruchu ludności, 3)mieszkańcwy, 4)aprowizacyjny. Z braku sił biurowych personel urzędniczy został częściowo obsadzony urzędnikami Starostwa. Z tego też powodu zwróciłem się do województwa śląsko-dąbrowskiego o przydzielenie mi sił biurowych. Zwracam się przede wszystkim do was, towarzyszu, o przydzielenie mi fachowców, jak ślusarzy, stolarzy, cieśli, murarzy (...). Zarząd miejski w Głubczycach zorganizował w lokalu magistratu na parterze stołówkę, z której wydaje się dziennie żywność dla około 250 ludzi, a to pracowników Zarządu Miejskiego, Milicji Obywatelskiej, Urzędu Ziemskiego, Inspektoratu Szkolnego, kolei, poczty, robotników Polaków powracających z Niemiec. Brak środków żywności zmusił nas do szukania tychże poza terenem powiatu Głubczyce. Z uwagi na istniejący stan sanitarny wydałem w pierwszym rzędzie zarządzenie grzebania trupów, znajdujących się na terenie miasta i w domach, jak również padliny leżące na ulicach (...). Napływ ludności wzrasta z dnia na dzień, mimo to daje się odczuwać wielki brak sił fachowych.”

(Czech S., Organizacja władz miejskich na Śląsku Opolskim, Studia Śląskie, t.XXVII, Opole 1975).

- **w drugiej połowie maja** odbyło się pierwsze zabranie członków PPR w Głubczycach. Utworzyli oni „koło powiatowe”, istniejące do czasu powołania powiatowych władz PPR.

- **czerwiec.** W „Maria Treu” zgromadzono byłych członków NSDAP, których następnie przewieziono do obozu do Mysłowic. Wielu nie wyszło stamtąd żywych. Następnie „Maria Treu” służył jako obóz zbiorczy dla przesiedlonych Niemców. Niemcy byli wykorzystywani przez starostwo powiatowe i milicję jako tania siła robocza, za co komendant MO w Głubczycach otrzymał naganę ze strony KW MO w grudniu 1946 roku. Jesienią 1946 roku przesiedleńcy złożyli skargę na to, że otrzymali tylko 10 minut na zabranie swoich rzeczy z domów, czego w tak krótkim czasie nie zdołali zrealizować.

(źródło: Kronika proboszcza F. Kretka 1945-57).

- **25 czerwca.** W skład Tymczasowego Komitetu PPR w Głubczycach weszli: Edward Krzychylkiewicz (sekretarz), Zygmunt Struzik i Piotr Szelka. Członków PPR było 11.

- **30 czerwca.** Głubczycki starosta powiatowy zanotował: „Z chwilą objęcia terenu przez starostwo (10 maja 1945 r.) stan mieszkańców był znikomy (...) [a obecnie, K.M.] od trzech tygodni osiedlają się repatrianci, pobieżne obliczenie wskazuje, że 1/6 Niemców powróciła do swoich domostw.”

(Cichoń J., Osadnictwo rolne na Opolszczyźnie w latach 1945-1950 [w]: Kwartalnik Opolski nr1/49, Rok XIII 1967).

- **13 lipca.** Do Głubczyc wmaszerował V Kołobrzeski Pułk Piechoty z chorążym (późniejszym generałem) Wojciechem Jaruzelskim, szefem zwiadu konnego. Sztab umieszczono w budynku z wieżyczką na rogu dzisiejszej ulicy Kochanowskiego i Chrobrego, a Jaruzelski zamieszkał w budynku na przeciwnym rogu, na I piętrze. 9 września pułk ten wmaszerował do Częstochowy.

(Zyzik K., Wmurować generała, Nowa Trybuna Opolska z 25 kwietnia 1997 r.).

- **sierpień.** Do zakładania fabryki trykotów „Merkury”, późniejszych ZPDz „Unia” przystąpiło 30 osób. Usunięto zniszczenia, zainstalowano urządzenia, niektóre przejęte z innych fabryk. Pierwsi pracownicy nie byli wykwalifikowani, brakowało surowców.

- **18 sierpnia.** Komitet Wojewódzki PPR w Katowicach przysłał do Głubczyc Władysława Radziejewskiego, w celu „usprawnienia prac”. Wybrano stały Komitet Powiatowy PPR, którego I sekretarzem został w/w Radziejewski. Był nim do października 1945 roku. Posiadał nie ukończone wykształcenie podstawowe. II sekretarzem został Władysław Meszjasz, a pozostałymi członkami KP PPR byli: Leon Bieliński, Tadeusz Kopczyński, Jan Kredowski oraz Piotr Szelka. Członków PPR było 127, a w grudniu już 210.

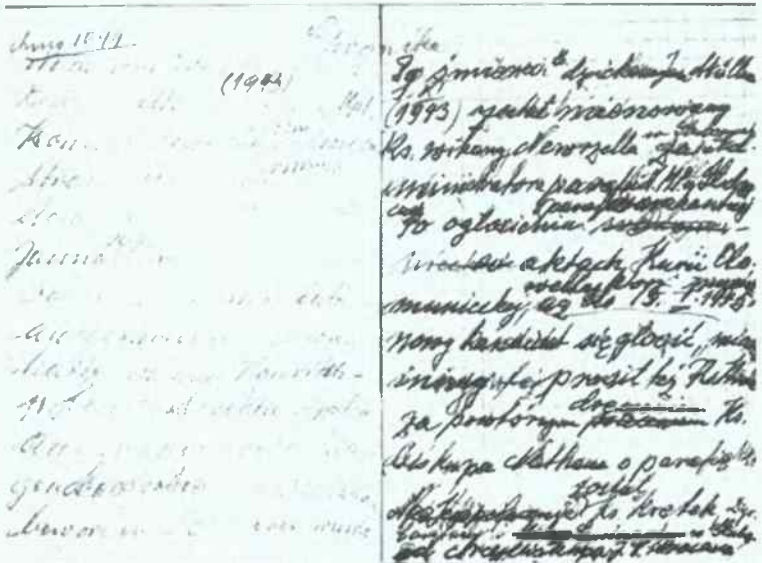
- **wrzesień.** W Głubczycach zarejestrowano 17 komunistów z Komunistycznej Partii Niemiec - KPD. Było tu już 137 PPRowców, w tym 24 robotników, 16 chłopów i 97 innych.

- **27 września.** Z Głubczyc wyruszył tzw. „transport śmierci” Niemców przesiedlonych do Zittau. Ludzi tych nie zaopatrzonego w żywność, kilkakrotnie obrabowano (czynili to nawet Polacy WOPiści, mający złą opinię nawet wśród Polaków z powiatu głubczyckiego). Zmarło około 88 osób, a po przybyciu do celu 280. Po drodze podczas postojów za pożywienie służyły surowe buraki cukrowe znalezione na polach. Zmarłych grzebano w nasypach kolejowych lub na polach.

- **październik.** I sekretarzem KP PPR w Głubczycach został (do listopada 1946 roku) Bolesław Wysocki, wykształcenie podstawowe.

- **w październiku** kardynał Hlond przyłączył do Administracji Apostolskiej w Opolu parafię powiatu głubczyckiego, podlegające dotąd diecezji ołomuńskiej. Dziekanem głubczyckim został katecheta ksiądz Antoni Adamiuk, ksiądz Franciszek Krettek pozostawał nadal proboszczem, ksiądz Witkowski został wikariuszem.

- **listopad.** Plebania przy ulicy Kościelnej, zajęta dotąd przez komendanturę, została wyremontowana i przejęta przez proboszcza Krettka.



Fragment brudnopisu kroniki proboszcza Krettka

- **grudzień.** Powiatowy Komitet Partyjny Polskiej Partii Socjalistycznej w Głubczycach liczył 235 członków, więcej niż komunistyczna PPR.

- **21 grudnia** został utworzony Powiatowy Związek Cechów, którego prezesem został ślusarz z Kietrza

Władysław Żemla. Wiceprezesem był Józef Bohusz, sekretarzem Adolf Siewiorek, skarbnikiem Kazimierz Kruszyński.

- pod koniec 1945 roku na terenie dzisiejszej gminy Głubczyce istniały następujące obozy pracy dla niemieckich przesiedleńców:

- 1) nadzorowany przez radziecki NKWD przy ul. Warszawskiej w Głubczycach. Trzymano w nim ludzi do przymusowych robót;
- 2) wspomniany już obóz przejściowy „Maria Treu”;
- 3) obóz karny na terenie dawnej fabryki tłuszczu „Marschke und Ziegler” [na rogu ul. I Armii WP i Sudeckiej - K.M.]. W sierpniu było tu ok. 3000 osób, pędzonych do pracy i bitych;
- 4) obóz Smykalla w Głubczycach;
- 5) w więzieniu przy ul. J. Kochanowskiego;
- 6) w piwnicach handlarza owocami Krause, dla członków NSDAP, prawdopodobnie pod nadzorem PUBP;
- 7) „Tettenborn”, obóz pracy dla prawdopodobnych członków NSDAP;
- 8) w Kietlicach, w miejscowej gospodzie, gdzie wielu zmarło na tyfus;
- 9) w Pomorzowicach, gdzie trzymano miejscowych Niemców. Od sierpnia 1945 roku do lipca 1946 roku zmarło tu z wycieńczenia, wygłodzenia i na tyfus ok. 70 osób;
- 10) w Równem, gdzie na plebanii był punkt przesłuchań;
- 11) w Ściborzycach Małych, dla miejscowych;
- 12) w Tarnkowej, jak wyżej;
- 13) w Zubrzycach, dla członków NSDAP;
- 14) w Chomiąży, jak wyżej.

W samym Klisinie 1945 roku na tyfus zmarło 93 Niemców, 25 zostało zabitych. W Pielgrzymowie straty wśród miejscowych wynosiły 12 osób. W Królowem mieszkańcy do momentu wysiedlenia mogli pozostać we własnych domach.

(Madajczyk, op. cit.)

Poza tym w 1945 roku:

- na Opolszczyźnie było tylko 15 weterynarzy. Jednym z nich był Kazimierz Szmidzyński w Głubczycach.

- pierwszym polskim lekarzem medycyny w Głubczycach był J. Żuchowski a lekarzem powiatowym doktor K. Glazór. Obok nich działał Niemiec dr Stirnadel. W 1947 roku doszedł lekarz S. Ceglarski. Do 1947 roku w liceum przy ul. Raciborskiej był szpital dla chorych na tyfus. Od 18 czerwca do 8 października 1945 roku kierownikiem oddziału ginekologiczno-chirurgicznego w Głubczycach był dr Uskar Kluger, który musiał dojechać do głubczyckiego „starego” szpitala pieszo z Lwowian. Otrzymał potem mieszkanie w Głubczycach. 10 października 1945 roku wyjechał do Niemiec.

- wg przekazu ustnego w nie istniejącym już młynie szpitalnym koło Królowego

ukrywał się dowódca 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej Zygmunt „Łupaszko” Szendzielarz, pogromca funkcjonariuszy milicji, UB i kadr PPR w Białostockiem.

- wg inspektora osadnictwa wiejskiego w Głubczycach w 1945 roku, Władysława M. (Trybuna Opolska z marca 1985 roku), po przybyciu do Głubczyc Polaków, w mieście kompletowano niemieckie dokumenty, nanoszono w nich polskie nazwy miejscowości. Radziecki komendant Głubczyc dostarczał polskimi osadnikom furmanki i żołnierzy dla bezpieczeństwa. Przy ul. Chrobręgo funkcjonowała kuchnia dla ludności.



1946

- **12 stycznia.** W Głubczycach zginął na służbie „w walce o utrwalenie władzy ludowej” Jan Klimas, członek Związku Walki Młodych i funkcjonariusz Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Głubczycach.

- gwardian o. Franciszek Potocki przejął klasztor franciszkanów w Głubczycach, a „Maria Treu” o. Paweł Kiczka. W tym roku pośród katolików odnotowano 120 chrztów, 85 ślubów i 137 zgonów.

- niemiecki ksiądz Konrad Niewrzella został wysiedlony z mieszkańcami sierocińca.

- Czesi rozrzucają po miejscowościach powiatu głubczyckiego ulotki, agitujące za przyłączeniem tego terenu do Czechosłowacji. W Głubczycach miano więzić kilku obywateli czeskich, gdzie wg strony czeskiej ich bito, głodzono i straszono. Zwolniono ich po interwencji radzieckiego majora i zmuszono do podpisania zobowiązania zachowania tajemnicy. W maju czeskie poselstwo w Warszawie poprosiło polskie MSZ o zbadanie tej sprawy. Głubczycki starosta powiatowy oświadczył, że zatrzymani w Pilszczu dwaj rzekomi Czesi byli esesmanami i to z załogi obozu Oświęcim. Jako tacy zostali rozpoznani przez miejscową ludność.

- **27 marca** 1946 roku wg komendantury WOP w Głubczycach w okolicy Pilszcza na polskie terytorium wtargnęła czeska konnica wojskowa.

- **marzec.** W Głubczycach istniały 4 prywatne piekarnie, 7 restauracji, 4 masarnie.

- w Głubczycach działała tajna organizacja Narodowych Sił Zbrojnych pod dowództwem Józefa Strzały pseudonim „Świerk”, „Wrona”, licząca czterech członków, podejrzewana przez miejscowe służby bezpieczeństwa o 8 napadów.

- **30 czerwca** odbyło się w Polsce referendum.

W powiecie głubczyckim na pierwsze pytanie - „CZY JESTEŚ ZA ZNIESIENIEM SENATU ?” wg podanych do wiadomości publicznej wyników 64,8% głosujących odpowiedziało «TAK», 35,2% «NIE». Na drugie pytanie - „CZY CHCESZ UTRWALENIA W PRZYSZŁEJ KONSTYTUCJI USTROJU GOSPODARCZEGO ZAPROWADZONEGO PRZEZ REFORMĘ ROLNĄ I UNARODOWIENIA PODSTAWOWYCH GAŁĘZI GOSPODARKI KRAJOWEJ Z ZACHOWANIEM PODSTAWOWYCH UPRAWNIENI INICJATYWY PRYWATNEJ ?”, 71,7% głosujących odpowiedziało «TAK», 28,9% «NIE». Na trzecie pytanie - „CZY CHCESZ UTRWALENIA ZACHODNICH GRANIC PAŃSTWA POLSKIEGO NA BAŁTYKU, ODRZE I NYSIE ŁUŻYCKIEJ ?”, 81,0% «TAK» i 19,0% «NIE».

Wyniki te w powiecie głubczyckim jak i w całej Polsce zostały sfalszowane przez komunistów, żądających głosowania 3 x TAK.

- **listopad.** I sekretarzem KP PPR w Głubczycach (do VIII 1947 r.) został Antoni Knicja, wykształcenie podstawowe, od 1946 r. w PPR, przedtem w rozwiązanej w 1938 roku przez Stalina Komunistycznej Partii Polski.

- **grudzień.** W Głubczycach było zarejestrowanych w Komitecie Powiatowym 1101 członków PPR, w tym 568 robotników, 396 chłopów, 137 innych. Powiatowy Komitet PPS liczył 395 członków.

1947

- **9 czerwca** w Głubczycach podczas „walki o utrwalenie władzy ludowej” zginął podporucznik Wiktor Kopeć, od 1942 roku członek PPR, GL i AL, a po wojnie komendant powiatowy MO w Głubczycach.

- **wrzesień.** I sekretarzem KP PPR w Głubczycach został Stefan Musioł, wykształcenie podstawowe, który do PPR wstąpił w 1945 roku. W listopadzie funkcję tę przejął Józef Polak, a od grudnia 1947 roku do grudnia 1948 roku piastował ją Andrzej Oracz, będący w PPR od 1943 roku. Sekretarzem PK PPS w Głubczycach był Boratyński.

- przez całe **drugie półrocze 1947** roku trwały starcia między I sekretarzem PPR w Głubczycach a pozostałymi członkami egzekutywy. Przyczyną była sprawa stanowiska I sekretarza w sprawie przyznania PPS stanowiska wiceburmistrza Głubczyc i zachowanie tegoż sekretarza przed wspólnym posiedzeniem PPR i PPS, gdy straszyl członków PPS pistoletem. I sekretarz pod presją zrezygnował ze swojej funkcji.

(Kowalski Z..PPR na Śląsku Opolskim. Studium rozwoju organizacyjnego, Opole - Warszawa - Wrocław 1973).

- **grudzień.** Komitet Powiatowy Głubczyce zarejestrował 2826 członków PPR.

- mistrz budowy organów z Przemyśla, dawniej pracujący w krnowskiej fabryce organów Rieger-Kloss, wykonał dla kościoła parafialnego w Głubczycach organy za około 150 000 zł.

W parafii w roku 1947 odnotowano 146 chrztów, 62 śluby i 98 zgonów.

- **styczeń.** Organa bezpieczeństwa wykryły w Głubczycach tajną niemiecką radiostację, używaną przez autochtonów.

- **19 marca.** W Belo Horizonte w Brazylii o. Emanuel Koenner, werbista, urodzony w Zawiszycach w powiecie głubczyckim, został wyświęcony przez nuncjusza papieskiego na biskupa.

- **sierpień.** Komitet Powiatowy w Głubczycach zarejestrował 2959 członków PPR, w tym 667 kobiet (250 pracownic fizycznych, 149 umysłowych i 268 nie pracujących). Od 14 października do 17 listopada dokonano wykluczeń z szeregów tej partii: 48 osób „klasowo obcych”, 12 „ideologicznie obcych”, 2 za kontakt z podziemiem, 22 za wrogą propagandę, 1 za szkodnictwo gospodarcze, 3 za kradzież, 12 za nałogowe pijaństwo i 4 za niemoralny tryb życia.



Ul. Słowackiego. Fot. L. BRZYSKI

- **wrzesień.** Uruchomiono Słodownię nr 1 w Głubczycach, której jednoroczny plan produkcji słołu wynosił 1900 ton.

- **listopad.** Hufiec w Głubczycach miał już 8 drużyn ZHP (240 członków, w tym 45 członków ZMP).

- w Głubczycach UB dokonał aresztowania tzw. „bandy Masiuka”, uczniów obecnego liceum wraz z ich nauczycielem profesorem Czarneckim, byłym żołnierzem AK, m.in. za posiadanie zakazanej literatury, pisanie ulotek oraz rzekomy napad na gmach KP PPR przy ul. Kochanowskiego. Tadeusz Masiuk miał stać na czele Związku Narodowo - Katolickiego. Aresztowanych trzymano w siedzibie UB przy ul. Chrobrego.

- Powiatowy Komitet Partyjny PPS w Głubczycach przed połączeniem PPS i PPR w PZPR (grudzień 1948 r.) liczył 766 członków.

- Proboszcz Krettek odnotował w parafii Głubczyce 148 chrztów, 46 ślubów i 35 zgonów. W mieście było 4500 katolików, 10 protestantów i 2 prawosłownych. Został wspomniany w parafii Dom Dziecka prowadzony przez siostry de Notre Dame.

1949

- w Koźlu osądzono „bandę Masiuka”. Chłopcy, m.in. Tadeusz Masiuk, Andrzej Wołoszczuk, Jacek Karp, Artur Hipner, Ryszard Samel, Marian Pozniak poszli do więzienia. Później nie mieli szansy na dostanie się do jakiegokolwiek szkoły. Profesor Czarnecki zginął w więzieniu.

- **marzec.** Uruchomiono Słodownię nr 2 w Głubczycach.

- **10 października.** Służby Bezpieczeństwa zlikwidowały grupę liczącą 38 członków WiN, byłych żołnierzy AK z Bilki Szlacheckiej, powiat lwowski, określanych propagandowo jako „bandytów”, a działających na terenie powiatu głubczyckiego, kozielskiego i niemodlińskiego. Na czele tej grupy stał Michał Rogoziewicz, po jego śmierci Jan Borek.

Grupa ta dokonywała napadów na milicjantów, zabiła jednego radzieckiego oficera, posądzono ją o napady na sklepy oraz obrabowywanie i zabijanie rolników w Kozielskiem.

- **listopad.** Uruchomiono Słodownię nr 3. Początek eksportu słołu najpierw do Szwajcarii.

- odbudowano i rozbudowano zakłady dziewiarskie.

- burmistrzem Głubczyc był G. Niemczyk.

- reperacja dachu kościoła parafialnego w Głubczycach.

- zlikwidowano ostatni w województwie śląskim obóz dla wyznaczonych do wysiedlania Niemców.

Największe wysyłki (koleja) miały miejsce w latach 1946-1947.

- **lutym**. Uruchomiono głubczycki browar, którego pierwsza produkcja wyniosła 55 000 hl piwa. Zakład produkował „Sudeckie” ze znakiem jakości „1” i „Jasne Pełne” w trakcie przygotowań do uzyskania jakości „1”.
- z utworzonego w 1945 roku województwa śląskiego wyodrębniono województwo opolskie.
- wg wspomnień głubczyckiego milicjanta, zamieszczonych w marcowej „Trybunie Opolskiej” z 1985 roku, około 1950 roku w okolicach Osady Lwowskiej (obecnych Lwowian) grasowała uzbrojona banda rabunkowa. Jej członków schwytano podczas akcji.
- w **grudniu** powiat głubczycki liczył 3296 członków PZPR.
- Głubczyce liczyły 6,3 tys. mieszkańców.



1952

- **1 stycznia** w Głubczycach zorganizowano oddział Spółdzielni Pracy „Strażnik” w Opolu, późniejszą Spółdzielnię Inwalidów Ochrony Mienia „Odnowa”.
- **29 września** w wieku 77 lat w Niemczech zmarł urodzony w Głubczycach wybitny rzeźbiarz Paul Ondrusch.
- Parafia Rzymskokatolicka odnotowała 225 chrztów, 58 ślubów i 53 zgony.
- We Wrocławiu zamówiono duży dzwon za 6 000 zł. (firma Kosztowski, dawniej Geitner), który poświęcony 13 września 1953 roku otrzymał imię „Maria”.

1953

- **20 kwietnia** powstała Komórka Wynalazczości Pracowniczej przy Rejonie Eksploatacji Dróg Publicznych w Głubczycach. Pierwszymi jej działaczami byli pracownicy warsztatów mechanicznych: Marian Mieck i Stanisław Gołąb.

1954

- **31 sierpnia** chłopcy z gromady Grobniki w ramach przodownictwa pracy doprowadzili do punktu skupu pierwszą masową dostawę zboża. Za ich przykładem poszły wsie Równe, Zubrzyce i Kietlice. Krasne Pole wykonało 37% obowiązkowych dostaw, Głubczyce 32%, Lisieście i Gołuszowice po 30%, natomiast Sciborzycze Małe 13%.
- Zarząd Powiatowy Ligi Przyjaciół Żołnierza w Głubczycach przy ul. Stalina 9 (Kochanowskiego) zorganizował kurs szkolenia motorowego.
- głubczycki stadion należał do koła sporowego „Sparta”, pod opieką Zakładów Pivowarsko-Słodowniczych.
- na odcinku Mokre-Dobieszów wybudowano nową drogę długości 0,6 km. Zorganizowano punkty usług w Krasnym Polu i Lisieścicach.
- **25 listopada** w przeddzień setnej rocznicy śmierci Adama Mic

TRYBUNA GŁUBCZYCKA

CZASOPISMA KULTURALNO-EDUKACYJNEGO W GŁUBCZCACH

Rok II Nr 4 Wrocław październik 1954 Cena 30 gr

Odstawienie zboża w terminie - to szybsza realizacja planu 6-letniego

(Small text columns describing the article content)

**Tak postępują
produkcję rolnicy**

kiewiczza, w Powiatowym Domu Kultury w Głubczycach odbyła się uroczysta akademii pt. „Głubczyce w hołdzie Mickiewiczowi”. Referat poświęcony wielkiemu wieszczowi wygłosił Franciszek Frej. Recytowano wiersze, wystawiono fragmenty „Dziadów”. Roman Frej grał Konrada, (?) Kaczmarek Guślarza, a (?) Kozłowski Sobolewskiego. Podobnie Mickiewiczza uczyli mieszkańcy Gołuszowic, Ściborzyc Małych, Chomiąży i Lisięc, gdzie referat o Mickiewiczu wygłosiła mieszkańcom wsi kierowniczką szkoły Henryka Jasionowska.

- w Powiatowym Domu Kultury w Głubczycach prezentowano wystawę miczurinowską. Oprowadzał po niej przodujący miczurinowiec A. Jurkiewicz.

- Komórka Wynalazczości Pracowniczej przy Rejonie Eksploatacji Dróg Publicznych liczyła 69 członków. Założyła dwa stumetrowe odcinki doświadczalne nawierzchni drogowych bitumicznych, wykonanych ze żwirów rzecznych otoczonych smołą. Dla doświadczenia na pasach przydrożnych posadziła rzadką roślinę topinambur, której zdrewniałe łodygi miały tworzyć płoty przeciwnieźne.

- powiat głubczycki składał się z trzech miast (Głubczyce, Baborów, Kietrz), 10 gmin i 75 gromad. Powierzchnia powiatu wynosiła 692 km²

- (Z Kroniki proboszcza Krettki): W dniu 1 sierpnia 1955 roku otrzymała nasza parafia wikarego. Ks. wikary Ojczyk pochodzi z diecezji tarnowskiej i otrzymał po studiach w Prudniku (matura) i Nysie (seminarium duchowne) święcenia kapłańskie w 1955 roku.

Ponieważ liczba dzieci w nauce religii poza szkołą w każdym zespole wynosiła ok. 300, wybudował ks. proboszcz salę parafialną do nauki religii na oddzielne trzy klasy, co kosztowało ok. 3000 zł. Po zakończeniu przebudowy, rząd (Gomułka) pozwolił na naukę religii przez katechetę w szkole.

- 1 grudnia. Ojca franciszkanina Franciszka Potockiego usunięto z Głubczyc pod pretekstem „niezgodliwego zachowania w swej parafii”. Wyjechał do klasztoru w Panewniku. Kościół franciszkanów w Głubczycach przestał być samodzielną parafią, franciszkanie musieli oddać wszystkie metryki, zrezygnować z procesji. Odtąd proboszcz Krettek sam z wikarym musiał chrzczyć, udzielać ślubów, czynić pogrzeby. Wówczas w mieście było ok. 6000 katolików. Powyższa sprawa mogła być związana z antykościelną polityką władz PRL.

1956

- rozpoczęto budowę przedszkola zakładowego Zakładów Piwowarskich Głubczyce dla dzieci pracowników na 65 miejsc.

- budowa farbiarni głubczyckich zakładów dziewiarskich na terenie dawnej tasiemkarni zakładu „C”. Odtąd nie trzeba było transportować wełny farbowanej z Łodzi, Jeleniej Góry i Legnicy, co pozwalało zaoszczędzić 300 000 zł. rocznie.

- **marzec**. W przeglądzie zespołów amatorskich Opolszczyzny uczestniczył zespół z Gołuszowic z przedstawieniem „Pana Jowialskiego” Aleksandra Fredry.

- **13 maja** w Głubczycach odbyły się ZMPowskie kolarskie Wyścigi Pokoju, w których wzięła udział młodzież z LZSów oraz szkół, razem 53 zawodników na dystansach 20-30 km. Najlepszymi zawodnikami byli: Niewiadomski, Emil Szewc, Tadeusz Szpilski, Jan Majer, Henryk Lazar, Edward Liniewicz.

- powiat Głubczyce liczył 2669 członków PZPR.

- zabrano się za odbudowę Głubczyc, na pół zniszczonym domom wyremontowano elewacje i wnętrza, m.in. przy ul. Kochanowskiego. Odnowienie cegielni i młynów.

- inwestycje planu 5-letniego dla powiatu głubczyckiego przewidywały m.in. budowę szkoły podstawowej w Gołuszowicach, przedszkoli w Głubczycach i Zawiszycach, budowę mostu w Lisięcicach, drogi do Piotrowic, piekarni w Klisinie, masarni w Głubczycach.

- kierownikiem głubczyckiego browaru był Bartke, kierownikiem Słodowni nr 3 Sobala, a dyrektorem Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych mgr Bogdani.

- w Powiatowym Domu Kultury w Głubczycach wystąpił 70-osobowy Zespół Pieśni i Tańca Armii Radzieckiej.

- Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego rozpoczęły odbudowę bloków mieszkalnych przy ul. Powstańców 13-23, 25-31 i 33-43. Robotnicy zakładów otrzymali w ten sposób 32 mieszkania.

- w Głubczycach było 7500 katolików i 5 protestantów tworzących Zjednoczony Kościół Ewangelicki. Parafia Rzymskokatolicka przekazała mu za wiedzą Kurii kościółek przy ul. Sobieskiego.

1958

- Głubczyce po raz pierwszy zdobyły Sztandar Przechodni Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu.
- **13 czerwca** w Warszawie została podpisana umowa polsko-czechosłowacka o ostatecznym wytyczeniu obustronnej granicy. Koniec roszczeń do powiatu głubczyckiego.

1959

- ilustrowany „Der Stern” z 3 stycznia donosi, że kierowniczy personel cegielni w Głubczycach składa się z mistrza rzeźnickiego jako kierownika zakładu, fryzjera jako głównego inżyniera i szewca jako głównego księgowego.
- **29 kwietnia** głubczycki oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego pod przewodnictwem Franciszka Freja podjął uchwałę o budowie Domu Nauczyciela przy ul. Kościuszki.
- „Eksperyment głubczycki”. Miejskie rady narodowe Głubczyc, Baborowa i Kietrza jako pierwsze w kraju otrzymały daleko idące uprawnienia, które polegały na przejęciu zadań gospodarczych, będących dotąd w kompetencji Powiatowej Rady Narodowej. Kilkakrotnie wzrósł odąd ich budżet, same mogły decydować na co przeznaczyć środki. Z nich dopiero teraz (!) odgruzowano Głubczyce, założono kłomby, zieleńce, drogi, boiska. Powiat głubczycki jest w Polsce nazywany spichlerzem Opolszczyzny.
- w Głubczycach żyło 8,6 tys. mieszkańców.

1960

- budowa bloków mieszkalnych przy ul. Ratuszowej, Warszawskiej, Krętej, Kozielskiej, Kościelnej, F. Plater.
- ukończenie prowadzonej od 1958 roku konserwacji baszt, przy murze miejskim w Głubczycach oraz zamku w Grobnikach przez Brygady Robót Konserwatorskich Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.
- powstał Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Głubczyckiej.
- Powiatowa Biblioteka Publiczna w Głubczycach miała ok. 55 000 książek, obsługiwała 17 bibliotek gromadzkich i 48 punktów bibliotecznych.
- Głubczyce liczyły 9 tys. mieszkańców.



Ul. Emilii Plater. Fot. J. BRZYSKI

1961

- Gromadzka Rada Narodowa w Grobnikach z przewodniczącym Piotrem Matuszczakiem i sekretarzem Kazimierzem Przemysłańskim na czele doprowadziła do społecznego odremontowania zamku w Grobnikach. Chłopi opodatkowali się po 100 złotych. Teren przy zamku odgruzowano, podniesiono dach, odnowiono elewację, odmalowano kilka komnat i mieszkanie dozorczy. Zamek stał się Wiejskim Domem Kultury, przy którym założono 60-osobowy chór ludowy pod kierownictwem Tadeusza Biernakiewicza. Zespół teatralny przedstawił inscenizację widowiska pt. „Miecznikówna”.

1962

- na terenie wsi Klisino odkryto krzemienie obrabiane przez człowieka w okresie paleolitu (kamienia łupanego). Podobne znalezisko odnotowano w Zubrzycach.
- głubczyckie zakłady dziewiarskie przystąpiły do produkcji dzianin interlokowych na maszynach sponadowanych z NRD. Jedna maszyna interlokowa zastępowała pracę 20 dziewiarzy. W 1962 roku wytwarzano tu 60 symboli konfekcji. prócz pracowników fabrycznych było 160 chałupników. Niewielki eksport do Birmy i Libanu.
- **22 listopada** otwarto w Głubczycach Dom Nauczyciela jako siedzibę Biblioteki Pedagogicznej, a także miejsce spotkań nauczycieli oraz organizacji imprez artystycznych.

1963

- na terenie jednej z cegielni miasta Głubczyce odkryto osadę kultury amfor kulistych z epoki neolitu.
- na ten rok zaplanowano budowę Zasadniczej Szkoły Metalowo-Drzewnej w Głubczycach.

1964

- wyremontowano kino „Sudety” przy ul. Wałowej.
- **8 grudnia** w Głubczycach odbyła się konferencja sprawozdawczo-wyborcza Zarządu Powiatowego Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich. Postanowiono zorganizować muzeum regionalne i spowodować opracowanie monografii powiatu i miasta. Na czele zarządu stanął przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Głubczycach - Henryk Kozak.

1966

- załoga głubczyckich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych zdobyła Sztandar Przechodni Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu, odbierając go Okocimowi.
- ZPDz „Unia” miały 6 fabryk: 3 w Głubczycach, jedną w Białej Prudnickiej, jedną w Łączniku i jedną w Strzelczkach. Zatrudniały 2,5 tys. pracowników.

1969

- archeolodzy z Opola prowadzili wykopaliska w Bogdanowicach, Debrzycy, Głubczycach, Grobnikach, Kietlicach, Klisinku, Klisinie, Królowem, Nowej Wsi Głubczyckiej, Pomorzowicach, Równem, znajdując liczne krzemienie i gliniane przedmioty pochodzące z okresów od neolitu po średniowiecze.

1970

- z połączenia samodzielnych przedsiębiorstw: Głubczyckich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych w Głubczycach, Namysłowskich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych w Namysłowie, Brzeskich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych Przemysłu Terenowego w Brzegu powstało jedno przedsiębiorstwo pod nazwą Opolskie Zakłady Piwowarskie w Głubczycach.
- powiat Głubczyce liczył 4585 członków PZPR.
- **3 maja** w ramach Wiosny Głubczyckiej otwarto wystawę archeologiczną z wykopaliskami dokonanymi przez studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem doc. dra M. Gedla na Płaskowyzu Głubczyckim.
- **16 grudnia.** Przewodniczącym Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich powiatu głubczyckiego został Zdzisław Janocha. Sekretarzem KP PZPR w Głubczycach był Franciszek Junka.
- Głubczyce liczyły 11,1 tys. mieszkańców.

1971

- **22 stycznia** prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Głubczyckiej został Franciszek Junka.
- w maju w klubie „Piwnica” w Głubczycach zainaugurowano cykl spotkań mieszkańców Głubczyc z ciekawymi ludźmi. Oprócz władz miasta gośćmi byli: Marek Gedl - doc. dr archeologii z Uniwersytetu Jagiellońskiego i badacz cmentarzyska kultury lużyckiej w Kietrzu, redaktorzy Trybuny Opolskiej.
- w Głubczycach gościła „skarbonka zamkowa” w ramach zbiórki ogólnopolskiej na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. W ciągu trzech dni uzbierano w całym powiecie 52.177,46 zł. Najwięcej wniosły Opolskie Zakłady Piwowarskie w Głubczycach (8.361 zł.).

1972

- **styczeń.** W Głubczycach odbyła się sesja popularyzacyjna z okazji 50-lecia powstania Związku Polaków w Niemczech, przygotowana przez uczniów Liceum dla Pracujących.
- 26 maja w Głubczycach odbył się powiatowy Sejmik Działaczy Kultury.
- „Unia” otrzymała list z wyrazami uznania podpisany przez I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza. W tym samym roku uruchomiono przy „Unii” Zakładowy Ośrodek Zdrowia z 9 gabinetami lekarskimi i laboratorium analitycznym oraz salon fryzjerski.
- w Głubczycach odbyły się dożynki wojewódzkie, na które przybył wojewoda opolski Józef Masny.
- **5 września** w Berlinie zmarł głubczycki malarz-artysta Ryszard Karger.

1974

- Opolskie Zakłady Piwowarskie w Głubczycach obejmowały 10 zakładów produkcyjnych i jeden usługowy: Słodownię 1, 2, 3 w Głubczycach, Słodownię nr 4 w Goświnowicach, Słodownię nr 5 w Branicach, Słodownię nr 6 w Nysie i browary: Głubczyce, Namysłów, Brzeg, Niemodlin, Racibórz oraz Gospodarstwo Samochodowe w Głubczycach. OZP w Głubczycach wysyłały sód do 40 krajów Europy Zachodniej, Afryki, Ameryki Południowej i Dalekiego Wschodu (25% polskiego eksportu sodu), najwięcej do Japonii, RFN, Brazylii, Konga, Ghany, Nigerii, Singapuru, a nawet do Kolumbii, Sierra Leone i na Wyspy Kanaryjskie.

1975

- w Głubczycach postawiono Dom Rzemiosła przy ul. Kochanowskiego.

1977

- **7 listopada** w Zespole Szkół Rolniczych w Głubczycach miała miejsce sesja popularnonaukowa poświęcona 60 rocznicy rewolucji październikowej. Referaty wygłosili m.in. doc. dr Edward Mendel z WSP w Opolu oraz Stanisław Jaroszewski z KW PZPR w Opolu. Z okazji tej samej rocznicy w Domu Kultury odbyła się impreza i to w nowo wyremontowanej sali widowiskowej na 320 miejsc. Remont ten przeprowadzili rzemieślnicy z Katowic i z Głubczyc.

1978

- ukazała się praca zbiorowa pt. „Ziemia Głubczycka”, wydana w Opolu pod red. J. Wendta. Jedyne i ostatnie do tej pory całościowe opracowanie dziejów ziemi głubczyckiej po 1945 roku.

1980

- **5 listopada**. Rolnik Bogdan Oleksiuk z Zawiszyc wyorał na polu, ok. 1750 metrów na południowy zachód od kościoła w Zawiszycach neolityczny kamienny toporek z szarego piaskowca. Przedmiot ten przekazał dla Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu.

- wyremontowano sklepienie nawy kościoła polskokatolickiego przy ul. Sobieskiego.
- Głubczyce miały 12,7 tys. mieszkańców.

1981

- lato 1981 rolnik T. Stopa z Biernatowa Małego znalazł duży kamienny topór długości 21 cm, używany prawdopodobnie przez ludność kultury łużyckiej.

- sierpień 1981 - opolscy archeolodzy dokonywali badań sondażowych grodziska na „Bursztecie”. Znalaziono zaledwie kilka fragmentów ceramiki i fragment przedmiotu z brązu. Wiek i tajemnica tego grodziska nadal są nieznane.

- **13 grudnia**. Ogłoszenie stanu wojennego. Niestety Redakcja nie posiada żadnych materiałów odnośnie tego okresu ani początków głubczyckiej „Solidarności”.

1983

- **maj**. W ramach Wiosny Głubczyckiej na scenie amfiteatru odbył się I Głubczycki Przedszkolny Festiwal Piosenki i Tańca. Wystąpiło 105 dzieci z 5 przedszkoli.

- **3 maja**. XI wojewódzki finał Turnieju Wiedzy o Śląsku Opolskim. W pionie ZSZ indywidualnie najlepsza była Barbara Bień z ZSR Głubczyce.

1984

- **1 grudnia** w sali wystaw MGOK otwarto I wystawę rzeźby Mariana Kaczanka z Lisięcic. Zaprezentowano 27 rzeźb.

- Kombinat PGR Głubczyce osiągnął 54,60 q, a w gospodarce indywidualnej gminy uzyskano 40,2 q czterech zbóż z ha.

- w Bogdanowicach rozpoczęto budowę Wiejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji.

- zbudowano pawilon na głubczyckim stadionie.

1985

- **marzec.** Uroczysta sesja Miejsko-Gminnej Rady Narodowej. Przybyła delegacja z zaprzyjaźnionego Juterboga (NRD). Złożono kwiaty pod pomnikiem żołnierza radzieckiego w parku.
- konserwacja murów obronnych i baszty koło poczty.
- Cech Rzemiosł w Głubczycach zrzeszał ok. 400 rzemieślników. W mieście były 3 piekarnie, nowe stolarnie.
- pod Grobnikami młodzież z głubczyckiego „rolniczaka” ustawiła pamiątkowy głaz. W tym miejscu wg materiałów ze szkolnej Izby Pamięci 18 marca 1945 roku zginął młodszy lejtnant Armii Czerwonej Wasyl Nielubow. Staranował płonącym czołgiem niemieckiego „Tygrysa”.
- w Głubczycach postawiono przed szkołą nr 2 na placu przy ul. Kochanowskiego pomnik żołnierza polskiego, projektu rzeźbiarza Jana Borowczaka, po którego śmierci projekt kontynuowała córka. Inicjatywa budowy tego pomnika narodziła się już w 1979 roku w środowisku miejscowego ZBOWiD.
- Głubczyce miały 13,3 tys. mieszkańców.

1993

- **kwiecień** - Rada Miejska w Głubczycach przyznała **Nagrody Miasta Głubczyce:**
Srebrny Herb Głubczyc - Ludowemu Klubowi Sportowemu „TECHNIK”;
Srebrny Herb Głubczyc - Państwowej Szkole Muzycznej i Ognisku Muzycznemu.
- **23 wrzesień** - Rada Miejska przyznała **Nagrody Miasta Głubczyce:**
Złoty Herb Głubczyc - Wiesławowi Janickiemu, prezesowi GTK „Kresowiak”;
Srebrny Herb Głubczyc - Tadeuszowi Eckertowi, dyrygentowi chóru mieszanego LO im. A. Mickiewicza;
Srebrny Herb Głubczyc - Ryszardowi Borkowi, trenerowi Klubu LKS TECHNIK;
Srebrny Herb Głubczyc - Sołectwu Grobniki;
Brazowy Herb Głubczyc - Stanisławowi Kościółkowi, sołtysowi Grobnik.

1994

- 28 kwietnia - Rada Miejska przyznała Nagrody Miasta Głubczyce:
Srebrny Herb Głubczyc - Zespołowi Szkół Mechanicznych.
- 15 września - Rada Miejska przyznała Nagrody Miasta Głubczyce:
Srebrny Herb Głubczyc - Janinie Zabierowskiej, głubczyckiej poetce;
Złoty Herb Głubczyc - chórowi mieszanemu LO im. A. Mickiewicza pod dyr. T. Eckiercia.

1996

- **lut.** Zmarła pani Anna Makowska, osoba, która w 1954 roku przyczyniła się do założenia Zespołu Szkół Rolniczych w Głubczycach. Była zarazem jego dyrektorką w latach 1954-1959.
- uchwała nr XXI/241/96 z dnia 3 października Rada Miejska w Głubczycach przyznała Nagrody Miasta Głubczyce:
„Złoty Herb Głubczyce” - Szkole Podstawowej nr 2 im. Janusza Korczaka w Głubczycach; płk Mieczysławowi Podhorodnyńskiemu, d-cy Śląskiego Oddziału Straży Granicznej w Raciborzu.
„Srebrny Herb Głubczyce” - Komendzie Hufca Związku Harcerstwa Polskiego w Głubczycach; pani Wiesławie Kwiatek, sołtysowi Ściborzyc Małych.
„Brazowy Herb Głubczyce” - panu Ryszardowi Kańtochowi, komendantowi Hufca ZHP w Głubczycach.
Drugą częścią był ekwiwalent pieniężny w wysokości odpowiednio 3, 2, 1 - krotności średniej płacy krajowej.

1997

15 kwietnia, kradzież w kościele parafialnym w Głubczycach (skradziono rzeźbę z drewna, która przedstawiała scenę chrztu Chrystusa oraz korpus Chrystusa z krzyża pokutnego).



← Skradziona rzeźba z drewna, przedstawiająca Chrztu Chrystusa w Jordanie (ok. 7 dni przed kradzieżą) FOT. KATARZYNA JANKOWSKA

Stan hrzcielnicy →
ok. 7 dni przed kradzieżą.
-kościół parafialny.
FOT. KATARZYNA JANKOWSKA



Jeżeli wiesz cokolwiek o kradzieżach - zadzwoń **85 31 67**. Podaj numer swego konta - czeka Cię **nagroda**. Możesz też poinformować o tym listownie (anonim).

9 października, uruchomiono zegary wieżowe kościoła parafialnego w Głubczycach. (Produkcja i projekty - Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „ROMA” Franciszka Blocha z Katowic.) Stare i zepsute mechanizmy zegarowe pozostawiono w wieżach.

Opracowała Katarzyna Maler

Literatura:

1) Kalendarze Opolskie, 2) Kowalski Z., PPR na Śląsku Opolskim. Studium rozwoju Organizacyjnego, Opole - Warszawa - Wrocław 1973 r., 3) Kwartalnik Opolskie, 4) Opolski Informator Konserwatorski, nr 2, Opole 1983 r., 5) Pałys P., Polsko-czechosłowackie kontrowersje graniczne na Opolszczyźnie w latach 1945-1947, [w]: Miesięcznik Opole 7-10/1990, 6) Roczniki Studiów Śląskich, 7) Trybuna Opolska, 8) Zmierczyńska M., Monografia Opolskich Zakładów Piwowarskich w Głubczycach. Praca maturalna z propedeutyki, Izba Pamięci ZSR w Głubczycach, 9) Trybuny Głubczyckie z lat 50-tych. 10) Materiały Archiwum Parafii Rzymsko-Katolickiej w Głubczycach. Pozostałe źródła bezpośrednio w tekście



DOŻYTKI



ZUBRZYCE '97



FOTOREPORTAŻ
Rafała Mielnika

Gmina Głubczyce

Gmina Hlubčice

Die Gemeinde Leobschütz



Gmina Głubczyce położona jest w południowo-zachodniej części Polski na terenie województwa opolskiego. Od zachodu na długości około 43 km granica gminy stanowi jednocześnie granicę państwową Rzeczypospolitej Polskiej z Republiką Czeską.

Siedzibą władz gminy są Głubczyce - miasto, leżące na prastarym szlaku handlowym Opole - Ołomuniec - Brno u progu Bramy Morawskiej nad rzeką Psiną, lewym dopływem Odry.

Przejście graniczne z RCz (15 km), Opole (65 km), Gliwice (60 km), Katowice (110 km), Wrocław (150 km), Krnov (18 km), Praga (250 km), Wiedeń (210 km). W odległości około 30 km od Głubczyc znajduje się Śląska Strefa Wolnościowa.



GŁUBCZYCE

W OBIEKTYWIE
PIOTRA GORCZYCKIEGO



STUDIUM UWARUNKOWAŃ I KIERUNKÓW ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO MIASTA GŁUBCZYCE

INFRASTRUKTURA DROGOWA

Przez teren miasta przebiegają dwie drogi krajowe: droga Krapkowice - Głubczyce - Kietrz - Racibórz (nr 416) i Kędzierzyn Koźle - Głubczyce - Pietrowice - granica państwa (418). W oddaleniu około 20 km od centrum miasta położona jest droga krajowa relacji Pszczyna - Racibórz Opole (nr 49) pełniącą funkcję trasy głównej ruchu przyspieszonego. W odległości 25 km w linii prostej usytuowana jest droga o podobnej funkcji zlokalizowana na terenie Czech (droga nr 11) relacji Praha (Hradec Kralove) - Cieszyn (Ostrawa), przebiegająca przez Opawę. Od projektowanych węzłów na budowanej autostradzie A4 relacji Drezno, Berlin, Zgorzelec - Wrocław - Opole - Gliwice - Katowice - Kraków - Rzeszów - Medyka - Kijów miasto oddalone jest od około 35 km (węzły: „Gogolin” i „Dąbrówka”) do 40 km (alternatywne węzły: „Olszowa” oraz „Dolna”).

Przez teren miasta przebiega jednotorowa nie zelektryfikowana linia kolejowa Raclawice Śląskie - Głubczyce - Racibórz (ruch towarowo-pasażerski). Poprzez korzystanie z połączeń z Raciborzem oraz Raclawicami Śląskimi można korzystać z połączeń na liniach magistralnych i pierwszorzędnym, przebiegających przez te węzły. Najbliżej - w oddaleniu około 12 km od centrum Głubczyc - przez Raclawice Śląskie przebiega linia kolejowa PKP relacji Katowice - Legnica o znaczeniu międzyregionalnym.

Powiązania liniami PKS pozwalają na wygodne skomunikowanie miasta Głubczyce z najbliższymi sąsiednimi ośrodkami gminnymi (Branice, Baborów i Kietrz), najbliższym ośrodkiem subregionalnym (Racibórz) oraz stolicą województwa - Opolem, stolicami sąsiednich województw - Katowicami i Wrocławiem, ponadto miastami aglomeracji rybnickiej (Rybnik, Pszów, Jastrzębie-Zdrój), Beskidami (Żywiec) i Małopolską (Kraków, Nowy Sącz), co stanowi bogatą i różnorodną ofertę.

GOSPODARKA

Ogólne dane statystyczne i ekonomiczne:

Liczba ludności:	25.800
Liczba ludności czynnej zawodowo:	14.900
Procent bezrobocia:	10.0%
Liczba bezrobotnych kobiet:	1.023
Liczba bezrobotnych mężczyzn:	487
Powierzchnia:	295.0 km ²
Gęstość zaludnienia:	87.0/km ²
Procent ludności miejskiej:	54.4%
Procent ludności wiejskiej:	45.6%

Kierunek aktywności gospodarczej miasta ma swój związek z rolnictwem. Dominujący profil przemysłu: rolno-spożywczy odpowiada charakterowi zaplecza surowcowego. Teren gminy Głubczyce, położonej w przeważającej części na obszarze Płaskowyżu Głubczyckiego, charakteryzuje się wysoką bonitacją gruntów, korzystnymi warunkami agroklimatycznymi oraz agroekologicznymi, stawiającymi ten obszar w rzędzie znanych z korzystnych warunków przyrodniczych dla rolnictwa regionów Niziny Śląskiej, okolic Krakowa, Rzeszowa, Kalisza, Lubelszczyzny i Żuław.

Na inwestorów czekają w mieście atrakcyjnie zlokalizowane tereny przeznaczone pod budowę:

- * obiektów produkcyjnych
- * stacji paliw
- * ciepłowni
- * baz, składów, magazynów z dopuszczalną produkcją lub usługami nieuciążliwymi dla środowiska
- * obiektów handlowych
- * budownictwa mieszkaniowego jedno- i wielorodzinnego
- * obiektów rekreacyjnych

Oferta inwestycyjna w zakresie zagospodarowania przejścia granicznego Pietrowice - Krnov (teren zorganizowany działalności inwestycyjnej)

Tereny położone w południowej części wsi Pietrowce i północnej części wsi Chomiąza przy drodze krajowej Nr 418 relacji Kędzierzyn-Koźle - Głubczyce - Pietrowce - granica państwa (odpowiednio: o 0,4626 ha w Chomiązu i 3,6203 ha w Pietrowicach) z przeznaczeniem na działalność inwestycyjną, obsługującą istniejące przejście graniczne osobowo-towarowe w sołectwie Pietrowice oraz związany z nim samochodowy ruch tranzytowy i turystyczny.

Działalność inwestycyjna dotyczy w szczególności:

- * kontroli fitosanitarnej wraz z niezbędnym zapleczem sanitarnym
- * usług w zakresie handlu detalicznego paliwami do pojazdów samochodowych
- * usług w zakresie obsługi i napraw pojazdów mechanicznych
- * usług w zakresie handlu detalicznego częściami i akcesoriami do pojazdów mechanicznych
- * usług hoteli i restauracji
- * usług gastronomicznych
- * usług w zakresie handlu detalicznego prowadzonego w niewyspecjalizowanych sklepach z przewagą żywności, napojów lub wyrobów tytoniowych

Oferta inwestycyjna uwzględnia możliwość realizacji następujących zadań:

- 1) obiekt służb granicznych
- 2) magazyn celny
- 3) wiata odpraw
- 4) parkingi
- 5) drogi i place manewrowe
- 6) infrastruktura sanitarna
- 7) infrastruktura energetyczna i telefoniczna
- 8) motel na 75 miejsc noclegowych wraz z restauracją na 100 miejsc konsumpcyjnych oraz barem na 75 miejsc konsumpcyjnych
- 9) stacja benzynowa
- 10) zespół usługowo-handlowy
- 11) zespół usługowo-handlowy na obszarze składów celnych
- 12) mała architektura i zielen izolacyjna

W przypadku więcej niż jednego inwestora możliwy jest podział terenu działki, wynikający z rodzaju usług zlokalizowanych na nim i niezbędnych powierzchni dla ich prawidłowego funkcjonowania.



Oferta sprzedaży campingu Nr 240 w Pietrowicach, stanowiącego własność gminy Głubczyce i administrowanego przez Zarząd Oświaty, Kultury i Sportu w Głubczycach, w całości lub - w przypadku zainteresowania kupna ośrodka w części - w postaci akcji.

Camping położony jest w Pietrowicach w odległości 14 km od Głubczyc w pobliżu przejścia granicznego RP z Republiką Czeską na terenie o powierzchni 12 ha.

Na terenie ośrodka, obok domków turystycznych i hotelu, znajdują się: świetlica, stołówka z zapleczem, bufet wraz z tarasem, pomieszczenie biurowe wraz z recepcją, kuchnia turystyczna, hangar oraz sanitariaty, kąpielisko z wieżą skoków oraz ślizgawką, staw rybny, kręgielnia oraz boisko do siatkówki.

W dyspozycji gminy znajduje się:

	liczba miejsc	powierzchnia użytkowa
6 domków turystycznych 3 osobowych	18	126
zespół domków „Jutrzenka”	18	152
(pokoje dwu- i trzyosobowe)		
domek pracowniczy	4	36
hotel	24	276
(pokoje dwuosobowe)		
świetlica		87
stołówka z zapleczem		317
bufet		73
taras		105
pomieszczenie biurowe wraz z recepcją		40
kuchnia turystyczna		35
hangar		14
sanitariat ogólny		59
sanitariat		16
razem		1468

Pozostałe domki, znajdujące się na poszczególnych działkach o łącznej powierzchni 10.050 m², będące w dzierżawie, stanowią własność firm, bądź osób prywatnych (19 domków o łącznej liczbie miejsc 120 i powierzchni użytkowej 1324 m²).



DIAGNOZA ZEWNĘTRZNEJ SYTUACJI MIASTA GŁUBCZYCE

Rozpoznanie zewnętrznych uwarunkowań rozwoju przestrzennego, ekonomicznego i społecznego miasta Głubczyce, wynikających z czynników ponadlokalnych oraz zagospodarowania obszarów zewnętrznych (w tym również w sferze związków przyrodniczych, oraz powiązań w zakresie infrastruktury technicznej) stanowiło podstawę diagnozy zewnętrznej sytuacji miasta i pozwoliło:

- wyróżnić bariery i możliwości rozwoju miasta,
- określić potencjalne funkcje wspomagające funkcję wiodącą miasta.

1. W zasięgu dogodnej izochrony dojazdów do pracy (ok. 45 min. samochodem osobowym, 1 godzina autobusem) położone są główne ośrodki charakteryzujące się podobnie jak miasto Głubczyce (stopa bezrobocia ~ 15,7) deficytem miejsc pracy (Baborów, Kietrz ~ stopa bezrobocia 15,7; Głogówek. Prudnik ~ stopa bezrobocia 14,4). W leżącym na granicy izochrony Raciborzu, charakteryzującym się stosunkowo niską stopą bezrobocia ~ 6,7, nie można liczyć na rozwiązanie problemu bezrobocia miasta Głubczyce (dostępność komunikacyjna na granicy dogodnej, ciężenie do Raciborza przede wszystkim ludności zawodowo czynnej z gmin bezpośrednio sąsiadujących).
2. Usytuowanie geograficzne (w pobliżu dużych rynków zbytu żywności - aglomeracji katowickiej, Czech, względnie blisko Niemiec i Wiednia, położenie w obniżeniu pomiędzy pasmami górskimi Karpat i Sudetów historycznie wykorzystywane - poprzez Bramę Morawską jako szlak handlowy.
 - Płożenie na obszarze o jednym z najwyższych wskaźników jakości rolniczej przestrzeni produkcyjnej w województwie opolskim (93,1; dla województwa 87,2).
 - W warunkach gospodarki rynkowej i występującego:
 - przestrzennego zróżnicowania warunków naturalnych (w strefie przygranicznej po stronie Republiki Czeskiej teren górzysty, po stronie polskiej teren falisty o wysokich klasach bonitacyjnych);
 - braku samowystarczalności aglomeracji katowickiej;
 - konkurencyjności żywności o wysokiej jakości na rynku niemieckim i austriackim.
 - W sytuacji dobrego wyposażenia miasta w infrastrukturę techniczną (energię elektryczną i gaz z sieci systemowych oraz wodę z ujęć własnych a także oczyszczalnię - w trakcie rozbudowy i sieć kanalizacyjną rozdzielczą).
 - W sytuacji wysokiej stopy bezrobocia i braku znacznej liczby miejsc pracy -

Należałoby wykreować w mieście strefy aktywności gospodarczej z preferencją dla przetwórstwa rolno-spożywczego. Tak przyjęty kierunek działania pozwoliłby załagodzić problem bezrobocia.

Założenie takie urealnia:

- polityka prowadzona przez Unię Europejską, asygnująca kwoty preferencyjne (w ramach umów międzynarodowych) dla produktów rolnych - owoców, warzyw oraz ich przetworów (w sytuacji niewielkiego wykorzystywania tychże kwot przez nasz kraj);
- polityka prowadzona przez władze samorządowe, znajdujące poparcie władz wojewódzkich, ukierunkowania na działania zmierzające do zmiany statusu funkcjonalnego drogowego przejścia granicznego Pietrowice - Krnov na przejście pełnowymiarowe bez ograniczenia ładowności, z jednoczesnym uruchomieniem stacji fitosanitarnej (co warunkuje dopuszczenie do przewozu przez granicę plodów rolnych);

Założenie takie jest możliwe do przyjęcia pod warunkami:

- dokonana zostanie analiza wielkości obszarów rynkowych, kosztów transportu, popytu i podaży;
- dokonana zostanie analiza wielkości i rodzaju zasobów surowcowych gminy.

3. Usytuowanie miasta Głubczyce na przecięciu głównych dróg regionalnych ziemi głubczyckiej:
- drogi krajowej nr 416 (DK 416) relacji Racibórz - Kietrz - Głubczyce - Krapkowice, funkcjonalnie klasyfikowanej jako trasy głównej G 1/2, jednojezdniowej dwupasowej;
 - drogi krajowej nr 418 (DK 418) relacji Kędzierzyn-Koźle - Głubczyce - Pietrowice (granica państwa), funkcjonalnie G 1/2, jednojezdniowej dwupasowej.

Jednocześnie obrzeżne usytuowanie Głubczyc w stosunku do istniejącej sieci dróg o znaczeniu międzyregionalnym (krajowym), zarówno po stronie polskiej jak i czeskiej:

- najbliższej położona droga krajowa nr 49 (DK 49) relacji Pszczyzna - Racibórz - Opole, pełniąc funkcję trasy głównej ruch przyspieszonego (GP 1/2) przebiega w oddaleniu ok. 20 km od centrum miasta;
- w odległości ok. 25 km (w linii prostej) usytuowana jest droga o podobnej funkcji, zlokalizowana na terenie Czech, tj. droga nr 11 relacji Praha (Hradec Kralove) - Cieszyn (Ostrava) - przebiegająca przez Opawę;

- oddalenie miasta od projektowanych węzłów na budowanej autostradzie A4 relacji (Drezno, Berlin) Zgorzelec - Wrocław - Opole - Gliwice - Katowice - Kraków - Rzeszów - Medyka (Kijów) wynosi od ok. 35 km (węzły „Gogolin” i „Dąbrowka”) do 40 km (alternatywne węzły: „Olszowa” oraz „Dolna”).

Pozwala jednakże na poprawną osiągalność Opola jako stolicy województwa (za pośrednictwem dróg krajowych nr 416 i 49), oraz Raciborza i Kietrza, a po stronie czeskiej Krnova, a także dostateczną osiągalność Baborowa i Branicy (niska jakość dojazdowych dróg wojewódzkich).

4. Obsłużenie miasta przez drugorzędną (jednotorową) linię kolejową nr 177 relacji Racibórz - Głubczyce - Pietrowice (odcinek Głubczyce - Pietrowice - granica państwa stanowiący nieczynną linię towarową został uchwałą nr 15 Rady PKP z dnia 25.06.1996 roku zakwalifikowany do rozbiórki z terminem realizacji w ciągu 1997 roku) oraz drugorzędną (jednotorową) linię nr 294 relacji Głubczyce - Raclawice Śląskie.

- Jednoczesne odsunięcie miasta od linii kolejowych o znaczeniu międzyregionalnym - magistrała (odcinkowo-pierwszorzędna) linia kolejowa PKP relacji Katowice - Legnica przebiega przez Raclawice Śląskie w oddaleniu ok. 12 km od centrum Głubczyc.

Umożliwia jednakże poprzez korzystanie z połączeń z Raciborzem oraz Raclawicami Śląskimi korzystanie a połączeń na liniach magistralnych i pierwszorzędnych, przebiegających przez oba te węzły.

5. Powiązania liniami PKS pozwalają na dogodne skomunikowanie miasta Głubczyce z najbliższymi ośrodkami gminnymi (Branice, Baborów, Kietrz), najbliższym ośrodkiem subregionalnym (Racibórz) oraz stolicą województwa - Opolem, a także stolicami sąsiednich województw - Katowicami i Wrocławiem, ponadto miastami Aglomeracji Rybnickiej (Rybnik, Pszów, Jastrzębie Zdrój), Beskidami (Żywiec) i Małopolską (Kraków, Nowy Sącz), co stanowi bogatą i różnorodną ofertę.

Istniejący stan rzeczy - obrzeże usytuowane w stosunku do istniejących i projektowanych sieci dróg o znaczeniu międzyregionalnym, jak również odsunięcie miasta od magistralnych szlaków kolejowych, powinien zdeterminować próbę odtworzenia historycznych i poszukiwania nowych relacji i powiązań regionalnych i transgranicznych (w sytuacji zbliżającej się integracji z Europą). Zagrożeniem dla takiego kierunku działania mogą być preferencje dla rozwoju wg. klucza państwowego, przed kategoriami myślenia regionalnego.

6. Duże znaczenie ma ochrona obszarów przygranicznych sąsiadujących państw - obszarów niejednokrotnie o szczególnych wartościach przyrodniczych, dlatego też niezbędne są wszelkie działania na rzecz ochrony tychże obszarów i właściwego ich użytkowania - w przypadku miasta Głubczyce terenów obrzeżnych oraz doliny rzeki Psiny stanowiących fragment granicznych obszarów przyrodniczych.

Kompleksowe rozpoznanie walorów i zasobów środowiska przyrodniczego w pasie przygranicznym po obu stronach granicy pozwoli poprzez przyjęcie wspólnej polityki ochronnej zabezpieczyć naturalne lub stosunkowo mało przekształcone przez człowieka ekosystemy i tym samym realizować zasady zrównoważonego rozwoju (określone i przyjęte na konferencji Narodów Zjednoczonych na temat Środowiska i Rozwoju „Szczyt Ziemi”, która odbyła się w czerwcu 1992 roku w Rio de Janeiro).

I. DIAGNOZA WEWNĘTRZNEJ SYTUACJI MIASTA GŁUBCZYCE.

Dokonane rozpoznanie uwarunkowań rozwoju miasta (stanu istniejącego i dotychczasowego rozwoju miasta) stanowiło podstawę opracowania diagnozy wewnętrznej sytuacji miasta:

- rozpoznania i sformułowania mocnych i słabych stron miasta stanowiących jej szanse lub zagrożenie rozwoju
- wstępnego określenia najpilniejszych kierunków działań (jako szans i sposobów rozwiązania problemów oraz jako szans i sposobów dających możliwość rozwoju).

W ZAKRESIE STRUKTURY FUNKCJONALNO - PRZESTRZENNEJ Z UWZGLĘDNIENIEM WARTOŚCI KULTUROWYCH MIASTA.

Mocne strony miasta:

- Interesująca sylwetka krajobrazowa miasta - zachowanie indywidualności miasta poprzez właściwe piętrzące rozmieszczenie obiektów użyteczności publicznej, wykorzystujące istniejące walory topograficzne: kościoła Farnego, odgrywającego dominującą rolę w sylwecie miasta, zespołu klasztornego, zachowanych kamieniczek w pierzei rynku, obiektów użyteczności publicznej w części zachodniej miasta.
- Unikalny czytelny układ urbanistyczny miasta (sięgający tradycjami średniowiecza): zachowany kształt rynku miasta w formie wycinka koła wraz z ruiną ratusza pośrodku oraz historyczna sieć ulic.
- Harmonijne powiązanie struktur przestrzennych miasta - układu osadniczego z pasmowym układem zieleni wzdłuż rzeki Psiny, stanowiącym wewnątrz urbanistyczne o unikalnej kompozycji a jednocześnie o szczególnej wrażliwości, bardzo istotne dla przewietrzania miasta.
- Pozytywne walory obrazowe ulic śródmiejskich (krzywizny ulic, pozwalające widzieć elewacje budynków w interesujących skrótach, zamknięcia dominantami, np. wieżą kościelną, budynkiem o dużych walorach architektonicznych).
- Zabytkowe pojedyncze budynki, stanowiące dzieła architektoniczne, na ogół obecnie obiekty użyteczności publicznej, usytuowane tak, iż niezależnie od późniejszych uzupełnień struktury przestrzennej, są czytelne w układzie przestrzennym miasta.
- Interesujące zespoły architektoniczne, np. w rejonie ul. Słowackiego lub zabudowa klasztorna, będące skończonymi założeniami urbanistycznymi, stanowiącymi właściwe fragmenty miasta.
- Ciekawe wnętrza urbanistyczne stanowiące o tożsamości miejsca, np. rejon Placu 3 Maja.
- Czytelny rozdział funkcji miasta: mieszkalno-usługowa skoncentrowana w części północnej i zachodniej, przemysłowo-składowa w części południowej i południowo-wschodniej.

Słabe strony miasta:

- Brak odtworzenia po zniszczeniach wojennych historycznej kompozycji rynku wraz z ratuszem (historycznych linii zabudowy, gabarytów obiektów w tym wysokości zabudowy, podziałów parcelacyjnych)
- najważniejszego elementu funkcjonalno-przestrzennej miasta, stanowiącego jednocześnie główną przestrzeń publiczną, zgodnie z uwarunkowaniami historyczno-przestrzennymi (nowe budownictwo powstałe w okresie powojennym bezpowrotnie zatraciło walory i charakter układu przestrzennego rynku).
- Lokalizacja szeregu atrakcyjnych usług o charakterze ponadlokalnym w części zachodniej miasta (jed. urb. A) pozbawiło rynek roli rdzenia struktury miejskiej, przyciągającego mieszkańców, by tętnić życiem zarówno w dzień jak i wieczorem.
- Zaniedbanie przestrzeni publicznej rynku wokół ruin ratusza - przestrzeni integrującej społeczność miasta (obecnie przestrzeń ta nie zachęca do zatrzymania się - podłoga placu jest nieuporządkowana, brakuje miejsc wypoczynku wyposażonych w elementy małej architektury takich jak miejsca do siedzenia, oświetlenie, drobne elementy plastyki).

- Naruszenie krajobrazu miejskiego niewłaściwymi w formie i skali budynkami (przykładem może być zespół budynków mieszkalnych w rejonie pomiędzy rynkiem a założeniem klasztornym, nie zachowujący dystansu przestrzennego od tegoż założenia i nie posiadający charakteru zabudowy śródmiejskiej).
- Występowanie w zespołach poprawnych budynków, pojedynczych obiektów niezgodnych z charakterem tegoż zespołu (np. pawilonów handlowych, typowego domu towarowego - rejon ul. Moniuszki) stanowiących niebezpieczeństwo dla indywidualnego wyrazu przestrzennego miasta.
- Lokalizacja (niejednokrotnie przypadkowa) drobnych obiektów handlowych (kiosków) o różnej formie, stanowiących zaburzenie poprawnego krajobrazu miasta.
- Zaniedbanie pasmowego układu zieleni wzdłuż rzeki Psiny oraz szeregu kompozycji grup drzew obecnie przesłaniających, a nie stanowiących zgodnie z pierwotnym założeniem oprawy dla budynków (brak pielęgnacji istniejących punktów widokowych).
- Brak czytelnych granic terenów społecznych o charakterze półpublicznym w nowych zespołach mieszkaniowych, budzących poczucie więzi z określonym terenem.
- Pogarszający się stan biologiczny obiektów o dużych walorach architektonicznych.

Najpilniejsze kierunki działań:

1. Zachowanie obecnej sylwetki krajobrazowej miasta i odtworzenie kształtu miasta z dwoma zasadniczymi dominantami wysokościowymi - obok istniejącej wieży kościoła Farnego, wieżę ratusza - przy uczynieniu stref ekspozycji tych dominant głównie w widokach z rejonu dawnych bram miejskich.
2. Zachowanie istniejącego historycznego układu ulic i placów, w szczególności rynku.
3. Konieczność rewitalizacji rynku z budynkiem ratusza - ważnego elementu krystalizującego i porządkującego strukturę przestrzenną miasta. Wprowadzenie w parterach pierzei rynkowych atrakcyjnych usług, przeznaczenie podłogi rynku dla spotkań i wypoczynku, prezentacji wystaw, teatru ulicznego, itp. Segregacja ruchu pieszego i kołowego.
4. Sanacja strefy zieleni wzdłuż rzeki Psiny oraz stworzenie ciągu zieleni wzdłuż murów staromiejskich.
5. Konieczność sukcesywnego porządkowania tkanki miejskiej miasta, np. poprzez humanizację budynków, sukcesywną deglomerację obiektów handlowych typu „blaszany pawilon” i na ich miejscu realizację obiektów o podobnej funkcji ale o charakterze harmonizującym z istniejącą zabudową.
6. Konieczność wskazania rejonów lokalizacji małych kiosków handlowych i określenia ich jednolitej formy i charakteru.
7. Nadanie indywidualnych cech ulicom w zależności od hierarchii w sieci ulicznej, znaczenia w obrazie miasta (np. ul. Kochanowskiego, przy której zlokalizowane są głównie obiekty użyteczności publicznej poprzez wprowadzenie wielobarwnych chodników, stylowych latarni ulicznych, ukwieconych wyciszonych fragmentów ulicy z miejscami do siedzenia, miejsc do parkowania samochodów, ulicom gdzie dominują usługi handlu, gastronomii, itp. poprzez wprowadzenie wielobarwnych chodników, wywieszek firmowych o podporządkowanym całości liternictwie, miejsc do parkowania samochodów).
8. Różnicowanie oraz czytelne wydzielenie przestrzeni półpublicznych - przestrzeni społecznych zespołów mieszkaniowych.

- Słabe strony miasta:

- Stosunkowo wysoki współczynnik odciążenia demograficznego, wykazujący jednakże tendencje malejące. Na 100 osób w wieku produkcyjnym w 1995 r. przypadało 64 osoby, gdy w 1988r., aż 72 osoby (słaba strona miasta oscylująca w kierunku mocnej strony).
- Znaczący spadek przyrostu naturalnego. W ostatnich latach nastąpiło poważne zmniejszenie liczby urodzeń (z 14,9% w 1988r. do 9,7% w 1995r.) przy ustabilizowanej liczbie zgonów na poziomie 10% (jednakże nieco wyższej od przeciętnej w miastach regionu opolskiego 8,2%).
- Utrzymująca się ujemna migracja. Następuje odpływ mieszkańców z miasta, głównie młodych, co w efekcie prowadzi do starzenia się populacji.
- Występujące naprzemienne wyże i nize demograficzne, utrudniające władzom samorządowym prawidłową organizację rynku pracy i rozwoju infrastruktury społecznej.

Rynek pracy:

Słabe strony miasta:

- Wysoka stopa bezrobocia ok. 13,9% znacznie wyższa od przeciętnej w miastach województwa opolskiego ~ 9,8%, w ostatnich latach wykazująca jednakże tendencje zmniejszające (słaba strona miasta, oscylująca w kierunku mocnej strony).

Wyjaśnienie: stopa bezrobocia jest to stosunek brakujących miejsc pracy do liczby mieszkańców.

- Duży brak miejsc pracy w odniesieniu do wielkości miasta, w tym przede wszystkim dla kobiet (brak miejsc dla kobiet wykazuje tendencję wzrostową).

- Wzrost w ostatnich latach liczby osób aktywnych zawodowo - nastąpiło zwiększenie podaży rąk do pracy przy jednocześnie słabej ofercie na rynku pracy.

Mieszkalnictwo:



Mocna strona miasta:

- Następuje systematyczny wzrost zasobów mieszkaniowych i poprawa warunków mieszkaniowych wskutek realizacji mieszkań o większej powierzchni użytkowej i lepiej wyposażonych technicznie.

Stan wyposażenia miasta w infrastrukturę społeczną w tym publiczną mającą wpływ na jakość życia mieszkańców

USŁUGI

OŚWIATA I WYCHOWANIE

Elementami systemu oświaty na terenie miasta, będącymi przedmiotem analizy, są:

- przedszkola,
- szkoły podstawowe,
- szkoły ponadpodstawowe,
- placówki specjalne.

PRZEDSZKOLA

Według stanu z maja 1996r. na terenie miasta znajdowały się 3 placówki o 15 oddziałach, dysponujących 400 miejscami. Placówki te obejmowały opiekę przedszkolną 332 dzieci, co stanowiło 48,4% ogółu dzieci w mieście.

W porównaniu z przeciętnym stanem w miastach województwa opolskiego, liczba dzieci w mieście objęta tą formą opieki jest znacznie niższa:

- przeciętna w miastach woj. opolskiego 61,4%
w tym miasta sąsiednie
- Baborów 55,6%
- Głogówek 65,3%
- Prudnik 52,1%

Istniejąca baza przedszkolna daje możliwości objęcia opieką przedszkolną 58,3% dzieci z grupy 3-6 lat w mieście. Oznacza to, że istniejące miejsca nie są w pełni wykorzystane.

Jednostka strukturalna	Przedszkola				liczba dzieci w grupie 3-6 lat		% wykorzystania istniejących miejsc	Potrzeby wynikające z przegęszczenia istniejących miejsc
	obiekt	oddz.	miejsce	dzieci	ogółem	objętą opieką przedszk.		
A	1	15	400	332	brak danych		83	-
B								
B1								
C								
D								
Razem miasto	1	15	400	332	686	48,4	83	-

Niewątpliwie jedną z przyczyn niepełnego wykorzystania istniejących miejsc obok czynnika społeczno-ekonomicznego, który determinuje aktualnie wykorzystanie miejsc w placówkach przedszkolnych jest charakterystyczne dla całego kraju i regionu, w przypadku Głubczyc jest dostępność przestrzenna do istniejących placówek. Wszystkie bowiem placówki przedszkolne w mieście są zlokalizowane w jednostce urbanistycznej „A”.

Przyjmując długość dościsła pieszego do placówek przedszkolnych max 350 m/ w przypadku zabudowy zwartej / i ok.500m / dla zabudowy luźniejszej, np. jednorodzinnej / poza izochronami dościsła pieszego mieści się znaczna część zabudowy w jednostkach strukturalnych B, B1 i C.

Zatem generalnie podsumowując, można stwierdzić, że jakkolwiek przy obecnym wskaźniku uczestnictwa w opiece przedszkolnej nie występują potrzeby nowych miejsc, to jednak sytuację w tym zakresie nie można uznać za korzystną - należy stworzyć warunki w mieście do objęcia tą formą opieki większej liczby dzieci poprzez rozbudowę tej bazy, a w pierwszej kolejności poprawę dostępności do placówek przedszkolnych.

SZKOLNICTWO PODSTAWOWE

Szkolnictwo podstawowe wg stanu z maja 1996r. na terenie miasta dysponowało 4 obiektami o łącznej liczbie 72 pomieszczeń do nauki, do których uczęszczało 1947 uczniów.

Średni wskaźnik ilości uczniów na pomieszczenie do nauki wynosi 27 uczniów w skali miasta i nie odbiega zasadniczo od wskaźnika zalecanego przez resort oświaty - 25 uczniów/ na pomieszczenie do nauki.

O ile w skali miasta wskaźnik charakteryzujący stan bazy szkolnej kształtuje się korzystanie, to jednak w poszczególnych placówkach sytuacja jest zróżnicowana.

W szkołach nr 1 (jedn. urbanistyczna „A”), nr 2 (jedn. urb. „B1”), wskaźnik obłożenia pomieszczeń do nauki kształtuje się nieco powyżej wskaźnika zalecanego. Dla jego osiągnięcia w szkole podstawowej nr 1 brakuje ok. 6 pomieszczeń do nauki, a w szkole nr 2 ok. 4 pomieszczeń do nauki.

Aktualnie w szkołach tych dla pokrycia niedoboru pomieszczeń do nauki w stosunku do obecnej liczby oddziałów szkolnych, stosowana jest zmienowość charakteryzująca się wskaźnikiem 1,2 w S.P. nr 1 i 1,3 w S.P. nr 2.

Oceniając je, można stwierdzić, że nie są one zbyt wysokie, zaś warunki nauczania powstałe z tego tytułu możliwe do akceptowania.

Wszystkie istniejące obiekty szkolne posiadają dobry stan techniczny, w związku z czym nadają się do adaptacji i użytkowania w przyszłości. Każdy istniejący obiekt posiada salę gimnastyczną, a S.P. nr 2 również przyszkolną pływalnię, co należy ocenić jako bardzo korzystną sytuację.

Generalnie zatem oceniając stan bazy lokalowej szkolnictwa podstawowego, należy ją uznać jako zbliżony do właściwej.

Oceniając stan zaplecza terenowego istniejących szkół można stwierdzić, że trzy z czterech istniejących szkół podstawowych w stosunku do istniejącej liczby uczniów posiada za małe powierzchnie działek, co z reguły związane jest z ograniczeniem przyszkolnego zaplecza rekreacyjnego.

Największy niedobór powierzchni posiada S.P. nr 3, bo ok. 1,1ha i S.P. nr 1 ok. 0,7ha. Z oceny przestrzennej lokalizacji szkół podstawowych w mieście wynika, że znajdują się one w izochronie poprawnej dostępności.

Jednostka strukturalna (urbanistyczna)	l.p.	Szkoła podstawowa Nr	Ilość uczniów	Ilość pomieszczeń do nauki	Ilość oddziałów	wskaźnik ilości uczniów		Powierzchnia działki w ha		Ilość uczniów jaką mogą pomieścić szkoły przy optymalnym wskaźniku	Potrzeby w p.d.n. wyliczone do aktualnej liczby uczniów	Sala gimnastyczna + tak - nie
						p. d. n.	oddz.	wg norm. wartość min	różnica do obec. powierz.			
A	1.	SP nr 1	714	23	28	31	25	2,1	-0,7	575	6	-
	2.	SP nr 3	373	18	17	21	22	1,1	-0,2	450	-	+
	RAZEM		1087	41	45	26	24			1025		
B1	3.	SP nr 2	607	20	26	30	20	1,8	-1,1	500	4	+
C	4.	SP nr 4	253	11	10	23	25	0,8	-	275	-	+
Ogółem miasto			1947	72	81	27	24		2	1800	10	

SZKOLNICTWO PONADPODSTAWOWE

Nauczanie ponadpodstawowe na terenie miasta prowadzą:

- liceum ogólnokształcące,
- zespół szkół mechanicznych (technikum, liceum zawodowe i zasadnicza szkoła zawodowa),
- liceum ekonomiczne,
- zespół szkół rolniczych (technika o różnym profilu i zasadnicza szkoła zawodowa).

Szkoły te mieszczą się w trzech obiektach zlokalizowanych na terenie jednostki urbanistycznej „A”. łącznie obiekty te dysponują 67 pomieszczeniami do nauki, w których w roku 1996 uczyło się 2386 uczniów, z czego:

- w szkolnictwie ogólnokształcącym - 654 uczniów (tj. ok. 27% kształcących się),
- w szkolnictwie zawodowym - 1732 uczniów (tj. ok. 73% kształcących się).

wyszczególnienie	p.d.n.	liczba uczniów	liczba oddz. szkoln.	ucz. p.d.n	ucz. oddz.	współcz. zmianowości	sala gimnastyczna +tak -nie	stan techn. obiektu
szkolnictwo ogólnokształcące (liceum)	27	654	21	24	31	0	+	zadawalający
szkolnictwo zawodowe								
Zespół Szkół Mechanicznych	21	1034	31	49	33	1,5	+	"-"
Zespół Szkół Rolniczych	19	698	15	37	46	0	+	"-"

Warunki nauczania w tych szkołach ocenione wskaźnikiem liczby uczniów przypadających na jedno pomieszczenie do nauki są zróżnicowane, biorąc pod uwagę zarówno kierunki nauczania (ogólnokształcące lub zawodowe), jak również w poszczególnych placówkach szkolnych.

SZKOLNICTWO OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

Wskaźnik liczby uczniów w szkolnictwie ogólnokształcącym jest właściwy i wynosi 24 ucz./p.d.n. Liczba pomieszczeń szkolnych jest większa od ilości oddziałów szkolnych, co oznacza, że teoretycznie każda klasa posiada swoje stałe pomieszczenie do nauki, w praktyce pozwala na naukę w tzw. klasopracowniach. W świetle obecnej liczby uczniów istniejąca baza szkolna jest wystarczająca.

Obiekty szkolne są w stanie technicznym zadowalającym, co pozwoli je adaptować i użytkować w okresie perspektywnym.

Obiekt L.O. posiada zaplecze rekreacyjne w postaci sali gimnastycznej z urządzeniami przyszkolnymi. Należy podkreślić jednak, że ma zbyt szczupłą powierzchnię terenu rekreacji przyszkolnej (do min. powierzchni normatywnej brakuje ok. 0,4 ha).

SZKOLNICTWO ZAWODOWE

Nieco inaczej kształtują się warunki nauczania w szkolnictwie zawodowym. Wskaźnik liczby uczniów przypadających na 1 pomieszczenie do nauki jest bardzo wysoki. W Zespole Szkół Mechanicznych wynosi 49 uczniów /p.d.n. (tj. dwukrotnie wyższe od zalecanego), co sugeruje o trudnych warunkach nauczania. W rzeczywistości z uwagi na istniejące profile nauczania, znaczna część uczniów w ciągu tygodnia znajduje się poza szkołą, korzystając z warsztatów szkolnych lub praktyk w zakładach usługowych. Przeciwnie w szkole, w ciągu poszczególnych dni tygodnia uczy się max. tylko ok. 750 uczniów, co w przeliczeniu na pomieszczenia do nauki daje ok. 31 uczniów. Zatem, stan istniejącej bazy szkolnej przy niewielkiej zmianowości, można by uznać za wystarczający - w warunkach optymalnych przy wskaźniku zalecanym brakuje ok. 6 p.d.n.

Również w Zespole Szkół Rolniczych wskaźnik ilości ucz./p.d.n. jest przekroczony w stosunku do zalecanego i wynosi ok. 37 ucz./p.d.n., co oznacza, że dla osiągnięcia tego standardu brakuje ok. 9 p.d.n. Zatem, generalnie można ocenić, że stan bazy szkolnej w stosunku do zalecanego standardu jest niewystarczający, ale umożliwia warunki nauczania - przy niewielkiej zmianowości w szkołach. Wszystkie obiekty posiadają odpowiednie zaplecze rekreacyjne. Stan techniczny istniejących obiektów jest zadowalający i rokuje możliwości ich adaptacji pod obecne użytkowanie w okresie perspektywnym.

Z D R O W I E

System zdrowia na terenie miasta tworzą:

- przychodnie rejonowe,
- przychodnie specjalistyczne,
- przychodnie przemysłowe,
- szpital rejonowy.

PRZYCHODNIE REJONOWE

Na terenie miasta w jednostce urbanistycznej „A” aktualnie funkcjonuje przychodnia rejonowa o 27 gabinetach lekarskich, obsługująca miasto i gminę Głubczyce. Średnio na 1 gabinet lekarski przypada ok. 950 mieszkańców z rejonu obsługi.

Zatem posiadana liczba gabinetów lekarskich jest prawidłowa w stosunku do powszechnie przyjmowanego kryterium (1000 M/gab. lek.) i stwarza warunki dla właściwej obsługi mieszkańców miasta i gminy Głubczyce, zważywszy, że część mieszkańców miasta może korzystać z porad w swoich przychodniach przyzakładowych. Natomiast stan techniczny obiektu, w którym mieści się przychodnia jest zły i nie pozwala na dalsze jej funkcjonowanie, stąd zamierzenia ZOZ przewidują jej likwidację w obecnym miejscu. Powyższa sytuacja stawia miasto przed koniecznością realizacji nowego obiektu.

LECZNICTWO ZAMKNIĘTE

Na terenie miasta zlokalizowany jest szpital rejonowy na 205 łóżek. Obiekt obsługuje były powiat głubczycki z miastem Głubczyce, miasto i gminę Kietrz, gminę Branice oraz miasto i gminę Baborów tj. razem ok. 54 100 mieszkańców. W przeliczeniu na 1000 mieszkańców rejonu obsługi przypadają 3,8 łóżka. Wielkość ta jest porównywalna z przeciętną w szpitalnictwie ogólnym w całym województwie opolskim, jakkolwiek podkreślić należy, że wielkość ta nie jest zbyt wygórowana (dla porównania w sąsiednim woj. katowickim wielkość ta wynosi 7,3 łóżka/1000 tj. prawie dwukrotnie więcej).

Jest natomiast znacznie niższa od minimum ustalonego przez Światową Organizację Zdrowia, które wynosi 9,0 łóżek /1000 mieszkańców. Oznacza to, że przy tak ustalonym minimum w rejonie obsługi tego szpitala brakuje ponad drugie tyle łóżek tj. ok. 280. Stan techniczny obiektu jest dobry i będzie mógł funkcjonować w okresie perspektywy, jednak wymaga modernizacji i rozbudowy, zarówno w zakresie nowych miejsc jak również urządzeń pomocniczych (dział przyjęć, przychodnie, pralnie, itp.).

PRZYCHODNIE SPECJALISTYCZNE

Aktualnie na terenie miasta funkcjonuje 1 przychodnia specjalistyczna w zakresie chirurgii o 7 gabinetach lekarskich z laboratorium analitycznym i gabinetami fizykoterapii. Placówka obsługuje ludność z rejonu obsługi ZOZ-u Głubczyce, tj. ok. 54.100 mieszkańców.

PRZYCHODNIE PRZEMYSŁOWE

Obecnie na terenie miasta znajduje się 5 przychodni zakładowych o łącznej liczbie 8 gabinetów lekarskich, które uzupełniają bazę lecznictwa otwartego w mieście.

Ich funkcjonowanie zależne jest wyłącznie od potrzeb poszczególnych jednostek gospodarczych, a opieka zdrowotna ma charakter zamknięty (wyłącznie dla pracowników tych zakładów). Jednakże z uwagi na fakt, że znaczną część ich pracowników stanowią mieszkańcy Głubczyc, w sposób niewątpliwie wpływają na poprawę warunków w zakresie opieki zdrowotnej w mieście.

APTEKI

Na terenie miasta funkcjonowały wg stanu z listopada 1996r. - 4 apteki o pełnym zakresie sprzedaży leków. Z punktu widzenia liczby obsługiwanej ludności na 1 placówkę przypadało ok. 3.500 mieszkańców. Jest to wskaźnik zarówno korzystny w stosunku do powszechnie przyjmowanego standardu urbanistycznego, jak również do przeciętnego wskaźnika w miastach woj. opolskiego, wynoszącego ok. 4.300 mieszkańców/ placówkę. Uzupełnieniem sieci są dodatkowe 2 apteki „zielarskie”.

OPIEKA SPOŁECZNA

ŻŁOBKI

Aktualnie na terenie miasta znajduje się 1 placówka na 75 miejsc zlokalizowana w jednostce urbanistycznej „A”, w której wg stanu z listopada 1996r. opieką było objęte 42 dzieci.

Ilość dzieci w grupie wieku 0-2 lat w mieście, objętych opieką żłobkową wynosi 12%, mimo że faktycznie placówka stwarza możliwości blisko 2 wyższe.

Stopień wykorzystania tych miejsc obecnie jednak wynosi zaledwie 56%, co w znacznym stopniu ma swoje uwarunkowania w obecnej sytuacji społeczno-ekonomicznej ludności (wysokie koszty opieki, duży udział młodych kobiet bez pracy, co pozwala na opiekę dzieci przez matki, ograniczone dochody, itp.).

Zatem w świetle obecnych uwarunkowań i trendów, istniejąca baza zaspokaja w pełni potrzeby mieszkańców. Obiekt posiada dobry stan techniczny i może być adaptowany do pełnienia funkcji w tym zakresie również w przyszłości, zważywszy, że wg prognozy biologicznej rozwoju ludności miasta do 2010r. liczba dzieci będzie wzrastała stopniowo do wysokości ok. 500 dzieci.

Przy utrzymaniu się obecnego zainteresowania społecznego, a nawet pewnego wzrostu, istniejąca placówka może zaspokoić potrzeby miasta.

DOMY OPIEKI SPOŁECZNEJ

Aktualnie na terenie miasta znajduje się 1 placówka na 20 miejsc, w której opiekę prowadzi się tylko 8 godzin dziennie, podczas gdy większość ludzi wymagających opieki potrzebuje jej w sposób ciągły. Domy opieki społecznej różnego rodzaju, w przypadku zwłaszcza mniejszych liczebnie społeczności lokalnych, programowane są dla większych rejonów obsługi, a ich lokalizacje i wielkość ustalana jest w skali przynajmniej regionalnej. Stąd trudno jest w skali jednej jednostki administracyjnej określać pełny stopień zaspokojenia potrzeb ludności.

Porównawczo w przeliczeniu na 10.000 mieszkańców miasta i gminy, wskaźnik wynosi 7,8 miejsc i jest ponad dwukrotnie mniejszy od przeciętnego wskaźnika krajowego, który i tak jest bardzo niski w porównaniu z niektórymi krajami europejskimi, gdzie kształtuje się od 21-60 miejsc/1000 mieszkańców.

Zapotrzebowanie na miejsca w placówkach tego typu, zależne jest od ogólnej zdrowotności mieszkańców, ale w szczególności od ludności w wieku starszym (emerytalnym).

Obecnie w skali miasta i gminy w wieku emerytalnym znajduje się ok. 4.200 osób, w przeliczeniu na 10.000 mieszkańców w wieku emerytalnym obecna placówka daje 47 miejsc, co jest dwukrotnie mniej od wskaźnika krajowego. W świetle przytoczonych wskaźników, niewątpliwym problemem do rozwiązania w mieście - jest zapewnienie odpowiedniej bazy lokalowej dla ludności wymagającej odpowiedniej opieki społecznej.

ŁĄCZNOŚĆ

Aktualnie na wyposażeniu miasta znajduje się 1 placówka pocztowo-telekomunikacyjna o łącznej powierzchni lokalowej 562m². Placówka ta obsługuje ok. 14.000 ludności oraz obszar o powierzchni ok. 13 km².

W porównaniu do przeciętnych warunków na obszarach miejskich województwa opolskiego dostępność do usług jest znacznie gorsza, co ilustruje poniższe zestawienie.

	Ilość mieszkańców na placówkę (w tyś.)	powierzchnia obsługi w km ²
miasto Głubczyce	14,0	13,0
miasta woj. opolskiego	6,4	8,0

Pomimo, że na placówkę przypada większa liczba ludności niż w miastach wojewódzkich, standard powierzchniowy placówki w przeliczeniu na 1000 mieszkańców wynosi 40,2m² i jest dwukrotnie wyższy od normatywnego. Zatem placówka posiada bardzo korzystną bazę lokalową warunkującą właściwą obsługę obecnej liczby ludności i wystarczającą dla działalności perspektywicznej.

USŁUGI KOMUNALNE

CMENTARZE

Obecnie na terenie miasta czynnie funkcjonuje cmentarz komunalny wraz z domem pogrzebowym, zlokalizowany w jednostce urbanistycznej „B” o łącznej powierzchni 5,61 ha. Cmentarz ten w znacznym stopniu jest już zainwestowany - procent zainwestowania wynosi 85%. Do zainwestowania na cele grzebalne pozostaje więc powierzchnia ok. 0,85 ha.

Biorąc pod uwagę przewidywaną liczbę zgonów w okresie najbliższych 10 lat, należy spodziewać się, że powyższa powierzchnia zostanie wyczerpana na cel grzebalny w ciągu ok. 8 lat. Zatem w latach 2000-2003 konieczne będzie podjęcie działań w kierunku uruchomienia nowego cmentarza komunalnego na terenie miasta lub rozbudowy istniejącego.

KULTURA

BIBLIOTEKI

Aktualnie na terenie miasta funkcjonuje Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna o łącznej powierzchni użytkowej bazy lokalowej 140 m². Biblioteka dysponuje księgozbiorem w ilości 39 600 woluminów. Biblioteka w zakresie specjalistycznym obsługuje również gminę. Przeciętna liczba woluminów na mieszkańca miasta wynosi 2,8. Dla porównania zalecenia urbanistyczne wskazują na potrzebę najniższego poziomu struktury urbanistycznej, jaką jest strukturalna jednostka mieszkaniowa w min. 3,0 vol / M. Biorąc pod uwagę, że biblioteka pełni również funkcję ogólnomiejską i gminną, stan jej wyposażenia w księgozbiór należy uznać za niewystarczający. Przyjmując zalecane standardy obsługi, braki w księgozbiorze wynoszą ok. 2,7 tys woluminów w skali miasta i gminy. Niekorzystnie kształtuje się także wskaźnik księgozbioru w mieście na tle przeciętnego w skali woj. opolskiego, który wynosi 4,2 vol./M., tj. 1,5 raza wyższy.

Również istniejąca baza lokalowa w stosunku już do obecnego księgozbioru jest dalece niewystarczająca, bowiem na 1000 vol. przypada zaledwie 3,5m² powierzchni użytkowej, co stanowi ok. 35% niezbędnego min. dla prawidłowego funkcjonowania placówki.

Podsumowując należy stwierdzić, że wielkość istniejącego księgozbioru nie zaspokaja w pełni potrzeb mieszkańców, zaś istniejąca baza lokalowa nie wystarcza dla prawidłowego funkcjonowania placówki bibliotecznej. Dlatego potrzebne jest systematyczne powiększanie istniejącego księgozbioru oraz rozbudowa bazy lokalowej w zakresie bibliotek.

	ilość voluminów	m ² pow. użyt. bazy lokalowej	wskaźnik l.volum./M	m ² pow. na 1000 volum.
Biblioteka Publiczna Miejsko-Gminna	39.600	140	2,8	3,5

DOMY KULTURY, ŚWIETLICE, KLUBY

Obecnie w wyżej wymienionym zakresie miasto dysponuje dużym wielofunkcyjnym domem kultury o łącznej powierzchni użytkowej 2399 m², w którym oprócz różnych funkcji użytkowych (sala widowiskowa - zamiennie kinowa, czytelnia, kluby), pełni zarówno funkcję obsługi podstawowej jak i ogólnomiejskiej.

Wskaźnik powierzchni użytkowej przypadającej na 1000 m miasta wynosi 171 m² i mieści się w zalecanych normach urbanistycznych dla sumy niezbędnych urządzeń podstawowych i ponadpodstawowych, warunkujące prawidłową obsługę ludności w zakresie kultury.

Liczba miejsc w sali widowiskowej, pełniącej również zamiennie rolę kina wynosi 23 miejsc/1000. Jest to również bardzo korzystny wskaźnik w stosunku do zalecanych norm (uwzględniających wpływ takich urządzeń jak telewizja i video).

Zatem należy uznać, że obecna wielkość bazy lokalowej obiektu jest wystarczająca dla działalności w zakresie kultury i zaspokojenia potrzeb mieszkańców miasta.

KULTURA FIZYCZNA I SPORT

Według stanu z maja 1996r. na obszarze miasta istniały następujące obiekty i urządzenia służące sportowi i rekreacji:

- Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji o powierzchni 6,5 ha,
- basen kąpielowy o pow. 3,25 ha,
- stadion sportowy z placami sportowymi o pow. 3,75 ha,
- korty tenisowe o pow. 1,73 ha

Łączna powierzchnia terenów sportowo-rekreacyjnych w mieście wynosi 15,23 ha. W przeliczeniu na mieszkańca miasta daje to powierzchnię ok. 10,9 m². Jest to powierzchnia czterokrotnie wyższa od zalecanych norm urbanistycznych terenu. Należy jednak podkreślić, że w powierzchni tej częściowo mają udział tereny, które nie są ogólnodostępne dla uprawiania sportu i rekreacji (jak np. stadion sportowy służący sportowi wyczynowemu).

Generalnie można stwierdzić, że powierzchnia terenowa dla urządzeń i obiektów dla uprawiania sportu i rekreacji w mieście, jest odpowiednio duża i warunkuje pełne zaspokojenie potrzeb w tym zakresie, podobnie jak program użytkowy. Jedynym problemem do rozwiązania może być realizacja mniejszych boisk z urządzeniami sportowymi, w pobliżu większych skupisk zabudowy mieszkaniowej.

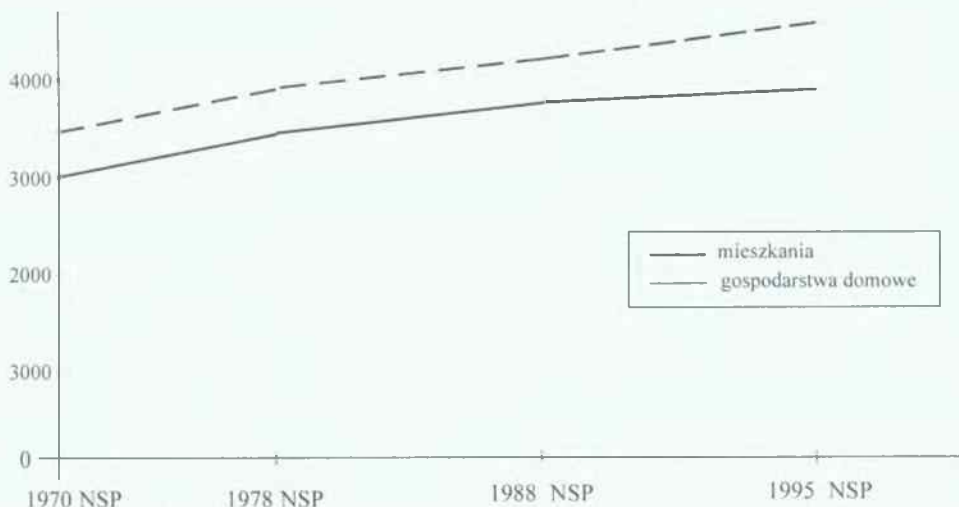
MIESZKALNICTWO

ZASOBY I WARUNKI MIESZKANIOWE

Zasoby oraz warunki mieszkaniowe na terenie miasta w ujęciu dynamicznym przedstawiały się następująco:

(NSP - NARODOWY SPIS POWSZECHNY)

WYSZCZEGÓLNIENIE	NSP 1970	NSP 1978	NSP 1988	NSP 1995
mieszkania	3.046	3.781	4.258	4.562
izby	8.646	11.485	14.020	15.286
powierzchnia użytkowa mieszkań w m ²	160.152	202.136	248.629	271.082
gospodarstwa domowe	3.452	4.156	4.630	ok.5.200
ludność w mieszkaniach	10.759	12.367	13.545	14.404
ludność w gospodarstwach domowych	10.751	12.365	13.542	14.404
powierzchnia użytkowa mieszkań w m ²	52,6	53,5	58,4	59,4
liczba gospodarstw domowych w 1 mieszkaniu	1,13	1,10	1,09	1,14
liczba osób w mieszkaniu	3,53	3,27	3,18	2,99
pow. użytkowa w m ² /osobę	14,9	16,3	18,4	19,9
liczba osób/izbę	1,24	1,08	0,97	0,89
przeciętna osób w gospodarstwach domowych	3,11	2,98	2,92	2,80
liczba izb w mieszkaniu	2,84	3,04	3,29	3,35
dynamika wzrostu zasobów mieszkaniowych	100,0	124,1	139,8	149,8
dynamika rozwoju gospodarstw domowych	100,0	120,4	134,1	150,6



Z powyższych danych wynika, że:

- w ciągu ostatniego 25-lecia zasoby mieszkaniowe systematycznie wzrastały i uległy na koniec 1995r. powiększeniu blisko 50%,
- realizacja nowych mieszkań o coraz wyższym standardzie mieszkaniowym, modernizacja zasobów istniejących przy znaczącym spadku zasiedlenia mieszkań wpłynęły na wyraźną poprawę warunków mieszkaniowych (średnia wielkość mieszkania w mieście wzrosła z 52,2m² w roku 1970 do 59,4m² w roku 1995, liczba izb w 1 mieszkaniu powiększyła się z 2,84 izby w 1970r. do 3,35 w roku 1995, zaś powierzchnia użytkowa na 1 mieszkanie wzrosła z 14,9m² w roku 1970 do 19,9m² w roku 1995),
- natomiast wielkość realizowanych programów mieszkaniowych w latach 80-tych nieznacznie wyprzedzała przyrost gospodarstw domowych, a w latach 1988-1995 kształtowała się poniżej ich przyrostu, co jak się szacuje spowodowało pogłębienie istniejącego deficytu mieszkaniowego (tzw. teoretyczny deficyt mieszkań w roku 1970 wynosił ok. 400 mieszkań, w roku 1988 - 375 mieszkań, a w roku 1995 szacuje się go na ok. 640 mieszkań).

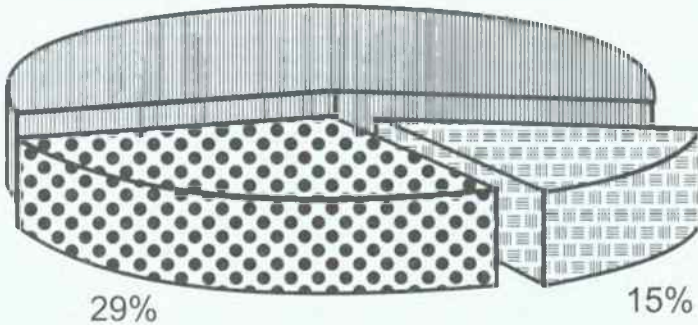
Dla przeanalizowania warunków mieszkaniowych w mieście posłużono się strukturą mieszkań i jej zasiedleniem wg danych NSP 1988r.




Wyszczególnienie	w mieszkaniach o powierzchni użytkowej (w m ²)							
	Ogółem	poniżej 30m ²	30-39	40-49	50-59	60-69	70-109	110 i więcej
Ilość mieszkań	4.258	293	642	1.175	650	500	709	289
Liczba ludności w mieszkaniach	13.545	480	1.498	3.613	2.171	1.830	2.678	1.275
Ilość osób/mieszkanie	3,18	1,6	2,3	3,1	3,3	3,7	3,8	4,4
% do ogółu mieszkań	100,0	6,7	15,1	27,6	15,3	11,7	16,7	6,8
% do ogółu ludności	100,0	3,5	11,1	26,7	16,0	13,5	19,8	9,4

Najkorzystniejsze warunki mieszkaniowe występują w mieszkaniach o powierzchni użytkowej powyżej 70m². Mieszkania takie zajmuje ok. 23,6% ogółu zasobów w mieście i zamieszkuje je ok. 29% ludności miasta. Mieszkania o złych warunkach mieszkaniowych, pomimo że stanowią aż ok. 22% ogółu zasobów, zamieszkuje tylko ok. 15% ogółu ludności w mieście.

WARUNKI MIESZKANIOWE W MIEŚCIE GŁUBCZYCE

56%



-  ludność zasiedlająca pozostałe mieszkania
-  ludność zasiedlająca mieszkania o pow. użytk. mniejszej niż 40 m²
-  ludność zasiedlająca mieszkania o pow. użytk. większej niż 70 m²

Z korelacji powyższych danych wynika więc, że warunki mieszkaniowe w mieście, biorąc pod uwagę przestrzeń mieszkaniową, można uznać jako nieco lepsze niż przeciętne.

Warunki mieszkaniowe w mieście odpowiadają przeciętnym parametrom w miastach województwa opolskiego (średnia wielkość mieszkania dla miast województwa wynosi bowiem 59,4m², powierzchnia użytkowa/M równa jest 19,4m² przy zaludnieniu 1 mieszkania wynoszącymi 3,07 osoby, 0,88 osoby na izbę).

Korzystnie w tym również na tle miast województwa opolskiego przedstawia się stan wyposażenia zasobów mieszkaniowych w instalacje techniczne, co ilustruje poniższe zestawienie:

mieszkania wyposażone	% zasobów w mieście	przeciętny w miastach woj. opolskiego
w sieć wodociągową	96,5	95,1
kanalizację sanitarną	91,3	82,9
gaz	95,6	83,2
ustęp splukiwany	85,9	
łazienkę	83,7	
ciepłą wodę	83,7	
centralne ogrzewanie	67,7	

Generalnie warunki zamieszkania w mieście są obniżane, ponieważ pokaźny zasób mieszkaniowy stanowi stara substandardowa zabudowa pochodząca jeszcze z okresu przedwojennego, która stanowi aż ok. 38% ogółu zasobów w mieście i również tyle samo procent zamieszkuje w niej ludności.

Jest to zabudowa, która z reguły nie posiada przystosowania do współczesnych norm mieszkaniowych i wymaga przebudowy i modernizacji, jakkolwiek można stwierdzić, że znaczny jej zasób, co prawda nie w pełnym zakresie, jest już wyposażony we współczesne wyposażenia techniczne.

Struktura mieszkań w zestawieniu ze strukturą gospodarstw domowych przedstawia się następująco:

Struktura mieszkań w %	
1 izba	4,9
2 izby	18,8
3-4 izby	64,3
5 i > izb	12,0

Struktura gospodarstw domowych w %	
1 osoba	20,2
2 osoby	23,2
3-4 osoby	43,0
5 i > osób	13,6

Z powyższego zestawienia wynika, że w mieście występują dość istotne różnice pomiędzy ilością gospodarstw domowych o określonej liczbie osób, a liczbą mieszkań o określonej liczbie izb.

**MIASTO GŁUBCZYCE
MIESZKANIA I LUDNOŚĆ**



Struktura wieku zasobów mieszkaniowych oraz ludność wg danych NSP 88 przedstawia się następująco:

	mieszkania	ludność
	%	
przed 1918 r.	18,9	19,1
1918 - 1944	19,4	18,9
razem przed 1945 r.	38,3	38,0
1945 - 1970	26,6	23,6
1971 - 1978	19,6	19,7
1979 - 1988	15,5	18,7
Ogółem	100,0	100,0

Z powyższych danych wynika, że na terenie miasta znajdują się duże zasoby mieszkań, bo ok. 38% ogółu zasobów, w tym ok. 19% pochodzących jeszcze sprzed I wojny światowej wybudowanych w okresie przedwojennym. Oznacza to, że w mieście są pokaźne zasoby mieszkaniowe wymagające przebudowy i modernizacji, w celu dostosowania ich do współczesnych norm mieszkaniowych.

Oznacza to również, że znaczny jest udział zasobów, które w okresie najbliższych 20 lat osiągną wiek teoretycznej trwałości budowlanej, w związku z czym należy się spodziewać znacznego wzrostu mieszkań wymagających wyburzeń i odtworzeń, bądź kapitalnych remontów.

Najbardziej intensywny rozwój zasobów mieszkaniowych miasta miał miejsce w okresie przedwojennym (38% wybudowanych zasobów). Duży udział rozwoju przypada bezpośrednio na okres powojenny (26%). W następnych okresach 10-letnich liczba budowanych mieszkań systematycznie malała (w latach 1978-88 - ok. 15% zasobów).

Struktura zabudowy w podziale na wielorodzinną i jednorodzinną, orientacyjnie przedstawia się następująco:

	mieszkań	%	pow. użyt	%
	zabudowa wielorodzinnna	3531	82,9	180.489
zabudowa jednorodzinna	727	17,1	68.140	27,4

W granicach błędu 1% przyjmuje się zasadę, że budownictwo uspołecznione to zabudowa wielorodzinna.

W mieście zdecydowanie dominuje zabudowa wielorodzinna, stanowiąca ok. 2/3 ogólnych zasobów mieszkaniowych.

Rozmieszczenie zasobów mieszkaniowych w mieście, udział w ogólnych zasobach miasta oraz wskaźniki charakteryzujące warunki mieszkaniowe i intensywności zabudowy wg stanu na 1995r. przedstawiają się następująco:

jednostka urbanist.	mieszkania	pow. użyt. mieszkań w m ²	ludność w mieszkaniach	wskaźniki			osób w mieszkaniach
				% zasob. mieszk.	m ² p. użyt. mieszk.	m ² p. użyt. mieszkanie	
A	2513	156.882	7790	55,6	62,3	20,1	3,09
B	433	26.707	1252	9,6	61,7	21,3	2,89
B1	1143	54.183	3259	25,5	47,4	16,6	2,85
C	379	26.017	1410	8,3	68,7	18,5	3,72
D	61	4.582	222	1,3	75,1	20,6	3,64
razem miasto	4535	268.371	13.933	100,0	59,2	19,3	3,07

jednostka urbanistyczna	Powierzchnia w ha
A	222,0
B	507,0
B1	27,0
C	304,0
D	192,0
ogółem miasto	1.252,0

Około 2/3 zasobów mieszkaniowych na terenie miasta zgrupowane jest w 2 jednostkach urbanistycznych A i B (stare centrum Głubczyc) z tego połowa w jednostce urbanistycznej A.

Najbardziej niekorzystne parametry mieszkaniowe (społeczne) w odniesieniu do pozostałych jednostek urbanistycznych występują na terenie jednostki B1, gdzie w latach 1971-1979 realizowane były znaczne zasoby mieszkaniowe o niskim standardzie powierzchniowym.

Niski stosunkowo standard powierzchniowy na mieszkańca występuje również na odszarze j. urb. C.

Przy stosunkowo dobrym standardzie powierzchni mieszkalnej poziomem jest dość wysokie zaludnienie mieszkań, które jednak można przyjąć jako czasowe, w miarę upływu czasu wskutek rozgęszczeń sytuacja może ulec poprawie.

POTRZEBY MIESZKANIOWE, SPOŁECZNE UWARUNKOWANIA ROZWOJU

Wg danych zawartych w zestawieniu „zasoby i warunki mieszkaniowe”, aktualną liczbę gospodarstw domowych w mieście szacuje się na ok. 5.200. Liczbę tę określono na podstawie tradycyjnie stosowanej metody opartej na przeliczeniu średniej liczby osób w wieku powyżej 19 lat w gospodarstwie domowym (dla miasta przyjęto wskaźnik 1,88 osoby/gosp.dom.).

Zatem tzw. teoretyczny deficyt mieszkaniowy w mieście (różnica pomiędzy ilością gospodarstw domowych, a liczbą mieszkań) wynosi ok. 640. W porównaniu do r. 1988 deficyt ten uległ powiększeniu o ok. 270 gospodarstw domowych.

Wielkość teoretycznego deficytu mieszkaniowego nie oznacza jeszcze wprost zapotrzebowania na mieszkania w tej wielkości, bowiem część młodych małżeństw może zamieszkiwać wspólnie z osobami starszego pokolenia lub dzielić mieszkanie z inną rodziną (pokrewną lub obcą) na zasadzie dobrowolności, nie widząc szans dla zdobycia własnego mieszkania (tzw. „potrzeby ukryte”).

Jak kształtują się powyższe relacje na terenie miasta Głubczyce, brak jest danych. Dla ich uzyskania należałoby przeprowadzić odrębne badanie socjologiczne, co wychodzi poza ramy niniejszego opracowania.

Na użytek niniejszego opracowania, biorąc pod uwagę dane NSP 1988r. charakteryzujące mieszkania wg typu gospodarstw domowych, rodzaje zabudowy na terenie miasta i ich wielkość przyjęto, że gospodarstwa domowe nie wymagające samodzielnych mieszkań stanowią ok. 25% teoretycznego deficytu mieszkaniowego. Zatem faktyczny deficyt mieszkaniowy na koniec 1995r. szacuje się na ok. 480 mieszkań. (Rzeczywista liczba gospodarstw wymagających nowych mieszkań pomiędzy wyszacowaną wielkością

a teoretycznym deficytem mieszkań).

Aktualnie w Spółdzielni Mieszkaniowej w Głubczycach oczekujących na mieszkania jest 809 osób (spółdzielnia obsługuje oprócz miasta i gminy Głubczyce m.in. gminy Kietrz, Baborów i Branice), w tym z terenu:

miasta Głubczyce	371 osób (w tym 67 członków)
gminy Głubczyce	120 osób (w tym 30 członków)
razem:	491 osób

Z analizy danych statystycznych można postawić tezę, że wśród oczekujących na mieszkania mogą znajdować się również takie gospodarstwa, które aspirują do nowego nowoczesnego mieszkania (zważywszy, jak wspomniano w analizie warunków mieszkaniowych, pokazywany jest na terenie miast zasób mieszkań „starych”).

W latach 90-tych realny popyt na mieszkania wyrażony liczbą realizowanych mieszkań kształtował się następująco:

- w bud. jednorodzinny średnio rocznie 8 budynków mieszkalnych
- w bud. wielorodzinny średnio rocznie ok. 50 mieszkań

Ubytki zasobów mieszkaniowych wyniosły 5 mieszkań, co daje średnio rocznie ok. 1 mieszkanie. Należy jednak zważyć, że ubytki te w okresie przyszłych 15 lat powinny ulec powiększeniu, jako że znaczna część zasobów osiągnie wiek trwałości budowlanej. Dalsza znaczna część zabudowy będzie wymagać modernizacji i dostosowania zasobów do współczesnych standardów.

STAN LUDNOŚCI, STRUKTURA DEMOGRAFICZNA ORAZ DOTYCHCZASOWE PROCESY ROZWOJU

Generalnie ludność miasta Głubczyce w ciągu ostatniego 15-lecia uległa wzrostowi o ok.1060 osób tj.8,2% stanu z r. 1978 i osiągnęła w końcu 1995r. wg danych statystycznych (WUS Opole) 13.933 osoby, a wg ewidencji ludności „Pesel” -14.404 osoby.

Wzrost ludności jak wykazują dane liczbowe był nieduży. W porównaniu do przeciętnej w miastach regionu opolskiego dynamika wzrostu ludności była dwukrotnie niższa (bowiem w miastach woj. opolskiego wzrost ludności w w/w okresie wynosił 16,7%).

Proces rozwoju ludności nie przebiegał w sposób jednokierunkowy. W rozwoju ludności daje się zauważyć trendy wzrostowe liczby ludności, jak to miało miejsce w latach 1978-88 i 1990-92 oraz trendy spadkowe liczby ludności, jak latach 1988-89 oraz trend ostatnich 3 lat (1993-95).

Rozwój ludności w mieście kształtował się również odmiennie od przeciętnej w miastach woj. opolskiego, bowiem ludność w miastach regionu przez cały ten okres uległa wzrostowi i dopiero w r. 1995 nastąpiła stagnacja liczby ludności.

Miasto Głubczyce

Data	Liczba ludności	Dynamika wzrostu	Gęstość złudn. osób/km ²	przyrost naturalny		Migracje		
				osób	%	napływ	odpływ	saldo
1978	12.876	100,0	990	130	10,0			
1988	13.824	107,4	1063	89	6,4	98	257	- 159
1989	13.721	106,6	1053	75	5,5			
1990	13.851	107,6	1065	54	3,8	228	265	- 37
1991	13.917	108,1	1070	45	3,2	262	241	21
1992	14.066	109,0	1082	40	2,8	168	241	- 73
1993	14.033	109,0	1080	-4	-0,3	193	222	- 29
1994	13.976	108,5	1075	35	2,5	171	237	- 66
1995	13.933	108,2	1072	-3	-0,2	165	211	- 46

KALENDARZ GŁĘBCZYCKI

	1978	1988	1991	1992	1993	1994	1995
przeciętna dla miast województwa opolskiego	=100	111,9	114,3	115,8	116,6	116,8	116,7
miasto Głubczyce	=100	107,4	108,1	109,2	109,0	108,5	108,2

Najwyższy przyrost liczby ludności miał miejsce w latach 1978-88, kiedy to poziom zaludnienia w porównaniu z 1978r. wyniósł aż 7,4% tj. ok. 90% całego wzrostu liczby ludności w 15-leciu.

Jak daje się zauważyć, w ostatnich 5 latach (dostępne dane liczbowe) momenty wzrostu liczby ludności są zbiczne z oddawaniem do użytku większej liczby mieszkań w budownictwie wielorodzinnym.

Generalnie po 1988r. zmiany liczby ludności były niewielkiego rzędu, w wyniku czego nie nastąpiły istotne zmiany w poziomie zaludnienia miasta. Przyrost ludności w ostatnim 15-leciu był wynikiem przyrostu naturalnego obniżanego systematycznie (wyjątek stanowi r. 1991) przez stale ujemne saldo migracji.

W ostatnich latach wartość migracji wynosiła -260 osób podczas gdy przyrost naturalny wyniósł tylko 167 osób. W wyniku takich relacji przyrostu naturalnego i migracji, liczba ludności w ostatnich latach zaczęła ulegać zmniejszeniu.

Przyrost naturalny, który u schyłku lat 70-tych był jeszcze stosunkowo wysoki (ok. 10%) pod koniec lat 80-tych uległ zmniejszeniu (do ok. 6,4%) i dalej systematycznie ulegał obniżeniu, zwłaszcza na początku lat 90-tych zaczął się bardzo intensywnie obniżać, osiągając w l. 1993 i 1995 wartości ujemne (-0,3% w r. 1993 i -0,2% w r. 1995).

Przyrost naturalny podobnie jak procesy rozwoju ludności kształtuje się nieco odmiennie od przeciętne-go w miastach regionu (przeciętny przyrost naturalny w tych miastach był dodatni i wyniósł 1,3%).

CHARAKTERYSTYKA RUCHU NATURALNEGO

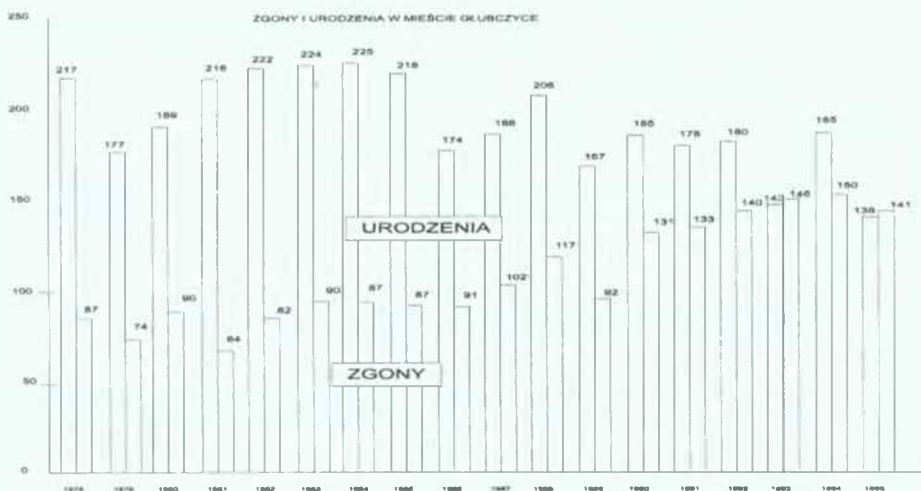
Liczba urodzeń w mieście w okresie ostatnich 15 lat ulegała z pewnymi wahaniami (r. 1990,1994) stalemu obniżaniu. W ostatnich latach na niż strategicznych dla liczby urodzeń roczników 20-29 lat, nałożył się spadek płodności kobiet (głównie z powodów społeczno-ekonomicznych). W wyniku tego wskaźnik liczby urodzeń w mieście obniżył się z 14,9% w r. 1988 do 9,7% w r. 1995. Tendencja spadku jest wyraźna.

Liczba zgonów w latach 1988-92 uległa niewielkiemu wzrostowi, zaś w ostatnich latach wykazuje mniej więcej stały poziom, wynosząc ok. 140-150 osób rocznie tj. ok. 10% i jest nieco wyższa od przeciętnej w miastach regionu opolskiego (8,2%).

Liczba zawieranych małżeństw w ostatnich kilku latach utrzymuje się na zbliżonym poziomie i w r. 1995 wynosiła 81 małżeństw, co w przeliczeniu na 1000 M daje 5,7%. Wskaźnik dla miasta jest nieco wyższy od przeciętne-go dla woj. opolskiego (ok. 4,9%).

Wyszczególnienie	1978	1988	1989	1990	1991	1992	1993	1994	1995
urodzenia żywe	217	206	167	185	178	160	142	185	130
% urodzeń	16,8	14,9	12,2	13,0	12,5	12,6	10,0	13,0	9,7
zgony	87	117	92	131	133	140	146	150	141
% zgonów	6,8	8,5	6,7	9,2	9,3	9,8	10,3	10,5	9,9
przyrost naturalny	130	89	75	54	45	40	- 4	35	- 3
% przyrostu	10,0	6,4	5,5	3,8	3,2	2,8	- 0,3	2,5	- 0,2
małżeństwa				86	86	94	69	87	81
% zawieranych małżeństw				6,0	6,0	6,6	4,8	6,1	5,7

ZGONY I URODZENIA W MIEŚCIE GŁUBCZYCE



Struktura demograficzna ludności miasta -charakteryzuje się podobnie jak przeciętna w miastach regionu opolskiego - wyraźna przewaga kobiet nad mężczyznami (kobiety stanowiły 7201 osób tj. 51,7% ogółu ludności, a na każde 100 mężczyzn przypada 107 kobiet).

W strukturze miejskiej Głubczyc charakterystyczna jest również przewaga mężczyzn nad kobietami w wieku 10-30 lat i 35-40 lat. Wyraźna nadwyżka kobiet nad mężczyznami występuje dopiero w grupach wieku od 60 lat wzwyż.

Struktura wieku ludności cechuje się również występowaniem wyżów i niżów demograficznych (co ilustruje załącznik graficzny). Można też dostrzec, iż niż demograficzny roczników okresu rozrodczego przesunął się obecnie do grupy 27-32 lata, zaś w wieku o największym znaczeniu dla liczby urodzeń (20-29lat) zaczyna wchodzić ludność wyżu demograficznego, w wyniku czego ludność okresu rozrodczego zaczyna powoli wzrastać, w wyniku czego można się spodziewać wzrostu liczby urodzeń.

Miasto Głubczyce

Grupy wieku	NSP 1988r.		NSP 1995r.	
	osób	%	osób	%
0-2	570	4,1	451	3,2
3-6	983	7,1	666	4,8
7-14	1984	14,4	1819	13,0
15-17	739	5,4	703	5,0
18-19 K	169	1,2	231	1,6
18-19 M	213	1,6	260	1,9
20-59 K	3845	27,8	3883	27,9
20-64 M	3819	27,6	4133	29,7
60 i > K	1119	8,1	1306	9,4
65 i > M	379	2,7	481	3,5
Razem miasto	13.824	100,0	13.933	100,0
w tym w wieku:				
przedprodukcyjnym	4276	30,9	3639	26,1
produkcyjnym	8046	58,2	8507	61,1
poprodukcyjnym	1498	10,8	1787	12,8
współczynnik obciążenia demograficznego	71,8		63,8	

	%		
	wiek 0-17	wiek produkcyjny	wiek poprodukcyjny
miasto Głubczyce	26,1	61,1	12,8
miasta województwa opolskiego	26,7	62,1	11,2
współczynnik obciążenia demograficznego		61,0	

W strukturze wiekowej ludności miasta zaznacza się również wyższy w stosunku do przeciętnego w miastach woj. opolskiego udział ludności w wieku poprodukcyjnym i niższy w produkcyjnym oraz dzieci i młodzieży, co oznacza, że społeczeństwo miasta jest generalnie starsze od tego jakie występuje w miastach regionu (udział ludności w wieku poprodukcyjnym w mieście wynosi 12,8%, w miastach regionu 11,2%).

Z porównań struktury wieku ludności miasta w przekroju ostatnich dziesięciu lat wynika, że społeczność lokalna ulega stopniowym przekształceniom w kierunku starzenia się populacji. Ludność w wieku poprodukcyjnym (powyżej 60 l K/64 l M) w przekroju ostatnich 10 lat wzrosła (z 10,8% w r. 1988, do 12,8% w r. 1995). Nastąpił również wyraźny spadek udziału dzieci i młodzieży z 30,9% w r. 1988 do 28,1% w r. 1995.

Charakterystyczną cechą struktury wiekowej ludności miasta jest również wysoki współczynnik obciążenia demograficznego, wynoszący w 1995 r. 63,8%, wyższy od przeciętnego w miastach woj. opolskiego (61,0%).

Struktura gospodarstw domowych - według danych NSP 1988r. na terenie miasta 13.542 osoby tworzyło 4.630 gospodarstw domowych. Średnia wielkość gospodarstwa domowego wynosiła 2,92 osoby. Struktura gospodarstw domowych przedstawia się następująco:

gospodarstwa	LATA		
	1970	1978	1988
	%		
1 osobowe	19,6	19,0	20,2
2 osobowe	18,2	24,2	23,1
3-4 osobowe	44,0	46,5	43,1
5 i > osób	18,2	13,3	13,6
średnia wielkość gospodarstwa domowego	3,11	2,98	2,92

Ze struktury gospodarstw domowych wynika, że zdecydowanie przeważają gospodarstwa 3-4 osobowe (ok. 43% ogółu gosp.). Pokazny jest udział gospodarstw o małej liczbie osób, w tym samotnych. Jednocześnie zarysowuje się trend wzrostu liczby tych gospodarstw oraz udziału w ogólnej liczbie. Przecięt- na liczba osób w gospodarstwach domowych, jak pokazują dane kolejnych spisów ludnościowych ulega systematycznemu obniżaniu.

Szacuje się, że na koniec 1995r. liczba gospodarstw uległa zwiększeniu do ok. 5.200.

MIGRACJA, WIELKOŚĆ, KIERUNKI ZMIAN

W ciągu ostatniego 10-lecia migracja ludności oraz wynikające z nich saldo ruchu migracyjnego nie posiadają ustabilizowanego poziomu ani trendów, co ilustrują dane liczbowe obrazujące rozwój ludności w mieście.

Wielkość ruchu ludności kształtowała się na poziomie: 160-263 osób, tj. rzędu 1-2% liczby ludności. Prawie w całym okresie za wyjątkiem 1991r. saldo migracji było ujemne. Wielkość jego kształtowała się na poziomie 29-73 osoby; średnio rocznie ok. 50 osób, tj. rzędu 0,2 - 0,5% ogólnej liczby ludności.

W okresie 1990-95 ludność miasta z tytułu odpływu ludności zmniejszyła się o 251 osób, tj. ok. 1,8% stanu.

Z liczby tej ok. 35% ludności (81 osób) wyemigrowało poza granice kraju, zaś pozostała suma przypada na odpływ wewnątrz kraju. W migracji zewnętrznej daje się zauważyć pod koniec I połowy lat 90-tych wyraźny wzrost.

ROZMIESZCZENIE LUDNOŚCI

Rozmieszczenie ludności w jednostkach urbanistycznych oraz gęstość zaludnienia ilustruje poniższe zestawienie tabelaryczne:

Jednostka urbanistyczna	ludność		Gęstość zaludnienia na ha terenów	
	liczba osób	%	ogółem	mieszkańczych
A	7.790	55,79	35	
B	1.252	9,0	2,5	
B1	1.410	10,1	5	
C	1.410	10,1	5	
D	222	1,6	1	
Razem	13.933	100,0	11	

Ludność miasta skoncentrowana jest głównie w 2 jednostkach urbanistycznych - jednostce A głównej jednostce mieszkaniowej w mieście oraz B1 - starym centrum Głubczyc. Łącznie jednostki te zamieszkuje ok. 80% ogółu ludności.

Najwyższym w mieście stopniem zurbanizowania charakteryzuje się jednostka B1, w mniejszym stopniu A. Pozostałe jednostki są słabo zurbanizowane.

STAN I STRUKTURA ISTNIEJĄCYCH MIEJSC PRACY

Dane dotyczące zatrudnienia na terenie miasta zebrano na podstawie sprawozdawczości statystycznej WUS na koniec 1995r. Dane te jednak są niepełne, ponieważ nie ujmują miejsc pracy podmiotów gospodarczych zatrudnionych poniżej 5 osób, jak również nie uwzględniają miejsc pracy w rolnictwie indywi-

dualnym. Dla tych sektorów przyjęto więc dane szacunkowe (w pierwszym przypadku po analizie mniejszych podmiotów gospodarczych na terenie miasta wg danych Urzędu Miasta oraz szacunków sektora rolnego na podstawie danych NSP 1988r.).

W szacunkach tych nie uwzględniono danych dla tzw. szarej strefy. Struktura pracujących na terenie miasta przedstawia się następująco:

Wyszczególnienie	osób	%
Sektor I (surowcowy)	310	5,8
-rolnictwo i leśnictwo	310	5,8
-górnictwo, eksploatacje kopalni	-	-
Sektor II (wytwórczy)	1.494	27,9
-przemysł, działalność produkcyjna	1.050	19,6
-budownictwo	444	8,3
razem miasto	5.359	100

Zdecydowanie dominującą sferą gospodarki w mieście jest szeroko rozumiana sfera usługowa, w której pracuje ok. 66% ogółu pracujących w mieście. Znaczący jest również udział sektora wytwórczego, który daje pracę dla ok. 28% pracujących. Wzajemne korelacje tych sektorów w strukturze gospodarczej można uznać za korzystne. Udział sektora surowcowego opartego w mieście na rolnictwie w ogólnej liczbie pracujących jest nieduży i stanowi ok. 6% ogółu pracujących.

W stosunku do istniejących powierzchni użytków rolnych posiada i tak przyrosty zatrudnienia w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych.

STAN I STRUKTURA ISTNIEJĄCEGO BEZROBOCIA

Wg informacji uzyskanych z Rejonowego Biura Pracy w Głubczycach na koniec 1995r. na terenie miasta i gminy były 1852 osoby bez pracy z tego: z miasta Głubczyce (ok. 64%), z gminy 668 osób.

Stan bezrobocia oraz jego strukturę przedstawia poniższe zestawienie:

Wyszczególnienie	1995 r.					
	miasto		gmina		razem	
	osób	%	osób	%	osób	%
Liczba bez pracy ogółem	1181	100,0	668	100,0	1848	100,0
w tym:						
kobiety	740	62,6	414	62,0	1152	62,3
absolwenci	70	5,9	49	7,3	119	6,4
nie posiadający prawa do zasiłku	418	35,3	331	49,6	749	40,5
pozostający bez pracy > 12 miesięcy	380	32,2	266	39,8	646	35,0
stopa bezrobocia	13,9		10,6			

Stopa bezrobocia w mieście wynosiła 13,9% i była znacznie wyższa od przeciętnej w miastach woj. opolskiego, która wynosiła 9,8%

W gminie stopa bezrobocia była mniejsza niż w mieście, bowiem wynosiła 10,6%, ale była również wyższa od przeciętnej na obszarach wiejskich regionu opolskiego.

Zarówno w mieście jak i w gminie struktura bezrobocia charakteryzuje się znacznym udziałem kobiet bez pracy (kobiety stanowią ok. 2/3 ludności bez pracy). Podobnie jak w mieście i gminie brak miejsc pracy dla kobiet występuje w całym regionie opolskim (pocent kobiet bez pracy w miastach regionu wynosi 62,6%, na obszarach wiejskich 57,4%).

KALENDARZ GŁUBCZYCKI

W mieście pokażną, bo liczącą ok. 1/3 ogółu ludności bez pracy stanowi grupa osób bez prawa do zasiłku oraz pozostająca bez pracy powyżej 12 miesięcy.

W gminie odsetek takiej ludności jest znacznie wyższy, bowiem bez prawa do zasiłku pozostaje prawie połowa bezrobotnych, a bez pracy powyżej 12 miesięcy jest ok. 40% bezrobotnych.

W ujęciu dynamicznym (dane Rej. Biura Pracy Głubczyce) bezrobocie na terenie miasta i gminy Głubczyce kształtowało się w ostatnich 5 latach następująco:

Data	miasto		gmina		miasto i gmina / razem			
	ogółem bez pracy	dynamika rozwoju w %	ogółem bez pracy	dynamika rozwoju w %	ogółem bez pracy	w tym kobiety	dynamika rozwoju	
							ogółem	K
1992	1328	=100	492	=100	1820	998	=100	=100
1993	1549	116,6	591	120,1	2140	1155	1136	115,7
1994	1231	92,7	763	155,1	1994	1127	109,6	112,9
1995	1181	88,9	668	135,8	1848	1152	101,5	115
stan na 30.11.1996	1092	82,2	597	121,3	1689	1174	92,8	117,6

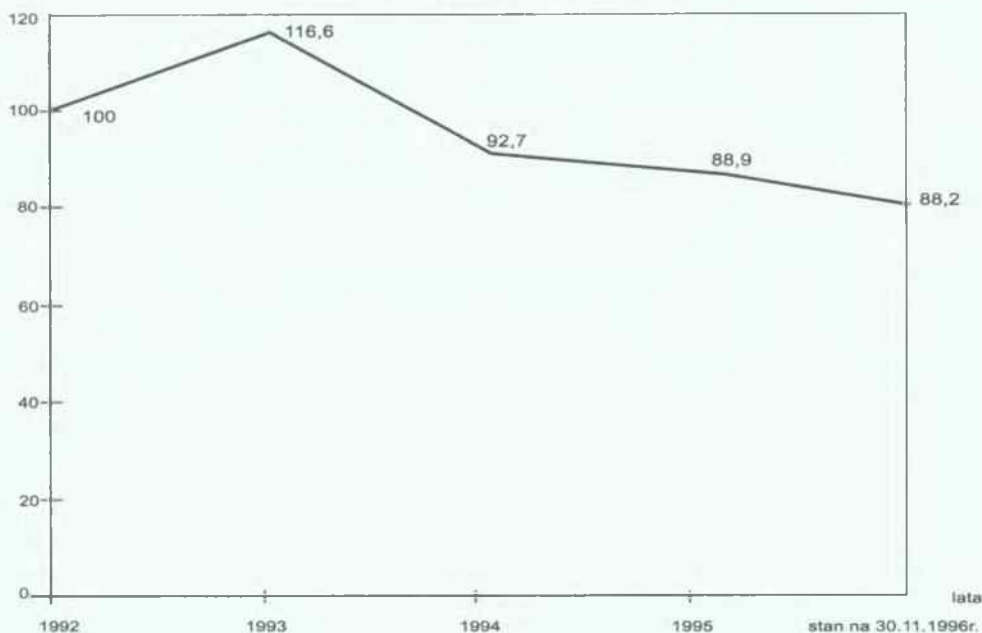
Z powyższego zestawienia wynika, że generalnie liczba osób pozostająca bez pracy w ostatnich latach, zarówno na terenie miasta jak i gminy ulega stopniowo zmniejszeniu.

W mieście w stosunku do r. 1993, który zaznaczył się jako przełomowy, spadek był znaczny, bo ok. 30%.

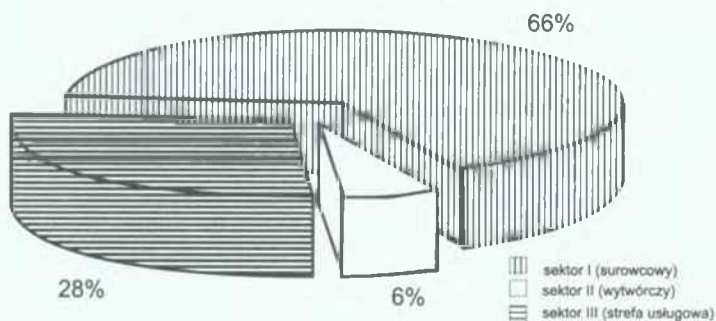
W gminie, w której wielkość bezrobocia wahała się (wzrosty w latach 1993 i 1994), spadek zaznaczył się w ostatnich 2 latach (ok. 21,8% w stosunku do r. 1994).

Z powyższych danych wynika, że w ostatnich latach zaznaczyła się również niewielka (ok. 5%) tendencja wzrostowa, pogłębiająca deficyt miejsc pracy dla kobiet.

**MIASTO GŁUBCZYCE
DYNAMIKA ROZWOJU MIEJSC PRACY**

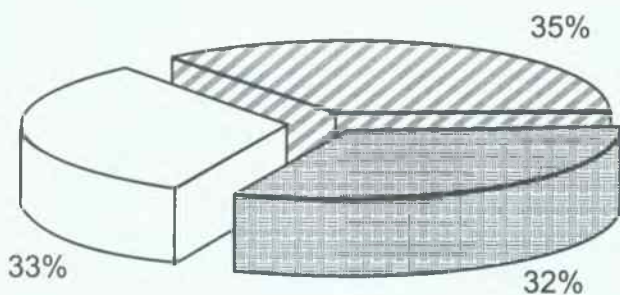


STRUKTURA MIEJSC PRACY



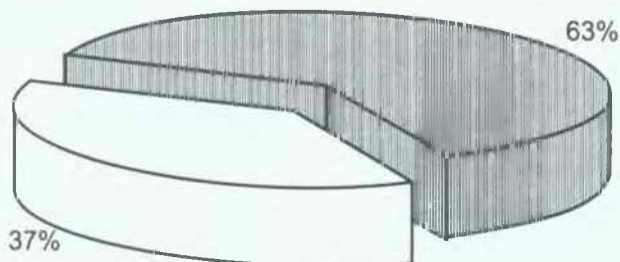
MIASTO GŁUBCZYCE
STRUKTURA BEZROBOCIA

- liczba osób bez pracy-ogółem 1181 (100%)
- nie posiadająca prawa do zarobku-418 osób (35,3%)
- pozostający bez pracy wleńca/niż 12 miesięcy-380 osób (32,3%)



MIASTO GŁUBCZYCE
STRUKTURA BEZROBOCIA

- liczba osób bez pracy-ogółem 1181 (100%)
- w tym kobiety-740 (62,6%)



„Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Głubczyce” opracowane przez pracownię urbanistyczną „AGO-PROJEKT” s.c. w Raciborzu. Ilona Afanasowicz, Bożena Orzeł z zespołem.

BIAŁE BEZDROŻA

*Dzień się chowa za mgieł parawan
jak za matową szklaną taflę -
świat utonął w mlecznych oparach
narzuconych na śnieżny całun.*

*W monotonii zimowego dnia
powiększonej o monotonię barw
przetacza się kłębiasta zawieja
bezdrożami rytymi w bieli.*

*Ludzie zamienili się w krety -
drążą szybkie zwaly bez przerwy,
aby dokopać się do mety
swych najpilniejszych spraw codziennych.*

WOŁANIE

*Wielkiej wody od dziecka się boję -
posiada magnetyczną siłę -
gdy w jej nurty wpatrzona stoję,
czuję jak głębina mnie zwywa.*

*Od topieli z trudem odrywam wzrok,
by oparcia szukać w niebiosach
i nasłuchuję czy woła mię ktoś
i szukam w sobie życia odgłosów.*

PRZYMROZEK

*Dysk księżycy w kolorze stali
rozżarzonej w piecu hutniczym
że mógłby niebo podpalić -
posuwa się po swej orbicie,
prześwituje poprzez bezlistne
zasepione drzewa parkowe -
jesiennie obnażone.*

*Gawrony spóźnione wracają do
śródmiejskich gniazd -
mącą niebiańskich pastwisk granat -
niespokojna ziemia tężeje
pod przymrozku tchnieniem.*

*Cicho tak
że aż boli,
tylko z rzadka kwili
wieczorny ptak.*

*Listopad tuż za płotem -
wnet świece zapłoną
milionami ogni,
tylko na grobach bliskich
za wschodnią granicą
nikt nie zapali zniczy...*

ZIMOWE PRZESILENIE

*W bezpowrotną dal odeszła
grudniowa noc, najdłuższa z nocy,
nie wykorzystana do końca.
Należało na zapas się wyspać,
uśpić rozterki i zle myśli,
móc poranek z nadzieją powitać.*

*Na następną taką noc
przyjdzie poczekać równy rok -
no i bardzo dobrze
bo nie lubię tasiemcowych nocy.*

*A gdy z perspektywy półrocza
wyloni się najdłuższy dzień,
rok na dwie części przepołowi
jak z drzewa czasu - owoc.*

*A potem już z górki.
Dni coraz krótsze,
lato galopujące jak rumak
w kierunku jesiennego smutku
i znów się przybliży
ta noc przydługa,
za długa jak na potrzeby
starej kobiety.*

POCHWAŁA ŻYWIOŁÓW

*Szanuję was, wszystkie żywioły
pochodzące od Boga,
choć jednocześnie się boją
waszego rozpasania.*

*Wodę cenię za to
że zmywa brud ciała,
pragnienie gasi,
ujarzmia pożary.*

*Powietrze za to cenię
że mogę jeszcze
oddychać pełną piersią
bez maski tlenowej
mimo alergii.*

*Ogień za to doceniam -
choć przeraża i budzi respekt -
że ogrzewa członki zziębnięte,
izby wilgotne, zatęchłe,
za to że niszczy zarazki,
spala jadowite odpadki
ludzkiej cywilizacji
zasypujące nasz glob holdami.*

*Na początku dziejów, bez ognia,
byliśmy zwierzętami po prostu.*

*Najmniej lubię wiatr,
ten huragan, ten halny, ten szkwał
ciskający piaskiem w twarz -
choć tak ważne ma zadanie -
miesza i przemieszcza
zastale masy powietrza.*

*Lubię zefirek delikatny,
jego przyjemne muśnięcia zwłaszcza
w upalne dni lata.*

*Lecz nade wszystko
kocham ziemię, dawczynię życia
za to że karmi bez sprzeciwu
całą menażerię istot żywych,
za to że nas bez sprzeciwu nosi
na swych utrudzonych ramionach...*

MARKI NOCNE

*Oczy wielkie jak spodki,
bezszelestny lot,
mroczna pora aktywności
i budząca respekt
skrzydeł rozpiętość.*

*To puszczyki, marki nocne,
nieodgadnięte do końca,
co żywot wiodą zakamuflowany
na podobieństwo nietoperzy
i ludzkich typów podejrzanych
wypelzających nocą z nor
na łatwy żer -
tam gdzie nie sięga światło księżyca
i przetrącono lampy uliczne.*

SAMOTNOŚĆ DRZEWA

*Drzewo pośród bezmiaru pola
jest bardziej samotne
niż samotny człowiek,
który, gdy zechce,
wyciąga ręce
do ogromu ludzkiej rzeszy -
a drzewo gałęzie pręży
na wszystkie strony świata
i na pustkę trafia -
i dotyka powietrza,
które jest bezpłciowe
i nijakie.*

*Czasami tylko ptaki,
lotem zmęczone,
przysiadają na moment,
by odetchnąć piersią
zdyszana pieśnią.*

*I to jest prawie wszystko -
całe życie towarzyskie
samotnego drzewa na pustkowiu...*

ZA MUREM MILCZENIA

*Tyłu przyjaciół po tamtej stronie,
poza murem milczenia
i żadnego odzewu, kontaktu
z ziemskim padolem -
żadnego zrozumienia
dla czyjejs duchowej rozterki.*

*Tyłu znajomych po tamtej stronie,
w tak zwanym czwartym wymiarze -
lecz wszyscy milczą uparcie.
Czy są pod specjalnym nadzorem?*

*Tyle bliskich i najbliższych osób
odeszło za cmentarną furkę
lecz wcale ich nie wzrusza
czyjaś niepewność, niewiedza,
im bliżej końca - tym większa.*

*Żadna dusza się nie odzywa
by odsłonić rąbka tajemnicy,
podzielić sensem umierania,
nadprzyrodzoną siłę zmysłów.*

*A wystarczyłoby tak mało -
parę konkretnych zdań, sygnałów,
słów zakodowanych chociażby
w pozaziemskim alfabecie -
lecz nic z tych rzeczy -
cisza, milczenie, obojętność.
Dlaczego?*

PEJZAŻ UTRACONY

*Tęsknię ogromnie
do krajobrazu z rzeką
pełną po brzegi
przejrzystej wody
od narybku rojnej.*

*Tęsknię do widoku lasów
zaznaczonych grubą kreską
w sienie dali -
nie zżeranych przez robale
i rozliczone plagi.*

JESTEM jak ROŚLINA

*Wiosną ożywam z pierwiosnkiem,
latem rozwijam się w słońcu,
jesienią zmieniam się w suchotuskę -
zimą wegetuję na pół gwizdka.*

*Mam w sobie coś z rośliny -
często zielona bywam.*

*Trzy kwartały czekam na wiosnę,
trzy kwartały do lata wzdycham -
a ono zwodzi lub zawodzi.*

*Jesień wydała mię na świat
jak owoc spóźniony -
nie zdążyłam się ogrzać
poza matczynym łonem,
więc marznę jak mimoza -
zimą etampami chodzę.*

*Zazdroszczę niedźwiedziom, borsukom
ich beztroskiego dolce vita
w gawrach i rozpadlinach,
w otulinie liści i mchów.*

*Gdybym potrafiła
wykreślić z kalendarza zimę -
żyłabym i żyła...*

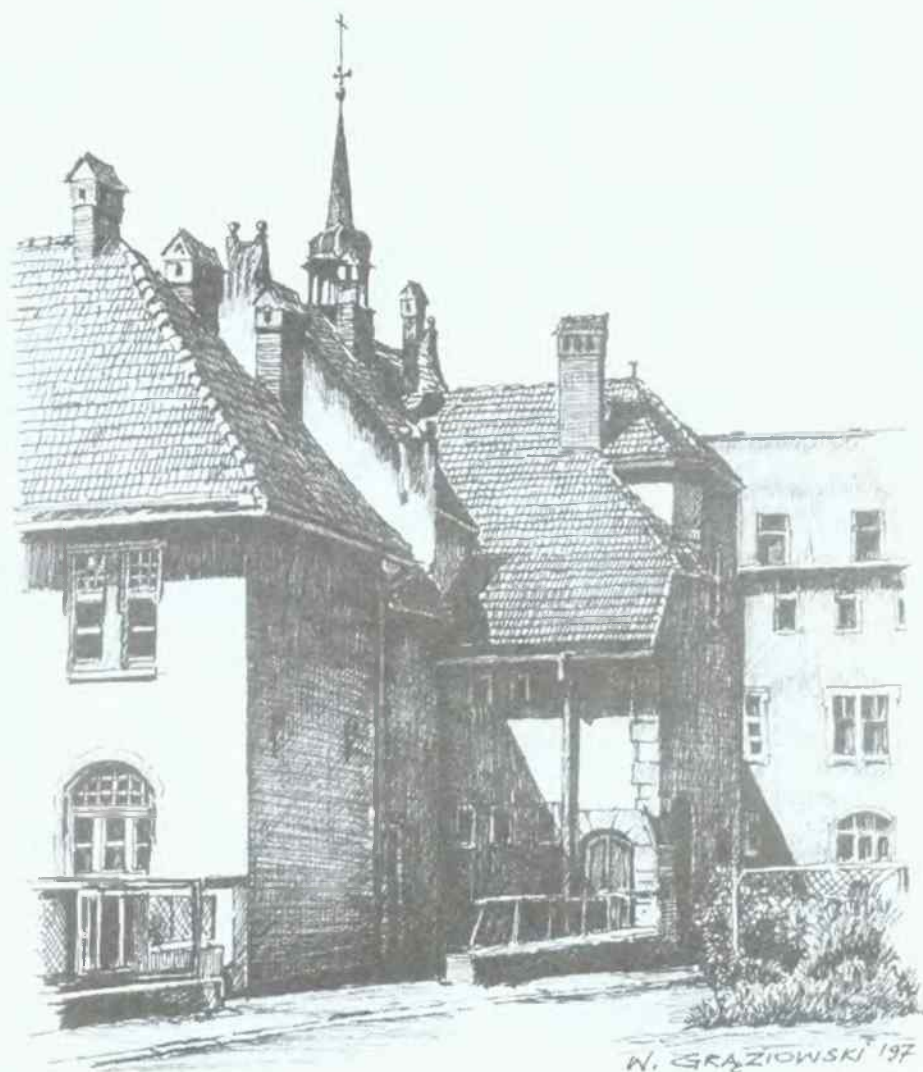
*Tęsknię do smaku
wody źródlanej
bez dodatków
i nie chlorowanej.*

*Brak mi czegoś jeszcze w wizji
utraconego pejzażu -
człowieka i brata mi brak,
na którego można liczyć
w każdy czas
i nie zawieść się ani razu.*



GMINA
SKAŁ
NASZ
RÓD





PODKAMIENIĆ

Podkamień - miasteczko w byłym woj. tarnopolskim, od Brodów 23 km. Przed wojną liczyło ok. 3 tys. mieszkańców.

W tym właśnie miasteczku spędzałem wiele letnich miesięcy w latach 1977-90.

W swoich podróżach po byłych kresach II Rzeczypospolitej odwiedziłem jeszcze Stanisławów, Tarnopol, Sokal, Krystynopol, Lwów, Brody, Krzemieniec, Sambor, Brzeżany. Jednakże najbardziej poznałem Podkamień oraz jego historię.

Miasteczko to nierozzerwalnie związane jest z zakonem Dominikanów. Tam właśnie na górze zwanej Różańcową wzniesiono kościół i klasztor. Nazwę zaś miejscowość zawdzięcza ogromnemu kamieniowi z piaskowca stojącemu na wzgórzu obok klasztoru. Jak głosi legenda diabeł, który dowiedział się o budowie klasztoru, chciał go zniszczyć. Leciał więc z kamieniem na kościół, ale anioły obroniły go, wytrącając głaz. Tyle opowieść ludowa, lecz kamień jest tam wysokości dwupiętrowej kamienicy, sam byłem na jego szczycie, wchodząc po wyciosanych miejscach na stopy.

Miejsce to do 1939r. było czymś na miarę Częstochowy. Ludność gromadnie pielgrzymowała w dni odpustów: 2 lipca, 15 sierpnia, 8 września oraz w niedzielę Różańcową (pierwsza niedziela października). Pielgrzymi byli przyjmowani przez mieszkańców Podkamina, odbywały się jarmarki. Koronacji Cudownego obrazu Matki Boskiej Podkamińskiej dokonano 15 sierpnia 1727r. staraniem dziedzica Podkamina Antoniego Cetnera. Tak więc 1997r. obchodzono 270-lecie koronacji we Wrocławiu, gdzie po II wojnie światowej obraz zastał umieszczony w kościele o.o. Dominikanów p.w. św. Wojciecha.

Podczas wojny podkamiński klasztor służył Polakom jako miejsce schronienia przed grasującymi bandami UPA. Tam była zorganizowana zbrojna samoobrona AK. Wodę czerpano ze studni o głębokości ponad 100m. Jednakże wskutek ataku sił ukraińskich oraz paniki wywołanej nadlatującym samolotem ludzie zaczęli uciekać z klasztoru, co przyczyniło się do załamania polskiej obrony. Upowcy wymordowali ponad 300 osób.

Ironią losu jest fakt bliskości pomocy od Armii Czerwonej, która 18 marca 1944r. - a więc w 5 dni po masakrze - wkroczyła do Podkamina. Gdybyż tylko ta masa ok. 2 tys. ludzi zgromadzonych w klasztorze nie wpadła w panikę, samoobrona opanowałaby niebezpieczeństwo.

Pod klasztorem znajdują się katakumby oraz tajne wyjścia, które prowadzą nawet 12 km do Poczajowa. Tymi przejściami wychodzono z klasztoru wielokrotnie również podczas II wojny światowej. Moja babcia Stefania Krawczuk z domu Buczkowska mieszkała wtedy z czworgiem dzieci w Podkaminie. Jej dom był schronieniem dla wielu Polaków szukających pomocy, co opisuje Zbigniew Iłowski w książce pt. „Podkamień - apokaliptyczne wzgórze” cz.II. Dziadek w tym czasie przebywał w niewoli niemieckiej.

Niedaleko kościoła znajduje się cmentarz obwiedziony starym, zniszczonym, kamiennym murem. Tutaj można przeczytać w języku ukraińskim, polskim, rosyjskim, łacińskim i niemieckim nazwiska mieszkańców miasteczka. Zaniedbany cmentarz bez porządku budowania grobów, zarośnięty trawą, drzewami, sprawia wrażenie opuszczonego. W centrum widać okazałą budowlę. Jest to kaplica wybudowana przez Dominikanów, ale chowano tam także zmarłych z rodziny Cetnerów. Byłem w środku - pod posadzką szereg trumien pootwieranych, walające się kości, resztki ubrań i na ścianach tabliczki z nazwiskami zmarłych.

Na tym cmentarzu spoczywa także wymieniona wcześniej moja babcia, Stefania Krawczuk, o czym informuje tablica opisana językiem polskim, przywieziona przez nas końcem lat 70-tych z Głubczyc.

Dzisiaj w tej kaplicy odbywają się nabożeństwa dla podkamińskich katolików. Klasztor zamieniono w dom dla osób psychicznie chorych, kościół popadł w ruinę - brak okien, drzwi, wszystko zniszczone z wyjątkiem ambony. Na szczycie wieży kościelnej znajduje się złota korona, którą (jak mówią ludzie) kilku odważnych próbowało zdjąć. Ta sztuka nie udało się nikomu. I tak w słoneczne dni blask odbitego w niej promienia słonecznego widać z odległości kilkunastu kilometrów.

Podczas wojny Niemcy usiłowali zdjąć i przetopić dzwony. Kolejne ludowe podanie wraca historią aż do I wojny światowej. Tutaj w klasztorze opatrywano rany nie byle kogo, ale samego Adolfa Hitlera.



*Cudowny Obraz Matki Boskiej
Podkamieńskiej, koronowany w r. 1727*

Pamiętając o tym, dotarto z tą informacją do Hansa Franka Generalnego Gubernatora, który na polecenie Berlina wstrzymał demontaż dzwonów. Czytając biografię Hitlera, nie natknąłem się na epizod z jego życiorysu związany z Podkamieniem.

Z Góry Różańcowej widać oddalony o 13 km Poczajów a raczej Ławrę - święte miejsce prawosławia. Dalej Krzemieniec z Górą Bony, liceum krzemienieckie, kościół. O tych stronach pisał już Juliusz Słowacki oraz Leopold Buczkowski z Nakwaszy. Dobroczyńcą klasztoru był też Jan III Sobieski, częsty gość oraz mieszkaniec pobliskiego Oleska.

Podobno dzisiaj klasztor jest powoli opuszczany przez pacjentów, zaczynają przyjeżdżać duchowni, mówi się także o możliwości odbudowy.

W ostatnich kilku latach pojawiło się wreszcie kilka książek poświęconych Podkamieniowi. Spisane ustne przekazy, wydarzenia będą trwałym, unikatowym świadectwem tamtych dni i przebytej gólgoty. Ukraińcy, miast bojaźni i podejrzliwości, powinni umożliwić polskim turystom godziwe i bezpieczne warunki do odwiedzin.

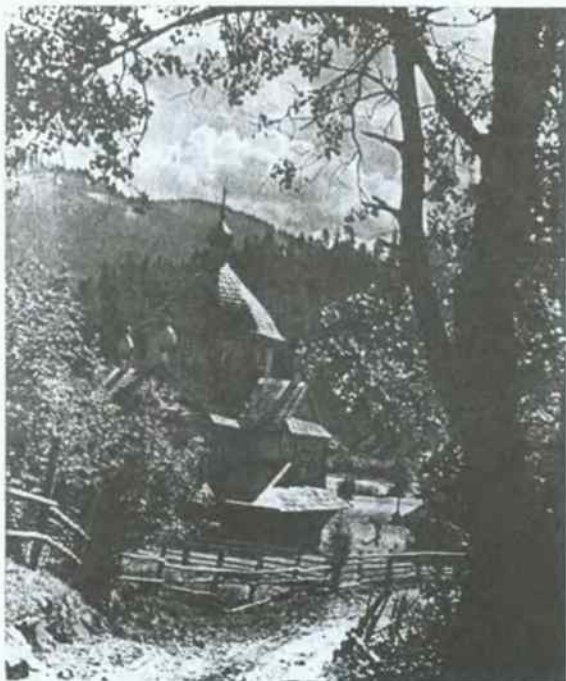
Historia i pamięć to klucz do przyszłości takiej, o której nie będzie trzeba musieć zapomnieć.

Dariusz Kaśków
Burmistrz

O NADWÓRNEJ

*Kto opisze los wygnańców,
jak jechały dzieci, starcy
przez wiele dni i nocy,
po kilka rodzin na kolejowej węglarce.*

W odległości 38 km na południe od wojewódzkiego miasta Stanisławowa u stóp wschodnich Gorganów, w pięknym zakątku nad brzegiem rzeki Bystrzycy, którą zwą Bystrzycą Nadworniańską, leży powiatowe miasto Nadwórna. Teren, na którym powstało to miasto, był już zamieszkały w okresie późnego paleolitu, czego dowodem są wykopaliska. W pobliżu samego miasta do dzisiaj znajdują się szczątki umocnień i kurhanów z XIV wieku.



Cerkiew w Rafajłowej pow. Nadwórna

Początki miasta są ściśle związane z zamkiem wzniesionym przez ród szlachecki Kuropatwów. Pierwsze pisane wieści o mieście Nadwórna pojawiły się w roku 1595. Zamek został zbudowany w drugiej połowie XVI wieku na wyniosłym płaskowzgórzu Pniowa zwanym Zabereżem. Pod opiekuńczymi skrzydłami tej twierdzy rozwijało się samo miasto jak i podgrodzia zamieszkałe przez Polaków, Rusinów, Żydów i Ormian. Różnie to bywało, dobrze i źle, ale wszyscy żyli w spokoju, budując szczęście swoje i swoich dzieci, aż przyszedł wrzesień 1939 roku.

Zajęcie Nadwornej przez Armię Czerwoną 20 września 1939r. rozpoczyna okres tragedii mieszkańców tego miasta, tragedii niewyobrażalnej w cywilizowanym świecie. Oprócz aresztowań patriotów polskich przez NKWD w 1940r. wywieziono setki mieszkańców tego miasta i powiatu nadworniańskiego do ZSRR. Wywożono całe rodziny z niemowlętami i starcami. Opuszczając to miasto w

czerwcu 1941r., NKWD wymordowało tam więźniów politycznych, straciło życie ok. 80 osób. Groby tych ofiar znaleziono nad rzeką Bystrzycą i w okolicy Łojowa oraz Motokowa.

Po zajęciu Nadwornej przez Niemców okres martyrologii trwał nadal. Niemcy założyli getto na powierzchni czwartej części miasta Nadwórna w dniu 20 czerwca 1942r., a w końcu tego roku zostało ono zlikwidowane. Pod kierownictwem gestapowca Branda w październiku i listopadzie 1941 wymordowali ok. 3500 Żydów. Ocenia się, że wymordowano lub wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu ok. 5 tys. Żydów nadworniańskich.

Z rąk gestapo zginęło lub zostało wywiezionych do obozów zagłady również wielu Polaków. Szczególnie prześladowano, dzięki niektórym „usłużnym” Ukraińcom, członków Armii Krajowej i samoobrony ludności. Roztrzeliwano ich przeważnie w więzieniach Stanisławowa.

W latach 1942-1944 narastał fanatyzm nacjonalistów ukraińskich. Bandy Ukraińskiej Powstańczej Armii napadały na Polaków i dokonywały krawawych mordów na całych rodzinach. W samym mieście

zaczęli ginąć polscy nauczyciele, urzędnicy. Jednej nocy spalono i wymordowano mieszkańców Kolonii Majdan, Przerosli, Wołosowa, Tarnowicy i wielu innych miejscowości, znajdujących się na obrzeżach miasta.

Ocenia się, że w okresie od 1939 do 1945r. w Nadwórnej zginęło ok. 6300 mieszkańców. Co się tyczy



Nowy Ratusz w Stanisławowie

liczby ofiar pomordowanych Polaków na terenie powiatu nadwórniańskiego przez bandy UPA, jak dotychczas jeszcze nikt ich nie policzył, pomimo upływu tak długiego czasu.

W 1945r. ludność polska z Nadwórnej i powiatu nadwórniańskiego została przymusowo przesiedlona na Ziemię Odzyskane. Po mordach dokonanych przez NKWD, gestapo i UPA, po przymusowym opuszczeniu ojcowizny, dorobku całych pokoleń - trzeba było rozpocząć nowe życie, na nowych terenach, często spotykając się z niechęcią ludności autochtonicznej.

Mieszkańcy Nadwórnej osiedlali się przeważnie na Dolnym Śląsku, w Nowej Rudzie i okolicznych miejscowościach. Ten teren przypomina mieszkańcom Nadwórnej ten, z którego musieli wyjechać. Część rodzin zamieszkała tu, w naszym mieście. W Nadwórnej pozostało tylko kilka rodzin polskich. Przeważnie były to małżeństwa polsko-ukraińskie.

Dziś Nadwórna leży na terytorium Ukrainy, liczy ok. 16 tys. mieszkańców. Do polskości w samym mieście przyznaje się tylko 35 rodzin, a w całym powiecie nadwórniańskim ok. 100. Ośrodkiem polskości jest tam kościół rzymskokatolicki, który to w okresie władzy radzieckiej został zamieniony na magazyn. W 1991r. dzięki przychylności władz Ukrainy został przejęty przez Polaków w stanie kompletnej ruiny. Dziś kościół jest częściowo odbudowany. Odbywają się w nim msze św. w niedzielne popołudnia. Stanowi jedyną parafię rzymskokatolicką wraz z kościołem w Kołomyi, dekanat /inwanofrankonowski/ stanisławowski. Dużą zasługę przy budowie kościoła w Nadwórnej położył ks. dziekan Kazimierz Halimurka, państwo Szymanowscy, mieszkańcy miata i okolic, którzy pozostali tu i nie wyjechali do Polski.

Od 1992r. rozpoczęło działalność w tym mieście Towarzystwo Kultury Polskiej na Ukrainie. Oddziałowi nadwórniańskiemu tego towarzystwa przewodzi bardzo energiczny pan Piotr Lewicki - nauczyciel historii. Dalsza rozbudowa kościoła oraz rozwój działalności Towarzystwa Kultury Polskiej w Nadwórnej w dużej mierze zależy od wsparcia otrzymanego z Polski, a szczególnie od nas, jako byłych mieszkańców tego terenu.

Dziś samo miasto jest znacznie rozbudowane i unowocześnione, mimo bardzo trudnych warunków ekonomicznych ludności. Jest siedzibą dużej rafinerii nafty oraz kombinatu leśnego z przedsiębiorstwem produkcji płyt laminowanych. Powiat nadwórniański pokryty jest szybami naftowymi. Oprócz ropy wydobywa się tu gaz ziemny, solanki, wosk ziemny i wiele innych minerałów. W mieście działa kilka szkół średnich, teren pokryty jest asfaltowymi drogami a miasto stało się ważnym centrum komunikacji. Przyszłość miasta to turystyka.

W wyniku działalności Towarzystwa Kultury Polskiej na Ukrainie i przychylności miejscowych władz odradza się polskość na tych ziemiach. Coraz odważniej mieszkańcy Nadwórnej przyznają się do polskich korzeni.

W 1992r. zostały odbudowane krzyże na pobojowisku legionistów II Brygady pod wsią Mołotków oraz na Przełęczu Pantyrskiej. Krzyże te istniały w owych miejscach do chwili zajęcia tych terenów przez



Dworzec kolejowy w Stanisławowie



Kopia obrazu Madzi Bożej Nadwórniańskiej

Armię Czerwoną w 1939r. Na cmentarzu nadwórniańskim zachowało się tylko kilkanaście grobów polskich mieszkańców. Zachowała się tam również mogiła powstańca z 1863r. oraz mogiła legionistów II Brygady poległych w 1914r.

Do dziś istnieje wspólny grób policjantów poległych w 1921r. w walce z bandytyzmem.

A oto nazwiska polskie, które można jeszcze odczytać na nagrobkach: Franciszek Czepielewski, Jan Rowiński, Salwarowski, Zasławska, Łęka, Abgarowicz de Abga - lekarz, Konarscy, Wierzbowsy, Gregorowicz, Zagórska, Czerny, Tyszkowski, Dobrzaniecka, Wolska, ks. Jabłonowski, Gębscy, Szajna, Temperatówna, Pasieczna, Masarski, Antoni Bidziński.

Opisane tu losy tego małego kresowego miasteczka są tylko fragmentem tragedii, jaką przeżyły setki tysięcy mieszkańców tej części Rzeczypospolitej, która dziś wchodzi w skład Ukrainy.

W 1994r. pan Piotr Lewicki powołał do życia oddzielną organizację pod nazwą Klub „OPIKA” /OPIEKA/ im. A. Mickiewicza, której jest przewodniczącym. Oto co na ten temat pisze w swoim liście sam pan Piotr Lewicki: „Do zadań Klubu „OPIKA” należy opieka nad cmentarzami legionistów i żołnierzy polskich, opieka nad świątyniami i zabytkami kultury polskiej na Huculszczyźnie, opieka nad potrzebującymi i dziećmi pochodzenia polskiego”.

A zamek nadwórniański wznosi ciągle w nibo swoje ruiny, które każą zwiedzającym zastanowić się nad przemijaniem wszystkiego, co LUDZKIE.



Wiadukt w Worochcie, odbudowany przez Polskie Koleje Państwowe powiat Nadwórna

Maj 1996 r.
Marian Łoziński

Gniazdo na skałach orła - WILNO

*Jeśli los w to miejsce sprowadzi Polaka,
Niech czułą lżę uroni na grobie rodaka,
Co cnoty i Ojczyzny miłość w serce wszczepił ...*

O godzinie 14⁰⁰-tej autobusem do Opoła a stamtąd ekspresem do Warszawy, skąd odjeżdża pociąg pośpieszny w kierunku Litwy. Rano jesteśmy w mieście najbliższym sercu Polaka - Wilnie.

Litwa to kraj dla nas trochę magiczny. Spoglądamy na nią przez pryzmat dzieł Mickiewicza, bo chyba nie ma drugiego kraju w Europie, gdzie pamięć o Nim przetrwałaby do dnia dzisiejszego w tak nienaruszalnej treści i formie. Widać to przede wszystkim w największym (ponad 500 tys. mieszkańców) mieście - Wilnie. Posiada ono bardzo długą i bogatą historię swego istnienia, choć przez wieki ulegało też zniszczeniom wojennym.

Dziś wileńskie Stare Miasto jest już nadszarpnięte zębem czasu ale to chyba jeden z elementów, przesądzających o jego niezwykłym uroku. Mamy bowiem świadomość, że spacerujemy tymi samymi ulicami, co nasz poeta Adam i jego przyjaciele, oglądamy te same budowle. Starówka wileńska jest większa od warszawskiej, tworzy płataninę wąskich, krętych uliczek, często z osiemnastowiecznymi brukami i pięknie odrestaurowanymi kamieniczkami.



Wszystkich wspaniałości Wilna nie sposób tu wymienić, ale nie można pominąć Ostrej Bramy, gdzie jest mała kaplica z cudownym obrazem Matki Boskiej. Od wczesnego rana do późnego wieczora modlą się tam wierni z całej Europy. Oprócz litewskiego najczęściej słyszy się tu język polski. Ściany wokół są szczelnie obwieszane medalikami, szkalperzami i łańcuszkami składanymi jako wota dziękczynne, zaś stopnie starych schodów wiodących do kaplicy, wydeptane milionami stóp i kolan, wygięły się w łuk.

Brama Ostra, zwana początkowo Miednicką, została zbudowana ok. 1514 r. podczas wznoszenia obronnego muru wokół miasta. Na Bramie tej i pozostałych bramach miejskich średniowiecznym zwyczajem zawieszano obrazy Chrystusa, Matki Boskiej i świętych wprost na murze. Według najnowszych badań obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej został prawdopodobnie namalowany w Wilnie ok. 1640 roku przez nieznanego malarza. Kult obrazu Matki Boskiej zawieszonego na Ostrej

Bramie, rozpoczął się po najeździe moskiewskim na Wilno w roku 1655.

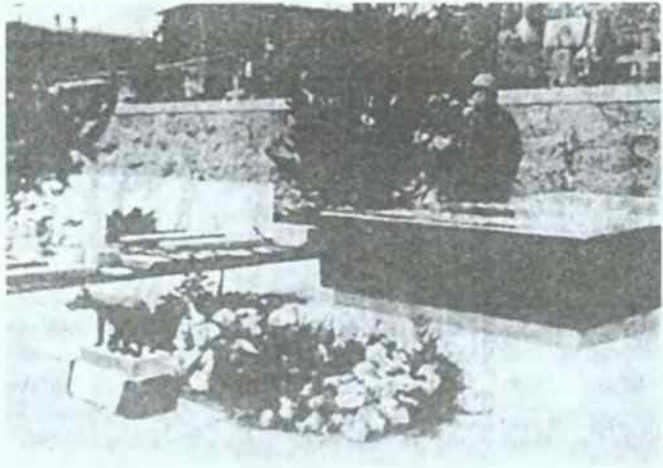
Zawsze kult Matki Boskiej Ostrobramskiej był częścią polskiego i litewskiego ruchu niepodległościowego, wymierzonego przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Inwokacja w Mickiewiczowskim „Panu Tadeuszu” do „Panny Świętej, co w Ostrej świeci bramie”, spopularyzowała znaczenie kultu Matki Boskiej Ostrobramskiej poza Wilnem i poza Litwą. Stała się Ona Pocieszycielką strapionych i Nadzieją na odzyskanie wolności podczas zaborów, potem w czasie okupacji niemieckiej i sowieckiej.

Drugim elementem polskości jest wileński cmentarz na Rossie. Leżą tu Polacy i wielu innych. Są tu nazwiska ludzi, o których można by napisać osobne dzieła. Tutaj na Rossie, gdzie mogiłka za mogiłką leży, jedna przy drugiej jak żołnierze w szeregach, u wrót cmentarza znajduje się Mauzoleum „Matka i Serce” komendanta Józefa Piłsudskiego. Na płycie grobowej z czarnego wołyńskiego granitu nie ma ani imienia, ani nazwiska, ani daty. Jest tylko wyryty prosty krzyż i napis:

*„Ty wiesz, że dumni nieszczęściem nie mogą
Za innymi śladem iść tą samą drogą.*

*Matka
I serce syna”*

12 maja 1936 r. w pierwszą rocznicę śmierci Marszałka na cmentarzu złożone zostało w krypcie Serce J. Piłsudskiego, w srebrnej urnie, u stóp trumny ze szczątkami Jego Matki Marii z Bilewiczów Piłsudskiej. Jak wiadomo, Piłsudski zmarł 12 maja 1935 r. Jego serce przywieziono do Wilna i umieszczono tymczasowo w ostrobramskim kościele św. Teresy. Spoczywało tam przez rok w urnie zamurowanej w jednej z kolumn kościoła. Zawsze przy Sercu Marszałka stała warta honorowa WP. 18 września 1939 r. podczas wkraczania Armii Czerwonej do Wilna poległo trzech żołnierzy z ostatniej warty. Spoczywają tutaj także żołnierze Armii Krajowej, którzy polegli na polach bitewnych w lipcu 1944 r. podczas operacji wileńskiej „Ostra Brama”.



*Drodzy Polacy, wy pamiętajcie,
Żołnierskich grobów nie omijajcie,
Bo chłopcy za nas szczerze walczyli
I swoje życie tu zostawili...*

*Drogi Marszałku, chciał Ty w grobie,
My pamiętamy zawsze o Tobie.
Przed Twoim grobem głowę schylamy
I niebios wiecznych Tobie błagamy.*

Regina Boładź
Poetka od Boga, prosta kobieta,
mówiąca wierszami.
Wrzesień 1997 r.

Wilno to także kilkanaście przepięknych kościołów. Kościół św. Anny /perła gotyku/, stojący obok Bernardynów, w którym kilka lat temu znaleziono archiwum Armii Krajowej; kościół św. Mikołaja; Franciszkanów; św. Piotra i Pawła; św. Teresy i wiele innych. Jeden piękniejszy od drugiego. Bazylika Archikatedralna, Uniwersytet, gdzie studiował Adam Mickiewicz, pełna wdzięku Pohulanka - dawne przedmieście Wilna, gdzie goście zostawali na noc, żeby „pohulać”. To miasto niezwyklej polszczyzny, którą tylko tu, w jednym mieście na świecie można usłyszeć.

W naszych wyjazdach urlopowych wybieramy kraje zachodnie, zapominając o naszych sąsiadach z północy, o pięknym i nam Polakom bardzo bliskim kraju - Litwie. „Litwo! Ojczyzno moja...”. To niezwykle kraj, który leży tak blisko nas. Najwyższy czas, byśmy odkryli choć niektóre czarodziejskie miejsca na tej ziemi. W roku 1996 Litwę zwiedziło ok. 200 tys. Polaków, szkoda, że tak mało, gdyż „czas ucieka”.

Marian Łoziński
Byłem, widziałem...
Wrzesień 1997 r.



Ratusz w Samborze

nie zatłuczony na śmierć - do dzisiaj nie wiadomo, gdzie grzebano ciała ofiar. Trzeba zaznaczyć, że takie postępowanie młodzieży ukraińskiej, a szczególnie chłopstwa, nie było akceptowane przez osoby starsze pochodzenia ukraińskiego. Starsi pamiętali, że te dwa narody żyły przez wieki razem na tej ziemi.

Przewodnik po Samborze z roku 1937 podaje, że z mieszkających tu 23 tys. osób, Polacy stanowili 58,8%, Rusini 16,5%, Żydzi 28,7%. Masowe aresztowania, wywózki, deportacje ludności a po wojnie 2 repatriacje, mocno zmieniły obraz mieszkańców miasta.

Ponowna okupacja niemiecka od czerwca 1941 roku zaogniła konflikt polsko - ukraiński. Szczególnie ciężka była sytuacja w okolicznych wsiach zamieszkałych przez ludność polską i mieszaną. W nocy palono polskie gospodarstwa a ludność mordowano. Tego wszystkiego dokonywali „strilcy” Powstańczej Ukraińskiej Armii, realizując program OUNu. Tu, w mieście Głubczycach, we wsiach Równe, Mokre, Gołuszowice i innych, żyją jeszcze świadkowie i niedoszłe ofiary tych morderstw.

Mimo wszystkich okrucieństw działał w Samborze przez cały czas ruch oporu. W miejscach pracy przeprowadzano sabotaże. Siostry franciszkanki z Rodziny Marii prowadzące ochronkę ukrywały dzieci żydowskie. Wspomnieć należy o tajnym nauczaniu języka polskiego, o młodych dziewczętach i chłopcach z Armii Krajowej, szczególnie o oddziale leśnym. Tych ludzi spotykamy w tutejszym Związku Armii Krajowej.

„SAMBIR KRAJEZNAWCZYJ NARYS” pod takim tytułem została wydana we Lwowie w roku 1989 mała książeczka, szkic krajoznawczy. Hryhoryj Iwanowycz Szramko, autor monografii miasta Sambora w języku ukraińskim, pisze tak: „Ponad trzy lata trwała faszystowska okupacja miasta. Hitlerowcy razem ze swoimi usłużnymi ukraińskimi nacjonalistami rozstrzelali i zamordowali 10 tys. Żydów, Ukraińców i Polaków”. Autor nie podaje, ilu zamordowali Polaków bandyci spod znaku OUN - UPA, a szkoda. Dzieje okresu ostatniej wojny są powszechnie znane, udokumentowane, żyją jeszcze naoczni świadkowie, którzy sami przeszli i widzieli okropności, jakie popełnili „strilcy” spod znaku UPA, bezprawnie i w nieludzki sposób.

Dzisiejszy Sambor wg p. Szramko stale się rozwija i zyskuje na znaczeniu jako centrum przemysłowe i oświatowe na przykarpackiej ziemi. Powstał tam przemysł meblarski, cegielniczy, cukrowniczy, metalowy. Obecny Sambor to miasto młodzieży - jest tu uczelnia pedagogiczna, medyczna, techniczna. Miesz-



Rodzina Maciażów z Brzeziny wywieziona na Sybir 5 lutego 1940.

kańcy kochają miasto, dbają o jego wygląd, szczególnie o zabytki architektoniczne z dawnych czasów, które są ozdobą i chlubą miasta. Rzeczywiście to piękna kraina, ale nie wolno zapomnieć (o czym nie pisze autor wspomnianej książki), że wielki wkład w to obecne piękno mają dawni mieszkańcy Sambora - Polacy.

Dla nas, rzeszy samborzan w wyniku II wojny światowej rozsianych po Polsce i tu w Głubczycach, Równem, Mokrem i innych miejscowościach, wspomnienia samborskie to uroczy krajobraz, piękna młodość, wolność, radość i życzliwość dla każdego, obojętnie kim się było Polakiem, Rusinem, Żydem czy Ukraińcem, ale równocześnie czas wojny to koszmar współzycia między ludźmi.

My samborzanie, byli mieszkańcy Sambora życzymy miastu wspaniałej przyszłości. Trzeba jednak pamiętać, że czas pisze historii część dalszą. Ukraina uzyskała swą niezależność i możliwość rozwoju, życzymy swoim braciom z Sambora i Ukrainy, ażeby ich Ojczyzna rozwijała się w duchu współpracy. Zadany nam ból - przebaczymy. Równocześnie nasze narody powinny pamiętać o krzywdach Polaków podczas II wojny światowej, powinny o tym pamiętać szczególnie nasze młode pokolenia.

Niech się nigdy nie spełni aluzja do ustawicznego niebezpieczeństwa z kompozycji herbu miasta Sambora, który przedstawia na tle gęstego boru, wspiętego na tylnych nogach w ostatnim porywie, rosnącego jelenia ugodzonego śmiertelną strzałą. Ten herb wciąż wisi na wieży miejskiego ratusza.

Marian Łoziński

Tak powiedział stary Ukraińiec: „*Ne možno ljudy duryty*”. (Nie można ludzi oglupiać w nieskończoność).



Kogoś do Kochania

Człowiek nie jest
 pustynią ani
 statkiem - widmem
 na rafie
 ani zamkniętym
 spadochronem
 nie może bytować
 jak kret
 trzeba mu kogoś
 na odległość serca
 by nie rozszczepił
 się w atomy
 bezsensu,
 by nie stał się
 jak kwiat
 z brzemieniem płam
 nie do zdarcia.
 Rodzi się by
 wywołać
 w człowieku
 człowieka,
 by naznaczyć swoje
 wschody i zachody
 posmakiem żnina -
 spogląda w prawo
 spogląda w lewo
 i na wprost
 czy ktoś zapuka
 do drzwi,
 ktoś odwijający
 się taśmą
 ciepłych kolorów
 łatwych
 do odczytania
 łatwych
 do zapamiętania.



Spotkać człowieka

Podszedł
 do mnie
 z chlebem
 i solą
 otwierając
 ramiona
 na
 witaj,
 słowik
 zaczął dziergać
 złoty haft
 swojej
 pieśni...
 i nie
 byliśmy
 już
 sami
 poukładani
 w wąskich
 przegródkach
 życia.

Non stop

Pozdrawiam cię
 domie rodzinny
 domie mego ojca
 który uczył
 mnie
 mowy polskiej,
 domie mojej matki
 która
 trzymała mnie
 na kolanach -
 zagłuszyć ciebie
 nie sposób
 choć telefony
 chrzypia
 non stop.

Pozdrawiam cię
 domie
 zza kordonu
 gdzie
 zostało
 moje serce
 zastuchane w ptaki
 którym wiosna
 śpiewać kazała
 i wychylałam się
 z okna
 a księżyc całuje
 mnie
 w ramię.

Maria
Krawiec

Błysnąć i zgasnąć

Tam gdzie wróce
zostało moje niebo
puszysty
 kształt
dzieciństwa
czeremchowy krzak
zcałowany
 słowikami,
- tam także Europa
trochę uboższa
Europa
 z płachtą
 ziarna
rzucanego pod wiatr.

Między t a m
 a t u
przygraniczne słupy
z obłątą farbą
wypełniające
swoją obowiązek.
Pali je słońce
ściska mróz
 a one
 odliczają:
jestem szósty
jestem jedenasty
jestem dwudziesty
trzeci.

Noc spuszcza
obojętnie
czarne oczy
 a ziemia drży

-
czy od wiosennej
burzy ?

Tak mało
powiedziałam
tak mało zrobiłam...

a może po to właśnie
człowiek istnieje
aby błysnąć
 i zgasnąć.

Trzeba...

Po każdej wojnie
trzeba posprzątać
 mówiłaś
 Wisławo -
a wojen tyle
krwisto
purpurowych
a ręk tak mało
 aby to
 efekt
 dało.

Trzeba wybierać
gwiazdy też
ziemię
z garbów obrac
 zapachem
pojednania
różę ocalić
i lipe
od chłodu
by rozszumiały się
 miodem. -

Twoje marzenia
którym przyciasno
pragną
wśród gości
pokazać się przy
 stole,
czy im na to
pozwolisz ?



Maria
Krawiec



GMINA
LUDZKIE
LOSY





SYBERYJSCY ZESŁAŃCY

WSPOMNIENIA Z TUŁACZKI

Nazywam się ANNA WSIÓŁ, z domu JAMROZIK. Urodziłam się 21 sierpnia 1935 roku w mieście Samborze, woj. lwowskie, w pięknym parku samborskim, na terenie którego mieszkaliśmy.

Pięć lat mojego dzieciństwa upłynęło przy rodzicach spokojnie, radośnie i szczęśliwie. Niestety to było tylko pięć lat. Już 13 kwietnia 1940r. wraz z moją Mamą i jej 16-letnią siostrą Zosią Bester zostałyśmy deportowane ze Sambora w głąb Związku Radzieckiego. Była to Republika Kazachstan, Marfuckij rejon, posiołek Nagornyj, Aktiubińskaja obłast.

Jako 5-letnie dziecko niewiele zapamiętałam z pierwszych chwil pobytu w kołchozie. Nie oznacza to jednak, że okres ten nie wycisnął piętna na mojej psychice dziecięcej i zdrowiu. Przez pierwsze trzy lata, tj. od 1940-1943, jestem pod opieką Mamy. Kończy się to bardzo szybko. Nastają straszne lata, zbliża się ciężki okres mojego życia.

W 1943r. zostaje aresztowana przez NKWD moja Mama i osądzona na 5 lat łagrów; przebywa początkowo w Marfuku, potem w Atdze. Ja zostaję w kołchozie z Zosią, siostrą Mamy. 19-letnia Zosia załamuje się. Zaczyna nam dokuczać głód, jest zima, mrozy dochodzą do 40°C. Nie mamy żadnych środków do życia. Ciocia zapada na ciężką chorobę, gruźlicę. Osłabiona, wycieńczona umiera w lutym 1944r. Jestem przy jej śmierci, próbuję ją ratować, nie rozumiem, że to już koniec. Wkładam jej w usta kawałek buraka cukrowego - nie przyjmuje już - umiera.

Zostaje zawinięta w kilim przywieziony z Polski, ruszający się od wszawicy. Następnie bez trumny włożono ją na wóz, który ciągnęły woły. Pochowana zostaje do grobu wspólnie z jakimś Kazachem. Ja zostaję sama z obcymi ludźmi. Czeka mnie prawdopodobnie ten sam los co Ciocię. Nie mam co jeść, chodzę głodna po kołchozie, żebrać o jakieś pożywienie. Jeśli uda mi się coś zdobyć, uciekam w kąt jak zaszczute, zdziczałe zwierzę, bojąc się, ażeby nikt nie odebrał mi tej zdobyczy - kawałka surowego kartofla lub buraka, czy garści otrębów.

Jest rok 1944. Dzięki Opatrzności Boskiej zostaję wydarta widmu śmierci. Przyjechała po mnie do kołchozu Krystyna Palulis, mieszkająca obecnie w Szczecinie, która razem z nami przebywała w posiołku, a następnie udało jej się wyjechać do Aktiubińska, gdzie pracowała w tej samej fabryce co moja Mama, z tą różnicą, że ona była wolna, a moja Mama jako więzień. Gdy spotkały się Mama prosiła Krysię, ażeby zaopiekowała się mną. I tak też się stało.

Krysia zabiera mnie do Aktiubińska, stara się umieścić w polskim sierocińcu. Dowiaduje się, że nie mają miejsca. Ale ona nie rezygnuje. Podstępem, że pozostawi mnie na kilka godzin, a następnie zabierze, mówi do mnie; „Hanusz, zostawiam cię, nie przyjdę po ciebie, muszą się tobą zaopiekować”. I tak się staje. Przebywam w polskim sierocińcu do roku 1946. Polacy wracają do Polski. Wraca też sierociniec. Niestety i wtedy nie oszczędza mnie los. Nie zabierają mnie, bojąc się widocznie, ażebym nie była ciężarem w Polsce (wystarczyło tylko porozumieć się z liczną rodziną w Polsce, a zaoszczędzono by mi dalszych cierpień).

Mam 11 lat. Mamie pozostaje dwa lata łagrów. Zostaję z drugą koleżanką Polką oddana do Dietdomu w Akiubińsku. Nie trudno sobie wyobrazić, co dzieje się w naszych sercach dzieci tak okrutnie doświadczonych przez los.

Chciałabym pokrótce scharakteryzować swój pobyt w tych dwóch sierocińcach, polskim i rosyjskim.

Wbrew oczekiwaniom nie wspominam dobrze pobytu w polskim. Dlaczego, zapyta ktoś. Otóż, nie panowała tam miła atmosfera. Być może każdy myślał o sobie, o swoim przetrwaniu, o powrocie do Ojczyzny, czemu można się dzisiaj nawet nie dziwić. Niepotrzebni musieli pozostać.

A sowiecki Dietdom? Grzechem byłoby mówić, że byliśmy źle traktowane, dyskryminowane jako Polki. Nie traktowano nas źle, nie pałano do nas nienawiścią. Cierpialiśmy głód na równi z dziećmi rosyjskimi. Dlatego rozumiałam, że nie można wszystkich ludzi „wrzucać do jednego worka”. Trzeba rozróżnić tych, co zadawali nam ból i cierpienie i tych prostych ruskich ludzi, którzy okazali nam odrobinę serca. Przykładem niech będzie fakt, że kiedy nadszedł moment opuszczenia przytułku, kiedy przy-

BUSKO - SYBIR - GŁUBCZYCE

Jest to prawdziwa historia jednej z polskich rodzin - rodziny Peszków. Jako zesłańcy z Sybiru zakotwiczyli się na Ziemiach Odzyskanych Zachodnich w Głubczycach pod koniec czerwca 1945 r. w ówczesnym województwie śląsko-dąbrowskim, z którego wydzielono potem Opolszczyznę, czyli nowe województwo i wtedy też przemianowano Głubczyce na Głubczyce.

Nie żyje już od 1970 roku matka tej rodziny Katarzyna ani ojciec Leopold, któremu

nie dane było wrócić z zesłania, ani też młodszy brat Staszek.

Przy ulicy C. Skłodowskiej nr 21 we własnościowym domku z ogrodem mieszka na I piętrze młodsza córka Henryka Peszek i na parterze jej siostra Genowefa z mężem Tadeuszem. Państwo Siolkowscy to reńcisci. Ich troje dorosłych już dzieci wyprowadziło się do innych miejscowości. Starszy brat Tadeusz Peszek, który służył w dywizji pancerniej generała Maczka, mieszka na stałe w Australii w Melbourne.

Siedzimy w przytulnym pokoiku bohaterów tego opowiadania. Za oknem chłodny dzień przedwiośnia. Oglądamy zdjęcia, wspominamy: „Kto? Gdzie? Kiedy?”. Przywołujemy do życia co minione, rozbierając je do naga.

Mówi Henryka Peszek, której wypowiedzi uzupełnia Genowefa Siolkowska:

„Zostaliśmy aresztowani 13 kwietnia 1940 roku w Busku koło Lwowa, skąd NKWD zabrało nas z domu i wsadziło do bydłych wagonów moją matkę z czworgiem dzieci w wieku od 11 do 17 lat. Ojciec mój jako policjant przedwojennej policji miejskiej został wzięty tydzień przedtem i osadzony w lagrze w Starobielsku, następnie przebywał w Karagandzie, gdzie pracował w kopalni.

Razem z nami wsadzono po około 20 osób do każdego wagonu, w tym i małe dzieci. Nie było w pociągu toalety i wychodzić też nie pozwolono, trzeba było wobec tego załatwiać się przez wycięty otwór. Pociąg jechał bez żadnej przerwy, nie zatrzymywał się aż do granicy Związku Radzieckiego, gdzie przystanął na bocznych torach w okolicy Uralu. Tam NKWD i milicja rozdysponowali, gdzie kto ma być dalej zesłany i nas skierowano do północno-zachodniego Kazachstanu, do Konstantynówki nad rzeką Toboł, dopływem Irtyszu, 50 km od miasta Kustanaj.

Ulokowano nas, grupę dziesięciu rodzin po różnych kwaterach kolchoźników i nakazano im, aby burżujów z Polski traktowali źle, bo na nic lepszego nie zasługują. Mimo to ci, u których mieszkaliśmy, sami będąc przesiedleńcami z różnych republik głównie Ukrainy, Gruzji i Czeczenii, nie byli nam nieżyczliwi. Sami klepali biedę i żyli w warunkach gorzej niż prymitywnych.

Moja mama pracowała w ogrodzie warzywnym, siostra przy sianie we żniwa a zimą w wialni zbóż, mnie przydzielono do pilnowania „kiziaka”. Kiziakiem nazywano wytwarzany przez kolchoźników opał z



Rodzina Peszków z sąsiadami.



Ojciec Peszek w mundurze policjanta przed wywiezieniem.

szła po mnie Mama, wszystkie sieroty skupiły się wokół nas. Tulily się do mojej Mamy, ląkając jakby odrobinę ciepła, którego im brakowało.

Nazajutrz rano, kiedy rozstawałam się z nimi, wręczyły mi woreczek na drogę, a w nim nie zjedzone kromki chleba, swój „pajok”, który otrzymały na kolację. Najwyraźniej poszły spać głodne. Oddały swój chleb, którego brakowało nam, którego tak bardzo każde z nas pragnęło.

Czy potrzebne są słowa? Czy nie mówi to samo za siebie?

Wracamy do Sambora przez Moskwę. W Moskwie zgłaszamy się do Konsulatu Polskiego. Tam dają nam trochę rubli i jakieś odzienie. Docieramy do Sambora, tam przygarnia nas staruszka p. Maria Rożankowska, żona fotografa samborskiego.

W roku 1951 po skutecznym staraniu rodziny naszej wracamy z Mamą do Polski. Idąc przez park w Przeworsku, dokąd wróciłyśmy, Mama poznaje swojego Ojca, mojego Dziadka. Nietrudno sobie wyobrazić nasze spotkanie, były łzy goryczy i równocześnie szczęścia. Tyle mieliśmy sobie do opowiedzenia, brakowało Zosi i mojego ukochanego Ojca.

Tak oto pokrótce opisałam 11 lat zabrane mi z dzieciństwa. 11 lat, które odbiły się na zdrowiu, odcisnęły piętno, które pozostanie do końca życia.

OBY NIGDY WIĘCEJ TAKICH ŻYCIORYSÓW!

Wybrałem z wielu życiorysów
Marian Łoziński

NIE ZAWIODŁAM CIĘ

*Musiałam walczyć o twe dobre imię
jak lwica,
choć niczego nie dałeś mi
prócz gorzkiego życia
i wspomnień klujących jak cierń.*

*Prostowałam wizję twej pamięci
dwuznacznej dla niechętnych Ci.
Nie zawiodłam cię ani razu
więc spokojnie mój ojczu śpij
na dalekim zapomnianym cmentarzu.*

Janina Zabierowska

nawozu bydlęcego, który udeptywało się nogami i układano w wysokie sterty - to był jedyny materiał opałowy, na którym można było coś ugotować (przy takim kiziaku w grupie stoimy ja z siostrą, jak widać na załączonym zdjęciu).

Tak zwany „trudodzień”, czyli dzień pracy zaczynał się wraz ze wschodem słońca. Była przerwa na obiad - nabieraną ze wspólnego kotła zacierkę na wodzie. Otrzymywaliśmy także na cały dzień po ćwiartce czarnego chleba na osobę. Zapłatę za cały rok faktycznej pracy stanowiło 30 kg pszenicy, którą sami musieliśmy sobie zemleć na żarnach, kręcąc je ręcznie korbą. Zboże składowano w cerkwi, która początkowo miała służyć jako ośrodek kultury, ale wnet przeznaczona została na magazyn zbożowy.



Zesłańcy przy „Kiziaku”

Najtrudniejsza była zima, zaczynająca się mroźnie już w listopadzie przy nieustannych wiatrach stepowych, a na Jordana mróz sięgał -50°C . Ustawało tzw. życie kulturalne kolchoźników, które polegało na „gulaniju” głównie młodych na powietrzu, wtedy idąc drogą całą gromadą śpiewali i przytupywali wokół kogoś z harmonią. Aby wyjść z domu, trzeba było pożyczać ciepłą odzież od tych nielicznych szczęśliwców, którzy ją mieli. Żadnych nowych ani starych kurtek, czy walonków nie można było nigdzie dostać.

Tak się złożyło, że moja rodzina zajmowała samodzielnie chatę, ponieważ tutejsza gospodyni przeniósła się do swoich bliskich gdzieś indziej, co oznaczało dla nas duży komfort. Dlatego też do nas schodzili się Polacy na modlitwy i nabożeństwa, zwłaszcza, że mieliśmy przemycony krzyż z Milatyna, który pozwolił nam zabrać ze sobą wraz z rzeczami mamy jakiś litościwszy ruski wojskowy podczas eksmisji.

Nieraz też dostawaliśmy zimą mleko od gospodyni z dobroci jej serca i tak się żyło, dziękując Bogu za każdy dzień.

Niedługo potem uzyskał z nami kontakt mój ojciec, który zachorował na malarię i pozwolono mu przyjechać do nas do Konstantynówki. Tutaj po dwóch latach choroby zmarł i został pochowany w stepie.

Miało to miejsce w czasie zaistniałego porozumienia między Stalinem a generałem Sikorskim i Andersem dla stworzenia ochotniczej Armii Polskiej przeciw Niemcom. Na tej podstawie polscy skazańcy zostali wypuszczeni z więzień i miejsc zesłania. Porozumienie zostało zerwane, gdy generał Sikorski, ściągając ochotników do wojska polskiego, przeszedł z nimi granicę Iranu, ponieważ zamierzał ich wyzwolić spod dalszych wpływów radzieckich. Stalin potraktował to jako przejaw zdrady sojusznika na rzecz aliantów. Jego planem było utworzyć z Polaków drugi front dla wzmocnienia obrony ZSRR przeciw hitlerowskiemu Niemcom, którzy 21 czerwca 1941 roku dokonali agresji na Związek Radziecki.

Poprawą w traktowaniu polskich więźniów chcieli ich sobie zjednać dla własnej sprawy. W Kustanaju, jak i w innych skupiskach zesłańców polskich, powstawały ośrodki pomocy czyli Delegatury wspomagające Polaków paczkami UNRA otrzymywanymi z Ameryki. W Moskwie na przełomie lat 1942-43 ogłoszono powszechną amnestię. Powstał Związek Patriotów Polskich, na czele którego stanęła pisarka Wanda Wasilewska. Przy współpracy z nią generał Berling zaczął w Sielcach organizować I Armię Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki. Wtedy to z „mojego” kolchozu 3 osoby otrzymały wezwanie na pobór, w tym i ja - a miałam wtedy dopiero 17 lat.



H. Peszek w mundurze żołnierza.

Zawitała wczesnojesień, trzeba było pojechać pociągiem do Sielc, gdzie codziennie nadszły nowe grupy poborowych. Ustawiono nas grupami do przeglądu, którego dokonali radzieccy oficerowie: dowódca pułku Muzol, szef sztabu Szpakowski i szef kompanii Żarski. Zostałam przydzielona do



H. Peszek w Sulejówku koło Warszawy.

kompanii łączności pod dowództwem Gruzina Gabriela Jone. Po miesiącu ćwiczeń front ruszył do przodu, a więc i nasze polskie oddziały z Armią Radziecką. Było to już po bitwie pod Lenino, która pochłonęła nieprzeliczone ofiary żołnierzy polskich. Szliśmy leśnymi traktami, głównie nocą i wśród ciągłych bombardowań niemieckich samolotów. Nad Pylicą, podczas kolejnego ataku wroga, omal nie zginęłam od pocisku artyleryjskiego, ale jakoś udało mi się wyczołgać z wykopu. Trafiony został jednak śmiertelnie mój dowódca kompanii.

Potem był Chełm i Lublin, gdzie witano nas owacyjnie z kwiatami i twarzami pełnymi łez radości.

Zatrzymaliśmy się w Sulejówku pod Warszawą, w której właśnie dogorywało powstanie. General Berling na wezwanie o pomoc gotów był jej udzielić, ale za to został odwołany i osadzony w areszcie domowym, a i nas, którzy rwaliśmy się na odsiecz powstańcom, powstrzymywały rozkazy spod dowództwa generała Rokossowskiego. Było to

więć działanie celowe, któremu nie potrafiliśmy się przeciwstawić.

Przeszłam do pierwszego samodzielnego pułku łączności przy sztabie armii.

Front szybkimi krokami sunął do przodu i doszedł pod granicę przegranych Niemiec. Wkroczyliśmy triumfalnie do Berlina. I to był koniec wojennych zmagania. 18 sierpnia 1945 roku w randze kaprała zostałam zdemobilizowana w Katowicach przez szefa jednostki wojskowej numer 38506, zgodnie z rozkazem Ministra Obrony Narodowej nr 0181.

Nastąpiło spotkanie z ocaloną zdekompletowaną rodziną i zamieszkaliśmy w Głubczycach”.

Henryka pokazuje medale a jest ich wiele:

- medal „Za Zwycięstwo i Wolność” z 9 maja 1945 roku nadany przez Krajową Radę Narodową;
- medal za „Wzięcie Berlina” z 2 maja 1945 roku nadany przez Sowiet Sojuza;
- medal za „Oswobodzenie Warszawy” z 17 stycznia 1945 roku nadany przez Sowiet Sojuza;
- medal za Odrę, Nysę i Bałtyk z 31 lipca 1946 roku nadany przez Ministra Obrony Narodowej;
- Odznaka Grunwaldu z 31 lipca 1946 roku nadana przez Naczelnego Dowódcę Wojska Polskiego;
- medal za udział w walkach o Berlin z 5 maja 1970 roku nadany przez Ministra Obrony Narodowej;
- Odznaka „Zasłużonemu Opolszczyźnie” z 31 listopada 1996 roku i 30 sierpnia 1973 roku nadane przez Wojewódzką Radę Narodową w Opolu;
- medal „Zasłużonemu na Polu Chwały” z 23 kwietnia 1970 roku nadany przez Radę Państwa;
- medal „Za Warszawę” z 8 stycznia 1971 roku nadany przez Ministra Obrony Narodowej;
- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski z 13 marca 1974 roku nadany przez Radę Państwa.

W tym czasie, kiedy Henryka walczyła na froncie, jej siostra Gienia cały ciężar utrzymania rodziny musiała wziąć na swoje młode barki, aby rodzina ta mogła przeżyć. I to się jej udało.

W Głubczycach, na końcowym przystanku tułaczego szlaku repatriacyjnego spotkałyśmy się: ja, Henia Peszek i Ola Lewicka - także „Sybiraczka”, której ojciec zginął w obozie radzieckim w Miednoje. Nasze koleżeństwo datuje się od 1947 roku, tj. od podjęcia przez nas pierwszej po wojnie pracy w Międzyzmiastowej Centrali Telefonicznej przy tutejszym Urzędzie Poczтовым i niejedną już beczkę soli razem zjadłyśmy.

Opisane losy to wycinek martyrologii rodziny polskiej, ale także martyrologii narodu polskiego, który wbrew zakusom okupanta, tak zachodniego jak i wschodniego, zmartwychwstał do nowego życia, do życia o smaku wolności.

*opracowała
Maria Krawiec*

PAJĘCZYNA

Na wiejskim cmentarzu w Boguchwałowie, niedaleko powiatowych niegdyś Głubczyc, na samym południowym skrawku Śląska Opolskiego, stoi skromny nagrobek z lapidarnym napisem na prostokątnej płycie: „ŚP. WŁADYSŁAW ZAREMBA 30 VII 1902 - 25 VIII 1972”.

Był czas, kiedy wokół tego głośniego wcześniej nazwiska panowało kamienne milczenie. Dziś kurczy się garstka ludzi, dla których znaczy ono cokolwiek.

- Nawet w naszej pamięci, choć to przecież brat, zacierają się fakty i wydarzenia z jego życia - Józefa Magusiak, lat 76, najmłodsza siostra Zaremby, bezradnie rozkłada ręce. - Władysław miał nas cztery siostry. Wszystkie jeszcze, dzięki Bogu, żyjemy i wszystkie starowinki. Od najstarszej: Bronisława, Aniela, Anna i na końcu ja. Proste my kobiety. Władysław wybił się z nas najbardziej. Z małej Orzechówki w wielki, szeroki świat i dużą politykę.

Orzechówka to podrzeszowska wioska, z której pochodzi rodzina Zarembów. Pięć morgów lichej ziemi to za mało dla pięciorga rodzeństwa bardzo wczesnie osieroconego przez oboje rodziców, więc młodzi Zarembowie wyruszyli na Podole. W Podhajcach kupili 30 morgów pohrabowskiej rozparcelowanej ziemi. Pobudowali dom. Zaczęli wspólnie gospodarzyć. Władysław ożenił się z dziewczyną, która z Ameryki wróciła na Podhajec.

Młodego Władysława Zarembę już wtedy ciągnęło do polityki. Związał się z lokalnymi działaczami chłopskimi, potem skontaktował się z ludowcami ze Lwowa. Wstąpił do Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”. W latach 30-tych stał się bardzo znanym na całym Podolu przywódcą ruchu ludowego. W jego domu bywali Wincenty Witos i profesor Stanisław Kot.

Ludwik Fostacz, lat 81, mąż Anny, siostry Władysława Zaremby:

- Zaremba był wielkim agitatore. Policja miała na niego oko. Co go zamknęli, to go wypuścili - co go wypuścili, to go zamknęli. W 1937 roku poszliśmy na strajk chłopski. Policja nas wyłapała i odstawiła na posterunek. Tam nas bili pałami. Całe plecy miałem sinogranatowe. Zarembę okładał osobiście i publicznie sam komisarz Kromer. Walił go grubym kijem gdzie popadło: po rękach, po piersiach, po głowie. Potem nas wypuścili, a Zaremba spędził parę nocy w areszcie.

W 1939 roku Władysław Zaremba poszedł na wojnę, z której wrócił z nie wyleczoną raną na brzuchu. Dziesiątego lutego 1940 roku we drzwi domów polskich osadników mieszkających w kolonii na peryferiach Podhajec załotał o czwartej nad ranem NKWD.

Józefa Magusiak: - Wywieziono nas na Syberię, daleko za rzekę Jenisej. W drodze na saniach umarł mi młodszy trzymiesięczny synek. Aby go pochować, mąż całą noc usiłował wygrzebać dziurę w zamrzniętej na kość ziemi. Władkowi natomiast bez przerwy ciekła ropa z rany postrzałowej, jaką otrzymał w czasie kampanii wrześniowej. Wydawało się, że jedziemy na koniec świata, na zatracenie.

Bolesław Magusiak, lat 53, starszy syn Józefy: - Pamiętam jak całą drogę matka mnie mocno przytulała do siebie. Na Syberii ojciec pracował w tajdze i w kopalni złota, a Zaremba w piekarni mąkę nosił i wodę, a u stolarza trumny zbijał.

Latem 1942 roku żona Zaremby - jako osoba urodzona w USA - otrzymała zgodę na opuszczenie terytorium ZSRR i wraz z ewakuującą się Armią Andersa wyjechała do Iranu, stamtąd do Londynu, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Zabrała ze sobą syna Zdzisława.

Władysław Zaremba został na syberyjskich bezkresach sam. Do wojska z powodu złego stanu zdrowia się nie nadawał, na Zachód go nie puszczono. Nędznie wegetował. Z dnia na dzień marniał. Ale jesienią 1942 roku został niespodziewanie zawezwany do Moskwy na Kreml, gdzie sam Stalin zakomunikował mu, że na usilną prośbę Rządu Polskiego w Londynie, a zwłaszcza jego ambasadora w ZSRR, profesora Stanisława Kota, dostaje zezwolenie na wyjazd do dowolnie wybranego kraju.

W taki sposób, kanałem dyplomatycznym, Zaremba znalazł się w Anglii. Tam został zaangażowany do intensywnych prac politycznych w Rządzie Londyńskim. Szczególnie ściśle współpracował ze Stanisławem Mikołajczykiem, najpierw wicepremierem, a od lipca 1943 do listopada 1944 - premierem polskiego rządu emigracyjnego.

Skończyła się wojna.

W czerwcu czterdziestego piątego wraca Mikołajczyk, a zaraz po nim Zaremba. Sam, bez żony i syna.

Przyjeżdża

pod Głębuczyce do folwarku Wierzbno, który ma jeszcze wówczas poniemiecką nazwę: Wirbental, wszak to Śląsk Opolski. W Wierzbnie obejmuje gospodarstwo: 44 hektary urodzajnego pola, maszyny rolnicze, młyn. Próbuje gospodarować, lecz jednocześnie od razu pochłania go żywioł polityczny, który okazuje się silniejszy.

W polu więc i we młynie pracuje rodzina - siostry, Fostacz, Magusiak, którzy przyciągnęli tu z syberyjskich mrozów i z ognia frontowych dróg. On natomiast organizuje na Śląsku Opolskim komórki Polskiego Stronnictwa Ludowego. Zostaje prezesem Powiatowego Komitetu PSL w Głębuczycach, wchodzi w skład naczelnych władz Stronnictwa. W styczniu 1947 roku otrzymuje poselski mandat do Sejmu Ustawodawczego.

Ale Polskie Stronnictwo Ludowe, któremu prezesuje Stanisław Mikołajczyk - jednocześnie wicepremier i minister rolnictwa oraz reform rolnych w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej - uznane zostaje przez komunistyczne siły, mające oparcie w bolszewickim mocodawcy ze Wschodu, za organizację reakcyjną, wrogą, powiązaną z obozem imperialistycznym.

Na następny dzień wypuszczono je do domu. Ale spokoju nie zaznały przez długie lata.

Bolesław Magusiak: - Przed naszymi domami w Boguchwałowie przez długi czas stała milicyjna obstawa. Co tydzień musieliśmy się zgłaszać na przesłuchanie do UB w Głębuczycach. Córka Fostacza nie została przyjęta do liceum, choć dobrze zdała egzamin wstępny. Uczyniono to dopiero później po interwencji u Bieruta. Za mną aż do października '56 wlokła się publicznie wykrzykiwana opinia reakcjonisty, który ma chrestną matkę, czyli Zarembinę, w Ameryce, a jego wujek jest podłym sługusem imperializmu. Strasznie też nas i znieważano. Matka i ciotka często płakały. Jak wcześniej Zarembę, tak nas nieco później omotano niewidzialną siecią pajęczyny, która nam odbierała spokój. Dręczono nas aż do polskiej październikowej odwilży. Ale i potem czasami ktoś pod naszym adresem nie zapomniał nienawistnie syknąć, kogo to my mamy w rodzinie.

Władysław Zaremba był na emigracji ponad 19 lat. Cały ten czas w Stanach Zjednoczonych. Różnie mu się tam wiodło, w sumie nie najlepiej. Pracował u Mikołajczyka na jego farmie pod Waszyngtonem, rozbierał z Murzynami stare domy, był portierem... Dawał sobie radę, bo było z niego wielkie chłopisko - metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Ale wszystko to robił jakby bez przekonania, bez serca.

Jedyną rzeczą, w której się zapamiętywał była polityka. Działal w środowisku Polonii amerykańskiej, przemawiał na zebraniach i mityngach. Sporo pisał. Bolesław Magusiak przechowuje trochę polonijnych amerykańskich czasopism z tekstami Zremby, który był zupełnie sprawnym stylistą, choć szkolną edukację zakończył na czterech klasach szkoły podstawowej. Z pozostałych egzemplarzy „Orla Białego”, „Robotnika Polskiego”, „Nowego Świata” bije żar jego patriotycznych słów.

Na przykład w nowojorskim „Słowie Ludowym” - piśmie Związku Przyjaciół Wsi Polskiej - w numerze z grudnia 1955 roku znajdujemy w tekście Władysława Zremby następujący passus:

„Pamiętam dobrze wybory w Polsce w roku 1947. Wiemy, że w okresie ich trwania ponad 100 tysięcy chłopów zamknięto do piwnic i więzień, stosowano brutalny terror i gwałt. Padło wiele trupów z ręki UB. Łamano ludziom kości i wybijano zęby, chłopom zabierano gospodarki. Ale praktyki przeniesione do naszego kraju przez komunistów z Rosji prędzej czy później doczekają się swego końca. Jesteśmy bowiem narodem, który wolność, sprawiedliwość społeczną i demokratyczne formy rządzenia ma zakorzenione głęboko w swej duszy i nigdy nie pogodzi się z żadną dyktaturą, ani też nie przyjmie obcych dyrektyw, ingerujących w nasze życie narodowe”.

Do kraju Zaremba nieustannie tęsknił. Wrócił do Polski w roku 1968. Nie dorobił się w Ameryce majątku. Bardzo skromnej tylko emerytury - 72 dolary miesięcznie. Zza oceanu wiózł do kraju w kuferkach książki, czasopisma, gazety. Większość z nich zabrali mu celnicy w gdańskim porcie, do którego zawinął na statku... towarowym „M. S. Romer”.

Wrócił sam. Przygarnęła go rodzina. Do dziś pisuje do „Zarembów” z USA żona Władysława - Bronisława, a jego syn niedawno odwiedził Polskę i zadumał się w Boguchwałowie nad grobem swojego ojca.

Po Władysławie Zarembie jego siostrzeniec, Bolesław Magusiak, przechowuje dwie cenne pamiątki: portret Wincentego Witosa przez niego samego i z odrębną dedykacją podarowany Zarembie wiele lat przed wojną w Podhajcach oraz przez Zarembę przywiezione z Anglii godło Polski - nieduży orzeł z koroną, który kiedyś wisiał w gabinecie polskiego Rządu Londyńskiego.

Pamiętki te znajdują się na widocznych miejscach. Dziś nie ma już strachu. Czasy „pajęczyny” odeszły w przeszłość. W sierpniu 1947 roku do Zaremby do Wierzbna przyjeżdża Mikołajczyk. Towarzyszy mu jego sekretarka, Maria Hulewicz. Zaremba pokazał gościowi gospodarstwo, ale Mikołajczyk oglądał wszystko bardzo nieuważnie, niespokojny i rozdrażniony.

Józefa Magusiak: - Widać było, że coś go gnębi. Przy stole tylko, przy poczęstunku, na chwilę się rozchmurzył, ale zaraz potem wrócił do swoich myśli.

Bolesław Magusiak: - Miałem wówczas 10 lat i byłem świadkiem rozmowy w cztery oczy Mikołajczyka z Zarembą. Mikołajczyk się bał, że niebawem zostanie aresztowany, przed czym nie uchroni go nawet poselski immunitet. Zwracał uwagę na falę aresztowań, jaka rozprzestrzeniła się w innych krajach, w których stacjonowały radzieckie wojska. Wahał się czy ma zostać w Polsce, czy uciekać. Radził się Zaremby, a ten jednoznacznie namawiał go do pozostania w kraju. „Musimy tu trwać tak długo, jak to tylko możliwe i walczyć o prawdziwą demokrację w naszym kraju” - przekonywał Mikołajczyka Zaremba.

Dwa miesiące później, pod koniec października, Stanisław Mikołajczyk wyjeżdża potajemnie za granicę. Maria Hulewicz zostaje natychmiast aresztowana i skazana na 7 lat więzienia. Po trzech latach wyjdzie na wolność.

Po Władysława Zarembę przychodzi bezpieka i milicja parę dni po ucieczce Mikołajczyka. I zaraz ginie po nim wszelki ślad.

-Nie można było ustalić, w jakim znajduje się więzieniu, czy areszcie śledczym - Józefa Magusiak nerwowo splata palce rąk. - Sprzedaliśmy cztery konie, sprzedaliśmy inny inwentarz żywy, sprzedaliśmy co się tylko dało i zebraliśmy sporo grosza. Na łapówki, na przekupstwo urzędników, na przelamanie milczenia bezpieki. Ale do Władysława nie udało nam się dotrzeć. Bo jeśli już dowiedzieliśmy się, że jest tu a tu i jeśli natychmiast tam się zjawiliśmy, to na miejscu okazywało się, że dzień wcześniej lub nawet parę godzin temu wyprawiono go w nieznanym kierunku.

Zarembę wypuszczono po siedmiu miesiącach. Był wychudły, ze starymi i nowymi śladami pobić. Zgaspie oczy kryły się w opuchniętej twarzy. Prawie wszystkie zęby miał wybite. Ledwo szedł. Domownikom opowiadał, iż przechodził różne tortury, niejedną raz w więziennej celi - na stojąco, bo nie mógł usiąść, tak miał obolale ciało - prosił Matkę Boską o lekkie i szybkie skonanie.

Wycieńczony, niezdolny do pracy, zatrzymał się u sióstr w Boguchwałowie. Na podwórzu, dzień i noc, wartował UBek. Gdzie się ruszył - UBek za nim. Czy do sąsiedniej wsi, czy do znajomych. A kiedy pojechał do Krakowa na wesele, to zabrała się z nim dwuosobowa obstawa. Często szarpali go na przesłuchania do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa do Głubczyc. Starostwo głubczyckie pismem z dnia 26 czerwca 1948 roku pozbawiło go majątku, wysiedliło nie tylko ze wsi i powiatu, ale również z całego województwa śląsko-dąbrowskiego.

-No i po coś ty tu, chłopie, wracał z tej Anglii? - pytał Fostacz. - Za sanacji ci zebra łamali, teraz wybili ci zęby. Dostawałeś lanie i od żandarmerii, stłukła cię i bezpieka.

-Przyjechałem tu, do Polski - odpowiadał w takich razach Zaremba - bo tu jest moja ojczyzna, bo tu jest, a nie tam gdzieś w świecie, moja Polska.

Ale nigdzie tu już nie było dla niego miejsca. Dlatego musiał podróżować po całym kraju. Wszędzie włócił się za nim jakiś cywil. W końcu nawet tak twardy chłop jak Zaremba, miał tego wszystkiego dość. Postanowił wiać za granicę. Podpowiedział mu to zresztą „prowincjonalny dygnitarz” z UB, o czym Zaremba tak napisze później w swoim artykule zatytuowanym: „Jak udało mi się zmylić pogoń bezpieki i uciec z « raju » marksistowskiego w Polsce”, który ukazał się w gazecie emigracji polskiej „Narodowiec” we Francji w sobotę 18 sierpnia 1951 roku:

„Po wyjściu z więzienia, w czasie jednej z moich podróży po kraju, odwiedziłem jednego z prowincjonalnych dygnitariuszy bezpieki, którego jeszcze przed wojną znałem jako ideowego komunistę, zresztą porządnego człowieka jako Polaka. Przyjął mnie serdecznie. Uderzyła mnie jego otwartość oraz nacisk, ażebym opuścił jak najszybciej Polskę, gdyż czeka mnie powtórne więzienie, z którego już nie wyjdę. Z rozmowy dowiedziałem się, że Moskale ubóstwiają dolary i jeżeli sam uwolnię się od bezpieki i posiadać będę 300 dolarów dla przekupienia straży rosyjskich, to opuszczę kraj”.

Ale szczegółów ucieczki Władysława Zaremby na Zachód nikt dokładnie nie zna i nigdy już chyba znać nie będzie.

On sam dokładnie na ten temat nigdy mówić nie chciał. Zdradził tylko tyle: - Ucieczkę rozpocząłem tuż

po północy 24 sierpnia 1948 roku z podkrakowskiej wsi. Udało mi się dotrzeć do Szczecina, skąd za dolary zostałem przeprowadzony przez radzieckich oficerów do okupacyjnej strefy angielskiej na terenie Niemiec. Stamtąd przedostałem się do Ameryki.

Zaraz po ucieczce Zaremba bezpieka aresztowała trzy jego siostry: Bronisławę, Anielę i Józefę. Annie dali spokój, bo miała małe dziecko.

- Z rana przyjechała furmanką pod nasz dom kilku ponurych cywilów, a jeden wrzasnął: „Zbierać się!”
- Bronisława, najstarsza siostra Władysława, aż zatrzęsła się na tamto wspomnienie. Zawieziono nas do Głubczyc i natychmiast wysłano pociągiem do Katowic, do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa. Rozumie się, że z dobrą „eskortą”. Tam przesłuchiowano każdą z nas z osobna. Światłem silnej lampy prosto w oczy i po wiele razy aż do wyczerpania: „Imię, nazwisko, gdzie jest brat, gdzie jest Zaremba, kto do niego przychodził, z kim planował ucieczkę, o czym mówili”. I tak w koło Macieju całą noc i cały dzień. Ale myśmy nic nie powiedziały, bo też i niewiele wiedziałyśmy.

Józef Szczupał

„Wieści” pismo tygodniowe 13. 05. 90r.







GMINA HISTORIA





550 - Lecie klasztoru o.o. Franciszkanów w Głubczycach

*Dane nam jest uczcić 550-lecie naszego klasztoru,
Dane nam jest żyć na przełomie wieków i tysiącleci.
Dane nam jest żyć w ciekawych czasach.*

Franciszkanie to najstarszy i najbardziej rozpowszechniony zakon żebraczy, nazwany tak od imienia założyciela św. Franciszka z Asyżu. Powstał on w 1210 roku, a pierwsi jego przedstawiciele dotarli do Polski w 1232 roku. Zakonnicy, do Soboru Trydenckiego, budowali swoje klasztory za murami miasta. Budowle, które wznosili, były proste w konstrukcji i ubogie w stroju. Celem nadrzędnym franciszkanów była ewangelizacja społeczeństwa. Praca ich była bardzo skuteczna, pracowali oni głównie w ubogich dzielnicach miast, a ubóstwo i ich strój były pomocne w poczynaniach. Skromnie ubrani zakonnicy (prosty habit przewiązany sznurem w pasie, na nogach sandały) utrzymywali się z jałmużny (drobne datki, jedzenie), którą dostawali w zamian za naukę. Sobór Trydencki (1545r.) zwołano w celu omówienia sytuacji ówczesnego Kościoła i w związku z rozprzestrzenianiem się reformacji. Na Soborze tym postanowiono do walki z reformacją włączyć sztukę, która miała swoim wyrazem spotęgować bojaźń boską u wiernych. Wobec wymowy scen religijnych człowiek miał poczuć się mały, kruchy i bezbronny. Od tego czasu klasztory zakonów żebraczych budowano w obrębie miejskich murów, nadal jednak w ubogich dzielnicach. Zaznacza się też w nich wpływ współczesnych prądów. Podobnie było z naszym głubczyckim założeniem klasztornym o.o. franciszkanów. Były to drewniane zabudowania, wzniesione za murami miasta w 1448 roku przez księcia Jana Pobożnego i otoczone osobnymi obwarowaniami. Klasztor ten spłonął w 1476 roku, a przed 1480 rokiem został odbudowany, jako mурowany. W 1541 roku zamknięto klasztor, a kościół przyklasztorny objęli protestanci. W roku 1667 powrócili franciszkanie na swoje włości i rozpoczęto rozbudowę klasztoru, który ponownie uległ zniszczeniu w czasie wojny 30-letniej.

Kościół przyklasztorny p.w. śś. Idziego i Bernardyna ma również swoją historię. Po zniszczeniach w czasie wojny 30-letniej, kościół zburzono w 1756 roku, by umożliwić budowę nowego, obecnego, według planów Jana Innocentego Töppera. Budowę ukończono w 1758 r. Kościół orientowany (tzn. ołtarzem zwrócony ku wschodowi) wzniesiono w stylu późnego baroku, którego wystrój jest pełen akcentów symbolicznych. Wnętrze pokryte było barokową polichromią, którą zatynkowano w XIX wieku (prawdopodobnie ze względu na koszty jej konserwacji).

Aby przybliżyć i uatrakcyjnić podawaną tematykę wykonano zdjęcia obiektu i jego wystroju.



Św. Florian, malowidło na blasze z 1736 r. znajduje się w niszy północnej kościoła. Pochodzi ono z dawnej Klasztornej Bramy, tzw. Grobnickiej, a przeniesiono je na obecne miejsce w 1854 roku.

FOT. JAN PYRCZAK



FOT. JAN PYRCZAK

Wschodnia część kościoła z ołtarzem głównym, który prawdopodobnie wykonał Antoni Esterreich w drewnie, w 1761 r. W jego centrum znajduje się duży, olejny obraz malowany na płótnie, a przedstawiający śś. Idziego i Bernardyna, który namalował Józef Havelka z Brna w 1761 roku. Na zdjęciu, po lewej stronie, znajduje się ambona, a po prawej stoi ołtarz, który swoim kształtem przypomina baldachim, z rzeźbą św. Jana Chrzciciela w zwieńczeniu, wykonany w latach 1760-1764.

Rzeźba naturalnej wielkości, przedstawiająca św. Sebastiana. Wykonał ją A. Esterreich w 1761 roku, a znajduje się ona w północnej części ołtarza głównego.

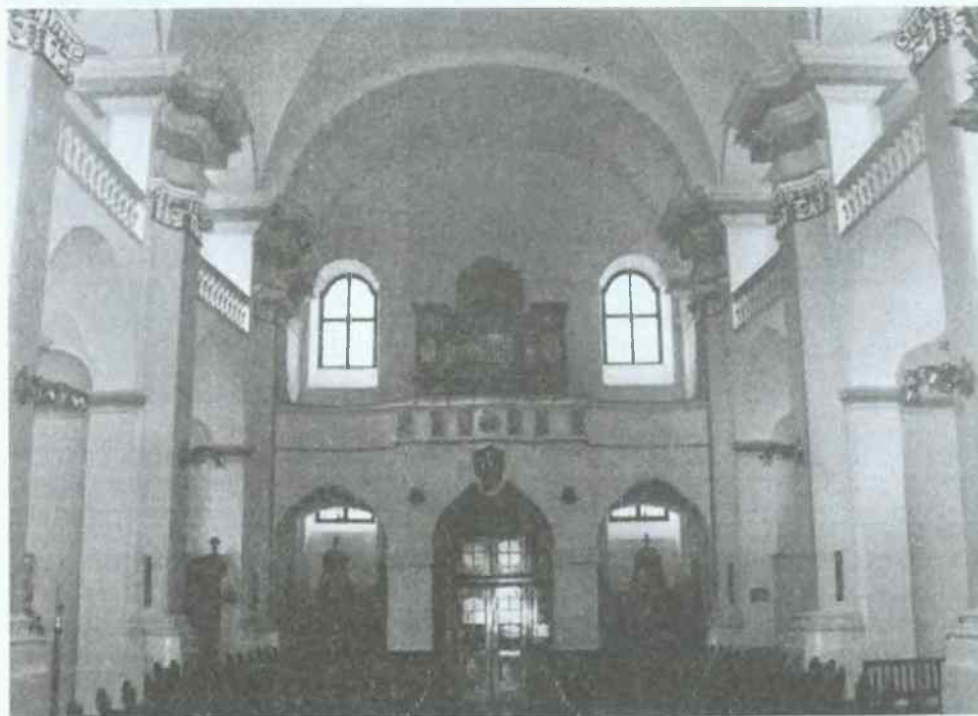


FOT. JAN PYRCZAK



Ambona wykonana z drewna przez A. Esterreicha w 1759 roku, na której umieszczone są trzy złożone płaskorzeźby: Chrystusa Siewcy, Nawrócenie św. Pawła, Przypowieść o żniwiarzu. Nad amboną znajduje się baldachin, na którym umieszczono rzeźbioną grupę z Chrystusem Zmartwychwstałym w otoczeniu aniołków, z symbolami cnót (np. kotwica - nadzieja, krzyż - wiara, kielich - zbawienie wieczne).

FOT. JAN PYRCZAK



FOT. JAN PYRCZAK

Widok na część zachodnią kościoła wraz z chórem, na którym umieszczone są organy. Po obu stronach kościoła, nad kaplicami, znajdują się galerie.



Herby na emporze organowej. U góry franciszkański (przedstawia skrzyżowane ze sobą ramiona Chrystusa i św. Franciszka), a pod nim Liechtensteinów.

FOT. JAN PYRCZAK



FOT. JAN PYRCZAK

Chrzcielnica z piaskowca, 2 poł. XV w. Trzon z nodusem.



FOT. JAN PYRCZAK

Chrzcielnica z piaskowca, 2 poł. XV w. wspornik - maska (jeden z czterech) zakończenia czaszy chrzcielnej.

Klasztor i byłe gimnazjum

Obecny klasztor zbudowano w latach 1753-1770 i łączy się on z budynkiem dawnego gimnazjum, które wzniesiono w 1772 roku według planów Jana Innocentego Töppera. W latach 1832-1833 został on przebudowany na szkołę, a w 1921r. przejęto go ponownie na cele klasztoru. Od zakończenia lat wojennych do pierwszych lat 90-tych w budynku dawnego gimnazjum mieszkali ludzie. Po wielu latach budynek powrócił na użytek o.o. franciszkanów i został przez nich wyremontowany. Do czerwca 1997r. mieścił się w nim postulat, który przeniesiono do Kłodzka, a od września 1997r. służy dzieciom i młodzieży jako Franciszkański Ośrodek Pomocy.



FOT. JAN PYRCZAK

Gimnazjum i kościół przyklasztorny
(w głębi), widok od strony północnej.

Dawne gimnazjum i przejście w murze obronnym z XIII wieku, widok od strony dolnego ogrodu. Po prawej stronie przejścia znajdują się dwie słabo widoczne płaskorzeźby ludzkich głów, wykonane prawdopodobnie w latach międzywojennych, przez jednego z zakonników.



FOT. JAN PYRCZAK

Dawne gimnazjum i klasztor, widok od strony górnego ogrodu.



FOT. JAN PYRCZAK



FOT. JAN PYRCZAK

Płaskorzeźby dwóch ludzkich głów wykonane w kamieniu, znajdują się po prawej stronie przejścia w murze dzielącym ogród na dolny i góry.



FOT. JAN PYRCZAK

Płaskorzeźba przedstawiająca ludzką czaszkę, umieszczona po lewej stronie przejścia w murze. Pochodzenie analogiczne do głów po prawej stronie tego przejścia.



FOT. JAN PYRCZAK

Refektarz (jadalnia w klasztorze), posiada sklepienie kolebkowe z lunetami* i dekoracją stiukową.



Kaplica w klasztorze. Po lewej stronie, w głębi widać gotycką pięć.

FOT. JAN PYRCZAK



Szafa trójdzielna, polichromowana, pochodząca z I połowy XIX wieku, znajduje się w kaplicy przyklasztornej.

FOT. JAN PYRCZAK



FOT. JAN PYRCZAK

Biblioteka przyklasztorna. Posiada ona w swoich zbiorach pozycje z różnych dziedzin nauki.

Zagadnienia, którymi się zajmuję, uważam za ciekawe i godne uwagi. Być może wielu ludzi po przeczytaniu artykułu baczniej przyjrzy się zabytkom naszego miasta. A inspiracji ku temu dostarczyła mi 550 rocznica założenia klasztoru, którego obiekty stanowią poważny element naszej, głubczyckiej kultury, są również godne uwagi w skali regionu i kraju.

Barbara Piechaczek

** luneta - małe sklepienie, poprzeczne do osi sklepienia głównego, zwykle kolebkowego; najczęściej obejmuje otwór okienny.*

Zdjęcie na okładce przedniej ukazuje fasadę zachodnią kościoła.

Zdjęcia na ostatniej stronie okładki przedstawiają:

* Malowidło, znajdujące się na suficie pierwszej, południowej kaplicy. Jest ona częścią zatynkowanej XIX-wiecznej polichromii i przedstawia scenę wręczenia św. Franciszkowi odpustu dla Porcjunkuli (kaplica wybudowana przez św. Franciszka, w której mieszkał).

* Gotycką, kamienną chrzcielnicę w kształcie kielicha, wykonaną w II połowie XV wieku. Przeniesiona została z kościoła farnego w Głubczycach. Pokrywe chrzcielnicy wykonano z drewna w końcu XVIII wieku.

* Gotycką, polichromowaną piętę. Pochodzi ona z XIV-XV w. Częściowo jest uszkodzona przez robaki (nogi Chrystusa).

* Św. Jana Kapistrana, obok jego prawej ręki widać obecne założenie klasztorne. Obraz namalował F. Templer ze Złatych Hor w 1930 roku. Św. Jan Kapistran zatrzymał się w tutejszym klasztorze w roku 1454. Wówczas pobłogosławił klasztorną studnię, w której podobno nawet podczas suszy była dobra woda. Studnię tę zasypano w 1911r. po założeniu miejskiego wodociągu.

100 ~ LECIE KOŚCIOŁA W KRZYŻOWICACH

W uroczej i urodzajnej dolinie Złotej Żyły, która początek swój bierze na Pogórze Sudeckim, a wpada do Psiny, w dawnych wiekach powstawały osady, wśród nich Krzyżowice. Nie wielka wieś legitymowała się własną pieczęcią z krzyżem, jako że przez kilkadziesiąt lat stanowiła własność krzyżaków, których komtur rezydował w Opawie. W latach 1537-1640 mieszkańcy wyznawali luteranizm. W XVII wieku przeszli na katolicyzm, ci, którzy go nie przyjęli, opuścili wieś, osiedlając się w okolicach Brzegu. W roku 1897 wzniesiono tu kościół w stylu neogotyckim, będący filią parafii Gołuszowice.

Przygotowania do Jubileuszu 100-lecia kościoła w sferze materialnej i duchowej zapoczątkował poprzedni proboszcz ks. Franciszek Grabelus a kontynuował ks. Stanisław Durbas. Za jego pobytu zaczęto przygotowywać szatę materialno-liturgiczną Świątyni Jubilatki: pomalowano dach, elewację, bramę i ułożono chodnik wokół kościoła. W samej świątyni: nowe ławki, sufit chóru, konfesjonał, ołtarz soborowy z ambonką, rzeźbiony krzyż do publicznej adoracji, sedilia z tronem dla celebransa, przebudowane prezbiterium w nowoczesnym stylu, nawa szafa na szaty liturgiczne w zakrystii.

Z darów ofiarnych podczas Mszy św. celebrowanej przez ks. bpa. Jana Kopca złożono cztery nowe ornaty, alby, nowy kielich i puszkę do komunikowania, które poświęcił celebrans.

Tego wszystkiego można było dokonać przy ogromnej ofiarności parafian, z udziałem pracowników „PGR” Nowe Gołuszowice, Spółdzielni Produkcyjnej oraz indywidualnych mieszkańców wsi; łącznie ok. 680 dusz. Głównym motorem tych poczynań jest bardzo aktywna Rada Duszpasterska. Duże zainteresowanie uroczystością wyrażone było przez całą wspólnotę pomocą dla kościoła, dekoracją domów, placów i trasy przejazdu biskupa. W uroczystości wzięli udział wszyscy księża dekanatu z ks. dziekanem M. Ślęczkiem oraz kapłani pracujący dawniej w tej parafii.

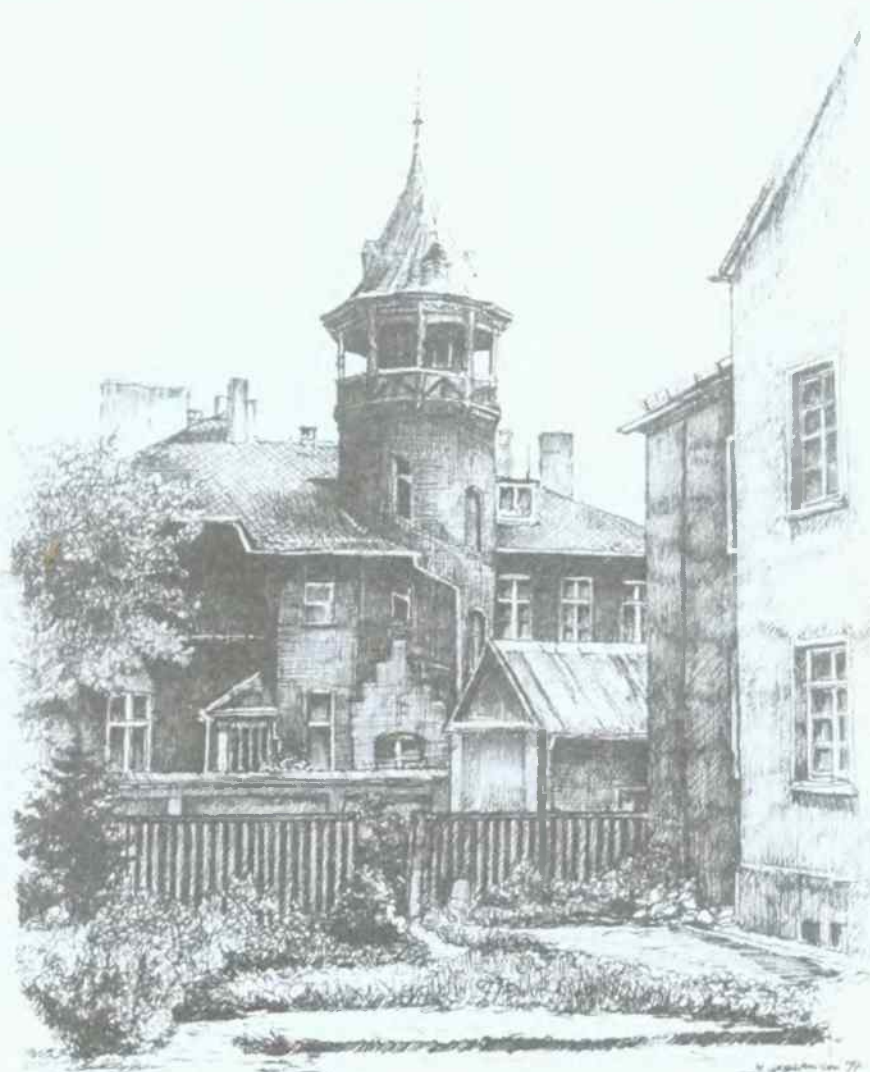
Parafia przygotowała wspólną wieczerzę w domu sołectwa. Uroczystość zakończył festyn z loterią i fantami. Świątynia i wspólnota weszli w drugie stulecie odnowieni materialnie i duchowo.



Kościół p. w. Nawiedzenia N. M. P. w Krzyżowicach

Jan Wac





WOJSKO W GŁUBCZYCACH

W Głubczycach wojsko było zawsze. Początkowo była to zapewne straż graniczna czeska, patrolująca polsko - czeskie pogranicze, bo już w XI wieku ustaliła się, zresztą sporna linia graniczna między Przemyślidami a Piastami tuż na wschód i północ od Głubczyc. Koźle było polskie, Głubczyce czeskie. W miejscu, gdzie dziś jest dom handlowy PSS, piekarnia, pijalnia piwa i magazyny PZZ, wznosiła się graniczna warownia. Potem funkcje obronne miasta pełnili mieszkańcy, nie wyłączając kobiet. Okolice miasta były regularnie obserwowane z balkonu wieży ratuszowej i w razie zbliżania się wroga zamykano bramy miejskie i organizowano obronę. Granicy z Polską strzegli rycerze zakonnicy Joannici, których król obdarował dobrami ziemskimi (od Grudni Wielkiej po Ludmierzyce), po których dziś pozostała okazała budowla zamkowa w Grobnikach.

Przez wieki całe w mieście nie było koszar. Ludność była zmuszana do przyjmowania żołnierzy na kwatery, co było nie lada utrapieniem, zwłaszcza gdy miasto wpadło w ręce wroga. Szczególnie uciążliwe i wyniszczające było to w okresie wojny trzydziestoletniej w XVII wieku. Już po zakończeniu wojny trzydziestoletniej kwatrowała tu szwedzka załoga przez całe 2 lata. W okresie wojny siedmioletniej miasto przechodziło z rąk do rąk i kwatrowali tu na przemian walczący ze sobą Prusacy i Austriacy. Po zawarciu pokoju w Hubertzburgu na stałe zakwaterowała tu 4 kompania kirasjerów pruskich. W czasie wojny sukcesyjnej (1778) wojska austriackie zajęły Głubczyce, lecz po kilku dniach zostały zmuszone do wycofania. Wkroczyli Prusacy. Generał von Schulenburg zajął budynek gimnazjalny (obok klasztoru). Uczniów usunięto a w budynku składowano zboże. Franciszkanie nauczali w celach. Kościoły Świętej Trójcy i Św. Sebastiana zamieniono na szpitale polowe. Przez pewien czas za magazyn zboża służył kościół Franciszkanów.

Warto tu odnotować interesujące zdarzenie. Komendant pułku rajtarów pruskich von Reiswitz poprosił gwardiana Franciszkanów (było to 18 marca 1778) o zgodę na to, by Polacy zwerbowani do armii pruskiej mogli złożyć przysięgę wojskową na sztandar w klasztornym kościele. O godzinie 9⁰⁰ do kościoła wkroczyli rekruci z chorążym prowadzeni przez kapitana w towarzystwie kilku oficerów i zajęli miejsce przed prezbiterium. Ojciec Paulus Pietsch przetłumaczył Polakom rotę przysięgi i żołnierze przysięgali na flagę pruską. Po odmówieniu kilku modlitw odmaszerowali.

W latach 1806-1808 w Głubczycach kwatrowali Francuzi. Zmusili oni burmistrza do wybudowania tajni dla koni wojskowych. Po ich odejściu w mieście zakwaterowała pruska kawaleria hrabiego von Goetzen (zielona husaria). Po jednej kompanii zakwaterowano w Głubczycach, Ząbkowicach Śl., Strzegomiu, Ziębicach i Niemczy. W roku 1819 nastąpiła dyslokacja. Pierwsza kompania stacjonowała w Grodkowie, druga w Prudniku, trzecia w Głogówku, czwarta w Głubczycach, piąta w Głucholazach (od 1860r.).

W roku 1870 pruscy żołnierze z Głubczyc wyruszyli na wojnę do Francji, wrócili do koszar dopiero po roku w zmniejszonym składzie. Potem szefem pułku huzarów był wielki książę rosyjski Aleksander. W roku 1889 w Głubczycach dochodzi do połączenia 1, 2, 4 i 5 kompanii, zaś kompania trzecia pozostała w Głogówku, by w 1894 roku przenieść się do Raciborza i zająć koszary wzniesione przez księcia raciborskiego.

Prawdziwych koszar ciągle w Głubczycach brakowało. W dawnych czasach żołnierze kwatrowali przy rodzinach miejskich, zaś magazyny mieli obok Bramy Nyskiej (Górnej), po jej wyburzeniu obok Bramy Grobnickiej (Klasztornej). Śladem po pierwszych koszarach jest ulica Koszarowa i wznoszące się obok duże, stare budynki. Nowy zespół koszarowy wzniesiono w 1889 roku za miastem na polach, stąd pierwotna nazwa dzisiejszej ulicy Chrobrego - Poła.

Na ogromnym, równym placu zamkniętym ulicami: Chrobrego, Żeromskiego, Słowackiego, Powstańców wzniesiono obiekty z prawdziwego zdarzenia. Składały się na nie: 3 solidne budynki dla żołnierzy, 3 stajnie dla koni, 2 ujeżdżalnie, budynki magazynowe, wartownia, dom mieszkalny dla żonatych podoficerów (oficerowie należeli do elity i mieszkali w bardzo dużych i wygodnych domach w mieście), kasyno oficerskie. To osiedle rozbudowywano (piekarnia, pralnia, itd.). Koszary wzniesiono z funduszy miejskich, a kosztowały 712 tysięcy marek. Wojsko je tylko dzierżawiło, wnosząc do kasy miejskiej 5 tys. marek rocznie i dodatkowo za poligon o powierzchni 1 km² i strzelnicę w lesie miejskim. Zarząd miasta podpisał z dowództwem jednostki umowę dzierżawną na lat 30, tj. do roku 1942. Stary poligon odszukać można w lesie, jeżeli się na skrzyżowaniu, gdzie odgałęzia się droga do Królowej skręci na leśną drogę i przejdzie 300 metrów.

24 marca 1945 roku Głubczyce zajęły wojska radzieckie, wkraczając do spalonego i niemal zupełnie pustego miasta. Wojsko niemieckie ewakuowało się do Krnova.

Po wojnie głubczyckie koszary zajmuje wojsko polskie. Są to 2 jednostki: batalion WOP i 91 pułk piechoty należący do dywizji w Bielsku - Białej. Z czasem WOP zajął okazały budynek poklasztorny po Werbistach (Maria Treu).

W małym, sennym, zniszczonym, zabiedzonym, przygranicznym miasteczku wojsko przez kilka lat powojennych stanowiło niemal 30% ludności. Wpływało na ożywienie ruchu i poczucie bezpieczeństwa. Działała tu szkoła podoficerska, była dobra orkiestra wojskowa, w dzielnicy wojskowej była ustawiczna krzątanka. Na przysięgi przyjeżdżali ojcowie, matki, rodzeństwo z całej Polski, bo wtedy rekrutów rzucano jak najdalej od rodzinnego domu. Na stacji PKP był zawsze ruch, bo nie było autobusów, taksówek, a samochody osobowe można było policzyć na palcach jednej ręki. Pracowita ciuchcia niezmordowanie i punktualnie odwoziła pasażerów do stacji węzłowych. Wiosną władze miejscowe i młodzież szkolna żegnali żołnierzy wyruszających na poligony wojskowe w lasach kieleckich, jesienią witano ich serdecznie, gdy powracali na „leże zimowe” do macierzystych koszar. Gwarno było i na ulicach, i w gospodach.

Po roku 1956 Polska zredukowała siły zbrojne i niektóre jednostki likwidowano. Taki też los spotkał jednostkę w Głubczycach. Szeregowi poszli do cywila, oficerowie do innych jednostek lub przekwakifkowali się. Opustoszałe koszary przedstawiały oplakany widok. Oficerskie kasyno uległo dewastacji, jedynie małą część zajęła jednostka WOP, opuszczając budynek poklasztorny (dziś jest tam szpital), reszta znalazła przeróżnych użytkowników.

Na zakończenie warto wspomnieć o tych, którzy przeszli w polskich mundurach wielki szlak bojowy i po demobilizacji osiedli tu na stałe. Wielu z nich z konieczności, po prostu nie miało gdzie wracać, ich rodzinne domy odciął kordon graniczny.

Czasy i wojska się zmieniają, a miasto wciąż trwa w zadumie nad wysychającą strugą, która jednak w atlasach dialektologicznych ma ustaloną pozycję. Niemymi świadkami jego dziejów są kamienne portale głubczyckiej fary i przyziemne sklepienia starego ratusza.

(W artykule wykorzystano publikację R. Hofrichtera).

Jan Mruk



Zamek joannitów w Grobnikach



Zamek ten zbudowany został w 1559r. przez komtura zakonu joannitów Jerzego, barona Prószkowskiego z Prószkowa koło Opoła, którego herb (skaczący jeleni) oraz nazwisko są uwiecznione na marmurowej tablicy nad wejściem do zamku.

W 1568r. łamiąc śluby czystości komtur poślubił w wielkim przepychu w Pradze baronównę Urszulę v. Lobkowitz. Papież kazał mu zrezygnować z komturii, czego Jerzy nie uczynił i szukał pokuty, m.in. poprzez budowę kościoła w pobliskiej wsi komturyjnej Babice. Po jego śmierci o Grobniki zabiegali daremnie synowie komtura.

Zamek był pierwotnie dwupiętrowy (na parterze XV-wieczny portal); drugie piętro zniesiono po roku 1843.

Już w XVIII wieku przy zamku stała szklana oranżeria, w której uprawiano cytryny, pomarańcze i figi, był też staw zamkowy i gaj zwany „Owczym Łaskiem” (ze świątynią Sybilli), który wykarczował w 1843r. właściciel, Mendel Samuel Berliner. Znajdujący się obecnie poniżej zamku teren zadrzewiony to były park zamkowy.

Zamek w Grobnikach został odnowiony w ciągu ostatnich lat.

Katarzyna Maler



Dobrze jest móc patrzeć, piękniej dostrzegać - czyli zabytek pod lupą

Dawniej ulicę, która początek swój ma przy ratuszu, a kończy się na skrzyżowaniu z ulicą Kościelną (naprzeciwko „Keksu”), nazywano Zieloną. Obecnie nosi ona nazwę Ratuszowa. W sąsiedztwie tej ulicy i kościoła parafialnego znajduje się ładny zaułek, którego ozdobą są trzy kamienice. Jest to jeden z nielicznie zachowanych fragmentów zabytkowych Głubczyc. Wejście do kamienic z numerami 4 i 5 usytuowane jest od strony Placu Kościelnego, a wejście do trzeciego z budynków tego zaułka znajduje się przy ul. Ratuszowej. Przyjrzyjmy się bliżej temu zakątkowi naszego miasta.

Kamienica nr 5.

Jest to dwukondygnacyjny, podpiwniczony budynek, wzniesiony z cegły o drewnianych stropach i wiązaniach dachu, który pokryto dachówką. Dwutraktowa kamienica usytuowana jest kalenicowo. Schody na piętro umieszczono po wewnętrznej, szczytowej stronie budynku, a sień znajduje się z boku. Pomieszczenia parteru posiadają sklepienia krzyżowe, a sień przysklepiona jest żaglowo. Wygląd zewnętrzny kamienicy jest bardzo ubogi, a jej fasada nie zdradza żadnych cech stylowych - typowe okna i drzwi, szary, chropowaty tynk. Jednak posiada ona pewien drobny element, który zastanawia niejednego przechodnia. Zagadkowym elementem jest tablica z datami 1558-1858, którą umieszczono nad wejściem do tego budynku. Pierwsza z dat to rok 1558, w którym miasto wzniosło tę kamienicę z przeznaczeniem na miejską szkołę (od końca XIII w. do 1558r. szkoła znajdowała się w wynajętych pomieszczeniach). Druga data to rok 1858, kiedy to uczniowie na zawsze opuścili ten budynek, przenosząc się do nowej szkoły miejskiej (rok 1857 - budowa nowej szkoły, obecnie południowa część budynku cukierni „Keks”). Płyta ta upamiętnić ma lata, w których kamienica pełniła rolę szkoły. Od 1889 roku mieszkali w niej urzędnicy tutejszego chóru, a obecnie pełni ona rolę sal katechetycznych. Osobliwa to historia, ta pierwsza, miejska szkoła służy dzieciom do dzisiaj, a trwa to już ponad 300 lat.

Kamienica nr 4.

Dwukondygnacyjny budynek wzniesiono z cegły w II połowie XVII wieku, w stylu barokowym. Trzyosiowa kamienica zbudowana jest w układzie kalenicowym i posiada dwutrakt z sienią z boku oraz klatką schodową przy ścianie szczytowej. Do 1981/1982r. pełniła ona rolę domu mieszkalnego, a po remoncie pomieszczenia jej służą jako salki katechetyczne. Pięknie odnowioną fasadę pomalowano na żółto. Kompozycyjnie podzielona jest ona czterema prostokątnymi pilastrami w wielkim porządku, z których każdy zakończony jest białą, jońską głowicą. Ponad głowicami znajduje się bogato profilowany gzyms podokapowy. Pomiedzy tym gzymsiem a oknami na parterze umiejscowiono białą, stiukową dekorację. Składa się ona ze zwiniętej na kształt kokardy długiej taśmy, którą ozdobiono dwoma, symetrycznie rozmieszczonymi bukietami kwiatów. Ta zadbana i obsadzona zielenią kamienica wzbudza aprobatę przychylnym uśmiechem u przypadkowych przechodniów.

Kamienica numer 12.

Frontem zwrócona jest do ulicy Ratuszowej. To najbardziej zaniedbana budowla w tym zaułku. Wzniesiono ją na planie litery „L” w stylu barokowym, prawdopodobnie w XVIII wieku. Zapewnie została ona przebudowana na przełomie wieków XIX i XX. Usytuowanie kamieniczki i jej kształt tworzą bardzo urokliwe podwórko. Budynek ten ma dwie i pół kondygnacji oraz łamany dach, który pokryto łupkiem. Dłuższe ramię budynku w dużej części



XVII-wieczny domek na placu Kościelnym nr 4.
FOT. ARKADIUSZ KORUS



Kamienica przy skrzyżowaniu ulic Ratuszowej i Kościelnej. Fot. RAFAŁ MIELNIK
Fasada Północna

z przedsionkiem ma sklepienie kolebkowe. Pozostałości stiukowej dekoracji elewacji świadczą o jej dawnej świetności. Szczególnie atrakcyjna była północna fasada tego budynku, w jej środku usytuowano wejście do sieni. Ponad nim znajduje się dekoracja przypominająca wieniec laurowy, utworzony z girlandy i przewiązany kokardą. W polu wienca, na osi umieszczono postać stojącego chłopca w stroju czeladnika z XIX w. (?). Młodzieniec ten w prawej ręce trzyma młotek, a w lewej kilof, który jednocześnie opiera o ramię. Obok jego prawej nogi (do wysokości kolana) znajduje się model domu, natomiast przy lewej nodze chłopca i jego torsie umieszczono model fragmentu wieży z sześciobocznym, strzelistym hełmem. W północnej i wschodniej fasadzie kamienicy nad oknami znajdują się zwieńczone kartuszem girlandy. Po bokach północnej ściany umieszczone są woluty, utworzone ze stylizowanych, pojedynczych liści akantu.



Plaskorzeźba- postać czeladnika Fot. RAFAŁ MIELNIK
z XIX w. (?)

właściciela tego budynku będzie stać na jego konserwację i częściową rekonstrukcję zabytkowej elewacji? Czy może podzieli ona losy wielu głubczyckich budynków, które dla próżnej wygody ich właścicieli bezmyślnie odarto z zabytkowych tynków? Miejmy nadzieję, iż trafi ona we właściwe ręce. Bacznie jednak obserwujemy wszelkie działania przyszłego właściciela kamienicy, bo jest to nasz wspólny, kulturowy i historyczny majątek.

przylega do sąsiedniej kamieniczki i zakończone jest wąską ścianą z jednym oknem na piętrze. Poniżej tego okna jest ubytek tynku, a w nim otwór, przez który można dojrzeć fragment wcześniej zamurowanego otworu okiennego wraz z oknem. Dolną kondygnację tego wąskiego skrzydła budynku zajmują składowiki. Wejście i sieni umieszczone są pośrodku kamienicy, na osi północ - południe. Na końcu sieni, po prawej stronie znajduje się klatka schodowa, której drewniane schody prowadzą na piętro kamienicy. Drugie pomieszczenie na parterze po lewej stronie, wraz

Piękno tej kamienicy i jej położenie sprawia, iż wielu mieszkańców Głubczyc, a i zagranicznych turystów, jej się przygląda. Przykry jest natomiast fakt, że jest najbardziej zaniedbanym budynkiem naszego miasta. Kamienicę tę czeka niezmany los. bowiem władze miasta przeznaczyły ją do sprzedaży. Fakt ten skłonił wielu młodych ludzi do refleksji. Czy pokolenie naszych rodziców może swobodnie rozporządzać zabytkami naszego miasta? Co pozostanie dla nas, młodych? Czy przyszłego



Fragment stiukowej elewacji Fot. RAFAŁ MIELNIK
przy stylizowany liść akantu

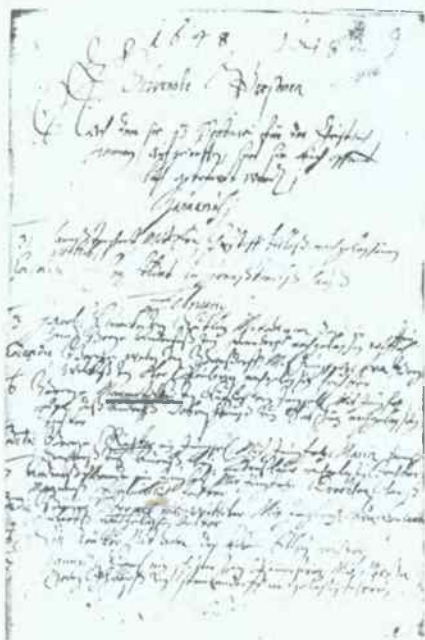
Barbara Picchaczek

ARCHIWUM PARAFIALNE

W dniach od 25 lipca do 12 sierpnia 1997 roku dokonano inwentaryzacji archiwum parafialnego przy kościele NNMP w Głubczycach.

Zbiór archiwalny został podzielony na 31 działów, zawierających 241 pozycji. Główną część archiwum stanowią księgi i zeszyty metrykalne chrztów, ślubów i zgonów, prowadzone od 1648 roku (w tym roku nastąpiło zakończenie wojny trzydziestoletniej i początek kontrreformacji w mieście) do roku 1946. Metryki prowadzone w następnych latach istnieją, lecz nie zostały ujęte w inwentaryzacji.

Szczęśliwym trafem odnalazły się dwie księgi metrykalne chrztów i ślubów gminy ewangelicko-augsburskiej w Głubczycach z lat 1883-1945, jedyne zachowane do dziś archiwalia dotyczące tej już tu nie istniejącej luteńskiej społeczności. Spośród innych pozycji wyróżnić należy: liczne oryginalne dokumenty fundacyjne z lat 1663-1865, opatrzone lakowymi pieczęciami biskupimi, sądowymi, magistrackimi; dokumentacje dotyczące przebudowy kościoła parafialnego w latach 1903-1907 oraz starsze związane z tym zabytkiem, dokumentację kościoła św. Anny (Trójcy) przy ul. Sobieskiego, kaplicy św. Fabiana i św. Sebastiana, sierocińca Hemplów oraz zabytków ruchomych parafii, jak krzyże, kapliczki, figury. Dokumentacje budynków zawierają rzuty, kosztorysy, projekty architektoniczne, rzemieślnicze, częściowo nie zrealizowane oraz plany elektryfikacji i centralnego ogrzewania. Na uwagę zasługują również: krótka kronika parafialna napisana przez proboszcza Franciszka Krettkę w 1957 roku, obejmująca lata 1944-



Strona księgi metrykalnej chrztów, ślubów i zgonów 1648-1679 w paraf. Głubczycy

1957, mszał z 1866 roku wydany w Ratzbonie, oprawiony w lakierowaną, brązową skórę z mosiężnymi okuciami i zamkami oraz album fotograficzny proboszcza Richtarskiego z Debrzycy (człowiek ten przeżył II wojnę światową i wyjechał do Niemiec), zawierający 92 zdjęcia wykonane w latach 1928-1932, przedstawiające różne uroczystości religijne, mające miejsce głównie w Debrzycy, ale i w Głubczycach, Ściborzycach Małych, Ludmierzycach, oraz osoby świeckie i duszpasterzy parafii bylego powiatu głubczyckiego.

Dużą część dokumentów archi-



Uczniowie i nauczyciele szkoły w Debrzycy pod miejscowym kościołem. Wśród nich proboszcz Richtarski ok 1930



Kościół w Debrzycy ok.1930 z albumu prob. Richtarskiego

czas inwentaryzacji zbiory odkurzone, wykonano drobne naprawy, wymieniono niektóre kartonowe teuczki i nadano nowe numery inwentarzowe.

Niestety w obecnym archiwum brakuje większości zbiorów, które zinwentaryzowano w 1858 roku i pod koniec XIX wieku. Niektóre teologiczne dzieła pochodziły z XVII i XVIII wieku, wśród nich franciszkański antyfonarz z 1766 roku. Klejnotem tego zbioru była Biblia ilustrowana przez Sewerina, wydana w Pradze w 1537 roku. Te księgi, jak i stara kronika parafialna, zaginęły albo w zawierusze wojennej 1945 roku lub też w czasach po wojnie, gdy na plebanii mieściła się miejska komendantura. Możliwe też, że zostały przewiezione dla zabezpieczenia w inne miejsce.

wum jest oprawiona w księgi, inne zaś zszyte są skoroszytem lub pozostawione luzem. W głównej mierze spisane są ręcznie, często atramentem gallusowym. Największą dbałością o estetykę w prowadzeniu ksiąg i zapisków wyróżniał się dziekan i proboszcz miejski Antoni Stanjek (1823-1856). Księgi archiwum oprawione są w skórę, płótno lub papier, w zależności od czasów, w których powstały. Część z nich oprawiono wtórnie. Stan zachowania ogólnie jest dobry. Część pozycji wykazuje ślady pleśni, działalności robaków, wilgoci lub była brudna. Pod-



31 X 1931. Wizyta biskupa-sufragana olomunieckiego J. Schinzla w Głubczycach. Pod plebanią przy ul. Kościelnej. Krzyżykiem oznaczono burmistrza Głubczyce Sartory.



Księża podgłubczyckich parafii. Krzyżkiem oznaczony biskup Józef Martin Nathan z gen. wikariatu Branice Ok. 1928

Inwentaryzację przeprowadzili
Barbara Piechaczek
Katarzyna Maler



0 strażniku, który mieszkał w kościelnej wieży i o jego wysoko urodzonych latoroślach

Dawniej w naszym mieście inaczej bywało. W dużej części posiadało ono zabudowę drewnianą, łatwo więc było wznieść pożar. Często okoliczni rycerze - rabusie, jak i wrogowie, zaciągali pod tutejsze miejskie mury. W przypadku jakiegokolwiek zagrożenia mieszkańcy potrzebowali szybkiego ostrzeżenia. Miasto najbardziej bezbronne bywało nocą. Dlatego kanonik Dressler, który piastował urząd proboszcza miejskiego w latach 1856-1891, utrzymał posadę nocnego strażnika, jego zadaniem było czuwanie nad spokojnym snem głubczyckich mieszczan. Strażnik nazywał się Ullmann i podobno z całą rodziną mieszkał w obu ośmiobokach południowej wieży kościoła.

Ciekawiło mnie, jak mogło wyglądać codzienne życie strażnika i jego rodziny. Dlatego pewnego dnia wraz z kilkoma osobami postanowiłam sprawdzić legendę i wybrać się na wieżę.

Gdy w piątkowe popołudnie (08.08.1997r.) wchodziliśmy na wieżę, powątpiewaliśmy w te bajkowe opowieści. Minęliśmy dzwony i weszliśmy na kolejny odcinek schodów, pokonywaliśmy następną kondygnację. Nagle na wysokości naszych nosów ujrzeliśmy palenisko, a nieco wyżej cały piec. Ogarnęło nas dziwne uczucie atmosfery opowieści, którą chcieliśmy między bajki włożyć, tymczasem okazała się ona prawdą. Zarówno dawniej jak i dzisiaj byłoby to najwyżej położone mieszkanie w mieście. Mieszkanie bez wygod, lecz roztaczające się z niego widoki są pełne uroku i zachwycają do dziś. Siedzieliśmy kilkadziesiąt metrów nad ziemią i nieustannie nasuwały nam się liczne pytania. Jak ówcześni mieszkańcy kościelnej wieży radzili sobie z wieloma niewygodami, które niosło im specyficzne położenie mieszkania? Czy strażnik lubił swoje mieszkanie? Czy może mieszkał tu przez przypadek - nie miał wyboru? Zapewnie nadarzyła się posada a z nią mieszkanie, tyle, że w trochę dziwnym miejscu, cóż było robić - skorzystał z jednego i drugiego.

W ciągu dnia kilka razy pokonywał Ullmann długą i uciążliwą drogę do domu. Oto jak ona wyglądała. Najpierw musiał przejść sześćdziesiąt krętych schodów małej wieżyczki, potem przemierzyć nogami kilka metrów po kładce nad sklepieniem kościoła, by dopiero stamtąd wejść po czterech stopniach do swojej wieży. To nie koniec wędrówki strażnika, kolejnych siedemnaście schodów - to dopiero pierwsza z kondygnacji wieży. Po przejściu następnych osiemnastu stopni, dochodził do pomieszczenia zegarowego i zaliczał szesnaście szczebli drabiny prowadzącej do piętra z dzwonem. Ullmann musiał obejść dzwon i po przejściu ostatnich dwudziestu dziewięciu stopni wchodził przez otwór w podłodze do pierwszej komnaty swojego mieszkania. Podłoga tu jest drewniana, z wyłożoną na niej cegłą a otwór wejściowy - „drzwi do domu” - to prostokątna, drewniana kłapa na zawiasach. Ośmioboczne pomieszczenie, którego każdy bok liczy 1,5 m, podzielone jest na połowę mурowaną ścianą. W niej umieszczono drzwi, po których pozostał ślad - prosta, drewniana futryna o wymiarach 1,63 x 0,78 m. Każda ściana ośmioboku posiadała dwie głębokie nisze. Górna nisza zawierała małe, oszklone okienko, a dolna służyła być może jako schowek, nad którym mogło być siedzisko. W pierwszym pomieszczeniu dolne nisze zamurowano, pozostały tylko ślady cegieł ułożonych



*Fragment mieszkania dzwonnika
w górnym ośmioboku*

FOT. JAN PYRCZAK



Fragment pomieszczenia z piecem w dolnym ośmoboku. FOT. JAN PYRCZAK

których mówiono, iż są wysoko urodzone, na zawsze opuścił kościelną wieżę.

na kształt łuku. Piec, którego palenisko znajduje się ok. 0,5 m od wejścia, ogrzewał dwa dolne pokoje i jeden na górze, a do niego prowadzilo kolejnych jedenaście schodów. Górne, nieco mniejsze pomieszczenie, nie zostało przedzielone. Całe mieszkanie było dobrze oświetlone i w porównaniu z ówczesnymi, biedniejszymi mieszkaniami, wyglądało dość okazale. Codzienne czynności gospodarze w rodzinie Ullmanna musiały być uciążliwe, przecież za każdym razem musieli pokonać łącznie sto czterdzieści jeden schodów.

Wieczorem strażnik obserwował śpiące miasto i okolice. Poprzednikom Ullmanna w czasie pracy zapewne zdarzały się drzemki. Mieszczanie chcieli zapobiec temu i aby spokojnie spać, nakazali strażnikowi pociągać za rzemień milotka przymocowanego do dzwonu. Za każdym razem, gdy zegar na ratuszu wybijał pełną godzinę (pomiędzy 22⁰⁰ a 4⁰⁰), Ullmann miał ją obwieszczać z wieży kościelnej dalej. W ten sposób potwierdzał, że sumiennie wypełnia obowiązki.

Działo się tak do roku 1871, wtedy to zainstalowano nowy zegar na wieży ratuszowej, a stary naprawiono i przeniesiono na wieżę kościelną, którą wcześniej wyremontowano (1869r.). Odwołano posterunki obu strażników - z wieży kościelnej i ratuszowej. Ullmann ze swoimi dziećmi,



Widok z wieży na południową stronę miasta.

FOT. JAN PYRCZAK

Wiele dzieci w naszym mieście zna treść filmu pt. „Dzwonnik z Notre Dame”, nie wiedzą one natomiast, iż w naszych małych Głubczycach też mieliśmy dzwonnika, który mieszkał w kościelnej wieży. Mogą się tym chlubić ci mali oraz ci trochę więksi mieszkańcy naszego miasta.

Barbara Piechaczek

Lipa Narzeczona

Jeszcze w 1903 roku, w północno-wschodniej części dawnego kościoła, znajdowała się stara zakrystia. W jej zewnętrznym murze umieszczona była mała, kamienna płyta z wizerunkiem młodej kobiety. Nieopodal niej rosła potężna, stara lipa, zwana *Lipą Narzeczoną*.

Jedni opowiadają starą, smutną legendę o młodej narzeczonej. W ślubnym stroju, w drodze od ołtarza, wychodząc z kościoła, dziewczyna padła martwa w ramiona narzeczonego a właściwie już męża. Zrozpaczeni bliscy zasadzili na jej mogile młodą lipę, która z czasem osiągnęła wielkie rozmiary.

Inni podają to zdarzenie w trochę innej wersji, ku przestrodze tych, którzy nie znają umiaru w jedzeniu i piciu. Owa panna młoda miała umrzeć w dniu swojego ślubu z nadmiaru picia miodu, jedzenia szynki z rodzynkami i klusek. Jej narzeczony - rycerz - z żalu rzucił się na swój miecz i zginął. Razem ich pochowano a wspomniana już wcześniej lipa miała być posadzona na ich wspólnej mogile.

Powróćmy do małej, kamiennej płyty, której już nie ma. Pozostała tylko rycina. Ile w niej podobieństwa? Ile prawdy oddali artyści - kamieniarz i grafik? Tego prawdopodobnie się nie dowiemy. Na podstawie tego, co pozostało, spróbujmy ją opisać i określić czas jej powstania.

Niewielką płytę wypełnia postać stojącej młodej kobiety o krępej budowie ciała. Postać tę ukazano frontalnie. Ma zgięte łokcie w ramionach i złożone na piersiach dłonie, w których trzyma prawdopodobnie bukiet kwiatów. Głowa o wysokim czole i wyrazistych oczach osadzona jest na krótkiej szyi. Twarz i ramiona okalają rozpuszczone, gęste, jasne (?) włosy, sięgające z tyłu do pasa. Na głowie ma wianek z kwiatów, w którym sędzić można, iż dziewczyna była panną lub rzekomą panną młodą (w owych czasach męzałki nosiły czepce). Kobieta ubrana jest w strój charakterystyczny dla epoki renesansu, w jego odmianie nie włoskiej, lecz niemieckiej, który bardziej odpowiada ideałowi statecznej i godnej matrony.

Wizerunek panny wykonany według jedynej zachowanej ryciny z 1873r. (rysunek piórkiem)

Suknia uszyta jest z lekko sztywnej tkaniny, układanej w rurkowane fałdy spódnicy i obcisłego stanika z kwadratowym dekoltem. Spod sukni widać w całości rękawy koszuli, które ujęte przepaskami z tej samej tkaniny tworzą szereg bufek. Koszula w renesansowym stroju awansowała z roli spodniej bielizny do ozdobnego, celowo pokazywanego na zewnątrz, fragmentu ubioru.

Opisana wyżej płyta wykonana była prawdopodobnie z piaskowca lub marmuru, o rozmiarach ok. 40 x 30 cm. Przepuszczalnie było to epitaflum o niewielkich rozmiarach, takie jak szereg innych powszechnie znanych w prowincjonalnych miastach ówczesnej Europy (podobne zobaczyć można na zewnętrznych murach katedry w Nysie). Pozostałe fragmenty liter są nieczytelne i brakuje jakichkolwiek oznak datowania płyty. Biorąc pod uwagę fakt sporządzenia płyty pamiątkowej i strój owej kobiety, można przypuszczać, iż była ona dość zamożną mieszczką. Sama płyta powstać mogła w drugiej połowie XVI lub w pierwszej połowie XVII wieku.

A co z lipą? Istnieją przekazy o próbie oszacowania wieku lipy. W 1895r. radca ekonomii Stoll z Prószkowa ocenił jej wiek na 400 lub 500 lat. Przyjmując, iż lipa liczyła sobie 400 lat, możemy sądzić, że posadzono ją ok. 1495 roku. Niestety lipy już nie ma. Wiadomo tylko tyle, że zarówno stara lipa jak i pamiątkowa płyta zostały usunięte podczas rozbudowy kościoła w latach 1903-1907.

Wiele jeszcze tajemnic kryją dzieje naszego miasta, ale która z legend opiera się na prawdzie, tego nie wie nikt. A może owa legendarna *Lipa Narzeczona* to znana z kolejnego podania naszego regionu *Lipa Dżuma*? Ale to już inna historia.

Barbara Piechaczek

LEGENDY NASZEGO REGIONU

Węgierska hrabianka (Pomorzowice)

Wielkiemu pomorzowicki młyn wodny „W Zaroślach” (nazywał się tak, gdyż ledwo był widoczny z naturalnej osłony z dębów, topoli i olch) po pożarze w 1711 roku, zrujnowany właściciel sprzedał niejakiemu młynarzowi Kossivie. Skąd Kossiva pochodził, skąd miał pieniądze na odbudowę młyna „W Zaroślach”, tego w Pomorzowicach nie wiedział nikt. Przypuszczano, że Kossiva przybył tu ze Słowacji, ponieważ zdradzała go jego mowa i strój. Miał 2 synów, Witala i Iwo oraz córkę Kyrillę. Gdy młynarz Kossiva umierał, wyjawiał synom swą tajemnicę.

Otóż dawniej miał on młyn w Haliczu. Pewnego dnia pojawił się u niego węgierski hrabia Tobiasz Nadasdy, który miał w kraju kłopoty ze swymi przeciwnikami politycznymi. Z obawy o życie swej żony i córki zostawił je u młynarza Kossivy wraz ze sporą ilością pieniędzy. Potem odjechał i ślad po nim zaginął. Hrabina Nadasdy wkrótce zmarła z powodu choroby, a Kyrilla stała się przyszywaną córką młynarza. W poszukiwaniu lepszego zarobku i życia młynarz z dziećmi dotarł do Pomorzowic.

Kyrilla była piękną dziewczyną i dwaj bracia Wital i Iwo zakochali się w niej. Wital był szlachetny i miły, natomiast Iwo był zazdrośnym brutalem, przed którym dziewczyna musiała się ukryć u chłopów w Pomorzowicach. Wital odnalazł cudem ojca ukochanej i przywiódł go do córki. Niestety szlachetny chłopak został zamordowany przez brata przed młynem „W Zaroślach” i Iwo po tym przepadł jak kamień w wodę. W roku 1725 popełnił samobójstwo w okolicach Kłodzka, gdy jako szef bandy rabusiów został okrażony przez regularne wojska.

Wszystkie opisane tu postacie są autentyczne.

Anna Wach

Wodnik jako szewc (Sulków)

Kiedyś kilku parobków dowiedziało się, że na łące wodnik robi buty. Chcąc go zobaczyć, natychmiast ruszyli w drogę. Gdy doszli do stawu, ujrzeli człowieczka robiącego mały bucik. Wzięli ze sobą butelkę święconej wody i różaniec, chcąc tym przepędzić wodnika. Zawołali go. Gdy już do niego podeszli, zniechęca spryskali go święconą wodą. Przestraszony wodnik wskoczył do wody i krzyknął, że krople święconej wody rażą go jak kamienie. Ludzie zabrali mu ten małeńki bucik i nikt później nie potrafił go podrobić czy też rozdrzeć.

Ewa Pioncik

O świętojańskich ogniach na Huhlbergu (Braciszów)

Działo się to w latach, gdy nad ziemią opawską panował Mikołaj V. W Braciszowie nieopodal Huhlbergu - Golej Góry mieszkał Helmold von Poppen. Miał skromne dziedzictwo i uważano go za wielkiego dziwaka. Razem ze swą roczną córeczką i starą dozorczynią zamieszkał w majątku, który kupił, aby się jeszcze bardziej odizolować od ludzi. Zapominał o wszystkich ludziach poza krzyżackim proboszczem z Zopowów. Tylko on mógł przychodzić do dziedzica i był zawsze mile widziany. Trzeba też dodać, że Helmold całą swą energię wyladowywał na uprawie roli, przez co w niedługim czasie stał się bardzo bogaty.

Gdy jego córka doszła do wieku, w którym mogła się uczyć, jej nauczycielem został wspomniany wyżej proboszcz. Był on tak dobrym nauczycielem, że gdy Euzebia skończyła 18 lat, umiała o wiele więcej niż nakazywał ówczesny poziom. Nie bardzo podobało się to Helmoldowi, który był skromny i niezbyt wykształcony. Dziewczyna dorastała, a znała jedynie ojca, nauczyciela i ludzi pracujących w ich majątku. Wszystkim było jednak wiadomo, że była bardzo piękna i swoją urodą przewyższała najpiękniejsze panny. Każdy więc młodzieniec, chcąc ją ujrzeć choć raz, uciekał się do różnych sposobów. Jednak tylko przystojny młody książę Ottomar wpadł na pomysł, aby jako spragniony rycerz poprosić ją o wodę. Tak też zrobił. Gdy Euzebia ukryta przed palącym słońcem siedziała w cieniu wielkich, wonnych lip,



Marta Berestecka SP nr 1, kl. VIIc, lat 13

podjechał do niej i poprosił o tyk wody. Dziewczyna milcząca i smutna podała pięknemu rycerzowi błyszczące naczynie z wodą. Ottomar pił wodę bardzo długo, chciał bowiem jak najdłużej cieszyć oczy widokiem pięknej dziewczyny. Gdy oddawał naczynie, podniósł wzrok na Euzebię, ta jednak zarumieniwszy się szybko odeszła. Czekał jeszcze, dopóki dziewczyna nie zniknęła mu z oczu i potem odjechał.

Nie mógł niestety zapomnieć o ślicznej Euzebii, którą pokochał. Pod przebraniem ogrodnika zaciągnął się na służbę do Helmolda. Walenty, bo tak nazywał się Ottomar, od czasu przyjęcia do pracy bardzo starał się pozyskać względy swego pracodawcy i pielęgnował jego ogród z niezwykłą dbałością i sumiennością.

Pewnego dnia Euzebia przechadzała się po ogrodzie i nie mogła się nacieszyć jego pięknym widokiem. Pochwaliła młodego ogrodnika za zmiany, jakie wprowadził i nagle przed oczami stanęła jej twarz rycerza, któremu kilka miesięcy temu podała wodę. Przestraszyła się bardzo. Ottomar, nie zastanawiając się, rzucił narzędzia, padł na kolana i wyznał jej swą miłość. Wyrzucając słowa jednym tchem, mówił, że jest zafascynowany i oczarowany jej urodą, za nic ma wszelkie przeszkody, byle by móc być z nią. Dziewczyna z przyjemnością słuchała słów młodzieńca, w których szczerść nie wątpila, bała się jednak reakcji ojca. Smutna odeszła do swojego pokoju, a ogrodnik powrócił do przerwanej pracy.

Ottomar służył jako ogrodnik jeszcze przez dwa lata.

Braciszowianie co roku zbierali się na św. Jana Chrzciela, aby spalić na Huhlbergu kupy suchej choiny. Na długich kijach trzymali wiechcie, które się paliły, chcieli w ten sposób zwrócić na siebie uwagę mieszkańców doliny. Tak też zrobili i tego roku, gdy nagle zerwał się silny wiatr i poniósł ogień na strzechy zabudowań wioski, która była całkowicie opuszczona. Po kilku minutach paliło się już wiele chat. Ogień szybko rozprzestrzenił się, nic nie robiąc sobie z ludzi, którzy próbowali ugasić pożar. Po chwili i majątek Helmolda stanął w płomieniach. Wszystko zaczęło się walić i pod gruzami zginął Helmold. Ottomarowi udało się na szczęście wynieść swą ukochaną z ognia. Dziewczyna była na wpół uduszona przez dym i parę wodną. Ottomar otoczył ją troskliwą opieką i Euzebia powoli wracała do zdrowia. Rycerz cały czas prawił jej komplementy i zabawiał, aby nie myślała o swoim cierpieniu.

Wkrótce odbył się ich ślub. A ponieważ wierzyli, że tylko dzięki Opatrzności Boskiej są razem, wybudowali braciszowianom nowe domy na zboczach Huhlbergu, a także w imię wdzięczności Bogu - kościół.

Sylwia Kabs

Legenda o zapadłym zamku (Boboluszki)

Przed wieloma wiekami w pobliżu istniejącej do dziś wsi Boboluszki znajdował się bardzo bogaty zamek. Na zamku tym siedział książę Bolmang. Szlachcic ten słynął z urządzania licznych zabaw.

Pewnego razu, w dniu, który poprzedzał święta Zmartwychwstania Pańskiego, wydano przyjęcie na cześć narzeczonej Bolmanga. Ostrzegali księcia mieszkańcy pobliskich grodów, jednak nie usłuchali ich. Twierdził, że nawet sam Bóg nie zabroni mu bawienia się, kiedy będzie miał na to ochotę. Rozpoczęto więc zabawę, nie zważając na nic i na nikogo.

Około północy ziemia się zatrzęsła, a zamek zapadł się w głęboką otchłań.

W miejscu, gdzie kiedyś stał zamek, powstały bardzo głębokie bagna. Przez następnych kilka wieków, co rok, o tej samej porze, pojawiał się zamek, w którym trwała zabawa i zawsze po 24⁰⁰ znikał.

Dziś bagna już wyschły i kłątwa minęła. A tam, gdzie przypuszczalnie stał zamek, wyrosły krzaki, które złudnie tworzą jego kontury.

Iwona Misiurka

Duch barona Bibry (Osiedle Dzbańce)

W 1837 roku ziemie Osiedla Dzbańce, wówczas kolonii, kupił baron von Bibra ze wsi Kałduny. Był on bardzo srogim panem, a ludność go nienawidziła.

Legenda głosi, że po śmierci jego duch nie znalazł spokoju i krąży nocami do dziś. Ludzie widzieli go o północy między Posucicami a Dzbańcami oraz przy młynie Kałuża.

Iwona Misiurka

O złej hrabinie (Nowa Cerekwia)

Charlotta z Vrbna była złą hrabiną i dawno temu żyła na zamku w Nowej Cerekwi. Wszyscy się jej bali, nawet burmistrz miasteczka podlegał jej rozkazom. Życie mieszkańców zależne było od nastrojów złej hrabiny.

Wszyscy jednak lubili córkę Charlotty - Waldburgę. Była to bardzo miła, dobra i ładna dziewczeczka, istne przeciwieństwo matki, okrutnej i chciwej. Ojciec Waldburgi zginął w pojedynku.

W sędziostwie patrymonialnym żył chłop Waclaw Proskau. Swego jedynego syna Kacpra wysłał do szkoły w Pradze. Gdy ten po ukończeniu nauk wrócił ubrany w jedwabne szaty, na szlachetnym rumaku i wjechał do miasteczka, ujrzała go Waldburga i jej serce zapłonęło ku niemu gorącą miłością. Nie oddała bowiem serca żadnemu z rycerzy ubiegających się o jej względy, choć było ich wielu.

Dziewczyna także nie była obojętna Kacprowi, który w letnie noce ukryty za jaśminowym krzakiem grał i śpiewał pod zamkowym murem tak długo, dopóki nie ujrzał Waldburgi, pochylającej się nad jaśminem. Pewnego wieczora Waldburga rzuciła swemu ukochanemu czerwoną różę. Ten podniósł ją, przeskoczył mur i stojąc przy ukochanej, wyznał jej swą miłość. Nie dane im jednak było zaznać szczęścia.

W dniu świętych Piotra i Pawła do zamku przybył rycerz, któremu zła Charlotta obiecała oddać Waldburgę za żonę. Za tydzień miał się odbyć ślub i wesele. Waldburga nie poddała się jednak i prosiła matkę o zmianę decyzji. Wyznała, iż kocha Kacpra. Hrabina nie uległa prośbom córki, w dodatku kazała przyprowadzić Kacpra na zamek i uwięzić go w lochu. Nic nie mogło przekonać tej złej kobiety do zmiany decyzji.

Tak więc nadszedł dzień ślubu. Goście weselni zebrani byli w oświetlonej i ustrojonej sali rycerskiej. Był tam też przyszedł pan młody w swoich odświętnych szatach. Brakowało jedynie matki i córki. Charlotta poszła zobaczyć, czy w piekarni zamkowej wszystko już jest przygotowane, za nią, błagając na kolanach o zmianę decyzji, pełzła Waldburga. Matka była nieugięta. Wtedy dziewczyna krzyknęła: „Ni-gdy nie będę żoną obcego rycerza!”, po czym zerwała z głowy welon i wieniec narzeczeński. Zdenerwo-



Anna Ślesarew kl. VIIa, lat 13, SP nr 1

wana hrabina w złości wykrzyknęła: „Ty dziewczko bez honoru!” i uderzyła dziewczynę tak, że ta upadając, uderzyła się nieszczęśliwie o filar muru i zmarła. Goście weselni, zobaczywszy co się stało, rozeszli się przerażeni. W sali rycerskiej pogasły świece.

Dziś z zamku pozostała ruina, koło której przechodzi się z dreszczem. Można tam czasem o zmroku w dniu świętych Piotra i Pawła zobaczyć bladą Charlotte, grzebiącą w skrzyni z klejnotami, porzuconymi przez niedoszłego męża córki.

Sylwia Kabs

Daj spokój zmarłym (Rozumice)

Dziewka o imieniu Zuzanna postanowiła wybrać się na cmentarz na grób matki. Na cmentarzu zauważyła gniazdo przepiórki. Postanowiła o tym opowiedzieć w izbie prążniczek. Zaproponowała koleżankom, aby podebrać przepiórcę jajka. Aczkolwiek większa część dziewcząt była przeciwna wyjściu nocą na cmentarz, jednak skusiły się na pójście tam z Zuzanną.

Gdy jednak doszły na miejsce, ogarnął je strach i postanowiły pozostać pod murem cmentarnym. Zuzanna sama odważnie weszła na cmentarz i zabrała wszystkie jajka. Drogę powrotną do wsi dziewczyna przebyła sama, wtem nagle ciemna postać ducha wskoczyła jej na plecy i Zuzanna musiała ją nieść aż do izby prążniczek. Wtedy duch kazał jej zawrócić na cmentarz. Zła Zuzanna musiała to uczynić. Po przybyciu na właściwe miejsce duch ze złością uderzył ją w twarz i powiedział: „Na przyszłość daj spokój zmarłym, nie wchodź nocą na cmentarz i nie zakłócaj wiecznego snu!”

Po tym zdarzeniu Zuzanna zachorowała i wkrótce zmarła.

Patrycja Gil

Wodnik na moście nad Psiną (Baborów)

Dawno, dawno temu baborowscy rzemieślnicy, głównie szewcy, kuśnierze, tkacze i kowale chodzili pieszo na jarmarki do Ujazdu, Korfantowa, Strzelec Opolskich i Opoła. Gdy chcieli być tam pierwsi,

często wyruszali nocą.

Gdy raz doszli do drewnianego mostu na Psinie, zobaczyli siedzącego tam wodnika ubranego na czerwono, był bardzo niskiego wzrostu - jak małe dziecko - i siedział pośrodku mostu, trzymając coś w ręku. Wszyscy się go bali, zeszli z mostu i zawrócili.

Po pewnym czasie przybyli inni rzemieślnicy. Ci pierwsi opowiedzieli im, co widzieli, a wtedy jeden z nich krzyknął, że świetnie się składa, bo już tyle lat chodzi na jarmarki i jeszcze nic ciekawego mu się nie przydarzyło po drodze. Wtedy wszyscy jeszcze raz poszli do mostu. Wodnik był tam jeszcze, ale tym razem siedział na krawędzi. Gdy zobaczył tak wielu ludzi, wystraszył się i wskoczył do rzeki, opryskując wszystkich wodą.

Ewa Pioncik

Luka (Głubczyce)

W XVI wieku żył kronikarz, który opisał dzieje miasta Głubczyce. Nazywał się Hosemann. Napisał w swojej kronice, że miasto Głubczyce zostało założone przez wodza rzymskiego Lukę (Łukasza). Jako osadników pozostawił tu Franków. Miasteczko rozbudowano, otoczono wałami i fosą. Nazwano to miejsce Luką od imienia wodza rzymskiego; czczono tu bogów rzymskich.

W 925 roku pod Luką doszło do morderczej bitwy pomiędzy Niemcami a Węgrami. Miasteczko zdobyli Niemcy i zmienili jego nazwę na Leobschütz, na pamiątkę lwiej odwagi niemieckich wojowników, którzy wprowadzili na tę ziemię chrześcijaństwo.

Prawda historyczna jest inna, a kronikarz Hosemann zmyślił sobie te wszystkie opowieści i został nazwany kłamcą. Wielu mieszkańców, których interesuje historia Głubczyc, wierzy w te kłamstwa do dziś.

Bartłomiej Baran

O powstaniu Nowej Cerekwi

Pewnego razu pod dzisiejszym kamieniołomem bazaltu koło Nowej Cerekwi zapadła się miejscowość Stare Miasto, a wraz z nią duży kościół. Inna legenda głosi, że przed powstaniem Nowej Cerekwi istniało tu Stare Miasto z 9 kościołami.

Przed zbudowaniem Nowej Cerekwi, w miejscu dawnej katastrofy, pewien pastuch pasł swoje stado świń. Od dłuższego czasu świnia, która oddzieliła się od stada, grzebała w jednym i tym samym miejscu. Zaciekawiony pasterz zwrócił na to uwagę i spostrzegł, że świnia odstąpiła fragment przedmiotu z żelaza. W nadziei, że odkryje skarb, pasterz powiększył dziurę. Jednak wielkie było jego zdziwienie, gdy znalazł tylko kościelny dzwon.

Po założeniu Nowej Cerekwi, został on zawieszony w tutejszym kościele parafialnym. Gdy zadzwonił ułyszano: „Świńskie miasto ...” .

Iwona Rzytki

Czarownice na ziemi głubczyckiej

W XVI wieku na ziemi głubczyckiej odbywały się wielkie sądy nad czarownicami i czarownikami, którzy byli oskarżeni o kontakty z diabłem. Prawie wszystkie sądy kończył ten sam wyrok - spalenie na stosie. Spalono wiele domniemych czarownic i czarowników, głównie z Grobnik, Krasnego Poła, Nowej Wsi Głubczyckiej, Bernaciec i Szonowa. Były plotki, że sabaty czarownic odbywały się przeważnie w głubczyckim lesie i na Kociej Górze koło Pietrowic. Spotykano się tam z diabłem i sporządzano czarodziejską maść.

Niewielka ilość mieszkańców ziemi głubczyckiej wierzy w te opowieści do dziś.

Ewa Wróblewska

Nawiedzony dom (Baborów)

Historia ta wydarzyła się wiele lat temu. Wówczas na baborowskim rynku stał bardzo stary dom. Ówczesni mieszkańcy opowiadali, że wieczorami w tym domu usłyszeć było można upiorne pukanie, w

izbach słyszano stękanie, którego nikt nie mógł wytłumaczyć.

Pewnego razu kilku śmiałków odważyło się zebrać wieczorem w tym upiornym domu. Chcieli się przekonać na własne oczy i uszy, czy te pogłoski są prawdziwe. Jakże wielkie było ich zdziwienie i przerażenie, gdy nagle zaczęły przesuwac się krzesła i zewsząd rozległo się stukanie. Nawiedzony dom tęnił upiornym, niewidzialnym życiem. Wystraszeni śmiałkowie uciekli.

W końcu postanowiono zburzyć to siedlisko mocy piekielnych. Rozpoczęto rozbiórkę. Wielkie było zdziwienie, gdy burząc ostatnią ze ścian, w głębi muru robotnicy znaleźli garniec, wypełniony dukatami Marii Teresy.

Iwona Rzytki

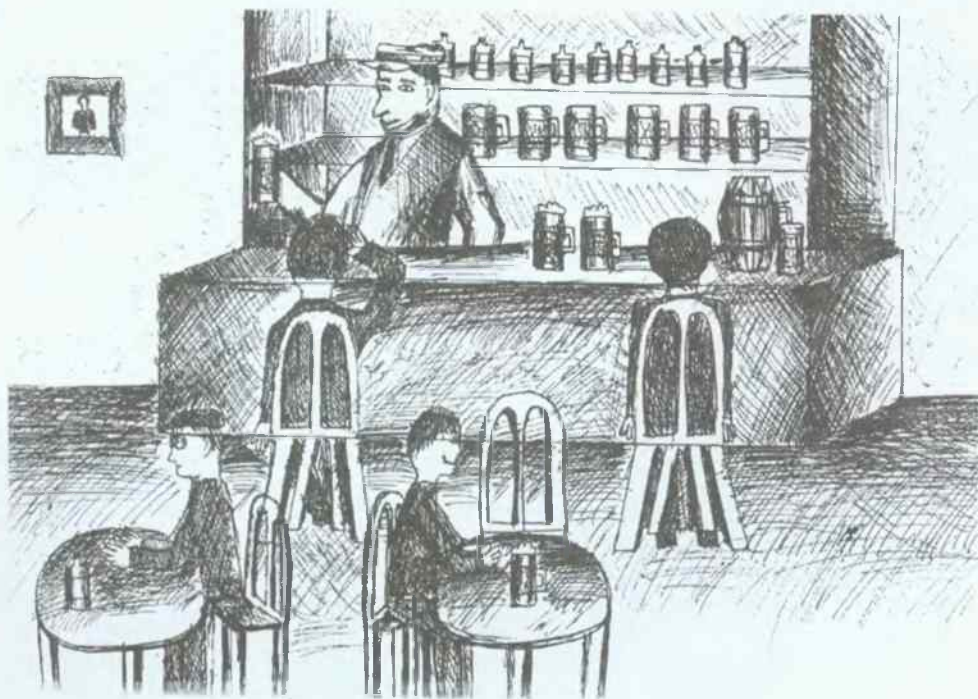
Czarny ornat (Opawica)

Opawica to wieś przy granicznej rzece Opie, u stóp Gór Opawskich. Stoi tu kościół klasy „0” z pięknymi malowidłami na suficie. Namalował je Maciej Lasser z Tyrolu. Kościół ufundował właściciel Opawicy, baron Sedlnicki, którego zamek stał o 2 km od wsi. Jego potomek został biskupem wrocławskim, ale używał życia, miał zawsze swoje zdanie i papież kazał mu odejść. Biskup Sedlnicki opuścił więc Wrocław, wyjechał do Berlina, gdzie przeszedł na protestantyzm.

Kiedyś ludzie z Opawicy w krypcie swego kościoła znaleźli kilka starych ornatów, wśród nich jeden czarny - żałobny. Używał go odtąd opawicki ksiądz i podejrzanie często umierali we wsi ludzie. Odkryto potem zapis w księdze, że biskup Sedlnicki przestrzegał przed używaniem czarnego ornatu.

Zmieniali się księża i przybył nowy proboszcz, któremu spodobał się czarny ornat. Zaczął go ubierać. Znow zbyt często umierali ludzie, a jeden nawet zginął w wypadku samochodowym. Opawiczanie wówczas uprosili księdza, żeby już nie używał tego ornatu.

Małgorzata Święs



Grzesiek Marynowicz SP nr 1, kl. VIIc, lat 13

*O zapadłej karczmie (Ciermięcice, Kietrz, Lubotyń, okolice Opawicy)**

Droga z Kietrza do Dzierżysławia wiodła koło podmokłej łąki. Dawniej znajdował się tam mały staw. Było to bardzo smutne i ciche miejsce. Dawno temu stała tam gospoda, w której zawsze było głośno i wesoło. Po szeregu uczciwych właścicieli przeszła w ręce chciwego na pieniądze bezbożnika. Po tej zmianie ludzie, uważający się za uczciwych i bogobojnych, przestali być bywalcami tej karczmy, natomiast stałymi gośćmi stali się bezbożnicy oraz ludzie z marginesu. Proboszcz był tym faktem bardzo zasmucony. Nic sobie nie robiono z jego upomnień.

Nadszedł Wielki Tydzień, czas pokuty i zastanowienia się nad swoim życiem. W Wielki Piątek mieszkańcy, jak co roku, udawali się do Grobu Pańskiego. Tam klęczeli przed bladym ciałem Chrystusa.

Chcąc w Wielki Piątek zrobić na złość księdzu, karczmarz postanowił zorganizować zabawę. Podczas gdy na godzinę piętnastą mieszkańcy udawali się na nabożeństwo do kościoła, w gospodzie grała muzyka dla przybyłych bezbożników. Pijani w karczmie wrzeszczeli, jedli, pili i naśmiewali się z ludzi idących do kościoła. O godzinie piętnastej jeden z bawiących się zawołał: „Teraz zaczynają w kościele lamentować, my jednak chcemy się weselić. Muzykanci, zagrajcie wesoło!”

Nagle ziemia zatrzęsła się pod gospodą, zaczął wiać zimny wiatr - w tej chwili ucichła muzyka. Wszyscy przestraszeni zaczęli biec do drzwi, chcąc wyjść. Lecz ze strachem zauważyli, że gospoda się zapada i jest coraz głębiej. Otoczyła ich ciemność. Grzesznicy wchodzili na krzesła i stoły, lecz daremnie. Ziemia pochłonęła karczmę i lekceważących świętość. Tak oto Bóg ukarał grzesznych ludzi, którzy zamiast modlić się i pokutować, bawili się i hulali.

Uzupełnienie: Zapadła gospoda według 15 mieszkańców Kietrza znajdowała się przy przy byłej drodze z Kietrza do Gródczanek (około 100 metrów od wodociągu), obecnie rośnie tam mały laszek. [T. F.]

Tomasz Fryt

* Legendę o podobnej treści przypisywano wymienionym w nawiasie miejscom.

Lipa Dżuma (Głubczyce)

10 sierpnia 1572 roku w Głubczycach rozpoczęła śmiertelny pochód wielka epidemia dżumy. W Annalach Głubczyckich wydarzenie to odnotowano w odrębnym rozdziale pt. „Brevis historia de saeva pestis lue grassante ac 1572.” Już 15 sierpnia zamknięto szkołę, a do stycznia zmarło około 1203 głubczyczan. Z tym smutnym epizodem wiąże się trzy półlegendarne opowiadania o Lipie Dżumie - lub jak kto woli - o Lipie Narzeczonej.

1. Legenda wg Karla Teichmanna (1937r.):

Podczas rozbudowy kościoła parafialnego w Głubczycach w 1903 roku usunięto starą, zmurszałą lipę, stojącą od stuleci w północno-wschodnim rogu Placu Kościelnego. Zwano ją Lipą Narzeczoną bądź Lipą Dżumą.

W środku XVI stulecia w mieście rozwijał się handel i rzemiosło. Przy wejściu do miasta obok Dolnej Bramy znajdowała się stara kuźnia, stojąca tu od wieków. Stary kowal odziedziczył ją po ojcu. Człowiek ten był dość majątny, ale nie miał syna spadkobiercy. Wreszcie żona urodziła mu córkę, niestety wątłą i delikatną, co zmartwiło kawala, ale dla żony mała Agnieszka stała się głównym sensem życia i jedyną radością w małżeństwie. Całe dzieciństwo spędziła Agnieszka bawiąc się z synem biednego robotnika z sąsiedztwa, Janem.

Upłynęły lata i Agnieszka stała się atrakcyjną panną, którą zainteresował się pewien młody i bogaty kupiec. To uradowało starego ojca dziewczyny, który nie wiedział, że serce córki już od dłuższego czasu bije dla towarzysza dziecińczych zabaw, ubogiego Janka. Kowal nieświadomy uczuć młodych przyjął Janka na naukę w swoim warsztacie i chłopiec wkrótce stał się zdolnym czeladnikiem. Niestety romans został wykryty i oburzony stary kowal wyrzucił Janka z domu. Podczas ostatniego potajemnego spotkania z Agnieszką ukochany obiecał jej, że jak uzbiera na obczyźnie majątek, to powróci. Chłopak wyjechał z miasta, bogactwa nie uzbierał i po kilku latach przyznała go do domu tęsknota za narzeczoną. Na początku sierpnia 1572 roku Jan wrócił do Głubczyc. Niestety stary kowal nie zmienił o nim zdania i przywitał przybysza ostrymi słowami.

10 sierpnia wśród mieszkańców Górnego Przedmieścia przy ul. Grunwaldzkiej zaobserwowano podej-

rzane oznaki. Jednym puchły wnętrzości, niektórym płonęły dzikie ognie między skórą a kośćmi, inni mieli słodkawy posmak w ustach i pluli krwią. Na ciałach pojawiały się czarne plamy i wrzody, które pękały puszczając krew i ropę. W Głubczycach nastąpił czas dżumy i rozpoczął się pochód „czarnej śmierci”.

Rada miejska natychmiast ustanowiła surowe zarządzenia przeciwko rozszerzaniu się epidemii. Wzmocniono strażę przy bramach, a strażnicy rozpalali nocą tzw. ogień dżumy. Wydano zakaz zgromadzeń w karczmach i łaźniach. Mimo podjętych środków epidemia z szybkością błyskawicy ogarniała kolejne domy. Wezwany doktor Raphanum z Krnova stchórzył i przesłał jedynie przez posłańca receptę, której treść natychmiast publicznie ogłoszono. Na drzwiach domów, w których przebywali zadżumieni, malowano biały krzyż i nie wolno było tu wchodzić. Ulice codziennie okadzano liśćmi dębowymi, piołunem i jałowcem. Na nic to się zdało. Ulice opustoszały, z bram zniknęli strażnicy, z domów dochodziły rzadkich przechodniów odgłosy płaczu i jęki. Wielu wierzyło, że pomoże im spożycie ponad miarę alkoholu, więc poniewierali się pijani po ulicach.

Najbogatsze żniwo zebrała dżuma we wrześniu. Dziennie umierało od 25 do 34 mieszczan. Pod koniec września naliczono 550 ofiar. Zmarłych grzebano natychmiast przy kościele parafialnym i na cmentarzu przy ul. Sobieskiego (tu głównie biedotę miejską), zabierając ich zwłoki ułożone wzdłuż ul. Kościelnej i na Rynku. Głubczycki pastor Stegmann widział orszak żałobny sięgający od Górnej Bramy do cmentarza. Chorzy, którzy nie mieli rodziny, umierali samotnie.

W końcu listopada śmiertelność nagle zmalała, a do stycznia zaniknęła na dobre. Oszacowana przez badaczy na ok. 3 tys. ludność Głubczyc straciła ok. 1210 mieszkańców. Były to urzędowo zameldowane ofiary. Trudno stwierdzić, ile ich było naprawdę, gdyż część zmarłych pochowano potajemnie, a dzieci czasem układano po dwoje w jednej trumnie.

Również do domu kowala zawitała dżuma i uśmierciła starego rzemieślnika i jego żonę. Pochowano oboje we wspólnym grobie w północno-wschodnim rogu cmentarza przy kościele parafialnym. Agnieszka i Jan cudem przeżyli. Jednak według woli ojca Jan zostawszy mistrzem kowalskim, nie mógł namawiać córki zmarłego do ożenku. Młodzi zasadzili wspólnie na grobie rodziców dziewczyny dwa drzewka lipowe i postanowili się jednak pobrać. Po pewnym czasie przyszli na grób i zdumieni ujrzeli wzajemnie skręcone pnie dwóch lip. Zrozumieli, że dusza starego kowala dała znak przyzwalający na ożenek córki z Janem. Jan pełen wdzięczności położył na grobie rodziców żony marmurową płytę z obrazkiem Agnieszki w wieńcu ślubnym.

Płytę tę przy likwidacji cmentarza wpuszczono w mur kościelny i tkwiła tu do 1903 roku, aż do przebudowy fary. Potem przeniesiono ją do miejskiego muzeum w klasztorze franciszkanów.

2. Legenda wg Roberta Hofrichtera (1911r.):

W czasach, gdy zmarłych mieszczan chowano jeszcze przy kościele, żyła w Głubczycach piękna panna, będąca narzeczoną jakiegoś młodzieńca. W dniu ślubu, wychodząc z wybrankiem z kościoła, panna osunęła się nagle w jego ramiona martwa. Wypełnieni głębokim bólem krewni zasadzili na jej grobie młodą lipę, która przeobraziła się z czasem w potężne drzewo. W 1895r. jej stary i spróchniały pień obmurowano cegłą. Radca ekonomii Stoll z Prószkowa ocenił wówczas jej wiek na 400-500 lat. Niestety w 1903 roku z powodu rozbudowy fary Lipę Narzeczoną ścięto. Zniknął również zawieszony blisko niej na murze wizerunek panny.

3. Wersja z 1873 roku:

Panna z Głubczyc zmarła w dzień swojego ślubu z powodu przejedzenia. Zbyt wielka ilość zjedzonej szynki z rodzynkami, kluski i wypity miód były tego przyczyną. Jej narzeczoney z rozpaczycy nadział się na swój własny miecz. Oboje pochowano na cmentarzu w pobliżu zakrystii. Na ich grobie zasadzono lipę.

Ile prawdy jest w tych legendach? Prawdziwe są dane liczbowe i daty (pochodzą z Annalów Głubczyckich i notatek pastora Stegmanną). Istniała Lipa Dżuma. Jej fotografia wisiała w muzeum regionalnym wraz z marmurową płytą z zatartym przez czas wizerunkiem Agnieszki. Postać Agnieszki też jest autentyczna. Wg historyka regionalnego Roberta Hofrichtera aptekarz Haselberger, żyjący w II połowie XVI wieku w Głubczycach, zapisał w swoich notatkach, że córka niejakiego Szymona Muellera z Końskiego Targu (ul. Kozielska), wracając z kościoła, została zarażona dżumą i natychmiast zmarła.

Katarzyna Maler

Trumny dżumy (Pielgrzymów)

Wieki temu w Pielgrzymowie rządził okrutny feudał Füllstein. Pamięć o jego okrutnych czynach do dziś wywołuje u mieszkańców dreszcze grozy. Te czyny są najbardziej wstrząsającym świadectwem nie-ludzkości feudała, bowiem spowodowały wybuch epidemii dżumy w Pielgrzymowie.

Pewnego dnia ludzie Füllsteina, chodząc po wsi, znaleźli na gnojowisku jednego z chłopów rybie ości. Sadtawki należały do Füllsteina, a więc chłop był złodziejem. Rozwścieczony Füllstein nakazał zrobić rewizję. Jego pacholkiwie niczego podejrzanego nie znaleźli, związali więc chłopca i popędzili na zamek. Füllstein osobiście poprowadził śledztwo:

- Kazałem ci pilnować stawów, a nie zerować na moich rybach! - krzyzał feudał.

- Panie, mój syn bawił się nad stawem, znalazł martwą rybę i przyniósł do domu, a ja wyrzuciłem ją na gnojowisko - wyjaśniał chłop.

Nie pomogło żadne tłumaczenie. Chłop dostał bity. Umęczony wymienił nazwiska dwudziestu innych wieśniaków jako rzekomych współników. Chłopów przez 14 dni bito i więziono.

W międzyczasie Füllstein kazał swojej straży zamkowej otoczyć wieś i nie wpuszczać chłopów do domów. Pędzono ich do nieustannej roboty. Chłopi zaczęli umierać z głodu i wycieńczenia. Ich ciała nie wolno było grzebać. Leżały więc wszędzie. Służba Füllsteina ubiła chłopskie bydło i zjadła, a karczmarzowi wypila wszystkie trunki. Potem służalcy rabowali i gwałcili dziewczęta i kobiety.

Tymczasem trupy zaczęły się rozkładać. Chłopi, którzy przeżyli, weszli w zmwę z karczmarzem, który przedtem ukrył beczkę gorzałki i zaprosił załogę zamkową do picia. Gdy żołdacy się upili, grupka ocalałych wieśniaków zarąbała ich siekierami. Rozkładające się ciała mieszkańców Pielgrzymowa spowodowały straszliwą epidemię dżumy. Ilość ofiar była przerażająca.

„Pamiętką” po tej epidemii były dwie trumny noszące datę 1538. Podobno zrobiono o dwie za dużo i te ponure pamiętki leżały na strychu pielgrzymowskiego kościoła. Potem działania wojenne spowodowały zniszczenie kościoła, a trumny spłonęły wraz z nim w 1945 roku.

Do dziś w Pielgrzymowie na górcie stoi wypalona ruina kościoła, a jeśli ktoś w nocy usłyszy jęki, niech wie, że to dusze nieszczęsnych zagłodzonych i zadżumionych pielgrzymowian.

Iwona Misiurka

Legendy opracowało na podstawie przedwojennych i powojennych źródeł pisanych oraz przekazów ustnych Koło Historyczne z Zespołu Szkół Rolniczych w Głubczycach pod kier. Katarzyny Maler. Rysunki wykonali uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 w Głubczycach pod kier. Barbary Piechaczek.



Syn gwoździarza z Sułkowa

Nad rzykum ciungnie se wiejs. Cesta je flaustrowanau kamiyniami. Idzie od krzyza niedaleko mostu aż na drugi kunic ku mlynu. Po obu strunach stojum stawiyinia: po jednej statky siedlanków a po drugej chałupy rzymiejśników i robotników.¹⁾

Tak wyglądała wieś Sułków w powiecie głubczyckim, w której 5 listopada 1889 roku urodził się autor przytoczonego opisu Feliks Steuer. Dom, w którym się urodził, stał do lat siedemdziesiątych.

Chałupa je starau. Leži dojsć nisko ku strunie rzyky. Zbudowanau je z cegły. Budowanau isto starziczek. Dach je pokritti skorupama. Widać, że nierauz go sprawowali. Na dworze kole chałupy je pogrudka. Nad niu wisi szyrokl okap dachu. Jak padau, to chruni od dyszcza. Przy ceście od struny drugygo sumsiada stoi studola (...) W dworze jest jeszcze chlyw s kujźniem. (...) Za budunkami sum zygrudka i zygroda.²⁾



Dom, w którym urodził się F. Steuer

Ojciec Franciszek był kowalem wyrabiającym gwoździe czyli gwoździarzem.

Gwoździarzu mau wielkum familijam. Ciynżko mu je wszyckich uciungnqć. Ale robi dziyn i noc, ażby dzieci miały co jejsć, co se oblyc i czym zostać. (...) Piskau trzi. W chałupie gdojs se ruszau. Jest to gwoździarzu. Po cichutku se wykraudau ze siyni i idzie do kujźni. Rożygau ogyń i zaczinau robić. Mau żelazo w lewej rance a młotek w prawej. W ogniu tyczum dwa kunsky żelaza. Potim biere jedno żelazo i wyraubiau ś niygo gwójdzć, a drugi wkładau do pieca, aż se rozgrzeje. Na kowadle ostrzi go młotkum. zostawiau główkam, ucinau za niu mali kunsek i styrkau go do furmy. Wy furmie robi se gwójdzć. I tak rauz i tak dwa od rana do wieczora. (...) Juź je wieczór i po wieczerzi. Ludzie idum spać. Bydzie chned dziejsiynć. Gwoździarzu jeszcze robi w kujźni.³⁾

Ojciec nie był człowiekiem wykształconym, jednak umiejętność pisania i czytania opanował w takim stopniu, że mógł służyć innym:

Rozmańci ludzie przychodzum do niygo po radam: siedlaucy i chałupnicy. Chcum by im pumóg i pisol. Tymu do krysu, tymu do sundu a baj i pismo i kartam. Umi to wszycko, choć nie był na szkolach wysokich.⁴⁾

Matka Józefa z domu Weczerek prowadziła niewielkie gospodarstwo i dbała o liczną gromadkę dzieci.

Najlepiej ze wszystkich dzieci Steuerów uczył się Feliks i to jego po ukończeniu Szkoły Ludowej w Sułkowie wystano do Gimnazjum Klasycznego w Głubczycach. Rodzice starali się zapewnić mu warunki do nauki:

Gwoździarzu jezdyzi ku niymu chned kaźdi tidźyn. Nojsi mu chlyb i maslo, aż głodu nie ciyrpi. Czanso idzie tyź pieszky, choć depce s dwie godziny. Niy mau to wiela kosztować. Robi to raud, bo synek mu dycky dobry noty przynojsi. To go nejbarzi cieszi. Tym wiynci lau niygo pracuje. Iny nie dożył tygo, iz synek czym zostal.⁵⁾

Mimo trudności finansowych po śmierci ojca, Feliks ukończył szkołę i zdał egzamin dojrzałości 11 marca 1911 roku z wynikiem dobrym, a następnie podjął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Innsbrucku. Po roku studiów przenosi się do Wrocławia na Wydział Filozoficzny i kończy go egzaminem doktorskim 10 lutego 1915 roku.

W Europie toczy się wojna między mocarstwami, które w końcu XVIII wieku podzieliły Polskę. Słazacy, odczuwający swoją odrębność narodową, wcielani byli do armii pruskiej i walczyli *lau cysorza*,

który ich odrębności nie chciał uznać. Krótka służba wojskowa zakończyła się dla dra Steuera tragicznie - wiosną 1918 roku utracił prawa nogę.

Po powrocie do zdrowia rozpoczął starania mające na celu uzyskanie dyplomu nauczycielskiego. 25 lutego 1919 roku złożył egzamin praktyczny z języka francuskiego, niemieckiego i polskiego, w maju z filozofii i pedagogiki, a w czerwcu roku następnego z języka rosyjskiego i językoznawstwa porównawczego. Już po zdaniu pierwszego egzaminu otrzymał certyfikat Naukowej Komisji Egzaminacyjnej uprawniający do ubiegania się o posadę profesora gimnazjum.

W tym okresie znajdował się w złej sytuacji materialnej, ponieważ o dobrze płatną posadę było bardzo trudno. Pracował kolejno: od kwietnia 1919 roku do marca roku następnego jako referent i asesor studiów we Wrocławiu, później jako radca studiów w Gimnazjum Realnym w Reichenbach, przez rok był referentem Wydziału Oświecenia Publicznego w Katowicach.

W międzyczasie decydowały się losy Śląska, które nie były Steuerowi obojętne. Świadczy o tym zaświadczenie wystawione w 1924 roku przez przedstawiciela Polskiej Komisji Plebiscytowej w Opolu:

Królewska Huta, 27 VI 1924 r.

ZAŚWIADCZENIE

Niniejszym zaświadcza się, że p. dr Feliks Steuer obecny dyrektor Gimnazjum Państwowego w Katowicach jest mi znany jako Polak już od szeregu lat i że on zaraz po objęciu terenu plebiscytowego przez Komisję Międzysojuszniczą, gdy zacząłem pracować w Opolu jako Naczelnny Doradca Rejencji i łącznik PKP (Poska Komisja Plebiscytowa - przyp. aut.) w Bytomiu a Komisją Międzysojuszniczą w Opolu, zgłosił się do mnie w biurze w Opolu do współpracy i do przyszłego polskiego szkolnictwa na Śląsku, stąd poleciłem go do Wydziału Szkolnego przy PKP w Bytomiu. To było w sierpniu 1920 roku.

To zaświadczam własnoręcznym podpisem

L. Schirmeisen ⁶⁾

Dyplom nauczycielski nr 1880 wystawiony przez Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego uzyskał dr Steuer 17 kwietnia 1923 roku. Upoważniał on do nauczania w szkołach średnich ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich języka niemieckiego i francuskiego jako głównych oraz języka angielskiego i polskiego jako pobocznych. W sierpniu tego samego roku objął stanowisko dyrektora Gimnazjum Państwowego w Katowicach i sprawował je przez dwa lata. Jako Ślązak urodzony na terenie, którego ludność opowiedziała się za przynależnością do Niemiec, musiał ubiegać się o obywatelstwo polskie. Temu celowi służyło przytoczone wyżej zaświadczenie przedstawiciela Polskiej Komisji Plebiscytowej oraz pisemna deklaracja o przynależności narodowej. Otrzymał dokument wystawiony przez Śląski Urząd Wojewódzki w Katowicach w lipcu 1924 r. numer 3266 o następującej treści:

Akt opcji

Zgodnie z polsko - niemiecką Konwencją dotyczącą Górnego Śląska z dnia 5 maja 1922 roku, dr Feliks Steuer ur. 5 XI 1889 roku w Sulkowie, przez deklarację pisemną, złożoną 7 lipca 1924 roku w Magistracie w Katowicach optował na rzecz obywatelstwa polskiego i nabył na skutek tej deklaracji z chwilą nadania mu niniejszego aktu opcji obywatelstwo polskie.⁷⁾

Pismo opatrzone pieczęcią okrągłą z godłem i napisem w otoku: Śląski Urząd Wojewódzki w Katowicach oraz nieczytelnym podpisem.

Od 1 września 1925 roku do wybuchu II wojny światowej pełnił obowiązki dyrektora Miejskiego Gimnazjum Męskiego im. M. Kopernika. Po zajęciu Katowic przez hitlerowców przyjął obywatelstwo niemieckie, ale przekonań nie zmienił. Uniknął dzięki temu prześladowań i mógł zajmować się rodziną - żoną i kilkuletnią córką. Dzięki życzliwości rodziców byłych uczniów został zatrudniony jako pracownik biurowy najpierw w firmie budowlanej, później w składzie drewna braci Grabowskich.

Po zakończeniu działań wojennych Wydział Oświaty Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach upoważnił dra Feliksa Steuera do zorganizowania Miejskiego Gimnazjum im. M. Kopernika oraz objęcia w nim stanowiska dyrektora. W krótkim czasie, dzięki pomocy nauczycieli, rodziców, uczniów i przyjaciół zorganizował szkołę na tyle, że można było rozpocząć zajęcia. Zdrowie, które zaczęło szwankować już w czasie wojny, stale pogarszało się. Tylko w roku szkolnym 1945/46 przebywał 7 miesięcy na urlopie chorobowym. Na zaświadczeniach lekarskich jako przyczynę zwolnienia podawano owrzodzenie kikuta i uszkodzenie mięśnia sercowego na skutek nadciśnienia. Z końcem roku szkolnego 1947/48 zrezygnował ze stanowiska dyrektora i pracy zawodowej.

Zamieszkał u siostry w Sulkowie, gdyż żona wcześniej wyjechała do Niemiec. Zmarł w dwa lata później - 30 maja 1950 roku i zgodnie z życzeniem został pogrzebany na cmentarzu w Baborowie, gdzie...

*...stojum chruby, wysoky lipy a smutne wyrby. Yny wiater od czasu do czasu chwieje galunzkama a grau se w ich listkach. A tak je wsządzi cicho.*⁸⁾

Dorobek naukowy dra Feliksa Steuera nie jest imponujący, ale na pewno ważny dla badań śląskoznawczych. W arkuszu rejestracyjnym wypełnionym osobiście dnia 19 maja 1945r. Steuer zapisał:

Osobne zamilowanie: dialektologia i językoznanstwo porównawcze.

Prace naukowe:

- | | |
|---------------------------------------|---------------------|
| a. <i>Postać czynności czasownika</i> | 1928, |
| b. <i>Branickie podrzecz</i> | 1932, |
| c. <i>Dialekt sulkowski</i> | 1934, |
| d. <i>Narzędzie baborowskie</i> | 1937. ⁹⁾ |



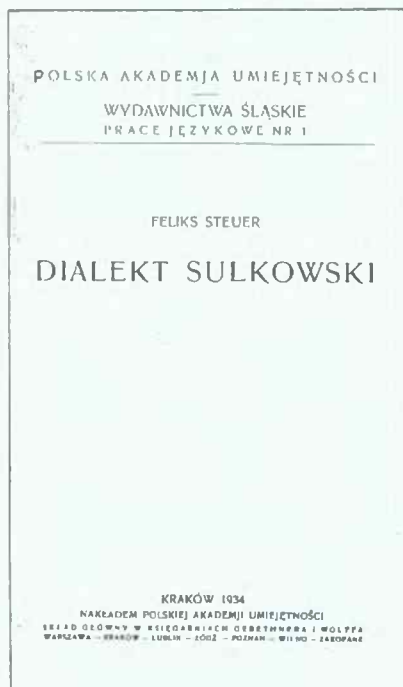
Nagrobek F. Steuera

Materiały gwarowe zbierał w czasie urlopów spędzonych u siostry w Sulkowie w latach 1929-1935. Kilkakrotnie zwracał się do Wydziału Oświecenia Publicznego w Katowicach z prośbą o udzielenie urlopu dla celów naukowych. Otrzymał negatywne odpowiedzi. Do podania z dnia 6 września 1938 roku dołączył pismo Polskiej Akademii Umiejętności o sygnaturze PAU Nr 1046/38 następującej treści:

Dr Feliks Steuer dyrektor Miejskiego Gimnazjum w Katowicach pracuje od szeregu lat na polu gwaroznawstwa śląskiego. Prócz prac naukowych, ogłoszonych drukiem, zebrał on wiele materiału gwarowego w wioskach położonych po prawej i lewej stronie Odry. Dalsze zbieranie i opracowanie tego materiału Komitet Wydawnictw Śląskich PAU uważa za niezbędnie potrzebne. Dr Feliks Steuer, który posiada dobre wykształcenie językoznancze, jest jednym z bardzo niewielu Ślązaków, nadających się do badań dialektologicznych. Wskutek tego jest pożądanym, by miarodajne władze udzieliły mu w tym celu dłuższego urlopu.

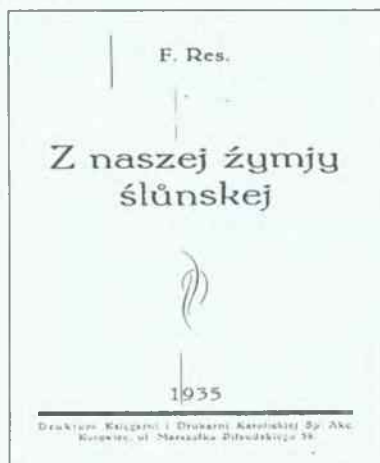
W Krakowie, dnia 20 października 1936 r.

/ - / Prof. dr Stanisław Kutrze Sekretarz Generalny ¹⁰⁾



Otrzymał tym razem półroczny urlop od dnia 1 września 1939 roku, lecz z powodu wybuchu wojny nie wykorzystał go. Nie opracował też zebranych wcześniej materiałów dialektologicznych.

Na szczególną uwagę zasługują dwie niewielkie pozycje pisane dialektem sulkowskim. Mają one charakter bardzo osobisty i wydał je pod pseudonimem *Feliks Res*. Pierwsza to tomik poezji *Z naszej żymjy ślůnskej*, który zawiera utwory wyrażające stosunek do stron rodzinnych i ludu śląskiego:



Kiczka

*Szotech rauz we żniwa
Sobie tak na poly.
Uzdrzotech moc kwiautek;
Stały kole roly.*

*Były wielky, mały:
Szczaub i macierzunka,
Kwawnik i szałwija,
Fiołek i marunka.*

*Była tam tyż trauwa:
Ojści, co tak bodzie,
Hadrich, mlycz, pokrziwa.
Wszycko rosło w zgodzie.*

*Urwolech ś nich kiela
Siaudech na graniczkam
Z tichto naszich kwiautek
Wylech sobie kiczkam.*

*Tamto skrumnum kiczkam
Tobie ofiarujam,
Dobri ludu ślunski,
Co cie tak mytlujam.*

Druga pozycja - *Ostatni gwojźdźaurz* - to serdeczne wspomnienia o domu rodzinnym, o rodzicach, a szczególnie o ojcu, któremu zawdzięczał wykształcenie.

Oba tomiki zostały bardzo wysoko ocenione przez wybitnego językoznawcę i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Kazimierza Nitscha:

Ciekawa próba wyrażenia treści literackiej w postaci czysto gwarowej. Pierwszy zbiorek to bezpretensjonalna liryka, drugi to realistyczny opis życia siedlaka i gwoździarza.⁽¹⁾ oraz redaktora „Zarania Śląskiego” Ludwika Bielaczka:

Mały ten zbiór poezji gwarowych jest właściwie pierwszym dojrzałym owocem w tej dziedzinie regionalizmu śląskiego.⁽²⁾

Prace naukowe wydane przez Polską Akademię Umiejętności zyskały również wysoką ocenę językoznawców i etnografów za dokładne i rzeczowe opracowanie materiału gwarowego, a także zapis zwyczajów ludu, które już wówczas zaczęły zanikać, a które ocalił od zapomnienia.

Słuńcy już zaszło

*Słuńcy już zaszło, ćmi se na dworze.
Gwiauzdy na modrim niebie wychodzum.
Miyli miejsiuńczek świyci wrauz ś niymi.
Wszańdzi se robi cicho na zymy*

*Wyrby, taupoly usły nad rzykum;
Czasym ich ruszau wietrzik lekutki.
W gniauzdach ma młodich siedzum tam
piauki;
Drzimjum na dole kole nich krzauki.*

*Łunka wydechau leko mgłam biaulum.
Kwiautka schylajum główky ku boku,
Yny malučky świyrčky śpiwajum
Jeszeze „dobra noc” sobie wotajum.*

*Wtım se mi dusza całau otwiyrau,
Wciungau tyn świynti pokój natury;
W malej kumórce szczejści zankinau.
Co jum traupiyło, to zapuminau.*

F. Res

Ostatni
gwojźdźaurz



1935

Drukem Księgarni i Drukarni Katolickiej S. A. Karowice,
ul. Marszałka Piłsudskiego 58.

Słownik wyrazów gwarowych

Znaczenie podają za:

J. Karłowicz: Słownik gwar polskich. Kraków 1900-1911.

R. Olesch: Der Wortschatz polnischen Mundart von Sankt Annaberg. Wiesbaden 1958.

<i>baj</i>	- czasem
<i>bodzie</i>	- kłuje
<i>cesta</i>	- droga
<i>chneć</i>	- wnet, predko
<i>hadrych</i>	- gorczyca; także inne chwasty
<i>isto</i>	- pewnie
<i>kąsek</i>	- odrobina, kawałek
<i>kiczka</i>	- bukiet
<i>krys</i>	- powiat
<i>piskać</i>	- gwizdać
<i>pismo</i>	- list
<i>pogrudka</i>	- okop naokoło domu z ziemi lub kamieni
<i>zygrudka</i>	- ogród
<i>rozżegać</i>	- rozpalać
<i>siedlak</i>	- gospodarz
<i>ćmi się</i>	- ściemnia się
<i>dycki</i>	- zawsze
<i>flastrowany</i>	- brukowany
<i>graniczka</i>	- miedza
<i>sprawować</i>	- naprawiać
<i>starzyk</i>	- dziadek
<i>statki</i>	- gospodarstwa, obejścia
<i>stawienie</i>	- budynek
<i>styrkać</i>	- wrzucać
<i>szkorupa</i>	- dachówka
<i>tyczyć</i>	- umocować
<i>ymy</i>	- tylko
<i>wić</i>	- pleść, układać
<i>zankinać</i>	- zamykać
<i>zygroda</i>	- sad

Przypisy:

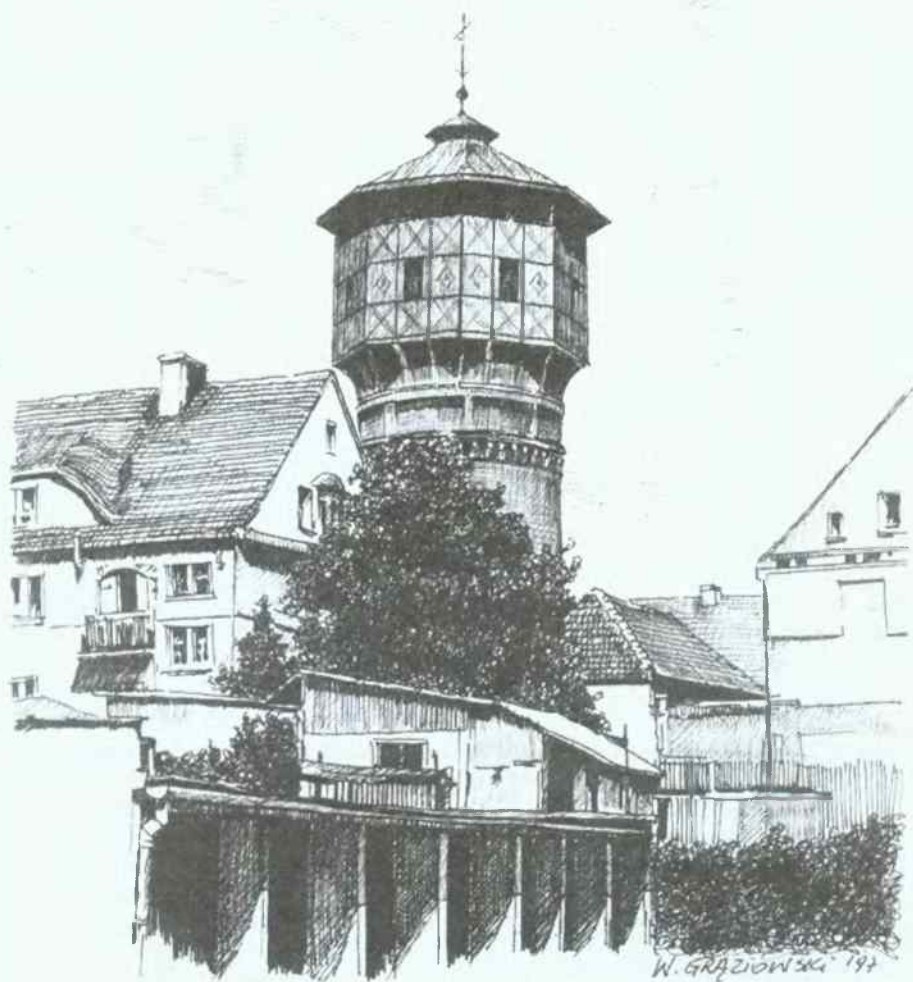
1, 2, 3, 4, 5, 8) F. Res [F. Steuer], Ostatni gwoźdźzaurz, Katowice 1935.

6, 7, 9, 10) Materiały Archiwum Zakładowego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach,
Nr ew. Sten./128.

11) K. Nitsch, Język Polski 1935, z. 2, s. 154.

12) L. Bielaczek, Zaranie Śląskie 1935, z. 2, s. 123.

Tadeusz Skrzyp



cach, Chruścielowie, Jabłonce, Wiechowicach i zachowywali swój język i obyczaje. Posługiwali się też czeskimi modlitewnikami.

Według Roberta Hofrichtera jeszcze w roku 1914 w Wiechowicach (dzisiejsza gmina Kietrz) mieszkańcy śpiewali następującą kolendę (fragment):

*Zhuru pastusi, Kubu Matusi,
ty Klimo,
proć na nas volaš
spati nam nedaš
Domino! Domino! (...)* ¹⁴⁾

Wydaje się, że czeskiego pochodzenia był wymieniony w Górnosląskim Leksykonie Literatury Conrad Błażek, ur. w 1839r. w Jędrychowicach w powiecie głubczyckim, który ukończył studia teologiczne w Olomuńcu i otrzymał w 1863r. święcenia kapłańskie. Był proboszczem w miejscowościach na Morawach, pisał prace na temat rodów szlacheckich Moraw i Śląska. ¹⁵⁾

Ludność polskojęzyczna zamieszkiwała głównie miejscowości nad Psiną, jak Sułków, Baborów, Jaroniów, Dzielów, Raków, Tłustomosty.



Nagrobek czeskiego działacza narodowego Cypriana Lelka na cmentarzu przykościelnym w Wodce na ziemi głubczyckiej. FOT. K. MALER

Handwritten text in German and Polish, likely a notarial act. The text is written in cursive and includes names and dates. At the bottom, it reads: 'Akt notarialny z Baborowa zapisany w języku niemieckim i polskim w 1891 roku'.

Oprócz domu miejscem, gdzie młodzi ludzie mogli pielęgnować swój język ojczysty, było gimnazjum w Głubczycach. Do 1902 roku mieściło się ono w klasztorze franciszkanów, tam gdzie do niedawna był postulat. Język polski był tu nadobowiązkowy od 1858 roku. W roku 1859 nauczycielem języka polskiego i czeskiego był w tym gimnazjum Stephan. Uczyło się tu 62 uczniów polskojęzycznych oraz 44 uczniów „morawsko- względnie czeskojęzycznych”. ¹⁶⁾

Po zjednoczeniu Niemiec pod egidą Prus w 1871 roku rozpoczęła się ostry kurs antypolski, sterowany przez „żelaznego” kanclerza Otto Bismarcka. Kulturkampf, który upośledził język polski i polskich katolików na Śląsku oraz inne godzące w polski byt narodowy ustawy, niestety doprowadziły do zgermanizowania nie tylko ludności polskojęzycznej, ale i czeskiej. W 1880 roku w powiecie głubczyckim było 80% Niemców i 20% Słowian, w 1910 roku 82% Niemców i 18% Słowian.

stadtel 1292 (dziś zgliczca wsi Bursztet koło Radyńi), Pizkerstorph 1267 lub Pilgrymdsorf 1377 (Pielgrzymów), Schonebrunne 1262 (Debrzyca), Smidesdorf 1237 (Gadzowice).³⁾

Tabela 1. Nazewnictwo niemieckie i czeskie miejscowości dzisiejszej gminy Głubczyce w 1881 roku:

Dzisiejsza polska nazwa urzędowa	Nazwa niemiecka 1881	Nazwa czeska 1881
Biernatów	Berndau	Berndau
Bogdanowice	Badewitz	Bohdanovy
Braciszów	Bratsch	?
Ciermiećce	Türmitz	Trmantice
Chomiąża	Komeise	Chomyž
Debrzyca	Schönbrunn	Šimiborn
Dębnice	Taumlitz	Dubnice
(w 1914r. wcielone do Głubczyc - obecnie tereny przy ul. Kopernika)		
Dobieszów	Dobersdorf	Dobešovy
Gadzowice	Schmeisdorf	Smichov
Głubczyce	Leobschütz	Hlubčice
Gołuszowice	Kreuzendorf	Holasovicky
Grobniki	Gröbnig	Hrobniky
Kietlice	Kittelwitz	Kytlovice
Klisino	Gläsen	Klisin
Krasne Pole	Schönwiese	Lučky
Królowe	Königsdorf	Kralovice
Krzyżowice	Kreisewitz	Křižovy
Kwiatoniów	Blümsdorf	Blümsdorf
Lenarcice	Geppersdorf	Linhartice
Lisięcice	Leisnitz	Lysotice
Lwowiany	Schlegenberg	Slegenberk
Mokre	Mocker	Mokre
Nowa Wieś Głubczycka	Neudorf	Nova Ves
Opawica	Troplowitz	Opavice
Pielgrzymów	Pilgersdorf	Pelhrimov
Pietrowice	Peterwitz	Petřikovy
Pomorzowice	Pommerswitz	Pomorčovice
Pomorzowiczki	Alt Wiendorf	Stary Windorf
Radyńia	Raden	M. Radyne
Równe	Roben	Rovne
Sławoszów	Amaliengrund	Amalky
Ściborzyce Małe	Steubendorf	Stiborov
Tarnkowa	Trenkau	Trnkova
Zawiszyce ze Studzienicą	Sabschütz mit Kaltenhausen	Žabčice Kaltenhaus
Zopowy	Soppau	Zopovy
Zubrzyce	Sauerwitz	Zubřice

Źródło: Šemberova mapa Moravy a Slezska 1881 (wznowiona w Opawie 1993).

W 1523 roku księstwo karniowskie (krnowskie) z Głubczycami nabył margrabia Jerzy Hohenzollern, który oprócz luteranizmu wprowadził w tym księstwie jako urzędowy język niemiecki. Miał on zastąpić obowiązujący dotąd język czeski. Głubczycka księga prawa miejskiego *Codex iuris Lubschicensis* z 1421r. była sporządzona w języku niemieckim. Ponięważ miejscowa ludność posługiwała się głównie

językiem czeskim, margrabia ograniczył ten nakaz tylko do najważniejszych dokumentów, a język czeski zachowano tylko dla zwykłej korespondencji.



Następca Jerzego, Jerzy Fryderyk Hohenzollern próbował zlikwidować miejscowe prawo morawskie, które uznawała czeska szlachta. Według margrabiego powodem było to, że Krnów znajdował się w kraju niemieckim, a morawska szlachta usunęła ze swoich majątków ubogich chłopów niemieckich, osiedlając na ich miejsce Czechów i Polaków.⁴⁾ Margrabiowski urząd w Krnovie posunął się nawet do buntowania chłopów przeciwko morawskiej szlachcie lub do prześladowania tej szlachty. W ten sposób przeciwko Aleksandrowi Berce na Pomorzowickach wystąpili poddani, a Jerzy Wysocki z Wysockiej koło Branicy trafił do aresztu.⁵⁾ Sprawę tę mądrze rozstrzygnął cesarz Maksymilian II, który poparł szlachtę i w 1570 roku nakazał używanie i nie dyskryminowanie obu języków. Mądre postanowienie, ale jednak z biegiem czasu faktycznym językiem urzędowym stał się język niemiecki.

Po wojnie trzydziestoletniej (1618-1648), która wyludniła ziemię głubczycką, nastąpił okres

Fragm. dok. z 28 V 1581 dotyczącego sprzedaży wsi Kietlice przez Wacława Szelię miastu Głubczyce. Zapis w jęz. czeskim i niemieckim

kontrereformacji. Właścicielami księstwa Opawy i Krnowa zostali katolicycy książęta Liechtensteinowie. Według zasady *cuius regio eius religio* (czyj kraj tego religia) wielu mieszkańców, którzy nie chcieli zarzucić wiary luteranckiej, opuściło te tereny zasiedlane powoli przez nowych przybyszów głównie z katolickich państweczek niemieckich.

Według Waltera Kuhn przed 1500 rokiem przewagę ludności niemieckojęzycznej miały następujące miejscowości: Lewice, Ciemięcice, Chomiąza, Krasne Pole, Lenarcice, Opawica, Radynia, Pielgrzymów, Równe, Goluszowice, Krzyżowice, Bogdanowice, Głubczyce, Nowa Wieś Głubczycka, Bernacice, Grobniki, Babice, Boguchwałów, Sucha Psina, Kietrz, Rozumice i Pilszcz; natomiast dopiero w XVI-XVII wieku dołączyły do nich: Bliszczyce, Braciszów, Pietrowice, Mokre, Dobieszów, Zopowy, Zubrzyca, Wojnowice, Jędrzychowice, Dzbańce, Rogożany, Bezdeków (dziś część Nowej Cerekwi), Kozłówka, Lubotyń, Dzierzysław, Księżę Pole, Baborów, a w II połowie XVII wieku: Wysoka, Branice, Posucice, Włodzienin i Czerwonków i w I połowie XIX wieku Nowa Cerekwia.⁶⁾

Chyba jednak nie było aż takiego zniemczenia ziemi głubczyckiej skoro niemiecki geograf i statystyk Zimmermann w 1783 roku wymienił jako czystopolskie następujące miejscowości: Nową Cerkwią, Uciechowice, Bezdeków, Dzierzysław, Dzierżkowice, kolonię Ehrenberg koło Kietrza, Jędrzychowice, Gródczany, Lisięcice, Lubotyń, Jaroniów i Nasiedle, natomiast polsko-niemieckimi wsiami miały być: Boboluszki, Branice, Chróścielów, Dziećmarów, Kałduny, Jabłonka, Jakubowice, Księżę Pole, Dzbańce, Niekazanice, Raków, Rozumice, Ściborzyce Wielkie, Tłustomosty, Czerwonków, Wysoka i Pomorzowiczki. Jedynie Wódkę Zimmermann uznał za „morawską”, a Turków za czesko-niemiecką wieś.

Według Władysława Dziewulskiego w XIX wieku nastąpiła czechizacja miejscowości z ludnością

187-188

Die slavischen Ortsnamen des Kreises Leobschütz.

Erklärt

von dem Oberlehrer

Stanislaus Drzadzzyński.

Selbstverlag.

Leobschütz.
Urvek von W. Witzke.
1894.

Tytułowa strona książki polskiego nauczyciela w gimnazjum w Głubczycach, Stanisława Drzadzzyńskiego

ków w dobie Kulturkampfu niemiecka katolicka partia Zentrum na początku XX wieku przeszła na pozycje zdecydowanie przeciwnie polskości. Na czele tej partii na Śląsku stał pochodzący z Jaroniowa, powiat Głubczyce, ksiądz Karl Ulitzka, propagator niemieckości całego obszaru plebiscytowego Górnego Śląska w latach 1919-21.

Pod koniec XIX wieku w głubczyckim gimnazjum z inicjatywy młodzieżówki Polskiej Ligi Narodowej „ZETU” powstało kółko filaretów. Założył je Polak, dr Stanisław Karwowski, pracujący tu w latach 1883-1907. Był nauczycielem języka polskiego, historii i geografii oraz autorem wielu opracowań naukowych, m.in. „Polacy i język polski na Śląsku pod panowaniem pruskim”, Poznań 1910. Zmarł w 1917 roku.²⁰⁾ Miejscowi filareci potajemnie czytali zakazane dzieła polskich literatów, szczególnie Adama Mickiewicza. Obok Karwowskiego nauczał tu inny Polak, Stanisław Drzadzzyński, członek powstałego w 1894 roku we Wrocławiu Śląskiego Towarzystwa

stwa Ludoznawczego i autor książki pt. „Die slavischen Ortsnamen des Kreises Leobschütz”, Leobschütz 1896, w której wykazał słowiańskie pochodzenie miejscowości powiatu głubczyckiego.²¹⁾

Pośród polskich uczniów gimnazjum w Głubczycach na szczególną uwagę zasługują: Jan Chrząszcz, Józef Gregor i Feliks Steuer.

Jan Chrząszcz z Mionowa w powiecie prudnickim, syn tamtejszego biednego chłopca był później proboszczem w Pyskowicach i w latach 1891-93 redaktorem „Misjonarza Katolickiego” w Mikołowie. Pisał pod pseudonimem Jan Wiejski, był propagatorem języka polskiego i słowiańskiego rodowodu polskich Ślązaków.²²⁾ Górnos Śląski Leksykon Literatury nie opisuje jego pracy na rzecz Polaków, wymienia za to szereg jego dzieł historycznych i teologicznych, m.in. dzieje Pyskowic i Toszka (1900, 1927), Gliwic (1907), Prudnika, Krapkowic (1912, 1922), życiorys św. Wojciecha (1897), św. Hiacynta, błog. Czesława i błog. Bronisławy (1897).²³⁾

Józef Gregor, syn młynarza z Witosławic, powiat Koźle, zdał maturę w Głubczycach. W latach 1880-81 był członkiem Towarzystwa Słowiańsko-Literackiego we Wrocławiu i współzałożycielem Towarzystwa Górnos Śląskiego. W 1900 roku został proboszczem Płużnicy koło Toszka. Ukrywając się pod pseudonimem „X.J.G. Piast” pisywał prace, w których poruszał sprawy polskości na Górnym Śląsku.²⁴⁾

Feliks Steuer, urodzony w 1889 roku w Sułkowie koło Baborowa w 1911 roku zdał maturę w Głubczycach, a następnie studiował w Innsbrucku i Wrocławiu. Był autorem prac: „Dialekt sułkowski”, „Narzędzie baborowskie”, „Branickie podreći”. Zbierał i spisywał legendy i bajki opowiedane przez chłopów ziemi głubczyckiej w gwarze pogranicza śląsko-morawskiego. W latach trzydziestych był dyrektorem męskie-

Tabela 2. Miejscowości powiatu głubczyckiego o dużej liczbie ludności słowiańskiej.
Wg Roberta Hofrichtera.¹⁷⁾

Nazwa miejscowości	rok 1880		rok 1910	
	Słowianie(Polacy i Morawianie)	Niemcy	Słowianie	Niemcy
Baborów	1013	1513	532	2153
Branice	1152	862	959	2541
Chruścielów	520	130	514	115
Dzielów	468	107	422	95
Dziećmarów	602	255	28	751
Dzierżkowice	393	42	297	71
Gródczany	212	481	441	123
Jabłonka	221	98	220	27
Jaroniów	631	297	646	469
Lubotyń	202	456	225	384
Nasiedle	577	320	574	288
Niekazanice	400	250	337	168
Pilszcz	194	1190	141	1265
Raków	466	145	468	208
Sułków	548	266	598	244
Szonów	123	1007	22	1000
Ściborzyce Wielkie	875	17	971	94
Tłustomosty	410	90	469	96
Turków	280	61	240	78
Uciechowice	250	50	?	29
Wiechowice	389	179	268	243
Wysoka	76	585	61	626

Tabela 3. Stosunki narodowościowe w miejscowościach dzisiejszej gminy Głubczyce w latach 1880 i 1910. Wg. Roberta Hofrichtera.¹⁸⁾

Miejscowość	rok 1880		rok 1910	
	Słowian	Niemców	Słowian	Niemców
Biernatów	31	167	56	122
Bogdanowice	20	1341	27	1132
Braciszów	-	921	2	900
Ciermęcice	9	426	4	452
Chomiąza	-	490	2	452
Debrzyca	-	780	2	741
Dębnice	9	284	9	304
(w 1914r. wcielone do Głubczyc -obecnie tereny przy ul. Kopernika)				
Dobieszów	4	435	-	369
Gadzowice	14	391	22	337
Głubczyce	?	11425	290	12791
Gołuszowice	12	812	7	731
Grobniki	27	1782	31	1718
Kietlice	8	456	-	387
Klisino	76	1050	73	819
Krasne Pole	-	345	17	316
Królowe	28	775	33	629
Krzyżowice	-	461	20	360

Kwiatoniów	7	91	3	77
Lenarcice	6	238	-	255
Lisięcice	51	1762	24	1755
L.wowiany	-	237	-	197
Mokre	-	717	5	676
Nowa Wieś Głubczycka	12	620	16	503
Opawica Miasteczko	10	595	5	396
Opawica Wieś	3	330	-	258
Pielgrzymów	-	509	1	451
Pietrowice	-	731	2	690
Pomorzowice	71	676	11	726
Pomorzowiczki	10	30	232	192
Radynia	-	276	4	275
Równe	2	1258	7	984
Sławoszów	-	294	17	268
Ściborzycze Małe	-	824	2	736
Tarnkowa	2	153	1	168
Zawiszycze ze Studzienią	30	630	17	899
Zopowy	6	788	32	722
Zubrzyce	-	1236	6	1095

Po roku 1910 gwałtownie stopniała liczba ludności słowiańskiej, szczególnie polskiej. Wyraźnie to widać po wynikach plebiscytu górnośląskiego z roku 1921 [Patrz artykuł kolejny w niniejszym kalendarzu: Powiat głubczycki w latach 1918-1922].

Tabela 4. Liczba mieszkańców powiatu głubczyckiego podających język polski lub czeski za ojczysty

[Na podst: Materiały do dziejów nowożytnych ziem zachodnich I, Poznań-Wrocław 1950];

Rok spisu ludności	Język polski	Język czeski
1910	5.178	6.379
1925	252	238
1933	183	83



Granica językowa polsko-niemiecka z 1890r.
Źródło: Szkice z dziejów Śląska II, pod red
E. Maleczyńskiej. W-wa 1956r. Na wschód od
tej granicy dominował język polski.

W 1931 roku w gminie Dziecmarów raz w miesiącu było odprawiane nabożeństwo w języku polskim dla ok. 20 osób uważających język polski za język ojczysty. Codziennie była okazja do spowiedzi po polsku.

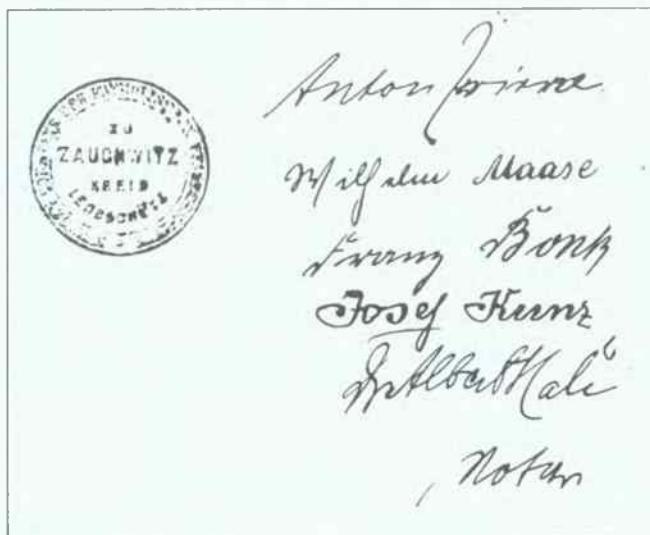
W 1910 roku do języka polskiego w Rakowie przynależało się 466 osób, w 1933 roku już było tylko 43, a w gminie Tłustomosty w 1910 roku 132 osoby, w 1933 roku - 17.¹⁹⁾ Dlaczego?

Przyczyną tego była antypolska działalność nie tylko urzędników, ale i niemieckiego duchowieństwa katolickiego. Znane jest antypolskie nastawienie biskupa wrocławskiego kardynała Georga Koppa, wywierającego nacisk na podległe mu duchowieństwo. Również w Ołomuńcu rezydowali biskupi niemieccy. Wspierająca Pola-

polskojęzyczną i nawet w Baborowie odprawiano msze po czesku.⁷⁾

W I połowie XIX wieku po ziemi głubczyckiej podróżował znany polski działacz narodowościowy na Górnym Śląsku, nauczyciel Józef Lompa. Później napisał nieopublikowany nigdzie „Dykejonarzyk jeograficzny czyli wyszczególnienie miast i wsi i mniejszych osad jako też i gór Szląska Pruskiego z dodatkami historycznymi”, którego rękopis znajduje się dziś w Bibliotece Śląskiej w Katowicach. Informacje o powiecie głubczyckim rozpoczynają się od 93 karty, są tam następujące słowa: „Tam by podróż była koniecznie potrzebna. Tam jeszcze jest wiele wsi, gdzie się język polski utrzymuje”. W innym miejscu pisze: „Mieszkańcy są po większej części plemienia słowiańskiego i tylko w powiatach Głupczyc, Nisse (nyskim) i Grodkowa, większą częścią są Niemcy.”⁸⁾

W I połowie XIX wieku zaczął wzrastać na Śląsku ucisk narodowy Polaków i objawy ich dyskryminacji przez urzędników pruskich. Przykład tego znajdujemy i w Głubczycach, w klasztorze franciszkanów. Po sekularyzacji zakonu w 1810 roku zwolnionym zakonnikom państwo miało wypłacić odprawę. Gdy z Wrocławia do Głubzyc przystano listę nazwisk mnichów wraz z wpisanymi sumami pieniężnymi, brakowało na niej nazwiska polskiego ojca Daniela Starnowskiego, pominiętego przez pruską komisję sekularyzacyjną. Dopiero po interwencji dyrektora prawnego Schillera z Głubzyc, ojciec Starnowski otrzymał taką samą sumę jak niemieccy ojcowie franciszkanie.⁹⁾



Pieczęć zarządu kościelnego Suchej Psiny i podpis Wilhelma Maase, o którym jest mowa w tekście.

wymieniali swoje dzieci, z reguły tylko synów, i zatrzymywali tak długo, dopóki obca mowa nie została zupełnie lub znacznie opanowana.”¹⁰⁾ Podobny przykład mamy potwierdzony z Suchej Psiny. Wilhelm Maase, urodzony w 1850 roku w Suchej Psinie, w wieku 11 lat został wysłany przez ojca do polskich gospodarzy w Kuźni Raciborskiej w celu opanowania języka polskiego. W Suchej Psinie zjawiał się w ramach „wymiany” polski chłopiec z Kuźni Raciborskiej.¹¹⁾

Z tego wynika, że ludność polska i niemiecka na Górnym Śląsku potrafiła żyć ze sobą w harmonii, którą niestety zburzył pruski urzędnik, a później nacjonalistyczne partie.

W I połowie XIX wieku nastąpiły próby odrodzenia narodowego wśród ludności morawskiej (czeskiej), zamieszkującej głównie południowe krańce ziemi głubczyckiej. Czołowym ich działaczem był ksiądz Cyprian Lelek, urodzony w 1812 roku w Benešovie, wyświęcony w 1835 roku w Poznaniu, od 1840 roku wikary w Hulczynie, zmarł w 1883 roku i wraz ze swoim bratem został pochowany na cmentarzu przykościelnym w Wodce na ziemi głubczyckiej.¹²⁾

W 1846 roku Lelek wydał pierwszy i ostatni numer pisma pt. „Holubica” w języku czeskim. Pismo ukazało się tylko raz, gdyż jego rodacy nie udzielili mu swego poparcia.¹³⁾ Mimo to Morawianie stanowili ilościowo przewagę nad ludnością niemieckojęzyczną w Turkowie, Nasiedlu, Niekazanicach, Uciechowi-

W XIX wieku na Górnym Śląsku istniał zwyczaj wśród mieszkańców wsi posługiwania się językiem niemieckim i polskim. Obujęzyczni chłopcy wymieniali ze sobą swych synów w celu nauki języka. Profesor Alojzy Moch z głubczyckiego gimnazjum napisał w swojej rozprawie o komturii joannitów Grobniki następujące słowa: „Wsie komturii leżały wszystkie tuż przy polskiej, względnie morawskiej barierze językowej. Dziećmarów i Jaroniów były na początku tego (XIX) wieku całkowicie polskie, Ludmierzyce częściowo morawskie, pozostałe gminy niemieckie (...). Przetoro rodzice z gmin o różnych językach, szczególnie posiadacze,

go gimnazjum w Katowicach i współpracownikiem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Zmarł 30 maja 1950 roku w Katowicach, pochowano go w Baborowie na cmentarzu przy drewnianym kościółku św. Józefa.²⁵⁾

Meluzina (w gwarze laskiej, Baborów)

Rauz siekli trze chłopi trawu na luce. Jak ju zejsiekli, siedli se do kupky a rozprawiali se. Jedyn zaczął opowiadać o Meluzinie. Wrauz se porwał wielki wicher. Wtim przyszła ku nim szumnau pani a prawiyla: „Jau jest ta, co o ni żuńdzicie. Eli to zrobicie, co wum powim, to budu wybawynau. Najprzedzi budzie welnauski mrauz: to wydrzicie. Potim przidzie welki hic, to teź wytwejcie. Na ostatku stanie se wicher, a w tim wicherze uzdrzicie rozmańte wieca, to niy micie strachu.” Ci chłopi obiecali to zrobić, co im ta pani kausała. A una se straciyla. Jak tak jeszcze siedzieli w kupie, zrobiyla se wrauz strasznu zima. I zaczęli marznąć. Dyrkotali po calim cieie a zubama zgźitali. Ale wydrzeli. Po mrojzie przyszeł welki hic. Było tak horko, co ażby o mało byli zamdleli. Jedyn ś nich już chciel uciejc. Ci drudzy ho jednak zadyrzeli. Po tim hicu porwoł se wicher, a w tim wicherze widzieli rozmańte straszma. To wszyscy trze chcieli uciekać. Ale spumnielo se im, co tej pani obiecali. I tim razem wytwali. Za chwilu było cicho. I przyszła zajś ta pani, dziekowała i dala in moc peniz, ho uni ju wybawyli.

) Steuer F., Narzecz baborowskie, *Wydawnictwa Śląskie: Prace Językowe*, Kraków 1937/.

Wyniki plebiscytu górnośląskiego w 1921 roku wykazały na ziemi głubczyckiej jedynie 257 obywateli narodowości polskiej. W 1933 roku w Baborowie wg Feliksa Steuera wbrew niemieckim statystykom było ok. 700 polskojęzycznych mieszkańców, lecz z wyników plebiscytu wynika, że o ograniczonej świadomości narodowej. Po plebiscycie i szczególnie po dojściu Hitlera do władzy liczba osób przyznających się do polskości coraz bardziej się zmniejszała, część w ogóle opuściła te tereny. Nie posiadamy z tego okresu dokładnych danych o ludności czeskojęzycznej.

Kilka wieków spokojnej koegzystencji mieszanej narodowościowo ludności ziemi głubczyckiej przeszło do historii. Spokój i harmonia legły w gruzach za sprawą brutalnej polityki, rasizmu i nietolerancji.

Katarzyna Maler

Przypisy:

- 1) Cimała B., Senft S., Baborów 1296-1996. Dzieje miasta i gminy, Opole 1996, s. 23, 25.
- 2) Troska F., Geschichte der Stadt Leobschütz, Leobschütz 1892, s. 4.
- 3) Borek H., Górny Śląsk w świetle nazw miejscowych, Opole 1988.
- 4) Dziewulski W., Rola języka czeskiego na polskich obszarach Górnego Śląska w XV-XVIII wieku i proces zastępowania go językiem polskim, [w]: Kwartalnik Opolski, Rok XX, I(76) 1974.
- 5) Troska F., op.cit., s. 70-71, również Biermann G.J., Geschichte der Herzogthümer Troppau und Jägerndorf, Teschen 1874, s. 327-328.
- 6) Seidl E., 700 Jahre Auchwitz. Oberschl. Jahrbuch 1987. Laumann-Verlag Dülmen.
- 7) Dziewulski W., Z dziejów ziemi głubczyckiej, [w]: Ziemia głubczycka, praca zbiorowa pod red. J. Wendta, Opole 1978.
- 8) Treszel M., Józefa Łompy podręcznik do geografii Śląska, [w]: Kwartalnik Opolski, Rok XXIV, 2(93) 1978.
- 9) Pietsch J.Br.O.F.M., Geschichte der Stadt Leobschütz. Aus der Geschichte des Franziskanerklosters und der Kirche in Leobschütz, 1929, s. 153.
- 10) Moch A., Die socialen Verhältnisse der Malteserkommende Gröbzig zu Anfang des 19 Jahrhunderts, [w]: Jahresbericht des Königlich-katholischen Gymnasiums zu Leobschütz über das Schuljahr 1897/98.
- 11) Leobschützer Heimatblatt 1/1992.
- 12) Wg referatu Petra Zahnaša o Cyprianie Lelku, wygłoszonego w kwietniu 1995r. na sympozjum PTTK w Głubczycach.
- 13) Dzieje Górnego Śląska w latach 1816-1947, pod red. Franciszka Hawranka, Instytut Śląski

w Opolu 1981, s. 80.

- 14) Hofrichter R., Heimatkunde des Kreises Leobschütz. Teil II. Heft III. Geschichtliches des einzelnen Ortschaften des Kreises Leobschütz, Leobschütz 1914.
- 15) Heiduk F., Oberschlesisches Literatur-Lexikon. Biographisch-Bibliographisches Handbuch. Teil I A-H. Gebr. Mann Verlag. Berlin 1990. Stiftung Haus Oberschlesien, Ratingen.
- 16) Jahresbericht über das Königliche Katholische Gymnasium zu Leobschütz, Leobschütz 1859.
- 17) Hofrichter, op. cit.
- 18) tamże.
- 19) Materiały do dziejów nowożytnych ziem zachodnich I, Poznań-Wrocław 1950.
- 20) Kalendarz Głubczycki 1994, s. 159 i 172.
- 21) Pośpiech J., Z dziejów folklorystyki niemieckiej na Śląsku w XIX i XX wieku,[w]: Kwartalnik Opolski, Rok XXII,1(84) 1976.
- 22) Kałamarz B., Polskie amatorskie badania historyczne na Górnym Śląsku w latach 1870-1939,[w]: Kwartalnik Opolski, Rok XXV,1(96) 1979.
- 23) Heiduk, op. cit.
- 24) Kałamarz, op. cit.
- 25) Cimała, Senft, op. cit., s. 87.



POWIAT GŁUBCZYCKI W LATACH 1918 - 1922 ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM PLEBI- SCYTU GÓRNOŚLĄSKIEGO

Poniższy artykuł nie ma na celu „zdemaskowania” niskich dla nas Polaków wyników plebiscytowych w powiecie głubczyckim, lecz przybliżenie najmniej chyba znanego dziś mieszkańcom fragmentu dziejów ich regionu.

80 lat temu, 11 listopada 1918 roku zakończyła się I wojna światowa, największy i najkrwawszy konflikt w dziejach nowożytnych. Rozpadła się monarchia austro-węgierska. Rosja, od 7 XI 1917 roku bolszewicka, straciła wiele ziem, dzięki czemu m.in. odrodziła się niepodległa Polska. Niemcy opuścił cesarz Wilhelm II, a w tamtejszych miastach miały miejsce wywołane przez komunistów rozruchy. Powstawały na wzór Rosji rady delegatów robotniczych i żołnierskich. Taka rada powstała również w Głubczycach. I wojna światowa spowodowała olbrzymie straty w ludziach. Najwięcej zginęło żołnierzy niemieckich, rosyjskich, francuskich. Poległo również wielu Polaków walczących w szeregach państw zaborczych.



Odnowiona niedawno tablica pamiątkowa na głubczyckim cmentarzu. Fot. K.MALER

Tabela I. Liczba żołnierzy z powiatu głubczyckiego poległych na frontach I wojny światowej:

Miejscowość	Liczba poległych
Babice	36
Baborów	95
Bemacice	11
Bezdeków (część obecnej Nowej Cerekwi) ...	47
Biernatów	7
Bliszczycze	67
Boboluski	25
Bogdanowice	52
Boguchwałów	58
Braciszów	40
Branice	132
Chomiąza	18
Chruścielów	36
Ciermiejące	21
Czerwonków	23
Debrzyca	27
Dobieszów	13
Dzbańce	20
Dzielów	21
Dzieńmarów	37
Dzierzkowice	26
Dzierzysław	58
Gadzowice	10
Głubczyce	297
Gołuszowice	29
Grobniki	85
Gródczany	30
Jabłonka	16
Jakubowice	23
Jaroniów (część obecnego Baborowa)	56
Jędrychowice	22
Kałduny	7
Kazimierz	48
Kietlice	18

Kietrz	383	Posutice	36
Klisino	47	Radynia	10
Kozłówka	14	Raków	19
Krasne Pole	15	Rogożany	17
Krółowe	21	Rozumice	44
Krzyżowice	17	Równa	48
Księża Pole	30	Sławoszków	13
Lenarcice	9	Sucha Psina	50
Lewice	64	Sułków	29
Lisiecice	86	Szonów	61
Lubotyń	28	Ściborzyce Małe	37
Ludmierzyce	37	Ściborzyce Wielkie	54
Lwowiany	19	Tarnkowa	11
Mokre	32	Tłustomosty	20
Nasiedle	35	Tomice	7
Niekazanice	26	Turków	17
Nowa Cerekwia	37	Uciechowice	15
Nowa Wieś Głubczycka	23	Wiechowice	33
Opawica Miasteczko	15	Włodzienin	72
Opawica Wieś	8	Wojnowice	76
Pielgrzymów	23	Wódka	32
Pietrowice	30	Wysoka	38
Pilszcz	82	Zawiszyce	47
Pomorzowice	36	Zopowy	49
Pomorzowiczki	8	Zubrzyce	62

Od stycznia 1919 roku w Paryżu obradował kongres pokojowy, który miał zaprowadzić nowy, powojenny ład. Za głównego winowajcę, który rozpętał I wojnę światową, zostały uznane Niemcy. Traktat wersalski podpisany 28 czerwca 1919 roku wyznaczył ograniczenia i straty terytorialne, jakie miało ponieść państwo niemieckie. Wśród wielu restrykcji znalazł się zakaz posiadania armii pochodzącej z powszechnego poboru i ograniczenie liczby wojska do 100 tysięcznej armii zawodowej oraz zarządzenie narodowego plebiscytu na Górnym Śląsku.



Bon wartości 25 fenigów wydany przez głubczycki magistrat w okresie plebiscytowym. Awers i rewers



Polscy Górnślązacy z zakończeniem I wojny światowej wiązali nadzieje na poprawę swojego bytu i możliwość swobodnego rozwoju w odrodzonym państwie polskim. Większość z nich była robotnikami i chłopami. Górny Śląsk był mocno przemieszany pod względem narodowościowym. Polacy górowali liczebnością na terenach położonych na wschód od Odry, ale i tu były miejsca z przewagą ludności niemieckiej. Niemcy skupiali w swoich rękach większość kapitału, stanowisk urzędniczych, duchownych i nauczycielskich. Lata ostrej polityki germanizacyjnej okresu rządów Bismarcka, działalność haka-

tystów, upośledzenie języka polskiego w szkołach uczyniły Polaka i Niemca nieprzejednanymi wrogami. Dolaniem oliwy do ognia stało się postanowienie o przeprowadzeniu tu plebiscytu.

Powiat głubczycki, pośród włączonych do plebiscytu, był jednym z najliczniej zamieszkałych przez Niemców powiatem Górnego Śląska. Polacy wysunęli roszczenia do jego północno-wschodniej części z Głubczycami i Baborowem. Liczba ludności polskiej wg wskaźników plebiscytu okazała się tu jednak niewielka. Niemcy włączyli do plebiscytu również południowo-zachodnią część powiatu, co dodało im znaczną ilość głosów.

Po wejściu w moc postanowień traktatu wersalskiego Głubczyce musiały opuścić szwadrony zielonych huzarów Götzena, które dopiero w styczniu 1919 roku powróciły z frontu wschodniego, z terenów Litwy i Ukrainy. Ostatni oddział wyruszył z Głubczyc 15 stycznia 1920 roku do Oławy. Cały teren plebiscytowy miały obsadzić oddziały międzysojusznicze: angielskie, francuskie i włoskie, mające tu stacjonować aż do okresu przeprowadzenia plebiscytu.



11 lutego 1920 roku w Opolu zainstalowała się Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa na Górnym Śląsku pod przewodnictwem francuskiego generała Henri le Ronda. Francuzi, którzy zostali zaatakowani na początku minionej wojny przez Niemcy i odnieśli sporo strat ludzkich i materialnych, jawnie sympatyzowali z ludnością polską, natomiast Anglicy i Włosi, obawiający się wzrostu roli Francji w Europie, popierali stronę niemiecką.

6 lutego 1920 roku o godzinie 10⁰⁰ na dworcu kolejowym w Głubczycach pojawili się francuscy żołnierze, przybyli pociągiem z Raciborza. Ta załoga okupacyjna składała się z jednego kapitana, czterech innych oficerów i 170 szeregowców VI Batalionu Strzelców Alpejskich. Francuscy oficerowie zamieszkali w hotelach „Dom Niemiecki” przy ul. Moniuszki i „Post” przy ul. Kozielskiej, a szeregowcy w koszarach. Po południu na rynku ustawiono budkę wartowniczą, której pruskie barwy z rozkazu Francuzów zostały zamalowane. Odtąd stał tu francuski posterunek. Dziesięć dni później, 16 lutego Francuzi opuścili Głubczyce, a na ich miejsce przybył batalion włoski. W maju 1921 roku zastąpił go również włoski Batalion Regimentu Grenadierów nr 2 z Rzymu, z majorem Caligari na czele.

W Głubczycach ulokowała się również Międzysojusznicza Komisja Powiatowa, urzędująca najpierw w domu przy ul. Kościuszki 21, potem na ul. Kochanowskiego 5. W jej skład wchodził: włoski major Giulio Camussi (po nim od końca września 1921 roku Włoch dr Vitale), francuski kapitan Lux i angielski major Hewett. Camussi i Hewett wyraźnie zdradzali sympatie proniemieckie, przykładem niech będzie fakt, gdy tuż przed plebiscytem głubczyccy Niemcy zorganizowali wielki wiec w sali browaru Weberbauera w obecności członków Międzysojuszniczej Komisji, Niemcy nagle zaczęli śpiewać swój hymn

narodowy, co było surowo zabronione na obszarze plebiscytowym. Lux i Camussi nie zaprotestowali i powstali z miejsc, natomiast Hewett bez skrępowania głośno śpiewał wraz z Niemcami.

Na całym terenie plebiscytowym Niemcy posiadali policję bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei-SIPO). Polacy nie posiadali własnej policji ani jawnych oddziałów wojskowych, oprócz zakonspirowanej Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Funkcjonariusze SIPO szkanowali górnośląskich Polaków, szpiegując ich, dokonując rewizji i aresztowań. Terror SIPO, napady na polskie komisariaty plebiscytowe, doprowadziły do wybuchu II powstania śląskiego w sierpniu 1920 roku. Obietnica Międzysojuszniczej Komisji rozwiązania SIPO, spowodowała ze strony polskiej przerwanie powstania. 24 sierpnia 1920 roku powstała policja plebiscytowa (Abstimmungspolizei-APO), składająca się w połowie z Polaków i w połowie z Niemców.

Na początku 1920 roku w Bytomiu powstał Komisariat Plebiscytowy Polski z Wojciechem Korfantiem na czele oraz Komisariat Niemiecki w Katowicach. Ich celem była propaganda w imieniu własnych

narodów. W Głubczycach na czele niemieckiego podkomisariatu stanął rektor Robert Hofrichter, szeroko znany historyk regionalny, nauczyciel, autor licznych książek i artykułów o dziejach powiatu głubczyckiego oraz przewodnik po głubczyckim muzeum, człowiek o ostrym podejściu antypolskim. W Głubczycach istniał także polski podkomisariat plebiscytowy mieszczący się przy Baderstrasse, dzisiejszej ul. Plebiscytowej. Kierował nim najpierw Ludwik Konieczny, przybyły tu z okolic Rybnika. Gdy Konieczny się dowiedział, że uciekinierzy niemieccy zbiegli z terenów przemysłowych Górnego Śląska podczas II powstania śląskiego chcą na niego napaść, przesłał swoją dokumentację w skrzynce na dworzec kolejowy, a sam uciekł do Rybnika. Niemieccy uciekinierzy przechycili tę skrzynkę i znaleźli w niej listę mieszkańców powiatu głubczyckiego noszących polskie nazwiska, w większości będących jednak pochodzenia niemieckiego. Następcą Koniecznego został Niemiec Wilhelm Nietsch z Niekazanic, noszący fałszywe nazwisko Jan Olszewski. Co-

dziennie przyjeżdżał do Głubczyc z Raciborza samochodem z dwoma polskimi szoferami-ochroniarzami, ponieważ wobec swej zdrady narodowej bał się mieszkać w Głubczycach. Po podziale obszaru plebiscytowego „Olszewski” nie był już potrzebny Polakom i stracił zupełnie ich względy.

9 maja 1920 roku Międzysojusznicza Komisja wyznaczyła na terenie plebiscytowym doradców technicznych, którzy mieli nadzorować lekcje religii oraz języka polskiego. Doradcą seminarium nauczycielskiego w Głubczycach i tutejszym nauczycielem był od 1 grudnia 1920 roku Polak Jan Cieślak z Katowic. 7 stycznia 1921 roku Komisja Międzysojusznicza wybrała polskich i



Bon wartości 5 fenigów wydany przez głubczycki magistrat w okresie plebiscytowym. Awers i rewers.



niemieckich doradców przy powiatowych międzysojusznicznych biurach plebiscytowych. W Głubczycach doradcą ze strony polskiej był Ernest Deponte, a jego zastępcami Jan Roskosch i Jan Chwałek. Doradcą niemieckim był adwokat Robert Luft, a od 12 stycznia 1921 roku - Karl Halaczek.

Górnośląski plebiscyt miał zostać przeprowadzony 20 marca 1921 roku. Jego regulamin przewidywał głosowanie ludności w 4 kategoriach:

- A - urodzeni i mieszkający na obszarze plebiscytowym;
- B - urodzeni na obszarze plebiscytowym, ale tam nie zamieszkałi;
- C - nie urodzeni na obszarze plebiscytowym, ale tam mieszkający przynajmniej od 1 stycznia 1904 roku;
- D - nie urodzeni na obszarze plebiscytowym, ale mający tam stałe miejsce zamieszkania od 1 stycznia 1904 roku, a następnie wydalenii przez władze niemieckie.

Już kilka dni przed plebiscytem do Głubczyc specjalnymi pociągami zaczęli napływać do głosowania niemieccy emigranci. Ogółem na Góry Śląsk zjechało ich ponad 180 000. Przed wjazdem na obszar plebiscytowy zostali dokładnie przeszukani. W Głubczycach otoczono ich szczególną opieką, otrzymali za darmo dach nad głową i wyżywienie, organizowano dla nich seanse filmowe, pobudzające patriotyczne koncerty muzyczne i występy miejscowych chórów. Ci, którzy mieli w powiecie krewnych, zostali do nich dowiezieni specjalnymi samochodami. Jeden z przybyłych uzyskał tu prawo do głosowania tylko dlatego, że jego matka urodziła go w pociągu podczas przejazdu przez Głubczyce. Człowiek ten przed przyjazdem na plebiscyt przebywał w Głubczycach tylko przez 3 godziny jako noworodek. Oddawanie głosów odbywało się w oddziałach wyborczych. Polskich ławników było tylko 4, brakujących 32 sprowadzono z powiatów Rybnik i Pszczyna i oni oddali swoje głosy za Polską w powiecie głubczyckim. Byli wśród nich polscy funkcjonariusze APO. Niemiecka propaganda przedstawiała ich jako awanturników i pijaków.

„Zamieszkałi w powiecie głubczyckim Polacy okazali na ogół - to musi być przyznane - podczas aktu wyborczego, poprawne zachowanie”, zapisał szef podkomisariatu plebiscytowego Robert Hofrichter. W plebiscyocie przeprowadzonym dnia 20 marca 1921 roku w powiecie głubczyckim 65176 głosów padło za Niemcami, w tym 21417 głosów oddali emigranci, a 1951 głosów Niemcy kategorii C. Za Polską padło 257 głosów.

KALENDARZ GŁUBCZYCKI

TABELA 2. Jak głosowano w poszczególnych miejscowościach powiatu głubczyckiego:

Nazwa miejscowości	Wyniki głosowania		Nazwa miejscowości	Wyniki głosowania	
	za Polską	za Niemcami		za Polską	za Niemcami
Babice	-	664	Langowo Lenne	4	1052
Baborów	18	2112	Lenarcice	-	186
Bernacice	-	290	Lewice	2	976
Bezdeków	3	677	Lisięcice	4	1450
Biernatów	1	121	Lubotyń	-	504
Bliszczycze	-	1041	Ludmierzyce	2	361
Boboluszki	2	470	Lwowiany	-	166
Bogdanowice	4	1023	Mokre	1	622
Boguchwałów	-	848	Nasiedle	-	691
Braciszów	-	781	Niekazanice	2	419
Branice	5	2032	Nowa Cerekwia	1	826
Chomiąża	-	426	Nowa Wieś Głubcz.	1	429
Chróścielów	2	430	Nowy Kietrz	1	530
Ciermęcice	-	345	Opawica Miasteczko	-	356
Czerwonków	1	439	Opawica Wieś	-	203
Damasko (część Kazimierza)	-	284	Pielgrzymów	-	425
Debrzyca	3	572	Pietrowice	-	602
Dobieszów	-	303	Pilszcz	5	1089
Dzbańce	1	326	Pomorzowice	2	729
Dzielów	9	349	Pomorzowiczki	-	197
Dziećmarów	10	559	Posucice	2	698
Dzierzkowice	-	301	Radynia	-	219
Dzierżysław	3	1213	Raków	16	406
Gadzowice	3	316	Rogożany	-	372
Głubczyce	61	9895	Rozumice	-	883
Gołuszowice	2	606	Równie	-	956
Grobniki	1	1439	Sławoszów	1	266
Gródczany	1	389	Sucha Psina	1	843
Jablonka	-	201	Sułków	16	559
Jakubowice	-	300	Szonów	-	922
Jaroniów	14	736	Ściborzyce Małe	2	647
Jędrychowice	1	328	Ściborzyce Wielkie	-	805
Kałduny	1	101	Tamkowa	-	137
Kazimierz	3	384	Tłustomosty	14	384
Kazimierz-majątek	-	194	Tomice	-	111
Kietlice	1	292	Turków	1	225
Kietrz	6	2964	Uciechowice	-	198
Klisino	2	764	Wiechowice	-	412
Kozłówka	1	335	Włodzienin	5	1285
Krasne Pole	-	212	Wojnowice	3	1165
Królowe	1	589	Wódka	1	518
Krzyżowice	-	340	Wysoka	1	501
Księżę Pole	-	587	Zawiszyce	1	787
Langowo Książęce	-	1795	Zopowy	-	603
			Zopowy-majątek	1	50
			Zubrzyce	-	941

Na całym obszarze plebiscytowym za przynależnością do Niemiec opowiedziało się 707 tys. osób (w tym ponad 180 tys. emigrantów), za przyłączeniem do Polski 479 tys. osób.

GÓRNOŚLĄSKI OBSZAR PLEBISCYTOWY

Z powyższej tabeli wynika, że najwięcej Polaków w powiecie głubczyckim mieszkało w miejscowościach nad Pśiną: Głubczycach, Sulkowie, Baborowie, Jaroniowie, Rakowie i Tłustomostach. Część Polaków jeszcze przed plebiscytem wyjechała do Goczałkowic w powiecie pszczyńskim, gdzie się znajdował obóz dla przesiedlowanych przez Niemców polskich uciekinierów. (W Głubczycach zaś przebywało kilkuset niemieckich uchodźców z terenów o przewadze polskiej).

Wiemy, że z Głubczyc wyjechała do Goczałkowic rodzina Chwałek, z Baborowa rodziny Wiczorek oraz Kozioł, z Pilszcza rodzina Kaczmierzak. Wyjechały też pojedyncze osoby. W późniejszym czasie powyższe rodziny sprzedały swoje mieszkania w Głubczycy, pozostając w przyznanej Polsce części Górnego Śląska.

Nadszedł czas podziału Górnego Śląska. Sprzyjający Niemcom Anglicy chcieli, aby cały teren przemysłowy przynależał Niemcom, mającym płacić odszkodowania wojenne. Francja się z tym nie zgadzała. Polacy, przeczuwając niekorzystne dla nich decyzje, w nocy z 2/3 maja 1921 roku doprowadzili do wybuchu III powstania śląskiego, najkrwawszego i najdłuższego. Tej samej nocy polska grupa destrukcyjna Wawelberga wysadziła mosty na Odrze oraz wiele mostów kolejowych. Członkowie tej grupy byli doborowymi żołnierzami Polskiej Organizacji Wojskowej, obeznanymi z materiałami wybuchowymi. Musieli przebywać w pobliżu Raclawic Śląskich, albowiem z Gazety Urzędowej Rejencji Opolskiej z 18 czerwca 1921 roku dowiadujemy się, że w nocy z 2/3 maja został wysadzony w powietrze most kolejowy nad rzeką Osobłogą na trasie Raclawice Śląskie - Głubczyce. Prezydent rejencyjny za wskazanie sprawy wyznaczył 10 tys. marek nagrody.

W momencie wybuchu III powstania śląskiego ujawnił się Selbstschutz, tajna niemiecka organizacja paramilitarna. Jej kadry stanowili zdemobilizowani niemieccy oficerowie i żołnierze, nie tylko z Górnego Śląska, ale i z Rzeszy. Od 10 maja bojówki Selbstschutzu pojawiły się również w Głubczycach. Przybyły do miasta w cywilu i tu przekształciły się w uzbrojone i umundurowane jednostki. Wymaszerowały z Głubczyc na oczach kontrolera powiatowego Camussi. Z powiatu głubczyckiego do tłumienia powstania wyruszyło 150 bojówkarzy, 8 z nich zginęło.

24 maja 1921 roku w Głogówku powstał niemiecki „Komitet Dwunastu” z pochodzącym z Jaroniowa (dziś część Baborowa) księdzem Karlem Ulitzką na czele. „Komitet Dwunastu” utrzymywał stałą



kontakt z Selbstschutzem i kierował niemieckim ruchem politycznym na obszarze plebiscytowym. Jego filie powstawały również w miastach powiatowych. W Głubczycach taką filią kierował jako przewodniczący Robert Hofrichter.

III powstanie śląskie upadło 5 lipca 1921 roku. 12 października Rada Ligi Narodów dokonała podziału obszaru plebiscytowego. Niemcy uzyskały 71%, a Polska 29% z większością kopalń. Po stronie niemieckiej pozostało ok. 530 tys. Polaków, a więc spora liczba naszych rodaków, którzy nie porzucili swojej ziemi uprawianej od czasów Piastów z ojca na syna.

22 czerwca 1922 roku z głubczyckich budynków zniknęły angielskie, francuskie i włoskie flagi. Miasto opuściła Międzysojusznicza Komisja, a z nią oddziały włoskie. Nazajutrz od strony Głogówka do Głubczyc wjechał 11 Regiment Rajtarów, spadkobierca tradycji zielonych huzarów Götzena. Po kilku latach niepokoju nastąpił spokój. Trwał zbyt krótko, bo tylko do wybuchu następnej wojny światowej.

Katarzyna Maler

Literatura:

- 1) Anusiewicz M., Wrzosek M., Kronika powstań śląskich, 1919-1921, Warszawa 1980.
- 2) Encyklopedia powstań śląskich, pod red. Franciszka Hawranka, Instytut Śląski w Opolu, Opole 1982.
- 3) Gazeta Urzędowa Rejencji Opolskiej z 18 czerwca 1921 roku.
- 4) Hofrichter R., Im Kampfe um unsere Heimat Oberschlesien unter besonderer Berücksichtigung des Kreises Leobschütz, Leobschütz 1927.
- 5) Hofrichter R., Unsere Heimat während des Weltkrieges und in der Nachkriegszeit. Leobschütz 1924.
- 6) Ludyga-Laskowski J., Zarys historii trzech powstań śląskich 1919, 1920, 1921, Warszawa-Wrocław 1973.
- 7) Madeja J., Sprawy szkolne za czasów plebiscytowych [w]: Kwartalnik Opolski 2(22) 1960.
- 8) Teichmann K., Erlebnisse aus der Besatzungszeit [w]: Leschwitzer Tischkerier-Kalender 1942.



Z ZIEMI CZESKIEJ DO POLSKIEJ

O Annie i Janie Gajdzicach, mieszkańcach Głubczyc, można by żartobliwie powiedzieć, że są czeskimi Polakami albo polskimi Czechami.

Urodzili się i wychowywali w dwóch sąsiadujących ze sobą czeskich wioskach pogranicza, gdzie z jednej strony ustawione były słupy z Orlem Białym, a z drugiej słupy z Lwem o Dwóch Ogonach.

Jan Gajdzica przyszedł na świat w 1916 roku w Petrovicach u Bohumina, powiat Frysztat Śląsko Cieszyńskie czyli Zaolzie, w rodzinie polskiego kolejarza. Prócz Jana było jeszcze czworo rodzeństwa. Jego rodzice przyjechali tu z Ustronia Śląskiego koło Cieszyna w poszukiwaniu pracy i zostali tu, dzierżawiąc jednocześnie pół hektara pola.

Anna, żona Jana Gajdzicy, z domu Sikora urodziła się w 1923 roku i mieszkała w Markłowicach Dolnych - czeskiej wsi na Zaolziu, 50 km od granicy polsko-czechosłowackiej. W jej domu było podobnie jak u Gajdziców pięcioro dzieci. Ojciec Polak, były uczestnik jednego z powstań śląskich, pracował jako górnik w kopalni. Matka, też Polka, prowadziła małe gospodarstwo rolno-ogrodnicze. Natomiast dziadek - ojciec matki Anny - Antoni Samek był Czechem. Studiował w Rzymie, specjalizując się w obróbce marmuru. Po powrocie podjął pracę w miejscowości czeskiej - Rzeka. Był tu zarządcą trzech kamieniołomów austriackich barona Fuldy.

W owym czasie mieszkało na Zaolziu trzysta tysięcy Polaków, obecnie jest ich ok. siedemdziesiąt tysięcy.

Wkrótce dziadek Antoni poznał Polkę i się z nią ożenił. Z tego związku urodziło się siedmioro dzieci. Jedne z nich, jak to się pospolicie mówi, poszły za Polakami, a drugie za Czechami, choć obywatelstwo cała rodzina miała czeskie. Z tym obywatelstwem, prawdę mówiąc, różnie bywało. W wyniku bowiem przesuwania się co jakiś czas granic, zmian władz administracyjnych i politycznych oraz rozmaitych nacisków, trzeba też było zmieniać obywatelstwo. Rodzina Gajdziców, tak jak inne podobne im rodziny, zmuszona była zmieniać swe obywatelstwo siedmiokrotnie.

I tak: w 1916 roku mieli austriackie obywatelstwo, po 1918 roku polskie. Po kilku miesiącach, gdy Czesi zajęli część Śląska Cieszyńskiego - obywatelstwo czeskie, a w latach 1938-1939, po przejściu ziem Zaolzia przez władzę polską - obywatelstwo polskie. W czasie wojny i okupacji hitlerowskiej Górny Śląsk Cieszyński i Opawski zostały wcielone do Rzeszy Niemieckiej i mieszkańcom nadano status obywatelstwa niemieckiego. Zamieszkali w tak zwanym Protektoracie Czech i Moraw mieli inne obywatelstwo, natomiast jeszcze inne było w wydzielonym z Czechosłowacji państwie pod nazwą Samostatnia Republika Slovenska.

Jan Gajdzica zaproszony kiedyś do domu Sikorów w Markłowicach Dolnych przez swego kolegę, poznał tam jego siostrę Annę. Po rocznej znajomości poślubił ją, a był to rok 1941.

Lata wojenne to przesiedlenie do wsi Ołobok (Mülbock), wywiezienie na przymusowe roboty do Rzeszy, gdzie 24-letni wówczas Jan Gajdzica musiał budować fabrykę siarki w Wizowie. Tu dotarła do męża Anna, która uciekła w porę ostrzeżona, że mają ją wywieźć na Ukrainę do pracy przy okopach. W Wizowie została zatrudniona przezbauerkę w rolnictwie. W 1945 roku, gdy front zaczął się przybliżać coraz bardziej, Wizów otrzymał rozkaz ewakuowania zakładów siarki do Lipska.

Po drodze spotkali idących pod konwojem ludzi w brudnych łachmanach, z popalonymi ustami. Byli to więźniowie z likwidowanego naprędce obozu oświęcimskiego. Jan i Anna byli świadkami tego, jak esesmani strzelali do więźniów, tylko dlatego że nie wytrzymywali tempa marszruty i pozostawali w tyle.

W Lipsku Gajdzicowie zostali umieszczeni w lagrze Altermessplatz. Był to obóz pracy wielonarodowościowy. Stamtąd wyzwolili ich Amerykanie 18 kwietnia 1945 roku.

W tymże roku 1945 nastąpił też powrót do Czechosłowacji Gajdziców jako obywateli czeskich. Brak było jednak pracy dla Polaków, mimo że Gajdzica w tym kraju żył od lat, tu się wychował, tu skończył Czeskoslovenské Státní Reformní Reálné Gymnasjum w Novem Bohuminie, studiował też na Czeskoslovenské Teologické Fakultě Evangelické v Bratislave i zawsze był lojalnym obywatelem.

Przyjechali więc do Polski, do Głubczyc.

„Dorobili się” trojga dzieci, a każde gdzie indziej urodzone. Syn Władek w Mülbock w Niemczech, córka Ewa w Markłowicach Dolnych w Czechosłowacji i córka Wanda w Głubczycach w Polsce.

Jan jest obecnie emerytem, na poczcie przepracował większość swego życia. W pokrewnej branży, w centrali telefonicznej na tejże poczcie pracowała Anna. Teraz jest już na rencie. Życie ich dzieci jest już ustabilizowane. Znalazły swe miejsce w polskiej ojczyźnie. Natomiast w Czechach pozostali brat i siostra Gajdzicowej, zamieszkujący ze swoimi mieszanymi rodzinami polsko-czeskimi. Żyje tam też 90-letnia ciotka Anny - siostra jej ojca.

Specyficznie, można powiedzieć, kształtowały się stosunki Polacy - Czesi na przestrzeni okresu międzywojennego i powojennego. Mieli Polacy w Czechosłowacji na ziemiach śląskich swoje organizacje, jak: Związek Harcerski, Macierz - zrzeszającą rodziców polskiej młodzieży szkolnej a działającą do dzisiaj, Związek Polskiej Młodzieży Katolickiej - obecnie zlikwidowany, Ochotniczą Straż Pożarną - do której należeli wyłącznie Polacy, polskie kluby i kółka śpiewacze, a wszystko to powstałe i prowadzone z inicjatywy Polaków i ich dobrowolnych składek.

Polacy w Czechosłowacji nigdy nie zapominali o swym polskim rodowodzie. Organizowali festyny, zjazdy harcerskie, wystawy rolnicze i wystawy robót ręcznych, rękodzieła, zabawy w gospodach i na łąkach, organizowali dożynki z korowodem, sponsorowane przez tamtejszych Polaków. A co robili, robili z sercem, licząc tylko na własne siły. Bowiem poza pozwoleniem władz na zamierzone prace i działalność kulturalno-oświatową, żadnej pomocy finansowej bądź jakiegokolwiek innej, nie otrzymywali.

W kościołach prawily się zwłaszcza w mniejszych miejscowościach oddzielne msze dla Czechów i oddzielne dla Polaków. Natomiast procesje Bożego Ciała odprawiano razem i to był jedyny moment, kiedy Czesi byli blisko Polaków.

Przez długie lata dało się zauważyć czechizowanie polskich dzieci i polskiej młodzieży. Zdarzało się, że gdy Polak posyłał swoje dziecko do polskiej a nie do czeskiej szkoły, był narażony na zwolnienie z pracy.

Na ogół Czesi izolowali się od Polaków, których traktowano jak „wyspę na wyspie”. W jakimś stopniu istniał antagonizm wśród tych, którzy wyrosli z jednego słowiańskiego pnia. Niepokoje i waśnie pogranicza podsycane przez wpływy germańskie i polityków różnej maści, też miały w tym swój udział.

Dopiero po 1989 roku następuje ocieplenie zachowań i większa tolerancja a także wzajemne rozwijanie dobrosąsiedzkich stosunków - tak handlowych, jak w sferze kultury i sportu - bo przecież razem idziemy z wczorajszej Europy do Europy Jutra.

Głubczyce, 26 czerwca 1997 rok.

Opracowała
Maria Krawiec



NOĆ KRYSTAŁOWA „KRISTALLNACHT”

*Żyliśmy, różnie bywało, dobrze i źle,
ale pracowaliśmy w pokoju,
budując szczęście nasze i naszych dzieci.*

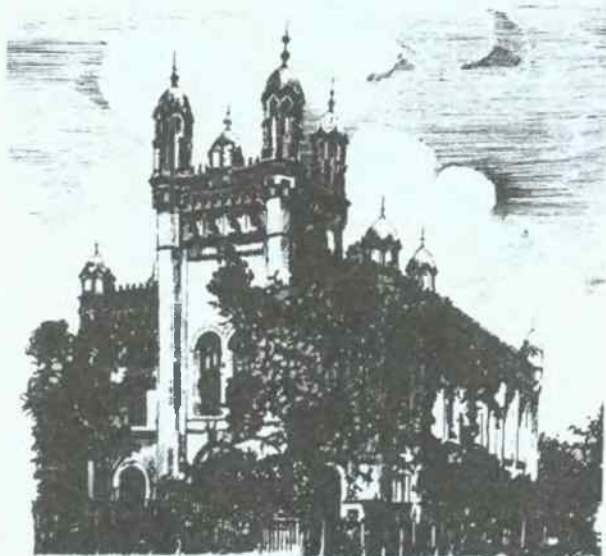
Przez prawie tysiąc lat rozwijało się na ziemiach polskich bujne życie żydowskie. Żyło w naszym kraju około cztery miliony obywateli narodowości żydowskiej. Do 1939 roku istniały w Polsce znane w całym świecie i cieszące się wielkim uznaniem żydowskie ośrodki naukowe i świeckie. Po spowodowanym przez hitlerizm okresie zagłady Żydów pozostały nieliczne jednostki z tego kwitnącego niegdyś środowiska. Jest niejako paradoksem historii to, że teraz, kiedy w Polsce zamarła kultura żydowska, wzrasta zainteresowanie życiem ludzi, którzy wnieśli znaczny wkład do naszej wspólnej kultury w całej Europie. Judaizm jest obecnie jedną z najstarszych i zarazem ciągle żywych religii świata.

U nas, w Głubczycach w roku 1933, kiedy to hitlerizm doszedł do władzy, żyło ok. 880 Żydów (inne źródła podają ok. 250 rodzin), będących wyznawcami religii judaistycznej. Bardzo poważnie powiązani z gospodarką niemiecką prowadzili sklepy, zajmowali się rzemiosłem, transportem, odgrywali znaczącą rolę w mieście. Zanim ideologia hitlerowska opanowała Niemcy, Żydzi mieli nawet swój udział we władzy, niektórzy także byli żołnierzami.

Ogólnie trzeba uznać, że Żydzi wykazywali dużą inicjatywę gospodarczą w mieście, dzięki czemu ich majątek stale wzrastał. Ich własnością były okazałe budynki w mieście, także zakłady rzemieślnicze oraz sklepy. Prawie wszystkie sklepy obok ratusza to była własność żydowska. Mimo tego, że na odcinku gospodarczym ściśle się połączyli z gospodarką niemiecką, to religijnie żyli w swoim zamkniętym środowisku. Tu w mieście posiadali własny samorząd - gminę. Gmina żydowska zdecydowanie oddziaływała w swoim środowisku na wyznawców judaizmu.

Judaizm to termin na określenie nazwy religii wyznawanej przez Żydów. Podstawową komórką organizacyjną jest gmina żydowska (hebr. kefilla), którą kieruje zarząd zwany kahałem. Taka gmina w naszym mieście znajdowała się przy ul. Koszarowej 14 (budynek jeszcze istnieje). Zarząd gminy - kahał wyznaczał swego rabina, czyli nauczyciela-sędziego. Rabin miał obowiązek spełniać posługi religijne, duszpasterskie, wychowawcze i społeczne oraz funkcje doradczo-sądownicze (rozstrzyganie wszelkich spornych spraw). W Głubczycach są ślady po cmentarzach żydowskich. Tzw. stary cmentarz znajdował się przy ul. Sobieskiego, obok bramy stadionu sportowego. (Przed zagospodarowaniem tego terenu były tu płyty nagrobne z datami sięgającymi XVIII wieku). Drugi, tzw. nowy cmentarz znajduje się przy ul. Wrocławskiej i obecnie jest prowizorycznie zabezpieczony.

Synagoga, zwana po polsku „bożnicą”, to główne miejsce publicznego kultu, a zarazem miejsce studiowania Tory i jej nauki. (Tora obejmuje przepisy prawa pisanego, zawarte w Biblii oraz prawa ustne, zawarte w Talmudzie). Taka Synagoga znajdowała się w Głubczycach na miejscu dzisiejszego Placu Zwycięstwa. Obok Synagogi, w ogrodach znajdowały się łąźnie, tzw. nykwy. Przy ul. Koszarowej mieściła się szkoła (jidysz szul), gdzie uczono młodych chłopców języka hebrajskiego, religijnych zasad juda-



Synagoga w Głubczycach

izmu, czytania i objaśniania Świętych Ksiąg.

Publiczna modlitwa wymagała dla celów liturgicznych obecności co najmniej dziesięciu mężczyzn powyżej trzynastego roku życia. Praktyczne obowiązki religijne judaizmu nakazane w Talmudzie, zaczy-



nają się dla Żyda z początkiem dnia. Zaraz po przebudzeniu wyznawca tej religii winien podziękować wszechmogącemu Bogu za to, że przywrócił mu duszę w zdrowiu, a następnie obmyć ręce i twarz, odmawiając przy tym specjalne błogosławieństwo. Czystość ciała traktowana jest jako obowiązek religijny.

Specjalne przepisy regulują odżywianie Żyda. Może on spożywać mięso tylko ze zwierząt i ptaków, które Biblia nazywa czystymi - koszernymi. Musi ono pochodzić z odpowiedniego uboju, którego dokonuje specjalista, zwany szocher (rzezak). Uboju dokonuje się wg określonych przepisów i reguł, mających na celu sprowadzenie do minimum bólu zwierzęcia, usuwa się też krew,

gdyż jej spożycie jest całkowicie zakazane. Stąd wszelkie pomówienia, że Żydzi spożywają krew chrześcijańską, są niesłuszne, fałszywe i oszczercze. Żydowski zakład rzeźniczy znajdował się przy ul. Bałuckiego, obok była również koszerna restauracja.

Bardzo bogate i liczne obrzędy oraz zewnętrzne symbole otaczają wyznawców judaizmu. Ważnym czynnikiem wzbogacającym życie religijne judaizmu w ciągu roku są „wyznaczone dni”, czyli święta.

Judaizm, zamknąwszy się w swoim kręgu, pozostał religią narodową, ograniczoną do jednego narodu i przezeń wyznawaną, ale spotykaną niemal na całym świecie, gdyż w różne miejsca rozproszyli się jej wyznawcy.

Rok 1997 naszej ery przypada na rok 5757 ery żydowskiej.

A teraz czas, aby opowiedzieć o pewnej nocy, nocy czystki etnicznej i rasowej. Historia zapamięta ją pod nazwą „Nocy Kryształowej”, po niemiecku *Kristallnacht*, noc tłuczonego szkła. Ten zorganizowany pogrom Żydów, Niemcy, uważający się za „rasę panów”, przeprowadzili na całym swoim terytorium. Głubczyccy także byli świadkiem tej nocy hańby i podłości.

Już od godzin popołudniowych w dniu 9 listopada 1938 roku zaczęły się zjeżdżać do miasta brunatne bojówki faszystowskie. Faszyci urządzali śpiewy, przemarsze po mieście, wykrzykiwali różnego rodzaju hasła hitlerowskie. Miejskie knajpy zapełniły się pijanymi bojówkarzami. Wieczorem wszystkie żydowskie sklepy i instytucje zostały oznaczone żółtymi gwiazdami. O godzinie 23⁰⁰ została podpalona Synagoga, jako sygnał dla bojówkarzy, że należy rozpocząć rozbijanie i niszczenie żydowskich wystaw sklepowych. Rozpoczął się „taniec” brunatnych faszystów, rzekomo narodu kulturalnego, narodu, który wydał wibitnego poetę i humanistę - Goethego. Były mieszkaniec miasta ks. Wolfgang Grocholl w swoich wspomnieniach tak podsumował tę krwawą noc: „Żli ludzie podpalili synagogę”. Stała w płomieniach, swym surowym obliczem wołając o pomstę niebios. Budynek w bizantyjsko - mauretańskim stylu, bezcenny klejnot głubczyckiej architektury został zniszczony. Nieoceniona strata dla miasta. Pusty plac po niej to ponura pamiątka „Kryształowej nocy” i świadectwo hańby narodu niemieckiego.

Niszczono żydowskie instytucje, gminę żydowską, szkołę, dom modlitwy przy ul. Bałuckiego, zakłady rzemieślnicze, w sklepach wybijano szyby i niszczone towary. Pod miejski ratusz młodzież znosiła



książki żydowskich pisarzy i miślicieli, by następnie spalić je na stosie. Napotkanych Żydów chłostano, nie oszczędzając starców i dzieci.

Nad ranem, w dniu 10 listopada, akcja niszczenia majątku żydowskiego przeniosła się na ulice peryferyjne miasta i trwała do godzin południowych. Najgorszego zniszczenia dokonano w centrum miasta w okolicach ratusza, ponieważ tu znajdowały się kamienice zamieszkałe przez bogatych Żydów i tu były zlokalizowane ich sklepy.

W tym czasie, kiedy trwał pogrom ludności żydowskiej, w mieście nie pokazał się żaden policjant ani wojskowy, nie widziano również miejscowej ludności pochodzenia niemieckiego. Wyglądało na to, że władze miejskie dały milczące przyzwolenie na te bestialskie czyny, klucze od miasta przekazując brunatnej zarazie.

Rezultat zorganizowanego pogromu to częściowo spalona Synagoga. Zniszczone łaźnie żydowskie, budynek gminy i szkoły, powalone płyty nagrobne na obydwu cmentarzach. Wszystkie sklepy oznaczone gwiazdami, zostały zdemolowane i towar częściowo zrabowany. Setki ludzi zostało wychłostanych i poranionych. Był to rezultat tylko tej jednej nocy, wynik nienawiści ludzi ogarniętych szałem antysemitkim, wściekłością na Żydów, którzy przecież tyle wnieśli do gospodarki niemieckiej.

Po piekielnej nocy, Żydzi zostali zmuszeni do opuszczenia miasta. Bogatsi za darowizny majątku i łapówki wyjechali do sąsiednich krajów. Wielu z nich wyjechało do Polski, miejscem docelowym były też Austria, Francja i Ameryka. Pozostała część niemieckich Żydów zamknięto do obozów.

W wyniku tych działań w roku 1940 nie było już żadnej rodziny żydowskiej zamieszkałej w Głubczycach.

Relacje spisałem na podstawie opowiadań mieszkańców miasta.

Marian Łoziński



BOHATEROWIE BEZ ORDERÓW

*Niemcy mówią dobrze o Polakach.
Polacy mówią dobrze o Niemcach.*

Uciekinierzy

Zakończenie II wojny światowej postawiło ludność polską zamieszkałą ma Kresach Wschodnich przed życiowym wyborem. Trzeba było zdecydować, czy pozostać na miejscu -skazując się wywóz na Syberię lub w głąb Azji, czy też wyjechać do Polski.

Ponieważ w latach 1940-41 napatrzyliśmy się w jakich warunkach odbywają się deportacje na Wschód, wybraliśmy tę drugą możliwość. Termin naszego wyjazdu został wyznaczony na 25 października 1945 roku. W tym dniu stawiliśmy się na bocznicę dworca we Lwowie przy ulicy Gródeckiej z bagażem i dwoma krowami, które pomogły nam przeżyć nielekki okres wojenny. Na węglarce, którą nam podstawiono, ułożyliśmy z desek prowizoryczny dach, a na nim zapas prasowanego w kostki siana.

Wieczorem podeszło do nas dwóch niemieckich żołnierzy, najprawdopodobniej uciekinierów z obozu jenieckiego, którzy chcieli w jakiś sposób dostać się bliżej Niemiec. Rodzice, mimo że zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa „wpadki”, zdecydowali się pomóc żołnierzom. Nie patrzyli na nich jak na byłych okupantów, ale jak na ludzi znajdujących się w potrzebie. Z bel siana zrobiliśmy kryjówkę na dachu węglarki i tam umieściliśmy uciekinierów. Była to dobra kryjówka, gdyż jak się okazało, szczęśliwie przejechaliśmy granicę. W czasie drogi dzieliliśmy się z naszymi gośćmi żywnością i świeżym mlekiem. Ojciec pożyczał im przyrządy do golenia, mogli też się umyć.

Po tygodniowej podróży, na początku listopada, dotarliśmy do Krakowa. Tam jeden z Niemców podał mi kartkę ze swoim adresem. Zrozumiałem, że zamierzają w nocy opuścić nasz wagon. Prawdopodobnie musieli poszukać fachowej pomocy lekarskiej dla jednego z nich, rannego w nogę.

Po latach kartka z adresem zniknęła, ale zapamiętałem, że nasz towarzysz podróży nazywał się Max Ullman i pochodził z Meranc Crotenleide w Saksonii. Nie wiem niestety, czy żołnierzy ci szczęśliwie dotarli do domu i swoich najbliższych. Nie dowiem się już też, jak potoczyły się ich losy.

Wybrałem ze wspomnień repatrianta
Marian Łoziński

Suchary niemieckiego żołnierza

W 1943 roku miałam trzynaście lat. Jeździłam wówczas często do Sułoszowej - pięknej, malowniczo położonej wioski. Mieszkali tam nasi kuzynowie.

Jechałam z Dańdówki do stacji Bukowno. Przewoziłam żywność i tytoń dla ojca. Chodziłam przeważnie nocą przez las. Znałam tam każdą ścieżkę. Moja trasa liczyła około dwadzieścia kilometrów, które przemierzałam na ogół samotnie.

Rodzice nie pozwalali mi jeździć do Sułoszowej. Ja chciałam jeść. Chciałam jeść jabłka i chleb, którego nie wystarczało nam z przydziału. Jeździłam więc, nie myśląc o tym, że może mi się przytrafić jakieś nieszczęście.

Kiedyś wczesnym rankiem, a było to 1944 roku, wracałam z Sułoszowej do domu, do Dańdówki. Szłam poboczem drogi, gdy obok mnie zatrzymał się młody, niemiecki żołnierz, jadący furmanką w tym samym kierunku. Odezwał się do mnie: „Bitte, mein Fräulein, bitte”, robiąc gest zapraszający mnie na wóz. Trochę po niemiecku, trochę po polsku zaproponował mi, że mnie podwiezie. Ostrzegał, że jeśli pójdę tą drogą, żandarmi, kórzy często tu stoją, mogą mi wszystko zabrać. Bardzo się bałam, ale on uspokoił mnie, zapewniając, że nie zrobi mi krzywdy. Pouczył mnie, abym w razie spotkania z żandarmami udawała głuchoniemą, a on poinformuje ich, że jestem jego siostrą. Ponieważ nie miałam innej drogi, gdyż wszędzie były zasieki z drutu kolczastego, postanowiłam wsiąść na furmankę.

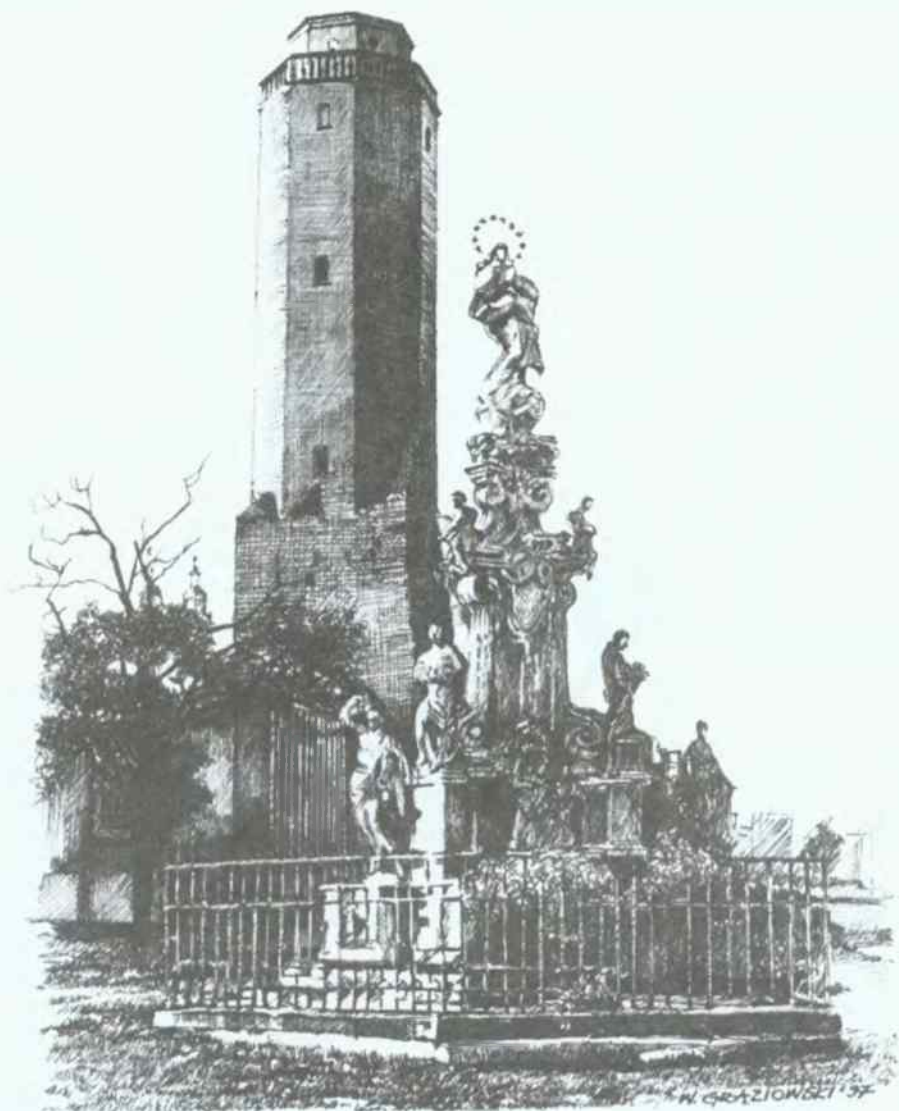
Jechaliśmy samotnie przez kilka kolejnych wiosek. Wkoło rozciągały się lasy. Przez cały czas serce waliło mi jak młot. Żołnierz o nic mnie nie pytał, tylko wciąż na mnie spoglądał. Byłam piękną dziewczyną o niebieskich oczach i czarnych włosach, splecionych w długie warkocze. Po drodze we wsi Sieniczna, zatrzymali nas żandarmi. Zaczęli mnie pytać, kim jestem. Wskazałam na uszy dając do zrozumienia, że nie słyszę. Tymczasem żołnierz wytłumaczył im, że jestem jego siostrą.

Już bez dalszych przygód, bezpiecznie dotarliśmy na miejsce. Mój przewoźnik podarował mi dwie paczki sucharów wojskowych i marki, które później ukryłam w koszuli. Moja mama aż się popłakała z radości, bo pieniądze te podreperowały na jakiś czas nasz skromny, domowy budżet.

Gdyby ten żołnierz żył i pamiętał...00,....., młodą dziewczynę, której wówczas pomógł, byłabym bardzo szczęśliwa. Był młody. W roku 1944 mógł mieć najwyżej dwadzieścia kilka lat. Smak sucharów, które mi podarował, pamiętam do dziś.

Wybrałem ze wspomnień A. Wojciechowskiej
Marian Łoziński





3780 dni w obozach Uchty i Workuty, czyli 10 LAT W ŁAGRACH SOWIECKICH

*Nie damy ziemi skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy (...)
Twierdzą nam będzie każdy próg.
Tak nam dopomóż Bóg.
/ Słowa „Roty” to tekst ślubowania
każdego Kresowiaka/*

Mieczysław ZABIEROWSKI urodził się dnia 7 marca 1918 roku w Stanisławowie. Maturę zdał w maju roku 1939, w II Państwowym Liceum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Stanisławowie. Gdy wybuchła wojna, ukończył kurs pilotażu motorowego. Rozpoczął pracę na poczcie, a następnie przeniósł się do pracy na kolei w Stanisławowie. Pracuje tam w łączności jako tele-mechanik. W roku 1942 wiąże się z Polskim Ruchem Oporu, jest członkiem „Samoobrony”, a następnie wstępuje do Armii Krajowej w Stanisławowie. W kwietniu 1943 roku składa przysięgę, przyjmując pseudonim „Pluton-Mars”. Jego zadanie bojowe to organizacja łączności, prowadzenie nasłuchu radiowego, obsługa stacji radiowej Obwodu AK. Zabierowski wydawał ulotki i organizował ich rozprowadzenie wśród ludności. Redaguje biuletyny o treści wojskowej i informacyjnej.

Zostaje aresztowany przez NKWD w Stanisławowie, w miesiącu styczniu 1945 roku. Jest torturowany, przebywa w bardzo ciężkich więziennych warunkach. Wyrokiem Trybunału Wojennego we Lwowie, w dniu 10 sierpnia 1946 roku, zostaje skazany na 7 lat katorżniczej pracy w łagrach oraz na 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Wyrok „odbył” pracując w nieludzkich warunkach, na nieludzkiej ziemi w Uchcie i w Workucie na dalekiej Syberii.

Do kraju powrócił dopiero w maju 1955 roku - po 10 latach. Utracił nie tylko zdrowie ale i najpiękniejsze lata młodzieńcze. Po tułaczce ostatecznie osiadł w Głubczycach.

Mieczysław Zabierowski jest znany od wielu lat społeczeństwu głubczyckiemu, jako uczciwy, pracowity, bardzo czynny obywatel, a jego maksymą jest hasło żołnierza polskiego: „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Jest autorem bogatego, sugestywnego i zawierającego autentyczne fakty wspomnienia ze swego wojennego życia pt. „3780 dni w łagrach Uchty i Workuty”. Praca zawiera 155 stron ręcznego pisma.

Marian Łoziński

Oto wybrany fragmentss wspomnień Mieczysława Zabierowskiego:

Rewizja w naszym domu dobiegala końca. Spisano protokół, nakazując matce, że nie może niczego sprzedawać. Mnie zaś kazano się ubrać, bo jak wspomniałem, byłem już w negliżu, gdy rewizja się zaczęła. Wdziąłem ciepłą odzież i półszubek. Wsadzono mnie do gazika. Do zanoszącej się płaczem mojej nieszczęśliwej matki powiedzieli: „Nie płacz mat”, wasz syn skoro wierniościa.”

Wróciłem, ale po dziesięciu latach.

Przywieziono mnie na ulicę Bilińskiego. Przy tej ulicy mieściło się więzienie stanisławowskie. Wprowadzono mnie na drugie piętro, do pokoju, w którym za biurkiem siedział jakiś lejtnant. Było tam bardzo gorąco. Chciałem zdjąć mój półszubek, ale nie zezwolono mi. Kazano mi stanąć twarzą do ściany, pół kroku od niej. Stałem tak przez resztę nocy i cały następny dzień! Próbowałem oprzeć się czołem o ścianę, bo zacząłem odczuwać ból kręgosłupa i drżenie nóg. „Otojdi ot stienki!” - wrzasnął obserwujący mnie cały czas lejtenant.

Dopiero około dziesiątej wieczór rozpoczęło się przesłuchanie.

Wiedziałem, że przede mną, kilka dni wcześniej zostali aresztowani Marian Jędryka, właściciel zakładu fotograficznego oraz Józef Lewicki, kierownik młyna w Mariampolu. Współpracowałem z nimi. Oddawa-

lem im raporty z moich nasłuchów BBC oraz informacje z podsłuchu centrali telefonicznej, zgodnie z zaleceniami organizacji AK.

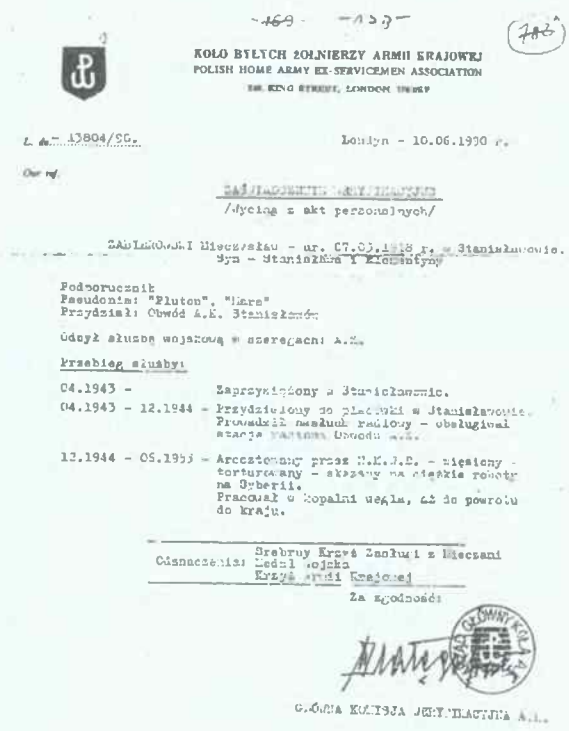
Teraz - w mojej sytuacji - rozważyłem gorączkowo: „Co oni mogą o mnie wiedzieć?” Postanowiłem twierdzić w śledztwie, że nie mam żadnego „pseudo” i że nie składałem przysięgi AK-owskiej. Sądziłem, że to może zmylić śledczego, bo chociaż przyznaję się do tego, że byłem w AK, ale od niedawna i niezaprzyśiężony, więc w istocie rzeczy jestem nieważną osobą - „plotką”. Ale NKWDziści to ludzie doświadczeni i nie można łatwo wyprowadzić ich w pole.

Śledztwo zaczęło się od pytań ogólnych, najpierw o personalia, następnie dotyczących mej przynależności do AK. Jak już wspomniałem wyżej, stojąc „przy ścianie”, postanowiłem, że nie wymienię żadnych nazwisk, nawet tych osób, o których wiedziałem na pewno, że są już nieuchwytni. Po wtóre: nie miałem i nie mam żadnego „pseudo”. Po trzecie: nie składałem żadnej przysięgi. W ten sposób miałem wyglądać na „pionka”, raczej przypadkowo zwerbowanego do AK. Oczywiście nie mogłem całkowicie zaprzecić się przynależności do organizacji, bo któryś z aresztowanych mógł wymienić moje nazwisko. Na pytania, kto mnie zwerbował do AK, odpowiadałem, że nazwiska nie pamiętam. Znam tylko rysopis (odpowiadał Wł. Muszyńskiemu), o którym wiedziałem, że już jest bezpieczny, bo wyjechał na Zachód. (Chociaż sam po zajęciu Stanisławowa przez Rosjan powiedział mi, że nie wolno mi opuścić miasta samowolnie, chyba że nastąpi to w grupie zorganizowanej!)

To pierwsze przesłuchanie widocznie nie zadowoliło „śledowatiela”, bo po kilku godzinach, już w nocy, wpadło do tej izby czterech rosyjskich towarzyszy. Kazali mi się rozebrać do bielizny i zaczęli mnie „maglować”, zadając cioty w żołądek i nerki. Byłem traktowany, jak bokserski worek treningowy, odbijany od jednego oprawcy do drugiego. Nie pamiętam, jak długo to trwało, bo w pewnym momencie straciłem przytomność. Do świadomości przywróciła mnie zimna woda wylana na mą głowę. Po tym wstępnym zabiegu śledztwo zaczęło się od początku. A więc: imię i nazwisko, miejsce urodzenia, kiedy przystąpił do kontrrewolucyjnej organizacji, pseudonim, komu i jak przysięgał. Te pytania i odpowiedzi na początku śledztwa - zapamiętałem dokładnie, bo wiedziałem, że nawet najdrobniejsze zmiany w zeznaniach mogą tylko spowodować pogorszenie mojej sytuacji.

Wreszcie nad ranem odprowadzono mnie do celi nr 6 w piwnicy więzienia śledczego. Pamiętam jak dziś - gdy klucznik otworzył drzwi celi, okropny fetor uderzył mnie w nozdrza. Był to fetor - jak z olbrzymiej kloaki. Zaparłem się rękami we futrynę drzwi wejściowych, broniąc się przed wepchnięciem mnie do rzeczywistego, namacalnego piekła, jakie zgłosiwał człowiek człowiekowi. A wszystko to działo się w imię najważniejszych hasła komunizmu: „braterstwo, jedność, swoboda” - „wot nasz dewiz bojevoj”, zgodnie z ich pieśnią rewolucyjną. Zostałem siłą wepchnięty do „kamery”, wylądowałem na ciałach tuż przy drzwiach leżących więźniów i od nich dostałem na zadek kilka kopniaków za to, że zadałem im ból. Ale czy była to moja wina?

Cela była duża, ok. 10 metrów na 10. Podłoga była betonowa, a wysoko nad drzwiami żarówka w drucianym abażurze mdłym światłem oświetlała leżące bokiem, ciasno, jeden obok drugiego stwory ludzkie. Cała powierzchnia celi była wypełniona masą ciał ułożonych w cztery rzędy. Nie było wolnego miejsca, na którym można było przykucnąć lub przysiąść. W rogu celi, przy ścianie od strony drzwi, stała



żelazna beczka po benzynie przepelniona ekstrementami ludzkimi, a podłoga przy niej zalana była moczem. Była to słynna, więzienna „parasza”. Na metr od paraszy było wolne miejsce, bo każdy odsuwał się od niej najdalej, jak tylko mógł. Jednak w sali, w której znajdowało się ponad sto osób, nie było to łatwe. I tam musiałem usiąść. Znalazłem miejsce. Usiadłem pod ścianą na złożonym we czworo moim półszubku. Twarz, nos i usta zakryłem ręcznikiem, tworząc rodzaj filtra, chroniącego mnie przed zapachem cuchnącej „paraszy” i wyciewami ciał ludzkich.

Kto nie siedział w sowieckim więzieniu, ten nie jest w stanie wyobrazić sobie i uwierzyć, że takie poniżenie, takie piekło, ludzie ludziom są zdolni zgotować! W celi były dwa wąskie, zakratowane okna. Szyby w nich były wybite. Mimo tego w celi było gorąco i parno od potu ciał ludzkich, chociaż była ostra zima (styczeń 1945 roku).

Na dworze było jeszcze ciemno, kiedy chodzący po korytarzu „nadzyratiel” (dozorca), zaczął walić czymś twardym (a może po prostu butami „sapokami”) w każde drzwi - wołając: „podjom”. Oznaczało to pobudkę. Trzeba było wstać, zwinąć swoje „wieszczy” (rzeczy) w rulon i czekać na wyjście do ubikacji („ubornoj”). Dwóch zaś, wyznaczonych przez starostę więźniów, chwytano za uchwyty kadzie i z wielkim trudem oraz ostrożnością, bo się przelewało, wynosiło ją do pobliskiej ubikacji. Była tam też żeliwna umywalka ze sączką się leniwie wodą z jednego kranu. Wypuszczali nas z celi po dziesięćciu, każdy starał się dobiec do ubikacji jak najprędzej. Wychodzący z celi otrzymywali sakramentalny rozkaz: „Ruki nazad, szagom marsz”. Jeżeli zdarzyło się, że z drugiego końca korytarza prowadzono innego więźnia, wtedy należało stanąć twarzą do ściany i poczekać, aż przejdzie. Miało to zapobiec rozpoznawaniu innych skazańców.

Kiedy już wszyscy wrócili z „toalety”, wtedy otwierały się drzwi lub kłapa w drzwiach i pojawiał się rosy, rubaszny „powar”. Naturalnie nie miał białego fartucha i czepka na głowie. Ubrany był po żołniersku w „soldatskoj rubachie”. Otwierał drzwi i wrzeszczał: „Na bieri”, wskazując na baniak z „kipiar-kom”. To był nasz „zawtrak” (śniadanie) wraz z trzystu gramami chleba. Na obiad była „balanda”, czyli wrzątek ze śladami rozgotowanej przeważnie fasoli, omaszczonej pływającymi po powierzchni „skwar-

kami”, czyli robaczkami o białej barwie i czarnych łepeskach. Starosta rozlewał tę „zupę” czerpakiem do kilku aluminiowych „tarielok”. Więźniowie jedli tę „balandę” drewnianymi łyżkami o nieznanym dotąd u nas kształtach. Były to typowe „ruskije łożki”, pomalowane we wzory - istna Cepelia. Łyżek na sali było zazwyczaj mniej niż więźniów i „obiad” trzeba było często wypijać wprost z „tarielki”, bo przynaglano, by oddawać puste talerze, żeby pozostali mogli dostać swą porcję. Przed przyniesieniem „kipiatka” dostaliśmy po trzysta gramów chleba, czarnego, gliniastego. Na temat zjadania tej porcji chleba były rozmaite teorie. Jedni zjadali go w całości natychmiast, inni dzielili go na dwie lub nawet trzy części, tak by wystarczył też na obiad i „użyn” - kolację.

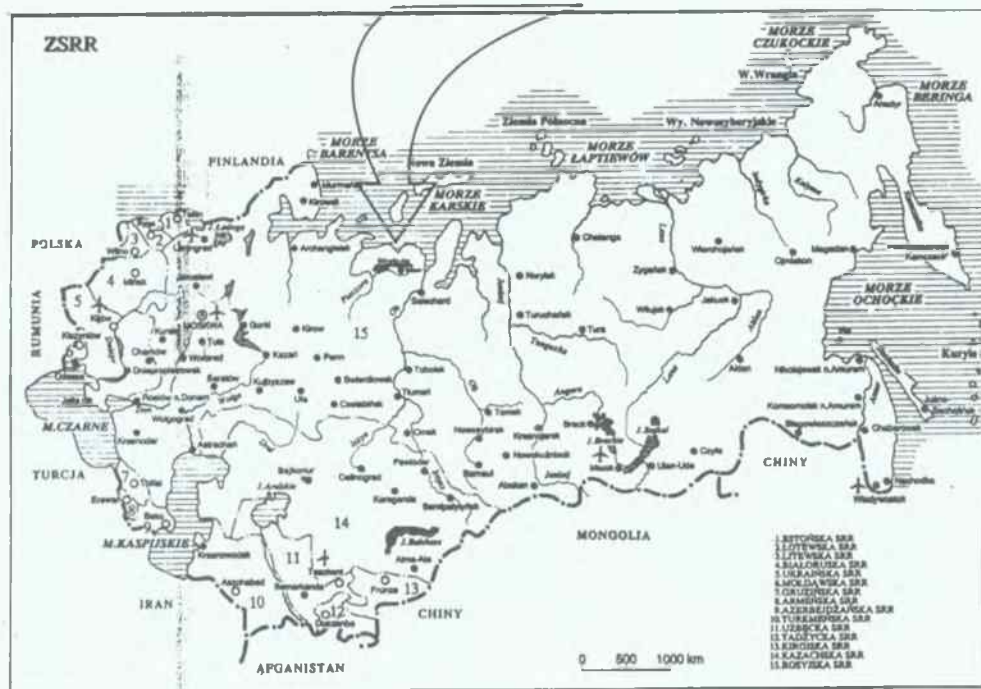
Po tak „sytnym” obiedzie więźniowie w grupkach prowadzili „konwersację”. Dobierano się przeważnie pod względem ideologicznym, rządziej społecznym. Często bywało tak, że w grupie takiej byli: inżynierowie, księża, kierowcy samochodów, podoficerowie, młodzież w różnym wieku i różnym poziomie wykształcenia. Ten temat rozwinę później.

Na razie spróbuję przedstawić moje pierwsze wrażenia w tej nowej, makabrycznej sytuacji. Otóż po „zawtraku”-śniadaniu otwierały się drzwi celi na oścież i wchodził oficer NKWD, pan i władca -



Mieczysław Zabierowski - pierwszy dzień „wolności”

Workuta



naczelnik więzienia. Był to mężczyzna wysoki, dobrze zbudowany, o ponurym, karzącym spojrzeniu - w asyście dwóch dozorców. Wszyscy więźniowie musieli stanąć w szeregach i następowało liczenie, a raczej sprawdzanie już uprzednio podanej raportem starosty liczby więźniów. Na końcu oficer pytał: „Zołoby jeść?” (Czy są skargi?) Jeżeli ktoś w swej naiwności zgłaszał jakieś skargi, to otrzymywał odpowiedź: „Niczewo, prewykniesz, eto wam nie kurort!!!”

Mieczysław Zabierowski





GMINA
WSPÓŁCZESNOŚĆ



Wielka
woda
1997

Rozstap się wielka
wodo
jak kiedyś
u stóp Ararat
przed Arką Noego
aby nie zniknął
z mapy kosmosu
świat
świat rzeszy ludzkiej
złotych kerokusów
i chleba naszego
powszedniego,

giewne wciąż akweny
ciągnąc
w poplątanych
korytach
strzaskane gniazdo
z ptakiem
który nie nauczył
się jeszcze latać -
w kokonach dachów
Robinsonowie
zbyt pogrążeni
w rozpacz
aby pożatować trzmiela
utopionego
i nad sobą zaplakać.

Va banque
jakiś fantasmagorie
przeciw ocalałym
z biblijnego potopu -
listki figowe są dziś w cenie
czy wystarczy ich
na okrycie wszystkich
nagości?
mosty zwałone
ale nie wszystkie,
Samaritanie
już blisko
krzyżują się
ich cienie
by pomóc nadziei
i miłości.

Rozstap się i złóż
skrzydła
brzuchata chmuro
Nemezis
gdy podajemy sobie
białych żagli dłonie
poprzez szum gwiazd...

jestemy niczym góra
co nowe wciąż
wysztela pagórki
z czterolistną koniczyną
wały ochronne
wokół tych do których
jestemy przynależni,
znaczonych bliznami
semper fidelis
gniazd.

Maria Krawiec
Głubczyce

PRZEDSMĄK KLĘSKI

Wyjątkowo kapryśny lipiec
 na dobre się rozkaprysił -
 a tu nadchodzi pora żniwna,
 a tu usiłują kwitnąć lipy
 pszczołom na pożytek,
 a tu letnie obozy, namioty
 lekkomyślnie ustawione
 obok akwenów wodnych -
 a w nich ufna, beztraska młodzież.

Choć Bóg obiecał po potopie
 garstce ocalałych osób
 że potopu nigdy więcej -
 lecz o powodziach
 i powietrznych trąbach
 nie wspominał,
 więc te co roku gnębią
 udręczoną ziemię.

Już dwie doby ciurkiem leje -
 deszcz już nie pluszcze
 słowami Staffa mówiąc,
 lecz wali i tłucze
 w nasiąkniętą bryłę ziemi
 jak w zakalcowate ciasto.
 Doszum wiatru i deszczowych strug
 wytrąca z objęć smu.

Zapalam ogarek świecy,
 bo awaria elektrycznej sieci
 i krążę wokół niej jak zmierzchnica
 i hohobię myśl katastroficzną -
 przy świeczce niczym w średniowieczu
 spłodziłam ten oto wiersz.

I niewyraźnie widzę
 przez mrok wodnego pyłu
 na rozmazanej szybie,
 jak wiatr wściekle targa
 bezbronnymi roślinami
 zamieniając je we wiechcie.

Moja pociecha i dumna -
 ostróżki, lilie, róże,
 jako że najsmuklejsze -
 położyły się na ścieżkach
 wśród gałęzi potamanych,
 na poszatkowanych liściach.
 Oto przedsmak klęski.

Jednak bądźmy pewni,
 że potopu nie będzie -
 Pan Bóg wszak obiecał
 w swej deklaracji złożonej
 ocalałym z potopu -
 lecz o powodzi
 nie było mowy.

7 lipca 1997r.

Janina Zabierowska

TODAYM W BŁOCIE

Z niepokojem w górę spoglądam
na niebo ciężkie od wody,
pomure, nisko zawieszzone.

Szukam jaśniejszego obszaru,
jakiejs wyrywy w białej szarości
przez którą mógłby wtargnąć
nikły promień nadziei -
daremnie.

Deszczowe bice bez przerwy
smagają udłęczoną ziemię
a katastroficzne prognozy
wciąż niezmiennie.

W trzynastym dniu powodzi
kraj tonie, wzdymają się wody,
niszczą, łamią, uśmiercają.
Dorobek ludzkiego życia -
niełatwego do tej pory -
zamienia się w sterły złomu
wtopione w skażone błoto.

Rośnie armia bezdomnych.
Straciły na wartości
doczesne dobra -
jedynie worki z piaskiem
są na wagę złota.

20 lipca 1997r.

WODOWSTRĘT

Diejcie koguty, piejcie -
wypiejcie zmianę pogody,
bo nabawiliśmy się kręćka
i zamrota głowy
od nadmiaru wody.

Rzeki przemieniły się w bestie,
nieobliczalne, podstępne -
toczą wody zatrute, gęste
o podejrzanej konsystencji.

Powodźnię nasiąknięte
ekrany telewizorów -
wodnymi kanałami płyną
fale radiowe -
z prasy cieknie woda,
tryska z pomurych myśli,
kapie z rozmiarów -
woda wokół -
niensyepłiwa,
wszędobylska...

Lipiec 1997r.

APEL DO SŁOŃCA

O słońce, słońce -
 dopóki jeszcze jesteś obecne
 w obecnym układzie słonecznym -
 nie bądź zachmurzone!
 Pomóż spóźnionej wiosnie
 spod zwałów śnieżnych się wydostać
 na świat boży.

Bo jakże ona,
 usposobienie subtelności
 i kruchej kondycji
 poradzi sobie z brutalnością
 gorsetu lodowego
 obręczą uciskającego
 pierś uspionej ziemi?

O słońce, słońce -
 dopóki jeszcze
 jesteś obecne
 w obecnym
 układzie słonecznym -
 pomóż florze
 rozwijać pąki, zieleń i kolory.

PO KATAKLIZMIE

Sielsko, anielsko prawie -
 życie toczy się dalej
 jak gdyby nic się nie stało.

Maszek o żółtym brzuszku
 usiadł na żółtym kwiatuszku,
 a obok fruwa motylek
 też żółty, cytrynek.

Senne popołudnie
 upalnego lata
 jeszcze trwa -
 świąteczna sjesta
 w czas Wniebowzięcia
 gdy się poświęca
 bukiety ogrodów.

Sielsko, anielsko bez mata,
 tylko tabuny komarów
 psują podniosły nastrój
 natrętnie bzykając
 i dotkliwie raniąc.

Popowodziowy pomiot
 straszego lata
 zapomnieć nie pozwała
 o tragedii ludzi i kraju -
 tam, gdzie między wściekłymi rzekami
 rozegrał się dramat
 końca dwudziestego wieku.

Sielsko, anielsko prawie
 jak gdyby nic się nie stało -
 motylek usiadł na kwiecie
 złocistej rudbekii -
 życie toczy się dalej...

Janina Zabierowska

15 sierpnia 1997r.

SPACERKIEM PO MIEŚCIE

Ulicami miasta spaceruje wielu ludzi. Rano, w południe czy też nocą. Większość się śpieszy, podąża ze wzrokiem utkwionym przed siebie. Przyzwyczailiśmy się do tych samych ulic, chodników, domów, budynków, drzew i skwerów. Jednak wokół nas zachodzą zmiany, o których myślimy, że były tutaj od zawsze, od początku, od kiedy pamiętamy. Wysiadamy na dworcu PKP. Widok dworca - tak samo jak kiedyś tak i dzisiaj - nie wzbudza w nas poczucia estetyki, piękna i gospodarności. Naprzeciwko jest hotel „Polonia” i tutaj pierwsze zaskoczenie, zamiast hotelu trafiamy na ekipy remontujące. To będzie teraz dom kombatantha. Dom dla tych, którzy zechcą zamieszkać razem, których łączy wspólna przeszłość, dom, gdzie znajdują opiekę, zrozumienie i pomoc, ostatni przystanek w tym życiu.

A gdzie hotel? Hotel jest, ale prywatny przy ulicy Zeromskiego. Są też internaty przy szkołach, w których pokoje są wynajmowane dla przyjezdnych. Dowiaduję się o planach otwarcia hotelu przy hali sportowej na ulicy Słowackiego, ale to przyszłość.

Idąc ulicą I Armii WP, mijam była część MPGKiM, potem była to spółka „Remontowo-Budowlana” gminy, a dzisiaj prywatna własność.

Skrećam w Pocztową, to jest chyba najważniejsza ulica w Głubczycach. W budynkach MPGKiM mieści się teraz administracja domów mieszkalnych, spółka „Usługi Komunalne”, Ośrodek Pomocy Społecznej i Urząd Pracy. Proszę - niegdysiejszy moloch, niewydajny, kapitałochłonny - zmienił się w aktywnego uczestnika na rynku zarządzania i usług. Budynki te, niegdyś zaniedbane (dziś są jeszcze negatywne wyjątki, myślę jednak, że zmieni się to niedługo), obecnie po zmianie właścicieli, mają nowe otoczenie i wystrój. Wszystko jest pod ręką na tej jednej ulicy: można zapłacić tutaj za mieszkanie, gaz, otrzymać pracę, pobrać zasiłek z opieki społecznej lub dla bezrobotnych, skorzystać z usług poczty, odebrać emeryturę, rentę, w piekarni kupić chleb, czy załatwić wywóz nieczystości.

Mam nadzieję, że ulica Garbarska uzyska jeszcze oświetlenia. Park miejski to także moc roboty do wykonania. Chyba należałoby posadzić drzewa i zadbać o były staw z łabędziami. Słyszałem, że w zimie miasto robi tutaj lodowisko, może warto też pomyśleć o placu zabaw? Dobre miejsce.

Ulica Wodna - cztery kamienice, dawniej wieczne rudery. A dzisiaj? Kto to wyremontował? Miasto? Nie, to nie miasto, to prywatni właściciele. Zrobili to na własny koszt. Są tam sklepy, biura i mieszkania. Na Nowym Świecie jakieś ogrodzenie. Tutaj jest coś bardzo nowego - Towarzystwo Budownictwa Społecznego rozpoczyna budowę budynku na 16 mieszkań. TBS to w 100% własność i inicjatywa władz miejskich. Może będzie więcej takich budynków?

Obok widzę także nowości - ulice Moniuszki i Bałuckiego, zwieńczone dwoma blokami. Jeden mieszkalno-usługowy, tak zwany „klawiszowiec”, bo mieszkają tam w większości funkcjonariusze zakładu karnego. Władza miasta też ma swój udział. Drugi blok to całkowita niespodzianka. Specjalnie zaprojektowany, jest nawet winda. A jakie jest podejście do najstarszych mieszkańców Głubczyc? Do tej pory mieli tylko obietnice i łzy. Dzisiaj - trudności z dźwiganiem wiader z węglem, wysokie schody na III i IV piętro poszły w zapomnienie.

Jednak to, co się dzieje z ratuszem, wywołało moje całkowite zaskoczenie, niedowierzenie i masę pytań. Ratusz - pozytywna historia przedwojennych Głubczyc, a po wojnie wieczna ruina - wraca do użytku. Nowy, prywatny właściciel uporządkował teren wewnątrz budowli, potem zagospodarował i chyba tam mieszka. Do odnowienia zostały jeszcze mury na zewnątrz i wieża. Końcowy efekt sami będziemy mogli zobaczyć. Lata prób, projektów, pomysłów bez realizacji poszły w zapomnienie. Najważniejsze to nie przeszkadzać nowym właścicielom. Miasto przerwało w ten sposób zakłęte koło niemożliwości, zaniedbań, megalomanii i niegospodarności związanych z ratuszem.

Dalej budynek przy Emilii Plater pięknie odnowiony, nowa elewacja. Mam nadzieję, że cały teren wokół ratusza zostanie zabudowany i odrestaurowany w zgodzie z dawną architekturą.

Wydaje mi się, że dawnym włodarzom miasta nie była dana odwaga do podjęcia takich jasnych i prostych decyzji, a może nie wiedzieli o takich ludzkich możliwościach. Może system, wzajemne podejrzania, zbyt duża odpowiedzialność i kontrowersyjność rozwiązań, wizja porażki, chęć spokoju i bezadziejnego trwania były ponad siły sprawujących władzę w tamtych latach.

Dochodzę do kościoła parafialnego. Zegary na wieżach, te milczące, stojące zegary. Jak czas, który stanął w miejscu dla przemian w Polsce, tak one zatrzymały się w latach siedemdziesiątych. Dzisiaj - chyba pod wpływem przemian i zmian w mieście - ruszyły! Odnowiono tarcze, a może odnowione zostaną też wieże i otoczenie wokół kościoła, a zegary z nową siłą będą odmierzać głubczyczanom

narodzenie, życie, śmierć.

Obok kościoła dawniej była „biała szkoła” podstawowa. Od 25 lat przeznaczono budynek do remontu kapitalnego, dzisiaj to własność prywatna. Także remont.

Dalej tzw. rynek. Stary szpital - z wyglądu dalej stary. Jednakże wszystkie kamienice i budynki wokół odnowione: narożny ze sklepem Pendency, bank spółdzielczy, pawilon i rybny PSS. Tak widać dalej planowość i kompletność działania zarządców.

W głębi ulica Koszarowa i część starych koszar. Wykupione. Rudery od dziesiątek lat. Całkowita ruina. Jest i tutaj nowy właściciel. Budynek ten jest przedłużeniem byłej weterynarii, ten sam nabywca.

Widzę, że dostęp do placu blokują stare garaże (od ulicy Gdańskiej). Są rozbierane, a cała ta ruina jest remontowana. Będą kolejne sklepy i usługi - nowe miejsca pracy. Odwiedzam targowisko przy ulicy Krakowskiej. Tak, tak. Nie jest to najwyższy standard. Zagospodarowano jednak byle wodociągi. Teraz są tam sklepy, usługi i bary. Stragany i budynki na targu też są w większości nowe, ziemia wysypana tłuczniem. Brak jest jednak kanalizacji. Podobno miasto miało modernizować, ale handlowcy boją się przetargów o ziemię.

Idąc w górę miasta, dochodzimy do ulic Chrobrego i Słowackiego. Tutaj znajduje się w budynku byłego przedszkola dom dziennego pobytu. Co to takiego? Otóż w tym domu osoby starsze, samotne mogą zjeść tanie posiłki, porozmawiać, spotkać się. Jest tutaj także Klub Anonimowych Alkoholików.

Nowym chodnikiem dochodzimy do starej hali sportowej, zlikwidowanej wielobranżowej spółdzielni pracy, byłego PZMotu. Także i tutaj ogromne zmiany, te wszystkie budynki mają nowych właścicieli. Jedne są zagospodarowane (sklep meblowy), a drugie dopiero będą. Nowa hala sportowa, ogromna i nowoczesna, połączona z przyszłym hotelem - znajduje się przy nowej ulicy, zwanej Olimpijską. Ulica Słowackiego jest pięknie odnowiona. Zamast rozpadającej się kostki granitowej, pokrzywionych krzewników i starych lamp widzę nową nawierzchnię oraz stylowe lampy z białymi kloszowymi kulami. Lampy te są właściwie wkomponowane w secesyjną zabudowę.

Odnowione są także ulice Powstańców i Żeromskiego. Nowe osiedle domków jednorodzinnych powstaje w Alei Lipowej. Niektóre z nich są zamieszkałe. Wszystkich będzie około 100.

Kolejnym szkiem jest wygląd ulic Kochanowskiego i Niepodległości. Chodniki wraz z nowymi lampami, tzw. konwalie, nocą czynią porażające wrażenie. Efektownym zwieńczeniem tej promenady są podświetlane wieże kościelne z odnowionymi już zegarami. Przy ulicy Niepodległości znajduje się serce miasta - Urząd Miejski. Jest to pałacyk secesyjny z przełomu XIX/XX wieku. Byłem w środku. Nie, to nie jest obskórne, zaniedbane wnętrze, jakim było jeszcze kilka lat temu, bez smaku, gospodarskiej ręki, z lamperiami i szarością, wzbudzające niechęć w petentach. Sala konferencyjna mogłaby konkurować z salami zamkowymi lub salą urzędu Rady Ministrów. Wydaje mi się, że po zrobieniu elewacji ta budowla może być pełną blasku perłą architektury w mieście. Polecam koniecznie odwiedzić.

Dalej „czerwona szkoła”. To także jest „nowa” Szkoła Podstawowa Nr 2. Pytam się dzieci, co to za dobudówka. Nie uwierzycie. Jest tutaj i aula sportowa i basen kryty. W basenie można leczyć wady kręgosłupa. Piękne jest też otoczenie szkoły oraz ulica Wałowa.

Miasto ładnie ukwiecone, dużo zieleni, klombów, kwietników. Naprzeciw odnowione otoczenie wokół pomnika.

Przechodząc podwórkami, zauważyłem wiele stołów pongpongowych, koszy do koszykówki i bramki do piłki nożnej. Kiedyś sam stawiałem zamiast słupka kamień, a stoły widywano tylko w szkołach lub świetlicach zakładowych.

À propos. Na terenie byłych Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „UNIA” powstało wiele sklepów, zakładów szwalniczych. Otwarto także kolejny super market „EKO” - bardzo dużo kupujących.

I tak zbliżam się do końca długiego spaceru. Prowadził on przez epoki, czas, budowle i ulice. Kilka lat - a rzeczywiście Głubczyce stają się wyróżniającym miasteczkiem w Polsce. Dobre zarządzanie, właściwe inwestowanie, prywatyzowanie ruin, reorganizowanie usług publicznych - to jest jedyna droga dla 15 tys. społeczności na peryferiach kraju, daleko od centrów przemysłowych i szlaków handlowych.

Mam nadzieję, że mieszkańcy Głubczyc potrafią docenić te wielkie osiągnięcia i tych, bez których byłby w mieście marazm, bezdomność, plaga bezrobocia, brud, koniunkturalizm, małostkowość, a pieniądze odpyływałyby do kieszeni wybranych kilku osób.

Stanisław Mikulski
(były mieszkaniec Głubczyc)
Racibórz

MIESZKANIA NA WYNAJM

GŁĘBCZYCKIE TOWARZYSTWO BUDOWNICTWA SPOŁECZNEGO

Pogarszająca się sytuacja w budownictwie mieszkaniowym oraz potrzeba stworzenia mechanizmów umożliwiających budowanie dostępnych mieszkań doprowadziła w dniu 26.10.1995r. do powstania Ustawy o niektórych formach popierania budownictwa mieszkaniowego. Ustawa ta zawiera m.in. przepisy regulujące zakładanie Towarzystw Budownictwa Społecznego. Otworzyło to drogę do powstania Głębzczyckiego Towarzystwa Społecznego. Zostało ono założone w maju 1997 roku jako jednoosobowa Sp.z o.o. Gminy Głębce.

Podstawowym zakresem działania Głębzczyckiego TBS-u jest budowa i zarządzanie zasobami mieszkań czynszowych, które byłyby dostępne dla gospodarstw domowych o średnich dochodach.

Do działań TBS-u, zgodnie z ustawą, należą wszelkie działania związane z zarządzaniem i budową zasobów mieszkalnych, m.in.:

- nabycie budynków mieszkalnych,
- przeprowadzanie remontów i modernizacja obiektów przeznaczonych na zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych na zasadach najmu,
- wynajem lokali użytkowych, znajdujących się w zasobach towarzystwa,
- sprawowanie, na podstawie umów-zleceń, zarządu budynkami mieszkalnymi, nie stanowiącymi jego własności,
- budowa i sprzedaż lokali mieszkalnych i użytkowych, realizowanych ze środków nie pochodzących z Krajowego Funduszu Mieszkaniowego,
- prowadzenie innej działalności związanej z budownictwem mieszkaniowym i infrastrukturą towarzyszącą, np. budowa budynków i lokali użyteczności publicznej związanych z funkcjonowaniem zespołu mieszkaniowego.

Źródłem finansowania Towarzystwa Budownictwa Społecznego jest:

- 1) preferencyjny kredyt z Krajowego Funduszu Mieszkaniowego do 70% wartości przedsięwzięcia inwestycyjno-budowlanego, z tego po zakończeniu budowy następuje umorzenie 10% kosztów przedsięwzięcia. Oprocentowanie kredytu wynosi 0,5 stopy redyskontowej NBP, ale nie większej niż najniższa stopa oprocentowania kredytów udzielanych przez kasy mieszkaniowe;
- 2) kaucja od lokatorów nie przekraczająca 10% wartości odtworzeniowej mieszkania;
- 3) pozostałe środki: kapitał własny TBS-u (uzbrojony teren pod zabudowę, środki finansowe przekazane przez gminę w postaci aportu) i inne źródła finansowania.

Towarzystwo może wynająć mieszkania wyłącznie osobie fizycznej, która musi spełnić następujące warunki:

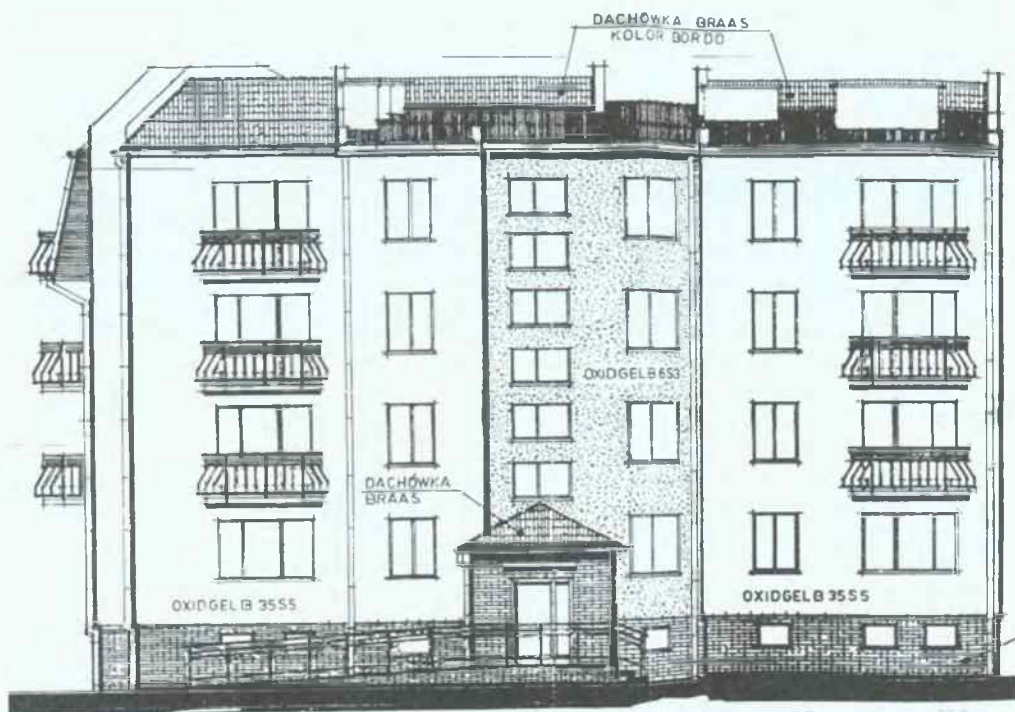
- w dniu obciążenia lokalu nie posiada tytułu prawnego do innego mieszkania,
- dochód rodzinny w dniu zawarcia umowy nie przekracza przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w województwie opolskim więcej niż:
 - a) 20% w jednoosobowym gospodarstwie domowym,
 - b) 80% w dwuosobowym gospodarstwie domowym,
 - c) o dalsze 40% na każdą dodatkową osobę w gospodarstwie domowym o większej liczbie osób.

Ustawa wymaga, aby wysokość czynszu regulowanego w domach budowlanych lub zarządzanych przez TBS była ustalona przez Radę Gminy. Czynsz nie może być wyższy w skali roku niż 4% wartości odtworzeniowej mieszkania.

Budownictwo proponowane przez TBS-y odpowiada najnowocześniejszym rozwiązaniom technicznym, które dotyczą zmniejszenia zużycia energii cieplnej na ogrzewanie pomieszczeń oraz wyposażenia technicznego.

Wprowadzenie tych wymagań jest niezbędne, aby zmniejszyć wydatki na utrzymanie mieszkań. Przećnięte wydatki rodziny na utrzymanie mieszkania (czynsz, świadczenia) w 60% stanowią wydatki na ciepło. Obniżenie tego podatku przy niewielkiej podwyżce czynszu (zwiększenie kosztu 1m² z tytułu zwiększenia nakładów na izolację cieplną) zwiększy dostępność mieszkań w towarzystwie dla rodzin gorzej sytuowanych.

Działanie Głubczyckiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego, którego głównym motorem jest Gmina Głubczyce przyniesie poprawę sytuacji mieszkaniowej dla Ciebie, a w przyszłości dla Twoich dzieci.



Pierwszy budynek 16-rodzinny realizowany przez „Głubczyckie Towarzystwo Budownictwa Społecznego” w Głubczycach przy ulicy Nowy Świat. Elewacja południowo - wschodnia

Zastępca Burmistrza
mgr inż. Wojciech Machelski



GŁUBCZYCKIE WODOCIĄGI I KANALIZACJA

Głubczyckie Wodociągi i Kanalizacja Spółka z o.o. powołana została uchwałą Rady Miejskiej w Głubczycach w czerwcu 1992r. Powołanie Spółki nastąpiło w związku z likwidacją Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Opolu. Likwidacja przedsiębiorstwa państwowego nastąpiła w celu wykonania nowej ustawy o samorządzie terytorialnym, w której obowiązki w zakresie gospodarki komunalnej przekazano do realizacji samorządom miast i gmin.

W 1992r. Rada Miejska musiała dokonać wyboru formy organizacyjnej podmiotu, który zabezpieczy dalszą realizację zadań w zakresie produkcji, dostawy wody oraz oczyszczania ścieków na terenie miasta i gminy Głubczyce. Możliwości powołania podmiotu gospodarczego ograniczały się do trzech form, tj. Zakładu Budżetowego, Związku Wodno-Kanalizacyjnego składającego się z kilku gmin oraz spółki działającej w oparciu o przepisy prawa handlowego. Przy współudziale kierownictwa byłego Oddziału WPWiK w Głubczycach wybrano obecną formę działalności, tj. Spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, gdzie kapitał w 100% stanowi własność miasta i gminy Głubczyce. Przyjęcie takiej formy organizacyjno-prawnej podmiotu dało pełną samodzielność i odpowiedzialność za własne zadania Spółki. Spółka stała się podmiotem prawnym z przysługującym jej pełnym zakresem praw materialnych i niematerialnych. Samodzielnie reguluje wewnętrzne funkcjonowanie, co rodzi motywację do najefektywniejszego działania, wykorzystania swego majątku, usprawnienia organizacji w celu osiągnięcia zamierzonych celów. Przyjęta forma organizacyjna Spółki sprawdziła się w okresie jej funkcjonowania.

Zadania statutowe Spółki to produkcja i dostawa wody, przyjmowanie i oczyszczanie ścieków, w tym prowadzenie eksploatacji i remontów.

Na terenie miasta - dla 3 ujęć wodnych, na których pracuje 13 studni, zbiornika wieżowego o poj. 280 m³, zbiorników terenowych 2 x 1000 m³, stacji pomp, 28,8 km sieci wodociągowej z urządzeniami (hydroformie, przepompownie), 2 km tranzytu, oczyszczalni ścieków mechaniczno-biologicznej, 23,3 km sieci kanalizacyjnej i 23,1 km sieci deszczowej.

Na terenie gminy - dla 9 stacji wodociągowych wyposażonych w 16 studni, 75,7 km sieci wodociągowej wraz z urządzeniami dostarczającymi wodę do 23 sołectw, 6,2 km sieci kanalizacji sanitarnej we wsi Gołuszowice, Gadzowice - Głubczyce.

Spółka posiada dobrą kondycję finansową. Przeznacza ok. 25% dochodu rocznego środków finansowych na realizację inwestycji, które mają na celu zapewnienie ciągłej dostawy wody o odpowiednim ciśnieniu i dobrej jakości oraz oczyszczanie ścieków odpowiadających wymaganiom ochrony środowiska.

Ważniejsze zadania inwestycyjne zrealizowane w okresie funkcjonowania Spółki, to m.in. rozbudowa stacji ujęć wody w Głubczycach, w ramach której wykonano:

- budowę zbiorników wody czystej o poj. 2 000 m³,
- modernizację stacji pomp z zastosowaniem automatyki utrzymującej stałe ciśnienie wody w sieci,
- modernizację sieci i urządzeń na terenie wiejskim,
- budowę nowego ujęcia wody przy ul. Kołłątaja, które zabezpiecza wodę dla celów zwodociągowania sołectw przyległych do miasta Głubczyce,
- modernizację wodociągu Krasne Pole, Braciszów,
- modernizację hydroforni przy ul. Niepodległości w Głubczycach.

W zakresie oczyszczania ścieków wykonano niezbędne remonty dla prawidłowego funkcjonowania oczyszczalni ścieków do czasu wykonania jej rozbudowy.

Zrealizowano wspólnie z UMiG Głubczyce przygotowania do rozpoczęcia rozbudowy oczyszczalni ścieków, w wyniku których została podpisana umowa na realizację w/w zadania w latach 1997-1999. Zadanie powyższe będzie realizowane ze środków finansowych budżetu miasta i gminy Głubczyce, zakładów produkcyjnych oraz Spółki GWiK.

Równocześnie wykonano inwestycje, mające na celu usprawnienie działalności produkcyjnej oraz poprawę warunków pracy załogi, m.in.:



- zakup koparko-ładowarki,
- zakup sprzętu specjalistycznego,
- komputeryzacja,
- remont obiektów socjalno-administracyjnych,
- budowę garaży wraz z warsztatem elektrycznym.

W celu uzyskania niezbędnych środków finansowych do wykonywania zamierzonych zadań Spółka musiała prowadzić działalność usługową w zakresie remontów oraz wykonawstwa infrastruktury wodno-kanalizacyjnej.

W latach 1992-94 osiągnięto zysk, który zabezpieczył niezbędne środki finansowe płynnego finansowania bieżącej działalności Spółki. W ramach prowadzonych usług wykonano m.in. budowę wodociągów we wsi Debrzyca, Lisięcice, tranzyt sieci wodociągowej Krzyżowice-Zubrzyce wraz ze zbiornikiem we wsi Zubrzyce i przepompownią wody we wsi Bogdanowice, tranzyt sieci wodociągowej Głubczyce-Bogdanowice.

Ważniejsze zadania planowane do realizacji przez Spółkę na najbliższe lata to:

- wspólne zakończenie rozbudowy oczyszczalni ścieków w Głubczycach,
- modernizacja stacji uzdatniania wody na terenie basenu miejskiego w Głubczycach w celu adaptacji istniejącej stacji dla potrzeb basenu oraz uzdatniania wody z ujęć miejskich,
- remonty, wymiana sieci i urządzeń wodociągowych na terenie miasta i gminy Głubczyce,
- przyjmowanie do eksploatacji zadań zleconych przez Zarząd Gminy, m.in. eksploatację basenu kąpielowego oraz wodociągów zrealizowanych na terenie gminy Głubczyce.

Stanisław Krzysztofiak
Prezes GWiK

REFERENDUM I WYBORY 1997

Tego roku w Polsce odbyły się dwa razy powszechne głosowania obywateli.

Pierwsze - majowe - dotyczyło zatwierdzenia Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe ustawa stała się polityczną rozgrywką między zwolennikami i jej przeciwnikami. Skutkiem tej kampanii była niska frekwencja głosujących w kraju. Gmina Głubczyce wykazała się 41,81% udziałem wyborców (7954 osób). Za przyjęciem Konstytucji było 3898 głosów, przeciwko niej 3927 głosów i tak głubczyczanie odrzucili ustawę. Natomiast w Kraju wynik był odwrotny.

Wnieszę przyniósł kolejne głosowanie - wybory do Sejmu i Senatu. Dwoje kandydatów z Głubczyc Teodozy Janik i burmistrz Dariusz Kaśków reprezentowali odpowiednio Krajową Partię Emerytów i Rencistów oraz Unię Wolności. Tygodnie przedwyborcze przyniosły wojnę plakatową, zamalowywanie plakatów czarnymi krzyżami, smarem i gwiazdami Dawida. Metody te same świadczą o ich wykonawcach. Nocą, w ukryciu, w obawie przed ludźmi dokonywali tych czynów. Były także pozytywne przejawy walki wyborczej. Odbyły się dwa festyny AWS i Unii Wolności. Inprezy te sponsorowało wiele przedsiębiorstw z terenu miasta i gminy. Najwięcej mieszkańców zgromadził festyn UW.

Wyniki głosowania były następujące:

T. Janik (KPEiR) 111, a burmistrz D. Kaśków (UW) 826.

Unia Pracy	414
Blok dla Polski	107
Unia Wolności	1430
Akcja Wyborcza Solidarność	2934
Sojusz Lewicy Demokratycznej	1758
Polskie Stronnictwo Ludowe	420
Unia Prawicy Rzeczypospolitej	130
Ruch Odbudowy Polski	585
KPEiR (Porozumienie)	216
KPEiR (Partia)	231
Mniejszość Niemiecka	97

Frekwencja wyniosła 45,85%, tj. 8676 osób (głosów ważnych 8322).

Ziemia głubczycka ponownie utraciła na 4 lata możliwość posiadania posła. Jest to wielka strata dla mieszkańców, ponieważ żaden z posłów Opolszczyzny nie będzie się specjalnie zajmował zagospodarowaniem i rozwojem naszej gminy. Nadal tylko własnymi siłami będziemy się starali zwiększyć ilość miejsc pracy oraz liczbę mieszkań. Tak jak głosujemy, tak mamy. Szkoda.

Tadeusz Piątkowski
Radny Rady Miejskiej



Komitet Obywatelski Miasta i Gminy Głubczyce (1989-1990)

Wielkie tempo przemian ustrojowych w Polsce w 1989 roku, w połączeniu z ich pokojowym charakterem, pozwoliły historykowi T.G. Ashowi określić je mianem „refolucji” (z połączenia terminów „rewolucja” i „reforma”). „Refolucja” objęła nie tylko sferę polityki, ale całość życia społecznego Polaków. Jednym z najciekawszych, bodajże, aspektów zachodzących wówczas przemian, były procesy jakim podlegały społeczności lokalne. Po 40 latach PRL-u „społeczeństwo obywatelskie” było pojęciem raczej akademickim, na poziomie gminy, miasta czy wsi obecnym co najwyżej w formie szczątkowej (rzecz można przetrwałnikowej).

W społecznościach lokalnych nowe wyzwania rodziły nowe postawy. Ludzie zaczęli samorzutnie się organizować, wyłaniać lokalnych liderów, artykułować swoje postulaty i podejmować próby ich realizacji. Obok tego jednak, możliwość głoszenia swoich poglądów zaowocowała całą gamą nie znanych wcześniej konfliktów i podziałów. Często miały one podłoże autentycznych różnic merytorycznych, nieumiejętnie jednak artykułowane przekształcały się lub nakładały o konflikty na podłożu personalnym.

Komitety obywatelskie, działające z niewielkimi wyjątkami na przestrzeni lat 1989-1991, były jednym z najbardziej charakterystycznych tworów okresu transformacji ustrojowej w Polsce. Liderzy „Solidarności” powołali je w celu przeprowadzenia kampanii wyborczej w wyborach do Sejmu „kontraktowego” 4 czerwca 1989r. Chodziło przede wszystkim o to, aby odciążyć tworzące się dopiero struktury związkowe „S”, a jednocześnie uaktywnić jak największą część społeczeństwa, także ludzi spoza „S”. W odniesieniu do tego okresu trudno mówić jeszcze o komitetach jako o organizacjach, przybrały one bowiem formę „pospolitego ruszenia” pozbawionego jakichkolwiek długofalowych aspiracji. W tym pierwszym okresie były one niejako lokalnymi agendami ogólnopolskiego sztabu wyborczego kandydatów „S” do Sejmu i Senatu. Ich pracami kierował Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie. Ówczesna struktura całego ruchu komitetów obywatelskich była dość mocno scentralizowana. Sekretariatowi KO przy Przewodniczącym NSZZ „S” podlegały bezpośrednio wojewódzkie komitety obywatelskie „S”, a tym, a kolei, lokalne komitety na szczeblu gmin i miast. Na Opolszczyźnie pracami KO „S” kierował członek Tymczasowego Zarządu Regionu NSZZ „S” Śląska Opolskiego Kazimierz Kobiałko. To połączenie funkcji obrazuje jeszcze jedno zjawisko - trudno w odniesieniu do tamtych czasów mówić o „S” i KO „S” jako o oddzielnych zjawiskach, gdyż były one ze sobą bardzo ściśle zrośnięte. Nikt nie zastanawiał się wówczas nad tym, gdzie kończy się KO, a gdzie zaczyna „S”, dla potrzeb kampanii wyborczej było to zbędne.

Zwycięstwo strony solidarnościowej w wyborach czerwcowych '89 było wręcz miażdżące. Rozbudzona w ramach komitetów aktywność tysięcy ludzi, a także poczucie skuteczności jakie daje zorganizowane działanie, spowodowało, iż większość komitetów szukała nowych celów. I oto nagle dwa tygodnie po wyborach władze związku podjęły decyzję o rozwiązaniu wojewódzkich struktur komitetów. Oznaczało to zerwanie ciągłości ruchu jako tworu ogólnokrajowego. Decyzja ta nie oznaczała końca komitetów obywatelskich, bardzo silnie jednak zaciążyła na kształcie całego ruchu. Odtąd z organizmu scentralizowanego przekształcił się on w ruch wybitnie lokalny, zdecentralizowany.

Większość członków wojewódzkiego KO „S” z K. Kobiałką na czele powołało do życia (19 września 1989 r.) stowarzyszenie Ruch Obywatelski Śląska Opolskiego. ROŚO starał się odgrywać aktywną rolę w całym województwie opolskim, m.in. poprzez budowę struktur terenowych. Jednak po decyzji władz „S” z 17 czerwca 1989r. nie posiadał już mandatu, aby kierować całym ruchem komitetów na Śląsku Opolskim. Wcześniej, przed wyborami parlamentarnymi 1989r. nie podporządkowanie się jakiegokolwiek komitetu lokalnego strukturom wojewódzkim oznaczało jego rozwiązanie. Po wyborach zaś każdy komitet był panem na swej zagrodzie (miasto, gmina) i jego udział w jakiegokolwiek strukturze wyższego rzędu był autonomiczną decyzją.

Sytuację, jaka zapanowała w 1989r. w gminie Głubczyce, zapewne możnaby doskonale odnieść do sytuacji w setkach innych polskich gmin o podobnym przekroju społecznym i infrastrukturze. W zestawieniach takich często gubi się jednak specyficzny charakter zaistniałych wydarzeń i procesów.

Przedstawiając głubczycki KO, pragnę pokazać, iż wszystko to, co się działo w ogólnopolskim ruchu komitetów obywatelskich, miało bezpośrednie przełożenie także i na procesy zachodzące w społeczności lokalnej miasta i gminy Głubczyce.

Kiedy umowy „okrągłego stołu” zakończyły się ustaleniem zasad przeprowadzenia wyborów parlamentarnych, władze „S” zaapelowały do społeczeństwa o tworzenie komitetów obywatelskich, gotowych podjąć przygotowania kampanii wyborczej kandydatów strony solidarnościowej. W Głubczycach na apel ten odpowiedziała grupa 25 osób, które powołały komitet organizacyjny.

21 kwietnia 1989r. ogłosili oni powstanie KO „S” w Głubczycach. Byli wśród nich członkowie „S” z 1980r. (niektórzy z nich byli również członkami podziemnej „S”), ale także ludzie spoza związku, którzy w powstającym komitecie, dostrzegali szerszy ruch społeczny.

Pomoc na temat - jak się zorganizować i w jaki sposób prowadzić kampanię wyborczą - koordynował Opolski KO „S”. Zapewniał on także materiały wyborcze (przed wszystkim plakaty) oraz koordynował spotkania wyborców z solidarnościowymi kandydatami. Pewnej pomocy tworzącemu się KO „S” w Głubczycach udzielił także KO „S” z Branic, kierowany przez A. Junoszę-Szaniawskiego i S. Wodyńskiego. Z ich pomocą wydano w nakładzie 300 egzemplarzy plakat informujący mieszkańców gminy Głubczyce o powstaniu komitetu.

Kampania wyborcza 1989r. prowadzona była w Głubczycach z dużym entuzjazmem, ale przy bardzo skromnych środkach. Wśród materiałów wyborczych, jakie miał do dyspozycji komitet, oprócz ogólnopolskich plakatów i ulotek (słynne plakaty „z Lechem”), były jeszcze materiały wykonane techniką ksero nadsyłane z Opola oraz własne, także powielane na ksero ulotki. Opolski KO „S” dostarczył także pewną ilość drukowanego własnym sumptem „Tygodnika Wyborczego”, którego ukazały się tylko trzy numery i to w ograniczonym nakładzie (15 tys. egzemplarzy). Środki finansowe, jakimi dysponował głubczycki KO „S”, były bardzo skromne i pochodziły niemal wyłącznie z dobrowolnych datków mieszkańców gminy. W okresie maj-czerwiec 1989r. komitet rozporządzał sumą ok. 140 tys. zł., wydatkowaną na papier oraz wykonanie kserokopii.

Po wygranych wyborach parlamentarnych '89 widoczne stało się generalne rozprężenie w szeregach komitetów obywatelskich, daje się to również zaobserwować w Głubczycach. Było to spowodowane kilkoma czynnikami. Po pierwsze, jak już podkreślono, komitety powołane zostały w doraźnym celu przeprowadzenia kampanii wyborczej do Sejmu „kontraktowego” i Senatu. Gdy cel ten został osiągnięty, okazało się, iż komitety nie mają wypracowanej strategii działania w okresie powyborczym. Zasadne stało się więc pytanie o sens ich dalszego istnienia. W międzyczasie władze „S” zakwestionowały prawo komitetów do używania w nazwie symbolu „S”. Odtąd KO w Głubczycach przyjmuje nazwę KO Miasta i Gminy Głubczyce (poprzednio: KO „S”).

Pierwsze, nie związane z wyborami '89, spotkanie członków głubczyckiego KO nastąpiło dopiero 13 października 1989r. Ponad trzymiesięczna przerwa w działalności KO dowodnie świadczy, iż w nowych warunkach nie było klarownego pomysłu na formułę działania komitetu. W spotkaniu wzięło udział 30 członków komitetu - wszyscy (nie było głosów przeciwnych) podkreślali konieczność kontynuowania działalności w mieście i gminie. Wskazywano na szereg spraw lokalnych, którymi możnaby się zająć w ramach komitetu. Oczywiście było, iż jeśli komitet ma nadal istnieć, musi zasadniczo zmienić swoją strukturę i formy działania. W dotychczasowym kształcie „pospolitego ruszenia” nie było dla niego miejsca w nowych warunkach. Głosy, jakie padały na spotkaniu 13 października, podkreślały konieczność utworzenia organizacji bardziej sformalizowanej. Winna ona posiadać klarowną strukturę, wybrane władze (przewodniczący, prezydium), stały lokal, duży i regularne spotkania członków. W celu opracowania założeń działania KO uwzględniających te postulaty, powołano pięcioosobową grupę inicjatywną. W jej składzie znaleźli się: Ewa Dąbrowska, Kazimierz Czawczka, Piotr Dziuban, Krzysztof Kubeczek i Józef Pich. Wkrótce pojawiły się pierwsze efekty pracy grupy koordynacyjnej. 18 października 1989r. komitet na podstawie porozumienia z dyrekcją PKPS Głubczyce otrzymał na swą siedzibę zakładowy klub „Seniora” przy ul. Sobieskiego. Pozytywnym zjawiskiem, zauważalnym dla tego okresu, było już samo wyodrębnienie grupy inicjatywnej. Nie było to jeszcze władze komitetu, jednak firmowały one jego działania, przez co KO przestał być taki nieokreślony i anonimowy.

Czynnikiem aktywizującym były także nowe wyzwania, które pojawiły się przed komitetem. Już pod koniec października 1989r. znana była data wyborów samorządowych - przygotowania do udziału

w nich stały się głównym motorem działania komitetów przez najbliższe osiem miesięcy. W tym kontekście pewnym dylematem stał się stosunek KO do Rady Narodowej Miasta i Gminy Głęboczycy. W grudniu, z kolei, po śmierci senatora Edmunda Jana Osmańczyka stanęła na porządku dziennym sprawa wyborów uzupełniających do Senatu z województwa opolskiego.

Rada Narodowa Miasta i Gminy Głęboczycy, jako nie pochodząca z demokratycznego wyboru, zabiegała o zaangażowanie się członków komitetu w jej prace. Sprawa nie była specyficzna, gdyż podobnie postępowaly władze lokalne w całej Polsce. Dylemat działaczy komitetu polegał na tym, iż z jednej strony udział w pracach RN dawał szansę pośredniego wpływu na podejmowane przez nią decyzje, kontrolę władz gminnych oraz przygotowanie własnych kandydatów do pracy w samorządzie. Z drugiej strony obawiano się, iż uczestnictwo w pracach RN może być odczytane jako próba jej uwiarygodnienia. Zdecydowanie przeważyły argumenty pierwszego typu - KO Miasta i Gminy Głęboczycy zdecydował się oddelegować swoich członków do pracy w radzie i jej komisjach w charakterze obserwatorów. Było to zgodne z wytycznymi władz „S”, które pozwoliły swoim członkom (a wielu działaczy KO należało do „S”) na włączenie się w prace starych RN tylko na starych zasadach.

W Głęboczycach komitet poszedł jednak dalej. Nie przeciwstawiając się wytycznym władz „S” wszedł do RN „kuchennymi drzwiami”. Było to możliwe dzięki temu, iż kilku niezależnych radnych należących do KO powołało 24 listopada 1989r. Niezależny Klub Radnych. Przewodniczył mu Ryszard Majkowski, a w jego skład weszli również radni: Józef Florek, Władysław Gigoń i Grzegorz Jaksik. W ten sposób komitet obywatelski uzyskał nieoficjalną reprezentację w RN. Uczyniło to z KO liczący się podmiot na lokalnej scenie politycznej. Wymagało więc także określenia swego stosunku wobec pozostałych partii działających w gminie. Pragmatyka spraw gminnych wymagała od władz komitetu jakiejś formy dialogu z SD i PSL (dawnie ZSL). Oba te ugrupowania na szczeblu krajowym były oficjalnie sojusznikami „S” współtworzącymi rząd T. Mazowieckiego. Należało także wziąć pod uwagę dobrze rozbudowane struktury PSL-u na wsi. Na przełomie 1989/1990 r. doszło do kilku spotkań pomiędzy przedstawicielami KO a SD i PSL. Trudno mówić, iż doprowadziły one do jakiegoś zbliżenia, nie zakończyły się także żadnymi konkretnymi ustaleniami. Ich wynikiem była jedynie trójstronna deklaracja gotowości podjęcia współpracy w sprawach istotnych dla gminy.

Nieoczekiwanie burzliwy przebieg przybrała w Głęboczycach sprawa wyborów uzupełniających do Senatu, które wyznaczono na luty 1990 roku. Przypomnijmy, iż w celu wyłonienia jednego kandydata z szeroko rozumianego obozu „S” (NSZZ „S”, NSZZ „S” RI, komitety obywatelskie, KIK, NZS), powołano Opolski Komitet Porozumiewawczy, który opracował zasady przeprowadzenia prawyborów. Według nich poszczególne organizacje wytypowały określoną liczbę elektorów posiadających prawo wyboru kandydata strony solidarnościowej. Należy ocenić, iż zasady prawyborów jaskrawo uprzywilejowały „S” pracowniczą, spychając komitety obywatelskie jedynie do roli statystów, spowodowało to, że wielu działaczy komitetów (zwłaszcza lokalnych) poczuło się rozgoryczonych, tym bardziej, iż to właśnie na nich, a nie na „S” spadł ciężar przeprowadzenia kampanii wyborczej. W takiej atmosferze doszło w łonie głęboczycykiego KO do jawnej niesubordynacji grupy jego członków. Na spotkaniu 25 stycznia 1990r. osiem osób - członków KO - odmówiło poparcia uzgodnionej kandydatury prof. Doroty Simonides. W swym oświadczeniu, przesłanym do „Trybuny Opolskiej” i do „Nowin Opolskich”, stwierdzili oni, iż nie akceptują zasad prawyborów, a co za tym idzie i ich wyników. Oświadczenie podpisali: Ewa Dąbrowska, Janina Kierdał, Jan Klim, Władysław Korus, Zbigniew Lenartowicz, Jan Leśniak, Maria Liphardt i Tadeusz Wojewoda. Wystąpienie to wywołało sporo zamieszania. Jego niefortunne omówienie, przedstawione na łamach „Gazety Głęboczycykiej”, sugerowało, że to oficjalne stanowisko całego KO w Głęboczycach, który tym samym popiera kontrkandydata Doroty Simonides - J. Pietrzykowskiego. Taką też wypowiedź miała notatką zamieszczona w „Trybunie Opolskiej”: „J. Pietrzykowski zaprasza”. Sprawa oświadczenia wywołała konsternację wśród pozostałych członków głęboczycykiego komitetu. Natychmiast ogłosili oni dementi i zdystansowali się od treści oświadczenia, deklarując pełne poparcie KO w Głęboczycach dla kandydatury D. Simonides. Cała sprawa skończyła się wystąpieniem z KO sygnatariuszy oświadczenia.

Zbliżające się wybory samorządowe wyznaczyły rytm pracy komitetu w pierwszym półroczu 1990r. Trudno dziś przecenić znaczenie tych wyborów. Były to pierwsze po z górą 40 latach całkowicie demokratyczne wybory w Polsce, choć świadomość ich rangi nie do końca przedarła się do lokalnej społeczności. Świadczą o tym zarówno mniejsze niż można było oczekiwać zaangażowanie mieszkań-

ców, jak i niska frekwencja. KO Miasta i Gminy Głubczyce startował w tych wyborach jako zdecydowany faworyt. Aby zwiększyć szanse wyborcze komitetów, władze „S” na okres wyborów zezwoliły im na używanie solidarnościowego znaku. Tak więc, jak w wyborach parlamentarnych 1989r. znowu występowały komitety pod nazwą KO „S”. Należy podkreślić, iż komitet głubczycki jako jeden z niewielu z działających w gminach miejsko-wiejskich, idąc do tych wyborów, utrzymał swą jedność. W Nysie, Brzegu, Kluczborku czy Kędzierzynie-Koźlu startowały po dwa skłócone ze sobą komitety. W tych przypadkach Zarząd Regionu „S” musiał zdecydować komu przyznać prawo posługiwania się „eską” w wyborach, a tym samym zdecydować, który z komitetów jest „bardziej prawdziwy” a który mniej. Tego dylematu nie było w przypadku Głubczyc. Zmiany, które nastąpiły w komitetach przed wyborami, nie ograniczały się jedynie do dopisania symbolu „Solidarności” w nazwie komitetu. O wiele ważniejsze wydaje się to, iż KO „S” był koalicją ogólnowojewódzką, w której komitety obywatelskie były tylko jednym z podmiotów. Inne to NSZZ „S”, NSZZ „S” RI, KIK, NZS. Wszystkie one uzgodniły między sobą, jaka ilość miejsc na liście przypada poszczególnym członkom koalicji. Ciekawe, iż owe uzgodnienia, przetargi, a niejednokrotnie spory ominęły gminę Głubczyce. Tamtejszy komitet nie prowadził uzgodnień ani z „S”, ani z „S” RI (inne solidarnościowe organizacje nie były w gminie obecne). Wynikało to z niepisanego konsensusu, który istniał pomiędzy tymi organizacjami, toteż kandydatów nie dzielono na komitetowych oraz tych należących do „S” pracowniczej czy rolniczej. Zresztą takie rozgraniczenie byłoby trudno przeprowadzić. Najbardziej aktywni członkowie komitetu z Głubczyc należeli jednocześnie do „S”. Z kolei obecność „S” RI we wsiach gminy była zjawiskiem dla KO jak najbardziej pozytywnym, gdyż właśnie na terenach wiejskich najtrudniej było pozyskać kandydatów na radnych. Fortunnie więc głubczycki KO uniknął wielu konfliktów, które były udziałem komitetów w innych gminach Śląska Opolskiego.

Wybory do Rady Gminy wymagały od KO „S” znacznie większego wysiłku organizacyjnego, niż poprzednie - parlamentarne z czerwca 1989 roku. Przede wszystkim identyfikacja wyborców z szyldem „S” nie była już tak jednoznaczna jak rok wcześniej. O ile wybory '89 miały charakter plebiscytu, wybory samorządowe były opowiedzeniem się społeczności lokalnej za konkretnymi osobami, w dodatku takimi, które zna się osobiście i spotyka na co dzień. I w tych wyborach istotnym problemem stało się ich finansowe zabezpieczenie. Tym razem jednak obok własnych wy gospodarowanych środków można było liczyć na pieniądze płynące z funduszy ogólnokrajowych. Pochodziły one z Fundacji Obywatelskiej (powołanej przy KO przy Przewodniczącym NSZZ „S”), Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej (finansowanej przez Kongres USA) oraz Fundacji Batorego (finansowanej przez G. Sorosa). Na Opolszczyźnie rozdziałem środków płynących z tych źródeł kierował opolski oddział Fundacji Obywatelskiej (prezes S. Skakuj) działającej przy Ruchu Obywatelskim Śląska Opolskiego. Za jej pośrednictwem KO „S” w Głubczycach otrzymał ok. 650 tys. zł. Pozostałe środki zebrane własnym sumptem, powołując w tym celu Obywatelski Fundusz Wyborczy, na który wpłynęło od mieszkańców gminy ok. 300 tys. zł. Posiadane pieniądze zużytkowano w całości na zakup papieru i druk materiałów wyborczych. Pozwoliły one na druk własnych ulotek (powielanych również techniką ksero) oraz plakatów wyborczych.

Istotnym sposobem dotarcia do wyborców było stworzenie przy KO gazetki, prezentującej m.in. program i sylwetki radnych. Wydawany w nakładzie 1000, a następnie 750 egzemplarzy „Biuletyn Informacyjny Komitetu Obywatelskiego Miasta i Gminy Głubczyce”, a od trzeciego numeru pod tytułem „Nasze Głubczyckie Sprawy”, redagowany był przez zespół redakcyjny w składzie: Radosław Drzewiński, Janusz Góra, Grzegorz Jaksik, Wiesław Janicki, Leszek Kinal, Kazimierz Korobłowski, Mieczysław Razik, Tomasz Schmidt, Stanisław Tomczak, Zbigniew Ziółko i Antoni Żabczuk. Gazetka ta starała się wyjść poza formułę pisma wyborczego. Aby to osiągnąć nie ograniczono się jedynie do prezentacji spraw komitetu obywatelskiego, ale stopniowo rozszerzano obecność na łamach problematyki miasta i gminy. Po wyborach gazeta zrezygnowała z szyldu KO w winiecie, starając się przekształcić w pismo społeczności lokalnej. Pociągnęło to za sobą konieczność wprowadzenia odpłatnego kolportażu, co nastąpiło od ósmego numeru (16 czerwca 1990r.). Do tej pory pismo utrzymywało się dzięki środkom pochodzącym z KO i prywatnych wpłat.

Pierwsze miesiące 1990r. przynoszą, postulowaną już na zebraniu 13 października 1989r., formalizację prac komitetu. W początkach marca wybrane zostają wreszcie władze KO. Jego prezydium tworzą: Józef Pich - przewodniczący, Lesław Kinal - zastępca przewodniczącego, Stanisław Tomczak - sekretarz oraz Krzysztof Kubecek - skarbnik. Do tej pory pracami komitetu kierowała, powołana w październiku

1989r., grupa koordynacyjana. Miała ona jedynie przygotować komitet do działania w nowych warunkach, stopniowo jednak przejęła kompetencje władz KO. Grupa koordynacyjna uległa jednak rozbięciu na skutek wspomnianego wyżej oświadczenia grupy osób z komitetu o nie popieraniu kandydatyry D. Simonides w wyborach uzupełniających do Senatu. Dwoje członków grupy zostało wówczas odwołanych (jako sygnatariusze oświadczenia), dwoje zaś złożyło rezygnację. Prezydium komitetu z chwilą swego powołania przejęło kierownictwo przygotowań do wyborów samorządowych oraz bieżącymi sprawami wypływającymi z działalności komitetu (m.in. kontakty z RN). W kwietniu KO zmienił swą siedzibę. Korzystając z oferty głubczyckich rzemieślników, jako miejsce spotkań swych członków ustalił świetlicę w Domu Rzemiosła przy ul. Kochanowskiego. Spotkania członków komitetu nabrały regularnego charakteru - spotykano się bowiem co tydzień w czwartki o godzinie osiemnastej. Wcześniej jednak zadbano o ułatwienie kontaktów z Ruchem Obywatelskim Śląska Opolskiego. 29 marca 1990 roku głubczycki komitet zgłosił akces członkowski w ROŚO w charakterze członka wspierającego. Taki status nie obligował go absolutnie do niczego, umożliwiał jednak udział w przedsięwzięciach szerszych, na przykład ogólnowojewódzkich, dostęp do informacji oraz środków na zbliżającą się kampanię samorządową. Kontakty z ROŚO nie wyszły jednak poza ramy przygotowań do wyborów. KO Miasta i Gminy Głubczyce wyraźnie nie aspirował do udziału w inicjatywach wykraczających poza gminę. Jego przedstawiciele nie uczestniczyli nawet w posiedzeniach Rady Stowarzyszenia ROŚO, a prawo takie nabyli, zgłaszając akces swego komitetu do ROŚO w charakterze członka wspierającego.

Działalności głubczyckiego KO po wyborach '89 (czyli realnie od października t.r.) nie można jednak sprowadzać jedynie do kampanii przed wyborami samorządowymi 1990 roku. Znaczenie tych wyborów było niewątpliwie pierwszoplanowe, ale komitet istniał i działał nie tylko jako sztab wyborczy, ale również jako główny aktor lokalnej sceny społecznej. Oficjalne władze lokalne nie cieszyły się społecznym autorytetem, toteż duża część społeczności gminy postrzegala KO jako pewnego rodzaju proteżę instytucji samorządowej. Sprzyjało temu, wskazane powyżej, zaangażowanie się komitetu w działalność RN Miasta i Gminy Głubczyce. Posiadając swych członków w komisjach Rady (w charakterze obserwatorów), jak również de facto swą reprezentację w samej Radzie - Niezależny Klub Radnych - mógł komitet oddziaływać na decyzje RN jeszcze przed wyborami. Doprowadziło to do sytuacji, kiedy to 27 kwietnia 1990 roku zostało odwołane dotychczasowe Prezydium RN. Kierowanie Radą do wyborów samorządowych przypadło wówczas związanym z KO radnym KO z Niezależnego Klubu Radnych.

Poszukiwanie osób gotowych wystartować w wyborach z ramienia KO miało charakter całkowicie otwarty. Obrazuje to nieideologiczny charakter komitetu, zasadniczo odróżniający go od partii politycznych. Pomimo pewnych trudności ze skompletowaniem listy kandydatów, KO wystawił największą ich liczbę w gminie Głubczyce. Z listy komitetu startowało 34 kandydatów na radnych. Obsadzono tym samym 29 (na 30 istniejące) okręgi wyborcze Miasta i Gminy Głubczyce. W trzech okręgach o jeden mandat ubiegało się więcej niż jeden kandydat KO, najwięcej, bo aż 4 startowało z okręgu nr 24.

Wybory, przeprowadzone 27 maja 1990 roku, przyniosły zdecydowany sukces kandydatom komitetu. Uzyskali oni 19 mandatów w Radzie Miasta i Gminy, co stanowiło 63% wszystkich miejsc. Był to bardzo dobry wynik, także przy porównaniach względnych. Jeśli wziąć pod uwagę jedynie miejsko-gminne okręgi wyborcze (czyli porównywalne z miastem i gminą Głubczyce), to okaże się, iż jest to rezultat znacznie wyższy od średniej krajowej i wojewódzkiej uzyskanej przez komitety obywatelskie. Na obu szczeblach (ogólnopolskim i wojewódzkim) komitety uzyskały średnio 54% wszystkich mandatów w radach. Pamiętać należy również, iż w statystykach nie uwzględnia się różnic w samym ruchu obywatelskim. I tak na przykład, wspólnie podaje się wyniki uzyskane przez zażarcie zwalczające się konkurencyjne komitety w Kluczborku i Nysie. W innych przypadkach (na przykład w gminie Biała Prudnicka czy Strzelce Opolskie) komitety obywatelskie szły do wyborów w koalicji z organizacją mniejszości niemieckiej, której członkowie po wyborach często separowali się od komitetów. Głubczykiem KO oszczędzone były, tak charakterystyczne dla innych lokalnych komitetów, konflikty wewnętrzne prowadzące najczęściej do podziałów. W oczach wyborców mógł on sprawiać wrażenie zgodnej i zgranej drużyny, co nie było zapewne bez znaczenia dla wyników wyborów.

Jedność komitetu okazała się złudna, co pokazała sytuacja powyborcza. Symptomatyczny był przebieg pierwszej sesji (7 czerwca 1990 roku). Po wyborze Jana Waca (członka KO) na przewodniczącego Rady Gminy, radni nie potrafili uzgodnić wspólnego kandydata na burmistrza. Ostatecznie został nim R. Majkowski, także członek komitetu, poprzednio radny Rady Narodowej, ale jego kandydatury nie po-

parło wielu radnych z KO. Zarząd gminy został zdominowany przez radnych wybranych z listy KO, ale to nie przynależność do komitetu wyznaczała linię podziału w samej radzie. Coraz częściej radni dystansowali się od KO. Nie został nawet powołany klub radnych wywodzących się z komitetu. W istocie rzeczy początek nowej rady można uznać za koniec głubczyckiego KO.

Najbardziej aktywni członkowie KO zaangażowali się w pracę samorządu i administracji samorządowej. Brak było zresztą wyraźnego zapotrzebowania społecznego na dalszą działalność komitetu. Burmistrz R. Majkowski w lipcu 1990 roku wyszedł z inicjatywą powołania Sejmiku Obywatelskiego. Miało to być, z jednej strony forum bezpośrednich kontaktów władz samorządowych z mieszkańcami gminy, z drugiej zaś podtrzymanie w innej formie idei komitetu obywatelskiego. Odzew społeczności lokalnej był jednak nikły. Po trzech, zdecydowanie nieudanych spotkaniach w ramach Sejmiku Obywatelskiego, w grudniu 1990 roku zaniechano tej inicjatywy.

KO w Głubczycach istniał niespełna rok. Jak cały ruch obywatelski był on efemerydą czasu transformacji. O jego znaczeniu, podobnie jak o innych zjawiskach charakterystycznych dla okresu przełomu, nie przesądza jednak krótki okres istnienia. W społeczności lokalnej miasta i gminy Głubczyce przyjął on na siebie rolę głównego inicjatora zmian, które wiodły od gminy - szczybla centralistycznego systemu państwa do gminy - podmiotu samorządowego. Nie jest możliwe ukształtowanie w tak krótkim czasie choćby i zrębów społeczeństwa obywatelskiego, ale niewątpliwie zmiany, które zainicjowali działacze KO i patronowali im w pierwszym, najbardziej intensywnym okresie, zmierzały w kierunku takiego społeczeństwa.

Krzysztof Zuba
Uniwersytet Opolski w Opolu

Literatura i źródła (wybór):

- 1) Dokumentacja Komitetu Obywatelskiego Miasta i Gminy Głubczyce i archiwum prywatne J. Picha.
- 2) Dokumentacja Stowarzyszenia Ruch obywatelski Ruch Obywatelski Śląska Opolskiego, siedziba regionalnej Unii Wolności w Opolu.
- 3) Jałowicki Bogdan, Narodziny demokracji w Polsce lokalnej, Instytut Gospodarki Przestrzennej, Warszawa 1990.
- 4) Komitety Obywatelskie. Powstanie - rozwój - upadek?, pr. zbior. pod red. T. Borkowskiego i A. Bukowskiego, Kraków 1993.
- 5) „Nasze Głubczyckie Sprawy. Pismo Komitetu Obywatelskiego «Solidarność» w Głubczycach” (nr 1-2 pod tytułem „Biuletyn Informacyjny Komitetu Obywatelskiego Miasta i Gminy Głubczyce”), nr 1-15.
- 6) Pierwszy krok do Europy. O komitetach obywatelskich, partiach politycznych i wyborach, zbiór artykułów pod red. S. Kowalskiego, Warszawa 1990.
- 7) Protokoły z sesji Rady Miasta i Gminy I kadencji z 1990 roku, Sygn. akt 0043, kat. A, Urząd Rady Miasta i Gminy Głubczyce.
- 8) Statystyka wyborów do rad gmin 27 maja 1990 roku, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 1990.
- 9) Wyniki badań - wyniki wyborów 4 czerwca 1989 roku, pr. zbior. pod red. L. Kolarskiej-Bobińskiej, P. Łukasiewicza, Z.W. Rykowskiego, Warszawa 1990.

WSPOMNIENIE WYBORY 1989

W kwietniu 1989 roku powstał w Głubczycach Komitet Obywatelski „Solidarność” Miasta i Gminy Głubczyce, którego celem było przeprowadzenie kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu na rzecz kandydatów wysuniętych przez Opolski Komitet Obywatelski „Solidarność”.

Wstępnie grupa 25 osób publikując swoje nazwiska i adresy na specjalnym plakacie wyborczym KO „S” Miasta i Gminy Głubczyce, podjęła trud prowadzenia kampanii wyborczej.

Mając przyjemność uczestniczenia w KO „S”, rozklejając plakaty, jeżdżąc i biegając na spotkania z kandydatami, miałem nadzieję a nawet pewność, że nadszedł czas, w którym ideały „Solidarności” tej z 1980 roku, będą kształtowały naszą codzienność.

Uciekając od szczegółowej analizy wyników wyborczych oraz opisywania samego KO „S”, chciałbym powiedzieć o niepowtarzalnej atmosferze tych kilku tygodni od kwietnia do czerwca 1989r.

Trzeba zacząć od ogromnego poświęcenia. Wszyscy ludzie KO „S” wykazywali wielkie zaangażowanie. Jeżdżono prywatnymi samochodami, rozklejając plakaty (w gronie ludzi komitetu pojawili się specjaliści od gotowania kleju wg własnej receptury, taki klej trzymał potem jak żaden inny), namawiano do głosowania na naszych solidarnościowych kandydatów, zbierano pieniądze na rzecz kampanii. Ogromna spontaniczność kierowała poczynaniami ludzi KO „S”, w miarę upływu czasu, gdy przybywało nas w komitecie coraz więcej, rosło przekonanie o naszej sile i o naszym zwycięstwie - zwycięstwie kandydatów KO „S” w wyborach do Sejmu w 1989 r.

Atmosfera tych dni była niepowtarzalna. Mając przyjemność prowadzenia spotkań przedwyborczych z naszymi kandydatami - p. Edmundem Osmańczykiem i p. Stefanem Kozłowskim, patrząc na ludzi zgromadzonych w naszym głubczyckim amfiteatrze, dostrzegalem uśmiech na twarzach, radość i ogromną nadzieję. Czuliśmy wszyscy, że na naszych oczach, z naszym udziałem, dzieje się coś niezwykłego, że tylko od nas, od szansy, którą musimy wykorzystać, zależy, czy wypisywane na transparentach hasła „DEMOKRACJA, PLURALIZM, NIEZALEŻNOŚĆ” - będą nieodłącznymi towarzyszami naszej rzeczywistości. Prowadząc te spotkania, wyrażałem swoją nadzieję, że totalitaryzm odchodzi w zapomnienie, odchodzi na zawsze. Potwierdzali to w swoich mniej lub bardziej radykalnych wystąpieniach nasi kandydaci. A zgromadzona w amfiteatrze publiczność swoim zachowaniem, zadawanymi pytaniami i tak powszechnie znanym gestem zwycięstwa utwierdzała nas w przekonaniu, że tego, co się zaczęło, już nikt i nic już nie zatrzyma.

Będąc później mężem zaufania KO „S” w jednej z komisji wyborczych w dniu 4 czerwca 1989r., przyglądałem się ludziom przychodzącym głosować. Łatwo było rozpoznać tych, którzy głosowali wtedy na „Solidarność”. Ci ludzie przychodzili uśmiechnięci, z nadzieją w oczach. Spora część z nich, patrząc na mój znaczek KO „S”, pozdrawiała mnie gestem sympatii.

Nie zapomnę starszej pani, która po wrzuceniu kartki do urny, wychodząc już z lokalu, podeszła do mnie i powiedziała takie słowa: „Proszę pana, dobrze, że jesteście. Wiele w życiu przeszłam. Uciekaliśmy z naszej ziemi tam na wschodzie przed bandami ukraińskimi. Tutaj przez 40 lat znosiłiśmy upokorzenia. Upokarzające było choćby to, że siłą naganiano nas do lokali wyborczych, za pomocą milicji. Teraz przyszedłam sama, bo chciałam tym moim jednym małym głosem, tym skreśleniem na karcie wyborczej powiedzieć - dość, dość temu wszystkiemu, co było dotychczas, dość zakłamania, dość ograniczania wolności”. Kobieta ta miała łzy w oczach. Uściśnęła niespodziewanie moją dłoń i śpiesznie odeszła. Długo stałem patrząc na horyzont ulicy, gdzie zniknęła ta zwykła, a właściwie chyba nie zwykła kobieta. Pomyślałem, że w sumie tak mało zrobiliśmy dla tych wspaniałych ludzi, którzy w jesieni swego życia cieszą się i pokładają ogromne nadzieje na przyszłość. Przeraziłem się myślą, jaki ciężar odpowiedzialności biorą na siebie ci wszyscy, którzy poczawszy od parlamentarzystów a skończywszy na ludziach KO „S”, podejmują się coś w tej naszej Ojczyźnie zmienić. Zastanawiałem się, czy naprawdę zdają sobie sprawę z tego, jakie wzbudzają nadzieje.

Pomyślałem również o sytuacji ze spotkania z panem senatorem E. Osmańczykiem, gdy przechodząc w kierunku sceny, aby rozpocząć to spotkanie, usłyszałem wśród zgromadzonej publiczności następujące słowa: „Po co im to wszystko i tak nic z tego nie będzie, co najwyżej kilku z nich będzie musiało wyjechać za granicę.” Jaka kolosalna różnica postaw.

Większość jednak wierzyła w powodzenie. Trzeba było zrobić wszystko, żeby tę chwilę, tę sprzyjającą okoliczność wykorzystać do maksimum i zmienić system. Doprowadzić do sytuacji, że podczas uroczystości religijno-patriotycznych w tak często śpiewanej pieśni „Boże coś Polskę” móc zaśpiewać z pełnym przekonaniem słowa „Ojczyznę wolną pobłogosław Panie” zamiast tęsknoty wyrażanej w słowach „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Ten zawsze najbardziej chwytający za serce moment w czasie śpiewania tej pieśni, jednoznacznie określał, gdzie jesteśmy na naszej drodze odzyskiwania wolności.

Pamiętam moment liczenia głosów po zamknięciu lokalu. Te pełne radości słowa: „Wygraliśmy! Wygraliśmy! Wygrali nasi kandydaci!”. I te setki myśli. Każdy inaczej wyobrażał sobie to, co teraz nastąpi. Ale jedno było pewne - coś się nareszcie kończy. Zaczyna się żmudny okres budowania wolnej, niezależnej, demokratycznej i niepodległej Polski. Tu, na naszym głubczyckim podwórku, nastąpi również czas porządków. Tyle trzeba zmienić. Oby się tylko udało.

Gdybym dziś spotkał tych ludzi, mówiących, że nic z tego nie będzie, że trzeba będzie wyjeżdżać, to powiedziałbym może trochę buńczucznie: „I co panowie, nigdzie nie trzeba wyjeżdżać. Tu jest nasze miejsce, bo tu jest Polska!”

Różnie potoczyły się losy ludzi KO „S”. Samą działalność komitetu w Głubczycach można różnie oceniać, ale był to pewien etap w życiu naszego miasteczka, którego nie sposób marginalizować. Mam satysfakcję, że byłem w tym czasie tam, gdzie działo się coś wielkiego. Patrząc na te wydarzenia z perspektywy czasu, trzeba powiedzieć, że demokratyczne nawyki i reguły dopiero się w społeczeństwie kształtują - tak jak powoli w długotrwałym procesie kształtują się poglądy polityczne ludzi.

Cieszę się, że ludzie dawnego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w różny sposób pozostali jednak bliscy tej idei, która wtedy zgromadziła nas wszystkich. Popelnione błędy, niespełnione oczekiwania, ciężkie lata wyrzeczeń spowodowały, że w wyborach 1993 roku przegrali ludzie szeroko rozumianej idei solidarnościowej i wolnościowej. Jednak teraz w 1997 roku ludzie Akcji Wyborczej „Solidarność”, Unii Wolności, Ruchu Odbudowy Polski są w parlamencie - ta opcja wygrała, ta opcja znowu budzi nadzieję.

Zbigniew Lenartowicz
radny Rady Miejskiej

uczestnik KO „S” od kwietnia 1989 do lutego 1990r.





GŁOS GŁUBCZYC DONOSIŁ

1 Głubczyckie Wybory Miss Nastolatek



W październiku w sali widowiskowej Domu Kultury odbyły się wybory Miss Nastolatek.

Dziewięć dziewcząt prezentowało wdzięk, urodę, grację i kreacje. Jak to zwykle bywa każdy miał swoje kandydatki. Te, które jednym wydawały się jako „murowane” do pierwszego miejsca, inni kwitowali pytaniem - „Co one tu robią?” Widomo: ilu widzów - tyle gustów.

Dziewczyny wystąpiły w przygotowanych przez siebie kreacjach: dowolnych, dyskotekowych, wieczorowych. Najwięcej emocji wśród męskiej publiczności (będącej zdecydowaną większością) wywołał pokaz dziewcząt w strojach kąpielowych.

Kandydatkom początkowo towarzyszyła trema. Dzięki sympatycznej postawie publiczności zdenerwowanie szybko przekształciło się we wspaniałą zabawę, której uczestnikami byli zarówno widzowie jak i występujące: Agnieszka Moskała, Teresa Miszczyj, Joanna Majecka, Bernadeta Nędza, Patrycja Gil, Adrianna Sokół, Dorota Pochwała, Anna Rogozińska, Liliana Gajewska.

Imprezie pikanterii dodawały układy choreograficzne, przygotowane przez Jolantę Procherę.

W wyniku burzliwych obrad (za szczelnie zamkniętymi drzwiami) komisja, w której składzie zasiadali: Józef Florck, Dariusz Kaśków, Tadeusz Piątkowski, Józef Kaniowski, Zbigniew Ziółko i Janusz Majcher, pierwsze miejsce przyznała Patrycji Gil. Pierwszą vice Miss została Bernadeta Nędza. Natomiast tytuł drugiej vice Miss przypadł Joannie Majeckiej.

Sponsorami nagród byli: Dom Kultury oraz Roman Sagan i Józef Kamiński.

Miejmy nadzieję, że Wybory Miss wejdą na stałe do terminarza imprez kulturalnych Głubczyc.

(„Głos Głubczyc” - Grudzień '96)

Izabela Broczkowska

GŁOS GŁUBCZYC DONOSIŁ

Dom... w Gotuszowicach Nowych

11 lutego 1997 roku w Gotuszowicach Nowych otwarto Samopomocowy Dom Diennej Opieki dla osób niepełnosprawnych. Zaadoptowano do tych celów budynek po dawnym przedszkolu. Dom służy obecnie dwudziestu pięciu podopiecznym, nad którymi czuwa osiem osób personelu.

Aktu otwarcia dokonała dyr. Woj. Zarz. Pomocy Społecznej pani B.s Lewicka, burmistrz gminy Dariusz Kasków, oraz ks. Siwoń. Poświęcenia dokonał ks. Durbas.

Samopomocowy Dom powstał w 1996r. uchwałą Rady Miejskiej Głubczyc. Zajmuje się pomocą, organizowaniem czasu ludziom chorym psychicznie, nie wymagającym leczenia szpitalnego. Jak powiedziała kierowniczka placówki Joanna Makłowicz: „Idea działania Domu jest pomoc rodzinom, częściowo ich odciążenie w codziennych obowiązkach opieki nad chorymi bliskimi, a przede wszystkim zapewnienie potrzebującym milego i czynnego spędzania czasu poprzez naukę życia ze świadomością trudności, na jakie mogą się natknąć”.

Podopieczni są w różnym wieku - od kilkunastu do 70-ciu lat. Zapewnia się im ośmiogodzinną opiekę, obejmującą różnego rodzaju terapię: zajęciową, fizjoterapię, a w przyszłości hipoterapię. Chorzy mają wpływ na plan spędzenia dnia, sami sprzątają i decydują o jadłospisie. W przyszłości będą mieli możliwość zajęcia się ogrodem.

W budynku jest jeszcze wiele do zrobienia. Trzeba wymienić okna i przestarzałe kaloryfery. Istnieją plany zagospodarowania otoczenia posesji. Wiosną powstanie ogród i boisko. Przewiduje się organizowanie turnieju dla podopiecznych innych placówek tego typu z Namysłowa, Prudnika i Krapkowic. Będą organizowane różnego rodzaju wycieczki.

W przyszłości Dom zajmie się również pomocą ludziom dotkniętym chorobą alkoholową. Zapewni podstawową opiekę medyczną mieszkańcom okolicznych miejscowości. W tym samym budynku otwarto, przy pomocy Caritasu, gabinet rehabilitacyjny. Służy on nie tylko Domowi, ale i potrzebującym z całej gminy.

Pracownicy Domu docelowo zajmować się mogą 50 osobami. Na razie nie jest to popularna forma organizowania czasu ludziom niepełnosprawnym. Placówka posiada zabezpieczenie finansowe na funkcjonowanie. Stawka dzienna wynosi zaledwie 3,5 zł. Odpłatność liczona jest w zależności od możliwości finansowych rodziny - bywają przypadki, że pobyt jest bezpłatny.

Aby uzyskać skierowanie, wystarczy udać się do Ośrodka Pomocy Społecznej przy ul. Pocztowej 8 w Głubczycach i wyrazić zgodę. Tam odpowiednie organa, po przeprowadzeniu wywiadu podejmą odpowiednią decyzję.

Pani kierownik Joanna Makłowicz, pragnie podziękować osobom, które przyczyniły się do otwarcia placówki: burmistrzowi Dariuszowi Kośków, zastępcy burmistrza Józefowi Florkowi, dyr. Woj. Zarz. Pomocy Społecznej Brygidzie Lewickiej, wykonawcom remontu, pracownikom Domu, którzy już w czasie remontu zajmowali się podopiecznymi oraz OPS w Głubczycach.

Aleksandra Ślepecka

(„Głos Głubczyc” - Marzec/Kwiecień '97)

GŁOS GŁUBCZYC DONOSIŁ

STRACIŁEM CIĘ

Straciłem Cię
a mogłem rozkazać aniołom
Anioły nie większe od Ciebie

MYŚLĘ ŻE KTOŚ – KIEDYŚ

Myślę że ktoś kiedyś
lub coś - kiedyś
poczęstuje ogniem ten stos
niepotrzebnych myśli i wspomnień
które można przetłumaczyć na
krafy i postronki
i myślę a myślę znaczy tyle co
mam
nadzieję

a więc mam nadzieję gorącą
że ktoś kiedyś rozpali
choć to mizerne ognisko
z moich dobrych słów miłości
współczuć miłości
wiary miłości
i grzejąc się przy tym ognisku
będzie podsycał ogień
by nie zgasł
ni we dnie ni w nocy nigdy

Roman Aczemutak

(„Głos Głubczyc” - Marzec/Kwiecień '97)

GŁOS GŁUBCZYC DONOSIŁ NA VII FESTYNIE GÓRNOŚLĄSKIM

Przygraniczne festyny górnośląskie, organizowane na przemian w Głubczycach i Krnowie, stały się już tradycją. Mają one wielu gorących zwolenników. Bogate programy imprez każdorazowo ściągają na obiekty tysiące ludzi. Tak było i tym razem w Głubczycach. Choć aura nie była najlepsza, to jednak przez trzy festynowe dni było gwarnie i wesoło. Spora liczba gości z Krnova, Bruntalu i tamtejszych okolic odwiedziła nasze miasto. Wszyscy bawili się zgodnie, jak przystało na prawdziwych przyjaciół.

Niemal każdy z uczestników VII Festynu znalazł w programie ciekawą pozycję dla siebie. Począwszy od bloku imprez sportowych, każdego dnia było do wyboru po kilka interesujących propozycji.

Sporo było dobrej muzyki w wykonaniu polskich i czeskich zespołów. Nowością na naszym terenie był Turniej Rycerski. Walki na miecze, w wykonaniu odważnych i zadziornych Czechów, bardzo przypadły do gustu głubczyckiej widowni. Podobnie zresztą jak strzelanie z kuszy do celu, pokazy zręcznościowe fakirów czy też występ tureckich tancerek. Dużą sympatię zyskali sobie seniorzy z zespołu „Druga Młodość” z ZDK Kopalni Borynia w Jastrzębiu-Zdroju. Wspaniały humor i prezentowany folklor nagradzane były zasłużonymi oklaskami. Dużym wydarzeniem był też koncert znanego i liczącego się „Gangu Marcela”.

Licznym melomanom z Głubczyc przypomniał się „Manson Country Band” znany z festiwalu w Mrągowie, który przez pewien okres związany był z głubczyckim Domem Kultury. Podczas magicznego koktajlu bawili się wszyscy - dorośli i dzieci. Dużo można pisać o festynowych imprezach. Zarówno na stadionie Polonii w pierwszym dniu festynu, jak i też na terenie kompleksu sportowego „Dwójki”. W sobotę i niedzielę każdy znalazł coś dla ducha i podniebienia. Było coś dla oka i ucha. Wypadałoby powiedzieć, że takie festyny winny trwać cały rok.

Do zobaczenia zatem za rok w Krnowie!

Janusz Bryniak

(„Głos Głubczyc” - Maj '97)



GŁOS GŁUBCZYC DONOSIŁ

„BROWARKI” reaktywowane

Po wieloletniej przerwie w Głubczycach reaktywowano bardzo popularne przed laty „Browarki”. Warto, by ta ciesząca się stosunkowo liczną widownią impreza, na stałe weszła do kalendarza. Tegoroczny dwudniowy piknik browarkowy mimo swych mankamentów organizacyjnych można zaliczyć do ciekawych, gdy chodzi o jego zamysł.

W pierwszym dniu duże przeżycie miała głubczycka społeczność Romów. Biesiada cygańska ze względu na swoją urokliwość była warta posłuchania i zobaczenia. Melodyjność i rytm muzyki cygańskiej oraz wielobarwność strojów są niezaprzeczalne. Mieliśmy tego potwierdzenie podczas występów licznej grupy cygańskich zespołów muzycznych, śpiewaczych i tanecznych. Tę nie warto kontynuować w kolejnych „Browarkach”.

Drugi dzień „Browarków '97” był mniej udany. Sporo było w nim przerw i za dużo muzycznego jazgotu o nic. Zbyt mocne uderzenie muzyków w trąby i tarabany wyraźnie klóciło się z konwersacją, jaką prowadzili siedzący przy kuflu złocistego „Braxa”. Ten z kolei, jak na promocję, cenowo był mocno wygórowany. Stanowczo za mało było też piwnej konkutencji. Warto o tym pamiętać na przyszłość, tym bardziej, że miejsca na inne stoiska było wiele. Również zapowiadana przez organizatorów „obfitość” bufetów też pozostawiała wiele do życzenia.

Mimo tych kilku zgryźliwych uwag, inicjatywa organizatorów, czyli UMiG, Zakładów Piwowarskich, Domu Kultury i reszty ze wszech miar warta jest kontynuacji.

Janusz Bryniak

P.S. Szkoda tylko, że nasi rajcy miejsko-gminni w meczu piłkarskim dali sobie „nakopać” aż siedem goli przez radnych Głogówka. Jak więc widać w „kopanej” jesteśmy słabi, podobnie zresztą jak nasza Polonia Głubczyce.

(„Głos Głubczyce” - Lipiec '97)



GŁOS GŁUBCZYC DONOSIŁ

Pierwsze godziny powodzi w gminie Głubczyce

Była niedziela 6 lipca 1997 roku - od piątku niemal bez przerwy padał deszcz. Nagle w godzinach popołudniowych wycie syren strażackich postawiło na równe nogi mieszkańców kilku wsi naszej gminy. Między innymi: Opawic, Lenarcic, Krasnego Pola, Chomiąży i Pietrowice.

Strażacy przystąpili jako pierwsi do akcji przeciwpowodzowej. Zawodowa straż oraz ochotnicza z miejscowości Chomiąża, Pietrowice, Równe i Mokre została postawiona w stan pełnej gotowości. Wsie rozpoczęły ewakuację dobytku i ludzi zagrożonych powodzią.

Na miejsce tragedii w tym rejonie gminy przybyły władze urzędujące naszego miasta. Dojechali tam między innymi: burmistrz MiG Głubczyce, naczelnik Wydziału Komunalnego Inwestycyjnego, komendant Straży Miejskiej, zastępca naczelnika Wydziału Rolnictwa. W tym momencie rozpoczął pracę Gminny Sztab Przeciwpowodziowy, który siedzibę ma w Urzędzie MiG, przy ul. Niepodległości 14 w Głubczycach (tel. 85 25 23 lub 85 30 21, fax 85 24 16).

Wszystko rozpoczęło się w Opawicy. Okazało się, że woda w rzece Opawicy bardzo się podnosi. Niemał z godziny na godzinę stan wody wzrastał o kilkanaście centymetrów. Ludność z Opawic wraz ze strażakami rozpoczęła wynoszenie z dalszych partii budynków na górze swojego najcenniejszego i najpotrzebniejszego dobytku. Były to meble, lodówki, pralki, łóżka, itp. Nie wszyscy jednak zdążyli przed nadejściem wody, która z dużą siłą zalała piwnice, kuchnie, pokoje - całe mieszkania.

Inni ratowali i wyprowadzali w górne tereny wsi bydło, trzodę, kury. Kaczki i gęsi popłynęły wraz z nurtem rwącej rzeki.

Woda bardzo szybko przybierała, rozlewając się po ogrodach i sadach. Żywiot zalewał wszystkie pomieszczenia. Nie nadążano z ratowaniem inwentarza - kóz, świń i koni. Jeden koń przez kilka nocy „pływał” i stał w wodzie, szukając wzniesienia.

Należy dodać, że w momencie, kiedy ochotnicy - strażacy z Chomiąży ratowali dobytek u swoich sąsiadów z Opawic i Lenarcic, otrzymali sygnał, że ich domy i dobytek dosięga duża fala wody. Wał przeciwpowodziowy osłaniający budynki wsi został zniszczony i woda wdarła się przez drogę do domostw.

„Wróciliśmy - mówi sołtys wsi i jednocześnie ochotnik straży pożarnej z Chomiąży Henryk Kulonek - i zaczęliśmy ratować dobytek sąsiadów i swój. Podobnie jak w Opawicy wyprowadziliśmy bydło, trzodę w bezpieczne miejsca - bydło do lasu, trzodę chlewną do byłej tuczarni, a obecnie magazynów należących do RSP Pietrowice.

Dodam, że w Opawicy wszystkie wyprowadzone zwierzęta znalazły schronienie w budynkach należących do probostwa tutejszej plebanii. Dzięki uprzejmości prezesa tej spółdzielni zwierzęta tak przetrzymywane karmiono karmą pochodzącą z zasobów RSP.

Ludność cywilna, w tym starsi i dzieci, mimo apelów o opuszczenie swoich domów nie chciała tego zrobić, nie zdając sobie sprawy z zagrożenia i pozostawała tam nadal.

Były to najdramatyczniejsze godziny (z niedzieli na poniedziałek 7.07.) zarówno dla ludności miejscowych wsi jak również dla strażaków. Woda wystąpiła z brzegów, zmieniła swoje koryto. Siła rwącej wody była tak olbrzymia, że wyrwała duże, zdrowe drzewa, fundamenty budynków inwentarskich, gospodarczych a nawet mieszkalnych. Walily się do wody duże ilości gruzu i drewna z podmytych domostw. Drogi zmieniły się w rwące potoki a wir wody zrywał nawierzchnię asfaltową. Fale podmywały drogi i spowodowały wyrwy dochodzące do ponad 2 m wysokości. Pierwsze takie wyrwy widoczne są przy budynku pani Cieślik w Opawicy. W Lenarcicach na miejscu drogi woda zrobiła sobie staw o sporych rozmiarach, w którym pływały ryby. Asfalt zerwało na drodze w Chomiąży.



OPAWICE 7 VII 1997 roku. „Ratownik konia”

FOT. R. MIELNIK

Niespodziewana fala powodzi zniszczyła ogółem sześć budynków mieszalnych w Opawicy, Lenarcicach, Krasnem Polu i Chmiąży. Zmytych zostało całkowicie kilka budynków inwentarskich, kilkanaście zostało uszkodzonych. Następnie powódź doprowadziła do zalania kilkudziesięciu budynków mieszkalnych, w których popękały ściany, w tym nośne. Ślady tych pęknięć są już widoczne, mimo że woda, w dniu kiedy piszę te słowa, jeszcze nie opadła. Wiele budowli dotkniętych powodzią poddanych musi być nadzorowi budowlanemu, celem zbadania i stwierdzenia, że nie grożą zawaleniem.

Na zakończenie mojej relacji z pierwszych kilkunastu godzin powodzi należy dodać, że kilkudziesięciu mieszkańców podtopionych wsi dało się jednak ewakuować. Miejscem ewakuacji była Szkoła Podstawowa w Pietrowicach, gdzie dyrektor Ireneusz Węgrzyn zadbał o natychmiastowe przygotowanie noclegów i przyjęcie ludzi, w tym dzieci i starców, zagrożonych żywiołem.

S. Wysoczański.

(„Głos Głubczycki” - Sierpień '97)





CHOMIĄŻA 8 VII 1997 roku. Zalane gospodarstwa

POWÓDŹ '97



CHOMIĄŻA 8 VII 1997 roku. Zalany
FIAT 126p



OPAWICE 7 VII 1997 roku. Granica państwa.
Dalej Czechy



CHOMIĄŻA 8 VII 1997 roku. Podmyty most graniczny. Widok na
Czechy.

FOT. R. MIELNIK

PO POWODZI '97



*CHOMIĄŻA 10 VII 1997 roku.
Suszenie mebli.*

FOT. R. MIELNIK

*CHOMIĄŻA 10 VII 1997 roku.
Most graniczny po powodzi.*



OPAWICE 10 VII 1997 roku. Suszenie dobytku.

Matura trochę inna

Pisemny sprawdzian dojrzałości z języka polskiego był w tym roku wydarzeniem przełomowym i to przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze kuratorium zrezygnowało z dotychczasowego podziału tematów na poszczególne typy szkół i profile nauczania. Wszyscy maturzyści otrzymali do opracowania te same zagadnienia. Po drugie odstąpiono nareszcie od tematów poświęconych jednej epoce, pisarzowi czy utworowi. Teraz sformułowano je tak, że abiturienti zmuszeni zostali do wyrażenia własnych opinii, doświadczeń i spostrzeżeń oraz poparcia ich dowolnie wybranymi przykładami z literatury.

Takie rozwiązanie, o które już od dawna zabiegali nauczyciele poloniści, jest korzystne dla uczniów, zwłaszcza tych zdolniejszych. Mogą wypowiedzieć się na dany temat i nie muszą obciążać swej pamięci niepotrzebnymi szczegółami. Są one jednak niewygodne dla tych maturzystów, którzy liczą na tematy okolicznościowe i ściągą, a takich niestety jest dość dużo.

Dużym powodzeniem i to nie tylko wśród dziewcząt, cieszył się temat I.: „Kochać to cierpieć - jak sprawdziły się te słowa w losach bliskich mi postaci literackich?”

*

Miłość jest jedną z najważniejszych wartości w życiu człowieka. Daje ona mu niesamowite siły, pozwala dostrzec piękno świata i dobroć innych ludzi. Bez niej nie przetrwałby on ciężkich czasów, klęsk i tragedii. To uczucie jest źródłem nieopisanego radości i szczęścia. Największy ból przynosi miłość nie odwzajemniona, upokarzająca człowieka, poniżająca jego godność.

*

Miłość jest jednym z najpiękniejszych uczuć, jakim człowiek może obdarzyć kogoś bliskiego. Jest wyrazem szacunku i wielkiego oddania dla osoby, którą się naprawdę kocha. O miłość należy stale dbać, aby jej wielka siła nigdy nie zmaląta, aby przetrwała na wieki. Niestety to wielkie i piękne uczucie powiązane jest z bolesnym i okrutnym cierpieniem. Człowiek, który naprawdę kocha, musi cierpieć.

*

Ogromnym bólem przejmuje człowieka śmierć kogoś bliskiego, jakiejś ukochanej istoty. Jest ona wpisana w ludzką egzystencję; należałoby jednak życzyć sobie, by następowała zgodnie z naturalnym porządkiem, by nigdy rodzice nie musieli oplakiwać swoich dzieci.

*

Miłość zawsze w jakimś stopniu związana jest z cierpieniem. Dowodem na to są liczne postacie literackie, w których znajdują się odbicia przeżycia i doświadczenia ich twórców. Ukazują one miłość, w której obok szczęścia, radości ekscytacji istnieje męka i ból.

Życzyłbym sobie i wszystkim ludziom, aby w tej nierozłącznej parze, miłości i cierpieniu, było jak najwięcej tego pierwszego, a jak najmniej tego drugiego.

*

Najwięcej maturzystów wybrało temat II.: „Jak może zachować się człowiek w sytuacji trudnego wyboru? Wypowiedź oprzeć na dziełach literackich, które cenisz.

*

Człowiek przez całe swoje życie skazany jest na dokonywanie różnorodnych wyborów. Musi ciągle wybierać między uczuciem a rozumem, obowiązkiem a miłością, dobrem własnym a interesem zbiorowości. Podejmuje tysiące decyzji, które stanowią o jego losie, o jego przyszłym życiu. Są jednak sytuacje, w których dokonanie wyboru jest bardzo trudne ze względu na konsekwencje, jakie on może spowodować. Dotyczy to między innymi władców i dowódców wojennych odpowiedzialnych za naród i decydujących o życiu wielu ludzi.

*

Najtrudniejszy, według mnie, wybór mieli mieszkańcy warszawskiego getta, bohaterowie książki K. Krall „Zdażyć przed Panem Bogiem”. Ich śmierć, wobec przeważającej potęgi wroga, była przesądzona. Mogli tylko wybrać jej rodzaj: poddać się i pozwolić bezwolnie wepchnąć się do komory gazowej lub walczyć i pokazać światu, że można zginąć z honorem, z bronią w ręku.

*

Według niektórych teorii nasze losy są już z góry ustalone i to, co ma się wydarzyć, to się wydarzy. A przecież człowiek, „homo sapiens” ma rozum i wolną wolę, a co za tym idzie - możliwość podejmowania decyzji i dokonywania wyborów. Nie należy więc być biernym wobec tego, co się wokół nas dzieje, bo jak ktoś kiedyś powiedział „człowiek jest kowalem własnego losu”.

*

Przytoczone fragmenty pochodzą z prac maturalnych uczniów kl. IVa Liceum Ekonomicznego i Vb Technikum Zawodowego Zespołu Szkół Mechanicznych - maj 1997r.

Trudnego wyboru dokonali
Bernadeta Skoczylas
Marian Paściak



III MIEJSKO - GMINNY KONKURS ORTOGRAFICZNY W SP NR 1 W GŁUBCZYCACH

Głównym celem nauczania języka polskiego w klasach początkowych szkoły podstawowej jest wdrażanie uczniów do posługiwania się językiem ogólnopolskim, kształtowanie sprawności w zakresie mówienia, pisania, czytania i umiejętności pracy z tekstem. Ogromne znaczenie w wyrabianiu u uczniów umiejętności poprawnego pisania ma nauczanie ortografii. Ważną sprawą podczas kształtowania nawyku ortograficznego jest przestrzeganie zasad planowości i systematyczności w posługiwaniu się materiałem ortograficznym, zapobieganiu błędom ortograficznym oraz aktywizowaniu całej osobowości ucznia (sfery poznawczej, emocjonalnej i motywacyjnej).



Reprezentacja SP nr1-emblemat-kwiatki. Od lewej: Ewelina Drożdżel, Magdalena Wilk, Julita Skwir-zdobywczyni tytułu „Super Mistrza Ortografii” i pucharu Burmistrza

Opanowanie sprawności poprawnego pisania nie jest, jak się powszechnie myśli, trudnością nie do pokonania. Przelamanie tej bariery przez przeciętnego ucznia jest możliwe, pod warunkiem jednakże, że będzie on nad tym pracował wytrwale. Świadomi znaczenia umiejętności bezbłędnego pisania dla dalszej kariery szkolnej uczniów, nauczyciele klas początkowych wspólnie z doradcami metodycznymi zagadnieniu temu poświęcają dużo uwagi.

I tak od trzech lat, w porozumieniu z władzami miasta, dyrektorami szkół, na szczeblu nauczania początkowego odbywają się miejsko-gminne konkursy ortograficzne. W związku z tym, że w II Miejsko-Gminnym Konkursie Ortograficznym, który odbył się w SP Nr 1 w Głubczycach w roku szkolnym



Zwycięski zespół otrzymuje dyplom i puchar Burmistrza.

1995/96, tytuł Super Mistrza Ortografii i puchar Burmistrza zdobył zespół reprezentujący Szkołę Podstawową Nr 1 w Głubczycach (Damian Ślepecki - opiekun: mgr Bożena Majka, Michał Kosowski - opiekun: mgr Halina Tokar), szkole naszej powierzono zorganizowanie III Miejsko-Gminnego Konkursu Ortograficznego. Termin konkursu wyznaczono na dzień 4 czerwca 1997 roku. Organizacją imprezy zajęli się nauczyciele klas początkowych: mgr Jadwiga Kaczorowska, mgr Lucyna Kobyłańska, mgr Dorota Krańnicka, mgr Bożena Majka,

pani Czesława Wiewióra oraz mgr Halina Tokar w porozumieniu z doradcą metodycznym mgr K. Broczkowską i dyrekcją szkoły.

Przygotowanie rozpoczęto na długo przed planowanym terminem. Najpierw wykonano piękną scenografię - góry, na szczycie których znajdował się zamek - siedziba Królowej Orografii. Następnie opracowano zadania konkursowe: krzyżówki, teksty z trudnościami ortograficznymi do uzupełnienia właściwymi ortogramami, rebusy oraz zadania polegające na wpisaniu właściwych liter - ortogramów w podanych wyrazach. Tekst dyktanda zredagowała mgr K. Broczkowska. Równocześnie do wszystkich szkół rozesłano zaproszenia. Zaproszono również władze naszego miasta, dyrektora ZOKIS-u oraz redaktora „Głosu Głubczyce”.

W celu uatrakcyjnienia uroczystości uczniowie naszej szkoły pod kierunkiem swoich wychowawców wytrwale przygotowywali zabawny program artystyczny

Błyskawicznie zbliżał się wyznaczony termin konkursu. Na dzień przed terminem wszystko było dopięte na przysłowiowy „ostatni guzik”.

I tak 4 czerwca 1997 roku o godzinie 10.00 rozpoczął się w naszej szkole III Miejsko-Gminny Konkurs Ortograficzny. Pod opieką nauczycieli nauczania początkowego przybyło 11 trzyosobowych zespołów - reprezentantów szkół z miasta i gminy Głubczyce. Drogą losowania spośród przybyłych nauczycieli powołano komisję z przewodniczącym na czele.

Uroczystego otwarcia dokonała mgr K. Broczkowska i dyrektor ZOKIS-u mgr Stanisław Olejnik. Po tym głos zabrała dziwna postać - Królowa Ortografii. Stojąc u podnóża gór, na szczycie których widoczna była jej siedziba, powitała wszystkich uczestników i życzyła im powodzenia w konkursowych zmaganiach.

Po tym przystąpiono do pierwszego etapu konkursu - w zakodowanych kopertach znajdowały się 4 zadania do wykonania w zespołach. Praca przebiegała w błyskawicznym tempie. Po pierwszym etapie komisja wyłoniła zespoły, które zdobyły maksymalną ilość punktów (98). Oznaczało to, że wszystkie zadania zostały wykonane bezbłędnie. Byli to reprezentanci SP w Lisięcicach, SP Nr 3 w Głubczycach, no i zespół naszej szkoły.

W pierwszej kolejności zaproszono wszystkich uczestników na specjalnie przygotowany poczęstunek - własnoręczne wypieki koleżanek nauczania początkowego z naszej szkoły. Przed przystąpieniem do drugiego etapu uczniowie klas młodszych zabawiali gości, prezentując przygotowany program artystyczny. Na chwilę przed rozpoczęciem wielkiego dyktanda w sposób zabawny przypomniano uczestnikom obowiązujące w języku polskim zasady pisowni. No i zaczęło się: mgr K. Broczkowska rozpoczęła dyktowanie tekstu konkursowego. Na sali zapanowała cisza. Dzieci indywidualnie, w wielkim skupieniu (na zakodowanych kartkach) pisały dyktando. Po zakończeniu komisja oddaliła się w celu sprawdzenia poprawności napisanych tekstów oraz łącznej oceny wyników pierwszej i drugiej części konkursu.

Radość nasza była ogromna, gdy okazało się, że po raz kolejny uczniowie naszej Szkoły Podstawowej Nr 1 im. Marii Skłodowskiej-Curie w Głubczycach zdobyli tytuł „Super Mistrza Ortografii”. Cieszyliśmy się, że puchar Burmistrza zostaje w naszej szkole na rok następny. Uczennice, które sprawiły wszystkim tę ogromną niespodziankę, to: Julita Skwir - opiekun mgr L. Kobyłańska, Magdalena Wilk - opiekun: pani Czesława Wiewióra i Ewelina Drożdziel - opiekun mgr D. Kraśnicka.

Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbyło się w obecności przedstawicieli władz miasta - Prze-



Pamiątkowe zdjęcie: zaproszeni goście, gospodarze i uczestnicy konkursu, którzy napisali bezbłędnie wielkie dyktando.

wodniczącego Rady Miejskiej - mgr Jana Waca, zastępcy burmistrza - mgr inż. W. Machelskiego, dyrektora ZOKIS-u - mgr S. Olejnika, doradcy metodycznego - mgr K. Broczkowskiej oraz nauczycieli nauczania początkowego z naszego miasta i gminy. Uroczystego zamknięcia III Miejsko-Gminnego Konkursu Ortograficznego dokonał zastępca burmistrza mgr inż. W. Machelski.

I tak dobiegła końca zorganizowana przez nas impreza. Przygotowania kosztowały dużo pracy, ale zostały uwieńczone sukcesem zarówno uczestników, jak i naszym - organizatorów. Dowodem tego były wyrazy uznania i podziękowania ze strony przedstawicieli władz miasta, obecnych na konkursie nauczycieli, a przede wszystkim dyrekcji naszej szkoły.

My, nauczyciele klas początkowych Szkoły Podstawowej Nr 1 w Głubczycach, mamy nadzieję, że w pewnym stopniu przyczyniliśmy się do realizacji tak ważnego zadania, jakim jest nauczanie ortografii. Wymowne i trafne będą tutaj słowa Janusza Korczaka: *„Błąd w mowie i piśmie - to jak brzydka plama na fotografii matki, którą kochasz”*.

mgr Halina Tokar



II GROBNICKIE SPOTKANIA ZAMKOWE

Kilka nieprzewidzianych upadków (w tym dwa zarejestrowane kamerą video), jedna rozdarta bluzka, stłuczone kolana - to efekty prób do II Grobnickich Spotkań Zamkowych.

Pierwszą tego rodzaju, lecz o wiele skromniejszą imprezę przy ognisku w Grobnikach, zorganizowało w maju 1996 roku Koło Historyczne z Zespołu Szkół Rolniczych w Głubczycach pod opieką mgr Katarzyny Małcher. W roku 1997 Koło Historyczne (uczniowie klasy II₅TTŻ) połączyło swoje siły z młodym narybkiem z Koła Teatralnego (kl. I₅TR) pod opieką mgr Janiny Żrebiec, aby wystąpić przed widownią z przedstawieniami legend regionu głubczyckiego. Trzecim organizatorem, bez którego pomocy nie byłaby możliwa ta impreza, był pan Arkadiusz Orłowski z Rady Sołeckiej Grobnik.

Skąd się wziął pomysł na wystawienie legend?

W roku szkolnym 1995/96 Koło Historyczne wyszperało i „odkurzyło” ponad sto legend i bajek z różnych miejscowości naszego regionu. Narodziły się one w czasach, gdy tutejsi mieszkańcy nie znali radia ani telewizji i snuli różne straszne lub zabawne opowieści w ciemnych izbach, grzejąc się przy piecu. Niektóre z tych legend jak „Trumny dżumy” z Pielgrzymowa lub „Czarny ornat” z Opawicy zawierają nieco historycznej prawdy. Ponieważ młodzieży nie stać było na ich wydrukowanie, zapadła myśl przedstawienia tych legend ludziom w formie teatralnej. Po długich i ciężkich próbach, rozklejaniu plakatów zapowiadających występy, nadszedł dzień 26 maja 1997 roku i oczekiwanie z ogromną treścią na godzinę 19.00. Piętnaście minut przed czasem na widowni sali zamkowej w Grobnikach było zaledwie kilka osób, a organizatorzy spodziewali się, że dojdzie jeszcze kilka i to będzie wszystko. Okazało się, że do godziny 19.00 miejsca na sali zajęło ok. 100 osób (!) w przedziale wiekowym od kilku do kilkudziesięciu lat.

Konferansjerem była Urszula Szkolnik z Koła Teatralnego, mieszkanka Grobnik, która powitała wszystkich zebranych, a szczególnie księdza proboszcza - Jerzego Pielkę, który skutecznie rozpropagował tę imprezę wśród swoich parafian, dyrektorkę Zespołu Szkół Rolniczych - mgr inż. Zdzisławę Szalagan, wicedyrektora ZSR - mgr inż. Edwarda Bancalę, sołtysa Grobnik - Stanisława Kościółka, przybyłych nauczycieli i wychowawców z „rolniczaka” oraz solenizantki - wszystkie mamy. Po powitaniu rozpoczęła się część „spotkań” w wykonaniu Koła Teatralnego.



O Zapadłej karczmie pod Kietrzem.
Koło Teatralne.

Na scenie z lewej strony stała karczma „Pod dębem” pełna pijaków, a z prawej strony kościół z modlącymi się w czas Wielkanocy ludźmi. Sprawiedliwości stało się zadość, karczma z czkającymi i szydzącymi pijakami runęła i zapadła się pod ziemię. Legendę tę opowiadano w Kietrzcu, Lubotyńcu, Ciemięcicach i Opawicy. Drugim z kolei przedstawieniem było „Wydobywanie ukrytych skarbów w Baborowie”, trzecim współczesna legenda „O piekielnej drodze” między Dobieszowem a Opawicą. Młodzi piętnastoletni aktorzy wypadli bardzo dobrze. Wykorzystali wiele pomyslowych rekwizytów, był nawet drogowaskaz Dobieszów-Opawica.

Wystąpili: Ula Szkolnik, Marcin Wojsznarowicz, Paweł Pelc, Paweł Sitko, Ania Jędzura, Piotrek Buczek, Mariola Bielak, Marcin Zaryczański, Marta Adamska, Małgosia Białek, Mariola Kazimierzak, Tomek Popczyk, Przemek Rubczyński i Dominika Skowronek. Miejmy nadzieję, że ich umiejętności wzrosną, w każdym bądź razie ich debiut wypadł bardzo dobrze.

W przerwach między przedstawieniami wystąpiły z poezją



śpiewaną Kasia Kowalczyk i Magda Cofała z klasy III₅TR, których poziom wykonawstwa był wysoki, a śpiew - co było widać - sprawiał dziewczynom przyjemność.

W drugiej części „spotkań” scena należała do Koła Historycznego. Najpierw wystawiono „Złą hrabinę z Nowej Cerekwi”, którą przed II wojną światową nowocerkwiańskie dzieci odgrywały regularnie co roku w swojej szkole podstawowej. Następnie ujrzeliśmy „Gotujcie, ale jeść nie będziecie” - opowieść z Baborowa i wesoły skecz „Mamo, umieram”, który szczególnie rozbawił widownię oraz „Za mostem Potenzka” - legendę z samych Grobnik. Gwiazdą tej grupy młodzieży okazała się Patrycja Gil (Miss Nastolatek - Głubczyce 1996), która podbiła serca widowni swym aktorskim talentem, pełną energią i humorem umiejętnością nawiązania kontaktu z publicznością. Oprócz niej równie wspaniale grali: Sylwia Kabs, Aneta Humin, Iwona Rzytki, Ewa Pioncik, Iwona Misiurka, Gosia Święs, Ewa Wróblewska, Sylwia Bednarczyk, Bartek Baran, Tomek Lenartowicz, Grzesiek Danków i Wojtek Kołyшко.

Aktorzy zostali wynagrodzeni gromkimi, długimi brawami. Potem przemówił gospodarz wsi, pan sołtys Stanisław Kościółek, wyrażając nadzieję, że Grobnickie Spotkania Zamkowe w przyszłym roku obejmą już więcej grup teatralnych nie tylko z „rolniczaka”, ale i innych szkół średnich i podstawowych. Pani dyrektor Zdzisława Szałagan podziękowała młodzieży i opiekunom za przygotowanie tej wesołej imprezy.

Na zakończenie młodzież zaproponowała kilka zabaw z publicznością, w których nie oszczędzono ani księdza, ani dyrekcji, ani nauczycieli. Część widzów wówczas wzięła nogi za pas. Młodzież i nauczyciele zostali poczęstowani przez Stowarzyszenie Kobiet - Grobniki kawą, herbatą i ciastem.

Nagrodą za udane występy było ognisko, przy którym spożyto 100 bułek i 15 kg kiełbasy. Obowiązywały stroje „Kawalerów Maltańskich - joannitów” z białymi, ośmiostrowymi krzyżami maltańskimi, jakich w Grobnikach nie widziano od ponad stu lat. (Wieś Grobniki przez 700 lat była najbogatszą na Śląsku konturją joannitów). Były dwie gitary i śpiewy. Kolejną nagrodą był nocleg w sali zamkowej, co prawda nie w łóżach z baldachimem ale równie wygodnie, bo na materacach i w śpiworach. Niestety nie zjawily się żadne upiory czy biała dama.



Grupa aktorów z Koła Historycznego. Przedstawienie „Zła hrabina z Nowej Cerekwi”



Nazajutrz była znów szara rzeczywistość, ale narodziły się już nowe pomysły na III Grobnickie Spotkania Zamkowe.

Organizatorzy zachęcają nauczycieli wszystkich szkół do współpracy i występów. Autoryzowane teksty legend i informacje można uzyskać w Zespole Szkół Rolniczych w Głubczycach, Koło Historyczne, ul. Niepodległości 2, tel. 85 30 11.

ZAPRASZAMY,
a mieszkańcom Grobnik DZIĘKUJEMY za gorące przyjęcie.
(an)

O „TRADYJCJI” i „FANTAZJI” z głubczyckiego „Mechanika”.

Coraz głośniejsze jest głubczyckim Zespole Szkół Mechanicznych, a to za sprawą dwóch prężnie działających zespołów: teatralnego „Tradycja” i tanecznego „Fantazja”. Założycielem, kierownikiem i instruktorem zespołów jest polonistka mgr Maria Farasiewicz.

Zespoły te poprzez swą aktywną działalność wzbogacają i uatrakcyjniają życie kulturalne ZSM i naszego miasta. „Tradycja” wystawia spektakle i programy rozrywkowe, natomiast „Fantazja” dostarcza coraz więcej „porcji” nowoczesnego tańca. Nie sposób pominąć faktu, iż oba zespoły mają na swym koncie istotne sukcesy na szczeblu wojewódzkim, a nawet dolnośląskim.

Zacznijmy od zespołu teatralnego. W ramach Głubczyckich Dni Kultury '96 zaprezentował na scenie Domu Kultury bogaty program rozrywkowy, a także dwuaktową komedię ludową „Skubaczki”, która podbiła serca tłumnie zgromadzonej publiczności. Z kolei w styczniu 1997r. zespół dwukrotnie wystawił czteroaktowy spektakl o tematyce bożonarodzeniowej „Stajenka Betlejemka”, który oklaskiwała wypełniona po brzegi widownia Domu Kultury. Okazało się, że umiejętności aktorskie i scenograficzne młodych „artystów” są warte uwagi. Mało tego. Wykonane własnoręcznie przez uczniów ZSM kostiumy zaskoczyły publiczność swą oryginalnością.

Z ową sztuką „Tradycja” wystąpiła gościnnie na XII Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Kolędniczych Herody '97 w Lewinie Brzeskim (w styczniu 1996 zdobyła tam I miejsce!). Zespół teatralny zaprezentował swój dorobek artystyczny również we Wrocławiu w Hali Ludowej na Dolnośląskich Targach Edukacyjnych TARED '97 (21.02.97). W ramach owych Targów Edukacyjnych „Tradycja” i „Fantazja” wzięły udział w Konkursie Żywej Reklamy Szkoły, zdobywając I miejsce! Okazało się, że forma wokально-instrumentalno-ruchowa reklamy, którą opracowała pani Farasiewicz, była bardzo trafna i spodobała się jurorom.

Nie można pominąć również tego, iż członkowie „Tradycji” przygotowali dla Głubczyckiego Klubu Seniora dwa koncerty: kolęd i pieśni biesiadnych, a także wystąpili na Koncercie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w naszym Domu Kultury.



Herody '97, występ „Tradycji”



*Przegląd Szkolnej twórczości artystycznej-TARED '97
Wrocław Hala Ludowa*

Warto zaznaczyć, że zespół teatralny zakwalifikował się do finału XV Wojewódzkich Spotkań Amatorskich Teatrów Dramatycznych Proscenium '97 w Nysie (08.05.97), gdzie za wystawiony spektakl komediowy zdobył II nagrodę, czyli wyróżnienie. Jest to duży sukces zespołu, zwłaszcza że po raz pierwszy wziął udział w tym jakże ważnym przeglądzie. Jak widać, rok szkolny 1996/97 był dla zespołu „Tradycja” bardzo pracowity, ale i owocny.

Tak się składa, że z końcem roku szkolnego odeszli z zespołu teatralnego absolwenci klas maturalnych- zwłaszcza

uczniowie klas IV „d” i IV „l” liceum zawodowego. Oto oni: Ireneusz Hamzik, Krzysztof Rubczyński, Wojciech Luniak, Mariusz Łankowski, Krzysztof Jordan, Witold Dragan, Andrzej Maksymowicz, Radosław Leskiewicz i Grzegorz Mikler. Z bólem serca zespół pożegnał absolwenta kl. V „b” Piotrkę Barona, który komponował muzykę do spektakli, zawsze świetnie akompaniował, a także wcielał się w role - był niezastąpiony.



Wojewódzki Przegląd Zespołów Artystycznych w Brzegu - „Fantazja” z dyplomem

Tymczasem słów parę o zespole tanecznym „Fantazja”. Choć działa on od niedawna (dokładnie od listopada 1996r.), to zdołał całkowicie zawładnąć naszym miasteczkiem. „Fantazja” to 12 pełnych wdzięku i poczucia rytmu dziewcząt, obecnie z klasy II liceum ekonomicznego, które pod czujnym okiem swej instruktorki i wychowawczyni w jednej osobie, tworzą oryginalne i coraz ciekawsze układy choreograficzne.

Dziewczęta swymi występami uświetniły wiele uroczystości kulturalnych i sportowych miasta. Zadebiutowały na scenie Domu Kultury w ramach Głubczyckich Dni Kultury (listopad '96), uatrakcyjniły

Wieczór Mikołajkowy, Turniej Karate, Mistrzostwa Polski w Badmintonie, I Międzynarodowy Turniej Halowej Piłki Nożnej Głubczyce Cup '96 w hali OSiR.

26.01.97r. „Fantazja” zatańczyła gościnnie na Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Kolędniczych w Lewinie Brzeskim; 27.02.97 wystąpiła we wrocławskiej Hali Ludowej na Dolnośląskich Targach Edukacyjnych, o czym była mowa wyżej. Publiczności Wrocławia występ dziewcząt z głubczyckiego „Mechanika” bardzo się podobał.

W marcu i w kwietniu odbyły się dwa Rejonowe Przeglądy Zespołów Artystycznych i Tanecznych. Wygrywając je, zespół zakwalifikował się do Przeglądów Wojewódzkich. Tak oto 12 kwietnia 1997r. „Fantazja” zaprezentowała swe układy taneczne na Międzynarodowym Dniu Tańca w Ozimku, a 21 kwietnia wzięła udział w Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Artystycznych i Tanecznych w Brzegu, gdzie zdobyła II miejsce! Jest to niewątpliwie wielki sukces dziewcząt i pani Farasiewicz, zwłaszcza, że zespół istnieje od niedawna.

Mieszkańcy Głubczyc mogli podziwiać tańczące dziewczęta w wielu imprezach. Otóż 22.04.97r. „Fantazja” wystąpiła na scenie Domu Kultury specjalnie dla mieszkańców naszego miasta. Ponadto można było ją zobaczyć 3 maja na Festynie Górnośląskim, a 11 maja w amfiteatrze w ramach Wiosny Głubczyckiej. W międzyczasie zespół wystąpił gościnnie w X Opolskiej Brygadzie Zmechanizowanej, uatrakcyjnając święto tejsze brygady, wraz z głubczyckimi harcerzami. Miały również miejsce liczne występy dziewcząt w ZSM.

Trzeba przyznać, że urodziwe dziewczęta, ubrane w pomarańczowe mini-spódniczki i zielone bluzeczki (z napisem ZSM Głubczyce) swym wdziękiem i poczuciem rytmu przyciągają publiczność - zwłaszcza jej męską część.

Jak widać, sukcesy „Tradycji” i „Fantazji” rodzą się z ciężkiej pracy pani instruktor i młodzieży. Najważniejsze jednak, że nasi młodzi przyjaciele chcą działać.

Z nowym rokiem szkolnym zespoły te ponownie zaczynają działać, by dostarczyć nowych wrażeń, przy tym zdobywać dalsze sukcesy.

Tak więc okazuje się, że szkole i miastu potrzebne były takie zespoły, które wniosą coś w życie kulturalno-rozrywkowe. Na zakończenie śmiało można przytoczyć słowa pana Henryka Ślosarczyka, instruktora naszego Domu Kultury, wypowiedziane podczas jednego z występów „Fantazji”: „Zespół Szkół Mechanicznych stał się niejako filią Domu Kultury”.

Wiesław Grąziowski



FOT. R. MIELNIK



Osobliwości przyrody okolic Głubczyc

Wiosna jest szczególną porą roku - cała przyroda budzi się z głębokiego snu zimowego. To jej bogate życie można najlepiej zobserwować w lesie, tam jest największe skupisko roślin.

Grunty leśne, leżące na terenie gminy Głubczyce, są pozostałością po bogatej szacie roślinnej Płaskowyzu Głubczyckiego. Pierwotna szata roślinna uległa zniszczeniu na skutek pozyskiwania urodzajnych gleb, a naturalne lasy liściaste i mieszane były wypierane przez tworzenie monokultur sosnowych i świerkowych. Obecnie lasy Płaskowyzu Głubczyckiego stanowią znikomą część ogólnej powierzchni zalesienia województwa opolskiego.

Ze względu na specyfikę terenu (gleby, rzeźba) występujące tu zespoły leśne stanowią rzadkie fragmenty naturalnych zbiorowisk i mają zdecydowanie charakter ochronny. Głównymi gatunkami lasotwórczymi są sosna i świerk. W mniejszych ilościach występuje dąb szypułkowy, brzoza brodawkowata oraz modrzew europejski. Rzadziej spotyka się jodłę i grab.

Lasy okolic Głubczyc leżą w dwóch kompleksach. Pierwszy, położony bliżej Głubczyc, jest zwarty. Biegnie przezeń linia kolejowa i droga lokalna łącząca Kwiatoniów i Kietlice. Granice tych lasów przebiegają od północy wzdłuż gruntów ornych Ściborzyc Małych i Tarkowej do Głubczyc, od południowego wschodu opierają się o grunty orne wsi L.wowiany i o drogę z Głubczyc do Kietlic.

Gleby w tym kompleksie są utworzone z gliny średniej, głębokiej świeżej lub z utorów pylastych o charakterze lessu z dobrze wykształconym poziomem próchnicznym. Na szczególną uwagę na tym obszarze zasługuje las grądowy wokół stawów. W tych okolicach należy on już do rzadkości, a jego skład gatunkowy drzewostanu i runa leśnego jest wyjątkowo bogaty. Rosną tu piękne dęby, których pojedyncze okazy przekraczają wiek 160 lat. Z innych gatunków drzew występują lipy, osiągające średni wiek 75 lat. Natomiast buk, grab, jawor, osika, brzoza i modrzew występują pojedynczo. Do osobliwości należą rosnące powyżej stawu okazy kwitnącego bluszczu. Wczesną wiosną zakwita wawrzynek wilczełyko - roślina chroniona. W runie tworzy małe skupiska śnieżyczka przebiśnieg, także już z daleka widoczna jest prymula wyniosła o złocistożółtych kwiatach. W miesiącu maju roznosi się woń kwitnącej konwalii majowej. Szczególnie rzadką osobliwością jest tu stanowisko lilii złotogłów o liliowych, nakrapianych kwiatach. Pojedynczo i samotnie rośnie wysoka ciemniżyca wyniosła o żółtych kwiatach. Ponadto z roślin rzadkich w runie występują: obrazki plamiste, kokorycz pełna, żywokost bulwiasty, jaskier kaszubski, zawilec jaskrowaty (o żółtych kwiatach), kopytnik europejski, wilczomlec i gwiazdnica wielokwiatowa.

Drugi kompleks leśny jest poprzecinany polami uprawnymi i łąkami. Granice jego przebiegają wzdłuż drogi z Dobieszowa do Pielgrzymowa, na północnym zachodzie i południu do Pietrowic wzdłuż granicy polsko-czeskiej i sąsiadującymi gruntami polnymi należącymi do wsi Opawica, Lenarcice, Krasne Pole, Chomiąza, Pietrowice, Mokre Kolonia, na południu i wschodzie wzdłuż drogi Mokre Kolonia - Dobieszów.

Obszar ten jest bardzo ciekawy krajobrazowo ze względu na jego położenie geograficzne. Wyróżnia się tu krajobraz górski i wyżynny. Krajobraz górski rozciąga się w południowo-zachodniej części Płaskowyzu Głubczyckiego ze względu na sąsiedztwo Sudetów Wschodnich. Najwyższy szczyt osiąga 484 m n.p.m. i wznosi się w kierunku Pietrowic. Obszar górzysty stopniowo przechodzi w rozległy płaskowyż, który ma pofałdowaną powierzchnię, przekraczającą w środkowej części 250 m. Wicrzchwinę urozmaicają niewysokie wzniesienia i pagórki. Wiele płątów leśnych tego kompleksu leży na szlaku turystycznym graniczącym z Republiką Czeską, pełniąc funkcję rekreacyjną dla mieszkańców Opolszczyzny i województwa katowickiego. W obniżeniach terenu, na miejscach wilgotnych, wykształciły się grądy niskie, reprezentowane przez dąb szypułkowy, lipę drobnolistną, rzadziej jesion, a sporadycznie przez olszę czarną i wierzbę kruchą. W podszyciu dominuje leszczyna pospolita i dziki bez czarny.

Bardzo bogato w tym kompleksie prezentuje się las mieszany, którego drzewostan buduje: dąb szypułkowy i bezszypułkowy, brzoza omsza, brzoza brodawkowata i świerk pospolity. W podszyciu rośnie trzmielina, w runie dominuje trzęślica trzcionowata i kępkami występuje borówka czarna. Pojedynczo spotkać można tojeść pospolitą oraz wysepki konwalii majowej i konwalii dwulistnej.



FOT. R. MIELNIK

Ten kompleks leśny charakteryzują liczne gatunki roślin zielonych, które mają różne zasięgi geograficzne. Wśród nich ochroną objęte są: storczyk plamisty i blady (których piękna woń rozprzestrzenia się na duże odległości), orlik pospolity, gnieźnik leśny, listera jajowata, podkolan biały, śnieżyczka przebiśnieg. W tym bogactwie roślin nie zabrakło tu również lili złotogłów, wawrzynka wilczelyko i ukrytego w runie widłaka goździstego.

Otwarte przestrzenie śródleśne i wzgórza skaliste, np. nad Pietrowicami, porasta rozchodnik ostry, rozchodnik wielki, rozchodnik sześciorzędowy, kłosownica pierzasta. Rzadziej spotkać można rojnik pospolity, lepnice rozdętą, paprotnicę kruchą, zanokcicę mурową, zanokcicę skalną i połyskujący w promieniach słońca dziewięciśli beztodygowy.

Jest jeszcze szereg ciekawych okazów roślin, które można spotkać w czasie pieszych wędrówek po tym terenie. Do nich należą okazałe dęby, lipy, pojedyncze buki oraz bluszcz kwitnący.

Teresa Łupicka

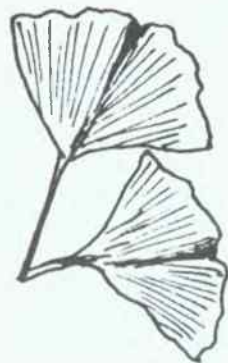


Nasze drzewa

MIŁORZĄB DWUKLAPOWY (*Ginkgo biloba*)

Jego okaz rośnie w Głubczycach w parku miejskim, kilka metrów na południowy-zachód od fontanny z faunami. Rośnie też w Pomorzowicach.

Miłorząb należy do drzew kopalnych. Pojawił się na ziemi ponad 100 mln lat temu. Obecnie w naturze występuje w południowych Chinach; w innych krajach jako drzewo parkowe i ogrodowe. Posiada wachlarzowate liście, które zrzuca na zimę.



KASZTAN JADALNY (*Castanea sativa*)

Rośnie za kioskiem „Ruchu” przy ul. Kochanowskiego w Głubczycach. Jego krewniacy żyją w krajach śródziemnomorskich. Kasztan jadalny nie lubi mrozów. Jego owocami są orzechy osłonięte kolczastą okrywą jasno-zielono-żółtej barwy.



PARKOWE LIPY

Są już pięknymi zabytkami przyrody. Potężne okazy rosnące od poczty do mostu przy „Łowickiej” zasadzono w 1852 roku.

Katarzyna Maler

Sobotnio – niedzielny wypoczynek na pogórzcu Gór Opawskich w Pietrowicach Głubczyckich

Wraz z nadejściem wiosny, a później lata, zastanawiamy się nad tym, w jaki sposób spędzić wolny czas z dala od telewizji, gwaru, wielkiej polityki, od tego wszystkiego, co nas męczy i drażni.

Chcąc pomóc, chociaż trochę, w wyborze antytelewizyjnej formy wypoczynku, proponuję dwie trasy turystyczne.

Jeśli dysponujemy samochodem, bądź jeszcze lepiej rowerem, zatrzymujemy się w sobotę na parkingu nad Zalewem w Pietrowicach Głubczyckich. Po zakwaterowaniu się w domkach kempingowych, czy namiotach na polu namiotowym, odbywamy spacer po pobliskim lesie. Dla grup zorganizowanych proponuję przygotowanie chrustu na ognisko. O godzinie 19-tej rozniecamy ognisko, połączone z różnymi atrakcjami - pieczeniem kielbasek, ziemniaków, wieczorem humoru i piosenki. W tym dniu przypominamy o obowiązkach, jakie spoczywają na turyście oraz decydujemy się na wybór trasy. Ponadto załatwiamy wszelkie formalności ze strażą graniczną w Krasnem Polu.

W niedzielę o godzinie 8.00 - śniadanie. O godzinie 8.30 wyruszamy na jedną z dwóch zaproponowanych tras. Już wcześniej zabezpieczyliśmy się - mamy wygodne, turystyczne obuwie oraz mały plecak, w którym znajdują się napoje i posiłek. Nie należy też zapomnieć o apteczce.

TRASA NR 1 - około 5,5 godziny

Zalew - wzniesieniem nad Pietrowicami Głubczyckimi, mając widok na Krnov, skrajem lasu dochodzimy do duktu leśnego, biorącego swój początek od wsi Pietrowice Głubczyckie. Kierujemy się tym duktem na zachód, wychodząc na polną drogę do okazałego dębu, znajdującego się na skraju drugiego kompleksu leśnego, zwanego „Wysokimi Świerkami”, położonego nad Krasnem Polem. W dalszym ciągu idziemy skrajem lasu, przechodząc rów, dochodzimy do następnego kompleksu leśnego, zwanego „Kowalską Górą”. Stąd dochodzimy do skrzyżowania dróg, po prawej stronie pozostawiamy pomnik.

Z kolei szosą dochodzimy do Opawic, a stąd drogą polną (obok obór po prawej stronie), kierujemy się w kierunku Pielgrzymowa, pozostawiając po prawej stronie PGR Lenarcie. Przechodzimy obok figury Matki Boskiej. Idąc dalej ku granicy, po prawej stronie, nad łączką mijamy krzyż drewniany, następnie kierujemy się duktem leśnym w lewo (na północ) do Pielgrzymowa. Podążamy przez Pielgrzymów do Dobieszowa, a stamtąd, obok cmentarza, drogą w kierunku Opawic.

Następnie za „Spaloną Wsią” (po prawej stronie dwa dęby), kierujemy się na lewo do „Morskiego Oczka” zwanego „Bursztetem”. Z kolei duktem leśnym (kierując się na zachód), dochodzimy do wsi Mokre Kolonia, a stąd nad Zalew.

Obiad o godzinie 14.30; odpoczynek nad Zalewem; wyjazd z Głubczyc po godzinie 18-tej.

TRASA NR 2 - około 5,5 godziny

Zalew - wzniesieniem nad Pietrowicami Głubczyckimi, mając widok na Krnov, skrajem lasu dochodzimy do starego wyrobiska - kamieniołomu. Następnie schodzimy do Chomiaży i idąc przy linii granicy drogą w kierunku zachodnim, mijamy zabudowania Chomiaży, Krasnego Pola, Lenarcie i Opawic.

Dochodząc do końca Opawic, około 100 metrów przed nieczynnym przejściem granicznym, kierujemy się na prawo, w górę z widokiem na Albrechcice (Czechy). Stamtąd kierujemy się pierwszym duktem polno-leśnym w prawo, dochodząc do Pielgrzymowa. Po drodze, po prawej stronie, mijamy figurę Matki Boskiej. Idąc dalej ku granicy, po prawej stronie na wzniesieniu, obok łączki, mijamy krzyż drewniany.

Następnie kierujemy się na wschód duktem leśnym, początkowo prowadzącym w górę, po czym dochodzimy do polany, a dalej do skrzyżowania dróg Opawice - Radynia - Dobieszów (do stojącego na skwerku pomnika).

Stamtąd drogą do Dobieszowa, przed dwoma okazałymi dębami po lewej stronie, a przed „Spaloną Wsią”, kierujemy się w prawo, udając się do „Morskiego Oczka” zwanego „Bursztemem”. Następnie duktem leśnym (kierując się na zachód) dochodzimy do wsi Mokre Kolonia, a stąd nad Zalew.

Obiad o godzinie 14.30; odpoczynek nad Zalewem; wyjazd do Głubczyc po godzinie 18-tej.

Podążając wybranym szlakiem, należałoby zwrócić uwagę na ciekawe zabytki architektoniczne, na szatę roślinną tych okolic, jak i również na okazy świata zwierzęcego. W tym celu sugeruję, by wcześniej, przed wyprawą, sięgnąć do „Głosu Głubczyc” i zapoznać się z artykułami Pana Jana Mruka, Pani Katarzyny Maler, Pana Włodzimierza Maciaszka oraz Pani Teresy Łupickiej, bądź innych źródeł, np.:



1. Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. VII: Województwo Opolskie, zeszyt 2: Powiat Głubczycki, pod red. Tadeusza Chrzanowskiego, Mariana Korneckiego, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1955.
2. Mruk Jan, W dolinie Złotej Opawy. Wieś Opawice, [w:] Kalendarz Głubczycki 1994, s. 100-103.
3. Kalendarz Głubczycki 1995.
4. Thullie Czesław, Zabytki architektoniczne województw katowickiego i opolskiego, Wydawnictwo „Śląsk” Katowice 1969.
5. Ziemia Głubczycka, Instytut Śląski, Opole 1978.

Dla tych, którzy takiej możliwości nie będą mieli, proponuję zwrócić uwagę w czasie pobytu w Chomiąży na kościół filialny p.w. św. Jana Chrzciciela, zbudowany w 1575r. Jak również dwór z przelozu

mu XVIII/XIX w. i chałupę nr 22 z I połowy XIX wieku.

W Krasnem Polu warto zobaczyć kościół filialny p.w. św. Marii i Magdaleny, wzniesiony w 1599r. oraz płyty nagrobne Jana Kobylki nad Kobylem (zm. 1544r.), ponadto domy z I połowy XIX wieku (numery 3, 12, 46)

Lenarcice - okazały dwuhektarowy park z oranżerią, która aktualnie spełnia rolę pomieszczenia gospodarczego a po stronie czeskiej zachwycamy się widokiem zamku Książąt Licchtensteinów w Księżwach Opawskim i Karwińskim.

W szczególności polecam zwiedzić wieś Opawice, dawniej miasteczko. Wzmiankowane w 1256r. Godnym uwagi jest wnętrze kościoła parafialnego, w stylu barokowym, pod wezwaniem Trójcy Świętej. Kościół był już wzmiankowany w 1410 roku. Pośrodku dawnego rynku, wśród starych lip stoją tam dwie figury z XVIII wieku. Pierwsza to św. Jan Nepomucen, druga to figura Matki Boskiej.

Ponadto przy polnej drodze do Pielgrzymowa, otoczona starymi lipami, widoczna jest figura Matki Boskiej z I połowy XVIII wieku.

Pielgrzymów - ruiny kościoła, zbudowanego w latach 1805-1810 oraz dwór z początku XIX wieku wraz z jednohektarowym parkiem.

W Dobieszowie warto zobaczyć kościół filialny parafii w Równem, a zwłaszcza dwie płyty nagrobne, renesansowe, kamienne z płaskorzeźbami dwojga dzieci (zmarłych w 1593 i 1598 roku) oraz na pozostałości przyrodnicze po dawnym parku przy nieistniejącym zamku. W szczególności godnym uwagi są cis i plantan.

W drodze do „Morskiego Oczka” należałoby wstąpić na tutejszy cmentarz, gdzie obok wielu grobów, znajduje się zbiorowa mogiła dzieci, które zginęły od niewypałów. Właśnie na tym terenie trwały zago-

rzale walki między broniącymi się żołnierzami niemieckimi, a nacierającymi wojskami radzieckimi.

Wędrując tym szlakiem, natkniemy się na transeje, których jeszcze ostatnie półwiecze nie zatarło.

Zbliżając się do „Spalonej Wsi”, polecam zwrócić uwagę na jedyny w tych okolicach egzemplarz bluszczu kwitnącego oraz dwa okazałe dęby.

Ponadto ze świata roślinnego, proponuję zwrócić uwagę na drzewostan tych okolic. Występuje tu las mieszany, z przewagą lasu liściastego. Wśród tego zbiorowiska rozpoznajemy świerk pospolity, sosnę zwyczajną, jodłę pospolitą, modrzew, dęby szypułkowe i bezszypułkowe, grab, szczytkowo buk zwyczajny, brzozę, leszczynę, lipy drobnolistne, w niewielkiej ilości klon zwyczajny, w niższych partiach, w miejscach wilgotnych olszę czarną, wśród której zauważamy krzew kaliny.

Wczesną wiosną, w cienistych miejscach i zaroślach, wśród drzew liściastych zakwita wawrzynek wilczelyko. Spotykamy orlika pospolitego, zawilca gajowego, w niewielkiej ilości zawilca wielokwiatowego oraz lilię złotogłówną. Spotykamy kilka gatunków storczyków, m.in. występuje tu storczyk plamisty, storczyk bzyowy, gnieźnik leśny. Występuje także sporadycznie kruszyk szerokolistny. Upajamy się widokiem i zapachem kanwalii majowej. Późnym latem, na suchych, jałowcowych zboczach zauważamy i podziwiamy piękno dziewięciosiła bezłodygowego, zaś na łąkach o tej porze roku zakwita zimowit. Między starymi drzewami pnąc się w górę bluszcz pospolity.

Ciekawa jest fauna tych okolic. Dlatego też w czasie wędrowek, zachowując spokój i wyostrzając wzrok, możemy podpatrzeć z bliska zachowanie się wielu zwierząt.

Na skraju lasu, bądź przy dukcie leśnym, natkniemy się na kopce pracowitych mrówek. W ciepły, słoneczny dzień letni, wśród roślinności bez trudu można zobaczyć tysiące różnobarwnych, bardzo pożytecznych pajaków. Na zboczach wzniesień, wzdłuż rzeki Złota Opawa, natkniemy się na ślimaki winniczki, zaś w miejscach zacienionych i wilgotnych na czarnego ślimaka wielkiego. W bystrym prądzie rzeki granicznej, zwrócimy uwagę na występowanie pstrąga źródlanego i lipienia. W zbiorniakach wodnych, między skalami, naszą uwagę kierujemy ku bardzo rzadkiej traszce grzebieniastej i traszce zwykłej. Przy odrobinie szczęścia możemy spotkać kumaka górskiego, zaś wielkim przeżyciem będzie spotkanie z rzekotką drzewną. Po deszczu, idąc duktem leśnym, możemy natknąć się na padalca zwyczajnego. Na nasłonecznionych zboczach spotykamy wygrzewającą się jaszczurkę zwinkę, zaś po stronie północnej, w miejscach wilgotnych nasza uwaga zostanie zwrócona na jaszczurkę żyworodną. Z dreszczykiem przeżywamy spotkanie z zaskrońcem i żmiją zyzgakowatą.

Wędrując w okresie wiosennym wybranym szlakiem, a zwłaszcza duktami leśnymi, upajamy się różnorodnością odgłosów śpiewających ptaków, wśród których rozpoznajemy wilgę, słowika szarego, drozda śpiewaka, kowalika, ziembę, orzechówkę, kosa. Podziwiamy różnorodność występowania sikor. Nasze oko wypatrzy sikorę bogatą, sikorę modrą, sikorę ubogą i sikorę czubatą. Już z oddali słychać wyraźne odgłosy stukania. To dzięcioły, które wytrwale, swoimi ostrymi, mocnymi dziobami, poszukują larw osnui gwiazdzistej, borecznika i innych szkodników naszych lasów. Możemy spotkać w tych okolicach dzięcioła zielonego i dzięcioła czarnego. Ponadto w ostatnim okresie zaobserwowano występowanie największego i najsilniejszego z tych ptaków - dzięcioła czarnego.

Nad stawami, w okolicach Pielgrzymowa, są pięknie ubarwione zimorodki. Przechodząc tą trasą, zauważymy na ruinach kościoła gniazdo bociana białego, zaś w drodze do Dobieszowa, na łąkach, o ile nam szczęście dopisze, majestatycznie spacerującego bociana czarnego. Wczesnym rankiem, bądź bardzo późnym wieczorem, z gąszcza zbóż i traw, do naszych uszu może dotrzeć donośny i bardzo charakterystyczny głos, przypominający powtarzanie w regularnych odstępach sylaby: „pit-pilit”. To głos przepiórki. W koronie świerka wypatrujemy niedbale zbudowane gniazdo, a gdzieś w pobliżu usłyszymy odgłosy gruchania - to gołąb grzywacz. W okolicach Chomiąży usłyszymy pianie koguta - bażanta, bądź czyrkanie kuropatw.

Szczególnie przeżywamy spotkanie z wiewiórką sudecką, przeskakującą z drzewa na drzewo; z jeżem, który umyka między suchymi liśćmi; z myszkującym rudzielcem - lisem. Rzadziej natkniemy się na borsuka i tchórza, z racji prowadzenia przez nich nocnego trybu życia.

Na skraju lasu, w uprawach, spotykamy dobrze znajomego nam zającą szaraka. Czasami uda nam się spotkać żerującą watahę dzików. Ich bytność możemy zauważyć po zbuchtowanej ziemi na drogach polnych i duktach leśnych, bądź po pomalowanych drzewach.

Niespotykane wrażenie wywiera też spotkanie z jeleniowatymi, w szczególności z sarną, gdyż jelen europejski oraz daniel występuje tu jako przechodni. Spotkanie z sarną, pięknym i zgrabnym zwierzęciem, jej widok na tle pól i łąk, śledzenie jej zwinnego biegu w zaroślach leśnych, to radość i estetyczne przeżycie dla każdego miłośnika przyrody.

*Opracował
Henryk Łupicki*

Szała roślinna Góry Gipsowej

Ścisły rezerwat florystyczny roślinności kserotermicznej czyli sucholubnej i światłolubnej - Góra Gipsowa im. W. Szafera - położony jest w pobliżu Dzierżysławia, na terenie gminy Kietrz. Obiekt ten znajduje się na obszarze Płaskowyżu Głubczyckiego Kotliny Raciborskiej, na stokach południowo-zachodnich dwu równoległych wzniesień, pomiędzy dwiema rzekami - Psiną na północy i Opawą na południu.

Nazwa wzniesienia, o wysokości 285,4 m n.p.m., pochodzi od złóż gipsu w utworach miocenkich, które eksploatowane były metodą szybową do 1970r. przez okres około 100 lat. Rezerwat o powierzchni 1,02 ha został utworzony w 1957r. (M.P. 6/31 z 1957r.)

Położenie rezerwatu „Góra Gipsowa” w pobliżu Bramy Morawskiej wyznacza mu ważną rolę w badaniach geobotanicznych. Między innymi tędy, tzn. szlakiem morawskim, rośliny ciepłolubne z obszarów pantijsko-pannońskich na południu Europy przedostawały się w okresie postglacjalnym na teren Kotliny Śląskiej. Bariery kontynentu, jakimi są pasma górskie, ważą w sposób zasadniczy na kierunkach rozprzestrzeniania się roślin. Wszelkie badania nad rozmieszczeniem roślin kserotermicznych wykazały zagęszczenie stanowisk na zachodnim skrzydle Karpat, tzn. na Morawach i w Bramie Morawskiej. Wagi morawskiego szlaku dowiodły też prace wykonane po obydwu stronach tego przewężenia między Sudetami a Karpatami, a więc na Morawach i czeskim Śląsku oraz na Pogórzu Cieszyńskim. Ponieważ są to rośliny o specyficznych wymaganiach siedliskowych, zajęły tutaj tereny wyżynne z wapnieniami cieszyńskimi i triasowymi oraz lessami.

Rezerwat usytuowany jest na południowych zboczach „Góry Gipsowej”, na stokach dwu sąsiadujących wzniesień, podzielonych pasmem łąk użytkowych. Otoczony jest od północnego zachodu i południa zagajnikami i zarosłami, dalej natomiast rozciągają się żyzne pola uprawne.

Pierwsza, mniejsza część, znajduje się na prawo od obniżenia terenu, ma lekko pochyloną wierzchowinę, strome zbocza i wąski taras dolny. Część druga (rys. 1) rezerwatu zlokalizowana jest po lewej stronie obniżenia terenu, poniżej wzniesienia zwanego Górą Gipsową, przy dawnym wyrobisku żwiru - ma pochyloną wierzchowinę, a zbocza mają szereg tarasów o przebiegu od południa w kierunku południowo-zachodnim z szeregiem zagłębień i obrywów terenu. Dwa dolne terasy obsunęły się znacznie w ciągu ostatnich lat, w wyniku ogólnego zapadania terenu po likwidacji kopalni w Dzierżysławiu.

W podłożu występują osady morskie z miocenu, zawierające gips (który w centralnej części góry posiada miąższość 40 m), na nich zalegają plejstocенskie żwiry gliniaste naniesione przez dwa zlodowacenia. Na powierzchni występują utwory lessowe różnej grubości, mniejszej na wzniesieniach, większe w dolinach.

Klimat tego terenu charakteryzują dane stacji meteorologicznej w Raciborzu, ze średnimi rocznymi: temperatura 8°C, opady atmosferyczne 673 mm i długość okresu wegetacji 223 dni. Warunki mikrokli-



matyczne w okolicy Kietrza mają rysy klimatu kontynentalnego, do czego przyczyniają się południowe wiatry, związane z napływem powietrza zwrotnikowego z południa przez Bramę Morawską.

ROŚLINNOŚĆ MURAW

Roślinność okolic Kietrza była obiektem zainteresowania florystów XIX i początków XX wieku, dzięki czemu większość stanowisk rzadkich roślin Góry Gipsowej została uwzględniona w kolejnych florach Śląska (Wimmer 1840, Grabowski 1843, Fiek 1881, Schube 1903). Pierwsza monografia przedstawiająca florę oraz genęzę roślinności stepowej na Górze Gipsowej została opracowana przez Kieźholza w 1927 roku.

Tabela 1

Historia badań florystycznych „Góry Gipsowej”

Nazwisko	Rok opublikowania	Liczba podanych gatunków	Udział w %
Wimmer F.	1840	3	1,8
Grabowski H.	1843	10	5,6
Fieke E.	1881	18	10,0
Schube T.	1903,1912	6	3,3
Keiholz W.	1927	39	21,8
Sendek A.	1964	30	16,8
Zajac A.	1971	1	0,6
Sendek A	1981	72	40,2
	Razem	178	100,0

Nowsze doniesienia florystyczne ograniczają się tylko do terenu wydzielonego w granicach rezerwatu (Sendek 1964 i 1981). Wiele gatunków podawanych wcześniej z tego rejonu nie zostało potwierdzonych w granicach rezerwatu. Tereny przyległe do niego zostały bowiem zagospodarowane rolniczo, jako trwałe użytki zielone z wtórną roślinnością.

Roślinność I części rezerwatu to przede wszystkim formacja zaroślowa, utworzona przez takie gatunki jak: dereń świdowa (*Cornus sanguinea*), głóg jednoszyjkowy (*Crataegus monogyna*), klon jawor (*Acer pseudoplatanus*), robinia akacja (*Robinia pseudoacacia*), dzika róża (*Rosa canina*), czereśnia (*Cerasus avium*) i dąb szypułkowy (*Quercus robur*).

Z roślin murawowych tylko tutaj występują traganek pęcherzykowy (*Astragalus cicer*), szczodrzeniec ruski (*Cytisus ruthenicus*), przegorzan kulisty (*Echinops sphaerocephalus*), fiołek kosmaty (*Viola hirta* - fot. nr 1) oraz wyka długożagielkowa (*Vicia tenuifolia*).

Natomiast w drugiej części dominuje wyraźnie roślinność „stepowa” z pojedynczymi krzewami śliwy taniny (*Prunus spinosa*), chociaż od wierzchowiny zdaje się zauważać ekspansję zwartej formacji zaroślowej robinii akacjowej.

Łanowo występują rośliny murawowe, takie jak: kłosownica pierzasta (*Brachypodium pinnatum*), stokłosa bezostan (*Bromus inermis*), złocien baldachogroniasty (*Chrysanthemum corymbosum*), kostrzewa bruzdkowana (*Festuca sulcata*) oraz omamy - szorstki i wierzbolisty (*Inula hirta* i *Inula salicina*).



Fotografia nr 1 Fiołek kosmaty

GATUNKI CHRONIONE I RZADKIE ZASŁUGUJĄCE NA UWAGĘ

We florze rezerwatu jest wiele roślin południowych, dla których najkrótsza droga z ojczyzny, czyli terenów dzisiejszych Węgier, Turcji, Iranu i Iraku, prowadzić mogła tylko przez Bramę Morawską. Do takich należą: krwawnik pospolity z facją - pannoński, rzadko występujący w Polsce, ośmiol mniejszy, który w Polsce osiąga swoją północną granicę zasięgu, ostrzeń pannoński - gatunek niezwykle rzadki, który również w Polsce ma swoją północną granicę zasięgu.

Na „Górze Gipsowej” można spotkać również unikalne gatunki szczodrzeńców, które w Polsce mają swoje zasięgi występowania i które możemy odnaleźć na oderwanych stanowiskach Wyż. Małopolskiej, na Lubelszczyźnie oraz w części południowo-wschodniej Polski. Warto przytoczyć tutaj jeszcze nazwy kilku gatunków roślin, które w Polsce występują dość rzadko, a które możemy odnaleźć, wybierając się na wycieczkę po „Górze Gipsowej”, są to m.in.: chaber ostrolukowy (fot. nr 2), pięciornik biały, wiązówka bulwkowa, róża francuska, szalwia okrągowa (fot. nr 3), przegorzan kulisty oraz pajęczycza liliowata (fot. nr 4) - gatunek bardzo rzadki w Polsce - spotykany tylko na Dolnym Śląsku, Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim.



Fotografia nr 2 Chaber ostrolukowy



Fotografia nr 3 Szalwia okrągowa



Fotografia nr 4 Pajęczycza liliowata

Osobliwością rezerwatu jest „gaj” utworzony z barszcza zwyczajnego, w Polsce dość pospolitego, który w rezerwacie utworzył własną fację, ponieważ tutaj znalazł idealne warunki do rozwoju. Przeważnie gatunek ten osiąga wysokość od 50 do 120 cm - na „Górze Gipsowej” osiąga jednak gigantyczne rozmiary, dochodzące nawet do 2,5 m.

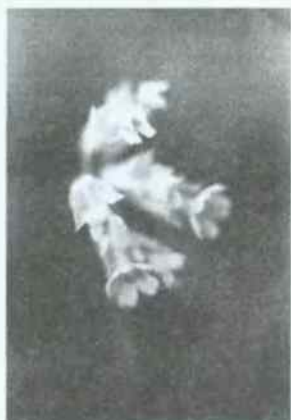
W rezerwacie występują też gatunki roślin chronionych całkowicie: śniedek cienkolistny i dziewięciśł bezłodygowy (fot. nr 5) oraz chronionych częściowo: zimowit jesienny (fot. nr 6) i pierwiosnka lekarska (fot. nr 7).



Fotografia nr 5 Dziwiesiśł bezłodygowy



Fotografia nr 6 Zimowit jesienny



Fotografia nr 7 Pierwiosnka lekarska

ZAGROŻENIA I POSTULATY OCHRONNE

W intensywnej gospodarce rolnej na obszarze Płaskowyżu Głubczyckiego fragmenty ciepłolubnych muraw traktuje się najczęściej jako „nieużytki” - mimo, że mówi się o tym, iż:

„Dla utrzymania zbiorowisk muraw kserotermicznych niezbędne jest koszenie, wypasanie oraz wycinanie pojawiających się roślin drzewiastych” (Buchwald 1975r.).

Ze względu na udokumentowane walory naukowe rezerwat „Góra Gipsowa” zasługuje na szczególną troskę, gdyż stanowi warsztat naukowy geobotaników i zoologów. Od wielu lat daje się zauważyć zmniejszenie troski o ten obiekt, co potwierdzają następujące zjawiska:

1. Brak należytego ogrodzenia oraz tablic informacyjnych na obydwu częściach rezerwatu.
2. Zaprzestanie działalności kopalni gipsu w Dzierżysławiu odbiło się ujemnie na drugiej części rezerwatu. Powstały tu niebezpieczne zapadliska i obsunięcia gruntu, które pociągnęły za sobą znaczne zniszczenia w ogrodzeniu.



Wysypisko śmieci przy drugiej części rezerwatu, zdjęcie z 1978 roku

3. Przy drugiej części rezerwatu, jeszcze do ubiegłego roku, tuż przy dawnym wyrobisku żwiru i gipsu, działało wysypisko komunalne, które obniżało walory krajobrazowe terenów przyległych.
4. W wyniku melioracji u podnóża zbocza powstało kilka oczek wodnych, które przyczyniają się do zmiany charakteru pobliskiej murawy.
5. Na terenach przyległych do drugiej części rezerwatu, dolnego tarasu obsadzono gatunkiem obcym - dębem czerwonym.

Dla lepszego zabezpieczenia rezerwatu należy przejść z ochrony biernej do czynnej:

1. Ze względu na znaczny udział gatunków kserotermicznych powiększyć rezerwat oraz stworzyć szaroki pas otuliny, który obecnie praktycznie nie istnieje.
2. Wymienić stare, zużyte ogrodzenie na nowe, które ma ochraniać przed wypasem bydła.
3. Ustawić trwale i estetyczne tablice z krótką charakterystyką rezerwatu.
4. Dokonać wycinki drzew i krzewów w I części rezerwatu i powtarzać ją systematycznie.
5. Zlikwidować nasadzenie dębu czerwonego z otoczenia II części rezerwatu, bowiem wyrasta on w wysokie drzewa, dając znaczne zaciemnienie.

UWAGI KOŃCOWE

W wyniku przeprowadzonych ostatnio badań stwierdzono pojawienie się szeregu nowych gatunków roślin, co z punktu widzenia rezerwatu jest zjawiskiem niekorzystnym. Zauważa się, iż na murawę kserotermiczną wychodzą gatunki z okolicznych łąk i pastwisk, co zmienia jej pierwotny charakter. Murawa staje się bardziej wilgotna, przez co eliminowane są gatunki, które mają swoje wymagania siedliskowe. Również brak opieki, ze strony władz ochrony środowiska, przyczynia się do tego, iż murawa ta, tak nieliczna na terenie Polski, skazana jest na zagładę.

Edyta Kownacka

*Opracowano na podstawie pracy magisterskiej
p.t.: «Szata roślinna „Góry Gipsowej” k/ Dzierżysławia i jej otoczenia. Analiza porównawcza.»
napisanej w Zakładzie Systematyki i Fitosocjologii
Instytutu Botaniki
Wydziału Nauk Przyrodniczych
Uniwersytetu Wrocławskiego
w 1995 roku.*

Nasz powszedni

Na niewolnika nie podnoś ręki -
taka moja rada.

Daj mu ciasto rodyjskie -
też zęby postrada!

(Marcjalis I w. n.e.)

Początki piekarnictwa sięgają dalekiej przeszłości. Należy przypuszczać, że wyroby ciastkarskie wywodzą się z wyrobów piekarniczych. W pierwszej kolejności rozwijała się produkcja pieczywa, stanowiącego główne źródło pożywienia ludności. Już w starożytności wypracowano wiele metod wytwarzania różnego rodzaju pieczywa, przy czym otrzymywano je z różnych zbóż, o różnym stopniu rozdrobnienia i różnej technologii. Z czasem ciasto przeznaczone do wypieku pieczywa wzbogacano różnymi dodatkami. Pierwsze informacje dotyczące produkcji pieczywa i wyrobów cukierniczych przekazał nam Herodot ok. 600 lat p.n.e.



Gminny piec chlebowy w Równem pow. Głubczyce; zabytok XIX wieczy

Piekarnictwo, jako jedna z gałęzi przemysłu spożywczego, wykorzystuje między innymi zjawisko fermentacji, jako biologicznej metody spulchniania ciasta. Spulchnianie to odbywa się za pośrednictwem drożdży i bakterii, a więc istot żywych. Prawidłowe prowadzenie procesów fermentacyjnych w piekarnictwie jest możliwe tylko wtedy, kiedy piekarz zna wymagania, jakie muszą być spełnione, ażeby fermentacja odbywała się prawidłowo. Ważne są też surowce właściwej jakości a przede wszystkim mąka z dobrego zboża.

Pisząc o naszym powszednim chlebie, nie możemy pominąć udziału rolnika w tej trudnej, mozolnej pracy, którą jest produkcja ziarna na nasz codzienny chleb. Pięknie opisała to w swojej książce „Nad Niemnem” Eliza Orzeszkowa, właściwie doceniając trud rolnika podczas prac żniwnych: „Do kilkunastu najmoźolniejszych dni w roku przygotowywano się jak do wielkiego święta. Cała ludność okolicy jednocześnie wylec miała w pole, dla każdego więc było to wystąpienie publiczne. Ulewą żaru błękitna kopuła oblewała ich zgięte plecy, a gorący ten oddech nieba, skraplając się na ich twarzach, spadał na ziemię deszczem potu”.

PIEKARZE TO PRODUCENCI CHLEBA

Prastare rzemiosło piekarskie jest niezwykle istotne. Już przy samym zakładaniu miast istniały jego zwarte zrzeszenia zorganizowane. O piekarzach wspominają dokumenty lokacyjne niektórych miast już w roku 1254. Podobnie jak rzeźnictwo, tak też wyroby piekarnicze, pozostawały pod ścisłą kontrolą specjalnych komisji magistrackich, tzw. „dogładaczy” (dzisiaj też by się takowe przydały). Regulowały one i nadzorowały jakość pieczywa dostarczanego do sklepów. W nowoczesnym przemyśle piekarniczym dąży się do mechanizacji czynności technologicznych, wymaga ona zastosowania różnego rodzaju urządzeń mechanicznych. Obecne społeczeństwo zna jeden sposób zaopatrywania się w pieczywo - kupuje go w sklepie lub piekarni. Mało już pozostaje ludzi, którzy pamiętają smak domowego chleba,

wyrobionego matczynymi rękami. Z żalem wspominają te czasy starsi kresowiacy - tam najdłużej utrzymywał się zwyczaj wypieku chleba w domu.

26 lutego 1946 roku w Głubczycach powstał Cech Piekarzy i Cukierników z siedzibą przy ul. Kościuszki. W dniu założenia zrzeszał on 8 rzemieślników, ale już w 1947 roku posiadał 30 członków. Na pierwszym zebraniu do zarządu zostali powołani: mistrz Stanisław Siwek - starszy cechu oraz Stefan Wojtaszek - podstarszy.

Znajdujące się na terenie miasta piekarnie zostały zdewastowane podczas przechodzącego frontu. Ale już w maju 1945 roku została uruchomiona przez mistrza Sylwestra Słomskiego pierwsza piekarnia. Owa piekarnia była zabytkowa - posiadała jeszcze piec płomieniskowy. Szkoda tylko, że ten zabytek został rozebrany w latach 60-tych.

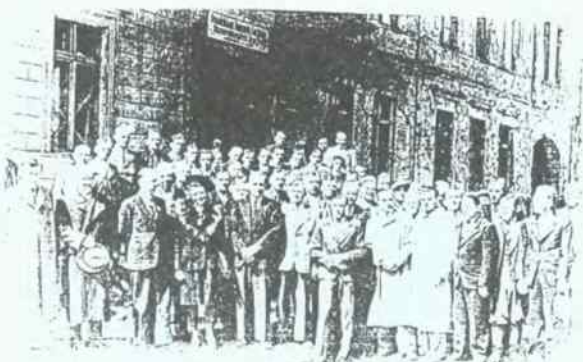
Franciszek Utecht uruchomił piekarnię przy ul. Chrobrego 29. Przy ul. Roli Żymierskiego 27 (tak się nazywała obecna ul. Oświęcimska) istniała piekarnia żołnierza z roku 1939 i 1944 - Leona Studennego, do pomocy miał on Adasia pochodzenia żydowskiego, którego ukrywał w czasie pogromu hitlerowskiego.



Piekarze przy pracy. Piekarnia PSS w Głubczycach

Dzisiejsze piekarnictwo w Głubczycach to piękne zakłady, wyposażone w zmechanizowane urządzenia różnego rodzaju: automatyczne podnośniki, wagi, nowoczesne piece, pomieszczenia socjalno-sanitarne i wiele innych udogodnień dla piekarzy. Ludzie zatrudnieni przy produkcji pieczywa to wykwalifikowana kadra, posiadająca pełne przygotowanie zawodowe, dyplomy czeladników i mistrzów. Trzeba jednakże dodać, że pracy w czasie nocnym niczym nie można zastąpić. Piekarz musi zawsze pracować tylko w nocy, bo społeczeństwo oczekuje rano świeżego pieczywa. Dlatego też do tego szlachetnego zawodu tak mało jest chętnych młodych ludzi. Tylko dzięki dyrekcji naszego Technikum Mechanicznego na przestrzeni ostatnich kilku lat do zawodu piekarza zostało przeszkolonych około 30 młodych ludzi.

W naszym mieście obecnie pracuje sześć piekarni na potrzeby mieszkańców. Według oceny kupujących jakość pieczywa jest dobra. Każda piekarnia ma swoich zwolenników i smakoszy. Bardzo dobrą opinią wśród społeczeństwa głubczyckiego cieszy się pieczywo produkowane przez piekarnię PSS „Spo-



Grupa rzemieślników przed budynkiem biura Powiatowego Związku Cechów Rzemieślniczych w Głubczycach ul. Kościuszki 28. Rok 1947.

go. Kolejne piekarnie to: przy ul. Wodnej 18 - mistrza Mieczysława Angielskiego, przy ul. Koziełskiej 5 - Józefa Gintera, przy ul. Warszawskiej 50 - Wilhelma Krojczego, był też zakład cukierniczy Bronisławy Kasperskiej przy ul. Zielonej.

W roku 1950 zostaje wybudowana przy ul. Dworcowej przez Powszechną Spółdzielnię Spożywców „Społem” duża piekarnia o zdolności wypieku 8 ton na dobę. Ona to przyjmuje obowiązek zaopatrzenia ludności w pieczywo. Z biegiem lat część rzemieślniczych piekarni ulega likwidacji na skutek wyeksploatowania piekarni lub zbyt uciążliwych podatków.



łem” przy ul. Moniuszki. Kierownikiem tej piekarni jest mistrz Józef Gólek, posiadający długoletnie doświadczenie w tym zawodzie oraz w szkoleniu uczniów na piekarzy.

Niedawno w „Nowej Trybunie Opolskiej” została umieszczona notatka, że na przebadanych ostatnio w naszym województwie 53 partii pieczywa i bułki tartej, PIH zakwestionował 25 próbek. Najczęściej spotykanymi wadami pieczywa okazały się: niewłaściwe cechy organoleptyczne i fizykochemiczne, tj. pęknięcia i wybrzuszenia skórki, niejednolita, pełna smug konsystencja ciasta, zabrudzenie spodów, zaniżenie wartości tłuszczu i cukrów (bułki, rogałe). Miejemy nadzieję, że opinia wyrażona przez PIH nie dotyczy wypieków naszych głubczyckich piekarni. Polska norma dopuszcza stosowanie różnego rodzaju tzw. chemicznych „polepszaczy”, poprawiających jedynie wygląd wypieku, a mających w efekcie na ogół zgubny wpływ na jego smak i jakość. Niemcy, od których przywędrowały do nas owe „po-

lepszacze”, już się z ich stosowania wycofały. Stwierdzono bowiem, że u niektórych konsumentów wywołują one alergię pokarmową a nawet objawy astmy. U nas tymczasem zapanowała na nie niemalże moda. Może nasi miejscowi piekarze nie stosują tego rzekomego „złotego środka”. Prawdziwy smaczny i zdrowy chleb - to chleb pieczony głównie z mąk żytnich, metodą tradycyjną - a tego chleba w naszych sklepach mamy bardzo mało.

Na zakończenie krótka historyjka, która została podana przez Nową Trybunę Opolską. Oto jej treść:

W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych objawiła się w Polsce osoba ministra Krasińskiego, zwanego „ministrem od chrupiących bułeczek”. Otóż ten minister naobiecował z ekranu, że już wkrótce za sprawą jego reform, ludzie jeść będą chrupiące bułeczki. Oczywiście nic z tego nie wyszło, ale nie z powodu piekarzy, ich było wielu. Brak było jedynie dobrej mąki, której minister Krasiński nie zapewnił.”

Tę historyjkę przypomina gazeta nie bez kozery. Oto zaistniała ostatnio sytuacja jest podobna, tyle tylko, że urzędnicy chcą sprawić, że jeść będziemy bułeczki z zakalcem, obniżając parametry skupowanego zboża. To w konsekwencji - jak ostrzegają fachowcy - doprowadzi do tego, że do piekarni trafi mąka produkowana ze zbóż paszowych. Zarówno historia „ministra od bułeczek”, jak i ostatnie poczynania oraz ingerencje w prawa rynku, mogą być szkodliwe dla konsumenta. Często też, poza doraźną korzyścią, szkodzą one tym, w imieniu których takich ingerencji się dokonuje.

W naszym społeczeństwie szacunek dla chleba gdzieś się zapodział. Nie doceniamy trudu włożonego w produkcję pieczywa. Często widzimy walające się kęsy i niedojedzone kromki chleba, szczególnie w okolicach szkoły. Zapomnieliśmy już o tym, że nasi ojcowie czynili znak krzyża na każdym nowym bochenku chleba przed jego podzieleniem. O obyczajach Polaków tak pisał w „Mojej Piosnce (II)” przebywający na emigracji C. K Norwid:

*„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla d a r ó w Nieba...
Tęskno mi, Panie...”*

Marian Łoziński

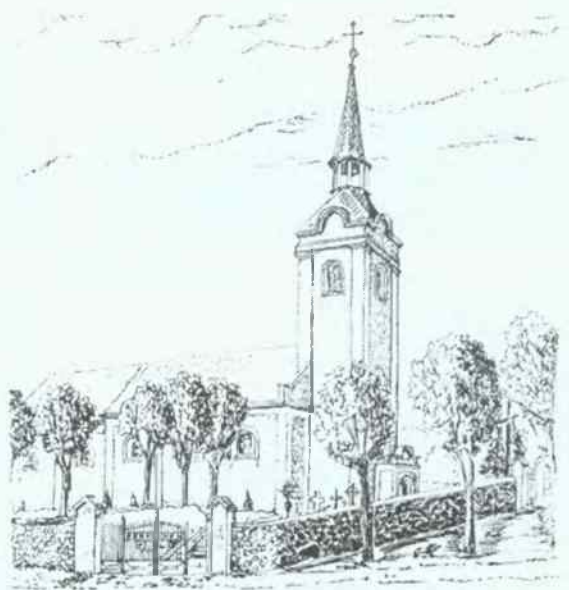
Wspominając serdecznie parafię Gołuszowice...

Wiedząc, jak wiele zrobił w Gołuszowicach mój poprzednik, ks. Alfred Waindok, jak bardzo sobie ujął parafian, będąc tu sześć i pół roku proboszczem, jak parafianie jeździli do Kurii Biskupiej w Opolu, żeby go zostawić, bałem się obejmować po nim parafię Gołuszowice. Gdy w końcu zgodził się zostać proboszczem w Dobrodzieniu, nie bez obaw, czy podobał mi się, objąłem parafię 12 marca 1983 roku. Były proboszcz często odwiedzał swoją parafię, w 1983 roku odprawił w kościele w Gołuszowicach sumę odpustową. Zresztą nowego i dawnego proboszcza łączyły już od dawna więzy przyjaźni...

Parafianie powoli przyzwyczaili się do nowego proboszcza, zaczęli go darzyć zaufaniem i życzliwością, a także wydatnie pomagać mu w kontynuowaniu remontów rozpoczętych przez ks. Waindoka. W ciągu mego ponad 9-cio letniego pobytu w tej parafii, tak wiele przykościółach w Gołuszowicach i Krzyżowicach oraz na plebanii udało się zrobić z pomocą ofiarnych parafian.

Kościół w Gołuszowicach zastałem pusty, bez ołtarzy (były rozebrane po malowaniu). I tak w kościele tym ustawiono na nowo ołtarze, których części zwłaszcza rzeźbione, zniszczone przez korniki zostały zrekonstruowane. Następnie ołtarze te zostały pomalowane i pozłoczone. W ołtarzu głównym ustawiono płaskorzeźbę św. Marcina, którą wykonał rzeźbiarz Gross z Leśnicy. W ołtarzu głównym także umieszczono pancerne tabernakulum. W obu kościołach podłączono nową instalację elektryczną i radiofonizację. Pod ławkami ułożono nową podłogę, dokonano remontu stropów i wieży kościelnej. W kościele położono dębową boazerię. Wieżę kościoła pokryto miedzianą blachą. Dwa razy także konserwowano (malowano) dachy obu kościołów. W obu kościołach dokonano remontu organów. Wokół obu kościołów posadzono srebrne świerki. Wymalowano też ściany kościoła, dokonano konserwacji Drogi Krzyżowej i wszystkich obrazów. Odremontowano też mur kościelny, na którym rosły już dość okazałe drzewka. Dla obu kościołów zakupiono 10 ornatów i komplet strojów ministranckich. Ufundowano także chórągwie.

W kościele filialnym w Krzyżowicach przeolowiono witraże i wykonano 4 nowe. Wymalowano też cały kościół, ołtarze ponadto pozłoczone, przedtem uzupełniając brakujące elementy rzeźbiarskie tego neogotyckiego kościoła. W kościele ustawiono ambonkę i soborowy ołtarz, których dotąd nie było. Dokończono też budowy salki przy kościele, do salki podłączono wodociąg, dokonano remontu muru ko-



Kościół p. w. św. Marcina w Gołuszowicach





Grufj aus Kreuzendorf Kr. Leobschütz

ścielnego a przed kościołem założono kregi, by zakryć cuchnący ściek. W kościele założono ogrzewanie. Ponadto wykonano troje drzwi do kościoła i zakrystii (dębowe i modrzewiowe). Uporządkowano zapuszczony stary cmentarz, zbudowano stylizowany mur, dokonano też remontu zawalonej kaplicy cmentarnej, w której odtąd można przechowywać zmarłych.

Dach plebanii pokryto blachą, bo stare pokrycie eternitowo-papowe zaciekało. Na plebanii założono piorunochrony. Dokonano też remontu zawalonego dachu nad salkami w Gołuszowicach. Dach pokryto blachą ocynkowaną (550 m²). Ponieważ dotąd religii uczono w kancelarii, zaraz na początku jedną szopę przebudowano na salkę. W ten sposób uzyskano 3 salki, które przez kilka lat były wykorzystywane dla potrzeb kolonii kościelnych. W środkowej salce zbudowano piec dla potrzeb tych kolonii. Wykafelkowano łazienki i sanitariaty także dla potrzeb kolonii. Do salek zakupiono 40 krzesel. Wejście na strych na plebanii zabudowano drzwiami. Całą plebanię wymalowano, a do jadalni kupiono dębowy, stylizowany kredens. Za plebanią uprzętnięto ruiny stodoły, uporządkowano podwórkę, zbudowano ozdobne murki, posadzono wiele choinek, krzewów i drzewek ozdobnych (w sumie ponad 200).

Ważniejsze od owych inwestycji i remontów było budowanie wspólnoty parafialnej. O ile w Gołuszowicach ludzie dobrze chodzili do kościoła, to w Krzyżowicach bardzo słabo, zwłaszcza parafianie z PGR. W Krzyżowicach zaczęto odprawiać więcej mszy św. i nabożeństw, msze św. zaczęto odprawiać punktualnie i nie przeciągano ich ponad miarę, przed każdą mszą św. była też okazja do spowiedzi św. Po pewnym czasie frekwencja zaczęła się poprawiać, można powiedzieć, że podniosła się aż o 100%, tak, że od pewnego czasu w kościele w Krzyżowicach w niedzielę zaczynało być ciasno. To była wielka radość dla duszpasterza, że ludzie częściej przestępować zaczęli progi kościoła. Zresztą wszystkie ważne nabożeństwa odprawiano podwójnie: w kościele parafialnym i filialnym. W Krzyżowicach za mego pobytu podwoiła się liczba komuni św. Podniosła się świadomość „sacrum” wśród parafian. Przywrócono msze św. szkolne w obu kościołach, także adoracje Najświętszego Sakramentu. Więcej zaczęło przychodzić ludzi na msze św. w dniu powszednim.

Na uwagę zasługuje budowanie wspaniałych ołtarzy na Boże Ciało i usłanych dywanami kwiatów tras procesji. W Krzyżowicach postawiono 3 nowe przydrożne krzyże, w Gołuszowicach odnowiono wszystkie polne i przydrożne krzyże z okazji Dni Krzyżowych. W tym czasie z parafii wyszły dwa powołania: z PGR - siostrą zakonną została s. Ewa Achrem (do Sióstr Miłosierdzia Matki Teresy z Kalkuty), z Gołuszowic - o. Józef Kościelny, paulin. Wspaniałą oprawę miały dożynki, które Gołuszowice urządza-



KRZYŻOWICE - kl. p.w. Nawiedzenia N. M. P.



Na pierwszym planie dywan z kwiatów.

ły na przemian z Gadzowicami a w Krzyżowicach na przemian: wieś, spółdzielcy i PGR. Podtrzymano też zwyczaj procesji świętomarcinowej ze światłami, rogalami i nabożeństwem, które gromadziły zwłaszcza dzieci, nie tylko z Gołuszowic. Organizowano też pielgrzymki do Częstochowy, Lichenia, Niepokalanowa i na spotkanie z Ojcem św. na Górze św. Anny.

Na pochwałę zasługuje rozspiewanie parafian, którego nie spotkałem na swej nowej placówce. Z racji, że parafia należy do niedużych, dość szybko poznałem parafian, co także pomogło w indywidualnym kontakcie i pracy duszpasterskiej. W opinii władz kościelnych parafia uważana była za wzorcową, czego dowodem było to, że aż 4 razy byli tu kierowani na praktykę duszpasterską diakoni nyskiego Seminarium Duchownego.

Parafia Gołuszowice wyróżnia się spośród innych parafii dawnego powiatu głubczyckiego wielką ofiarnością, pobożnością i przywiązaniem do Kościoła. Dlatego też z wielkim żalem opuszczałem tę parafię, żegnając placówkę, gdzie Boża Opatrzność pozwoliła mi przeżyć 9 lat i 3 miesiące wśród tak serdecznych ludzi. Dlatego przy pożegnaniu nie wstydzilem się łez. Gdy Kuria Biskupia chciała mnie przenieść, 3 razy odmówilem... Dopiero przy 4 razie podjąłem wyzwanie losu, godząc się na przeniesienie.

Parafię Gołuszowice opuściłem 26 czerwca 1992 roku, udając się na nową placówkę - w Zabrzu-Helence. Mimo że już 5 lat jestem poza parafią Gołuszowice, wciąż ją serdecznie wspominam, często jestem przy niej myślami i sercem, a w swojej nowej parafii często parafię Gołuszowice stawiam jako przykład i wzór.

ks. Franciszek Grabelus

XV NAUCZYCIELSKIE PIELGRZYMOWANIE



FOT. S. MENDELSKI

Jak co roku z inicjatywy Zarządu Sekcji Emerytów i Rencistów przy ZNP w Głubczycach w dniu 2.07.1997r. grupa nauczycieli z naszych szkół wyruszyła do Częstochowy.

Wzięliśmy udział w 60 Ogólnopolskim Zjeździe Pedagogów. Złożyliśmy pokłon naszej Matce, dziękując za jej opiekę w minionym roku szkolnym i jej powierzyliśmy nasz los. Byli wśród nas pielgrzymi, którzy corocznie uczestniczą w tym modlitewnym przedsięwzięciu, byli i „debiutanci”.

Na konferencji, która była pierwszym punktem uroczystości wysłuchaliśmy wykładu prof. dr hab. Andrzeja Potockiego z Wrocławia. Podkreślił on doniosłą rolę wychowania w rodzinie, współpracy rodziców z nauczycielami i dyrekcją szkół. W ostatnim czasie szczególnie często stawiane są pytania dotyczące celów wychowania. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za umiejętne pokazywanie młodym jednolitego systemu zasad etycznych, koniecznych do kształtowania ich osobowości. Potrzebne jest konsekwentne działanie wychowawcze.

O godzinie 11.00 rozpoczęła się Msza św., odprawiana przez bpa Edwarda Janiaka z Wrocławia, który wygłosił również homilię. Zwracając się do pedagogów, podkreślił, jak ważną i odpowiedzialną sprawą jest umiejętność mądrego zagospodarowania naszej wolności. Wolności opartej na Ewangelii uczy nas Chrystus, wychowawca narodów, On wskazywał w jaki sposób nasycić młode pokolenie Bożymi wartościami.

Biskup zwrócił uwagę, że nauczyciel to nie tylko informator, ale formator rzeźbiący intelekt, wolę i sumienie. Nauczyciel nie tylko dyryguje, informuje, ale własnym postępowaniem daje przykład. Słowa bowiem uczą a przykłady pociągają.

Jako dar ofiarny podczas Mszy św. delegacja nauczycieli złożyła Kodeks Etyki Nauczyciela.

Po Mszy św. rozważaliśmy Mękę i Śmierć Pana naszego przy poszczególnych stacjach Drogi Krzyżowej.

Dziękując Bogu za wspaniałą pogodę, bogate duchowe przeżycia i otrzymane łaski zakończyliśmy pielgrzymkę udziałem w nabożeństwie różańcowym w Kaplicy Cudownego Obrazu.

U. Poźniak

Głubczycka rodzina

W polskiej kulturze rodzina zawsze była czymś wyjątkowym, ostoją miłości, spokoju i bezpieczeństwa. To właśnie w rodzinie, podstawowej jednostce społecznej, tkwią korzenie naszego społeczeństwa. Obecnie stwierdza się, że w wyniku niekontrolowanego wpływu, nie zawsze prorodzinnych środków masowego przekazu, część cennych wartości zaczyna się zatracać, czego rezultatem jest stale wzrastająca liczba rozbitych małżeństw i porzuconych dzieci. Dlaczego tak się dzieje? Czy powodem jest zmiana stylu życia i obyczajów ludzi? Próbą odpowiedzi na te pytania była ankieta przeprowadzona przez studentów kierunku Politologii i Nauk Społecznych Uniwersytetu Opolskiego. Wzięło w niej udział 50 przypadkowo wybranych osób, mieszkańców Głubczyc, różnej płci.

Obecnie nic już nie jest tak jak dawniej. Inna struktura wieku, struktura zawodowa oraz zupełnie inny stopień wykształcenia społeczeństwa sprawiają, że zmienia się nasze życie rodzinne. Przykładem jest wzrost aktywności zawodowej kobiet. Jeszcze 50 lat temu kobiety pracujące zawodowo, na kierowniczych stanowiskach nie były w pełni akceptowane. Dziś żona na równi z mężem utrzymuje rodzinę, dzięki czemu ma większy wpływ na podejmowane decyzje. Z tego stanu rzeczy łatwo wyciągnąć wniosek, że w domu autorytetem nie jest już tylko mężczyzna, ale jak to podkreśla 48% głubczyckiej społeczności - współmałżonkowie. Dla 20% ankietowanych to żona jest autorytetem, a tylko dla 14% mąż. Ważne wydaje się również, że pozostali cenili sobie zdanie osób starszych, a więc bardziej doświadczonych - rodziców i teściów.

Równoważenie się ról jest coraz bardziej widoczne w prowadzeniu gospodarstwa domowego. Coraz częściej mężczyźni pomagają sprzątać, gotować i robić zakupy. U 24% głubczyckich rodzin - systematycznie, u 66% - okazjonalnie, a tylko u 10% - wcale. Role społeczne zaczynają się odwracać. Kiedyś nie do pomyślenia było, że kobieta może utrzymywać rodzinę. Istnieją jednak stereotypy, które jeszcze długo będą dawały o sobie znać. Dla większości badanych najbardziej odpowiednim zawodem dla kobiety jest zawód nauczycielki, pielęgniarki i sprzedawczyni.

Mimo zmian w strukturze i sposobie funkcjonowania rodziny, większość mieszkańców Głubczyc potwierdza, że swoje problemy rozwiązuje, polegając na sprawdzonych, bliskich więziach pokrewieństwa, 58% ankietowanych szuka wsparcia u małżonka, 16% zasięga rady rodziców, a 14% angażuje również dzieci. Tylko niektórzy zdają się wyłącznie na siebie lub idą po pomoc do sąsiadów. Rodzina jest więc wsparciem, gdy wszystko inne zawodzi, co wiąże się z zaufaniem i powierzaniem tajemnic - 70% badanych może na każdy temat rozmawiać z rodziną. Nic więc dziwnego, że nasz czas wolny najchętniej poświęcamy lub chcielibyśmy poświęcić naszym bliskim. Rodzinne spotkania cenimy bardziej od spotkań towarzyskich, podróży oraz różnych innych form rozrywek i wypoczynku. To chyba dobrze o nas świadczy.

Największym problemem współczesnej rodziny jest to, że jej członkowie nie zawsze potrafią się odnaleźć w ciągle zmieniających się warunkach społeczno-ekonomicznych. Struktura podstawowej jednostki społecznej musiała ulec pewnej ewolucji, dla wielu ludzi trudnej do zaakceptowania. Nowe problemy, które pojawiły się w wyniku równoważenia się ról społecznych, często przerastają członków rodziny, powodując różnego rodzaju konflikty między mężem a żoną, rodzicami i dziećmi. Ankieta potwierdziła jednak, że mimo wszystko wciąż najbardziej cenimy sobie więzi pokrewieństwa, co dobrze wróży na przyszłość. Może uda nam się zachować nasze podstawowe, tradycyjne wartości, właśnie we wnętrzu rodziny.

Aleksandra Ślepecka

"Myśląc Ojczyzna..."

*Kilka refleksji nad wierszami Karola Wojtyły
w kontekście ostatniej wizyty Jana Pawła II w ojczyźnie.*

Lektura wierszy Karola Wojtyły skłania do refleksji nad sensem życia i cierpienia, sensem zmagania z losem, nad istniejącym w każdym z nas i żyjącym nierozdzielnie Ablem i Kainem, dobrem i złem, nad naszym człowieczeństwem. Zmusza do wgłębiania się w jego istotę, docierania do wszystkich jego źródeł, dawania świadectwa w codziennej pracy, życiu rodzinnym, w stosunku do drugiego człowieka i otaczającego świata przyrody. Tu i teraz... w każdym miejscu i o każdej porze.

W kontekście ostatniej wizyty Ojca Świętego w naszej Ojczyźnie utwory te stały się bardziej czytelne, słowa do nas skierowane nadały im treści aktualne, istotne do budowania prawdziwej wolności w nas, w naszej Ojczyźnie, w jednoczącej się Europie, treści ważne dla teraźniejszości i przyszłości. Nakazały obowiązek uczestniczenia w dokonujących się przemianach i brania odpowiedzialności za dokonania, zwróciły również uwagę na konieczność sięgania do doświadczeń przeszłości, bogactwa tradycji narodowych i chrześcijańskich oraz wyciągania właściwych wniosków.

*"Ojczyzna - kiedy myślę - wówczas wymiżam siebie z korzeniami,
mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, którą ze mnie przebiega ku innym,
aby wszystkich ogarnąć w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas:
z niej się wyłania... gdy myślę Ojczyzna - by zamknąć ją w sobie jak skarb.
Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia."*

/ „Myśląc Ojczyzna...” /

Jaką przestrzeń zajmuje Ojczyzna w każdym z nas? Jaka treść wypełnia to pojęcie, które towarzyszy nam od wczesnego dzieciństwa do końca życia?

Każdy człowiek ma swoją małą ojczyznę, której granice wyznacza serce, w której mieści najtajniejsze uczucia, przeżycia pragnienia, którą ma na własność, wyłącznie dla siebie. Drugą jest niewątpliwie dom rodzinny kojarzący się z uśmiechem matki, ciepłem jej rąk, ojcowskim zatroskaniem o codzienność, poczuciem bezpieczeństwa, zapachem chleba powszedniego, wigilijnego siana i choinki, z pierwszym aktem ufności wobec Stwórcy wyrażonym nieporadnie modlitwą „Aniele Boży...” i pierwszym, niezrozumiałym jeszcze, wyznaniem polskości:

*„Kto ty jesteś? - Polak mały!
Jaki znak twój? - Orzeł Biały!
Gdzie ty mieszkasz? - Między swymi!
W jakim kraju? - W polskiej ziemi!”*

Katechizm młodego Polaka - stworzony przez Władysława Belzę w okresie niewoli - zakończony znamiennym wyznaniem:

„A w co wierzysz? - W Polskę wierzę!”

do dziś spełnia swoją rolę: rozszerza pojęcie „Ojczyzny”, rozbudza świadomość narodową, „zakorzenienia” we wspólnocie dziejów narodu, z których „wyłaniaamy się” wszyscy, kształtuje naszą osobowość, nasze życie, teraźniejszość, a co ważniejsze - przyszłość.

*"Drzewo wiadomości dobrego i złego
wyrastało nad brzegami rzek naszej ziemi,
wyrastało wraz z nami przez wieki,
wnastało w Kościół korzeniami sumień."*

/ „Myśląc Ojczyzna...” /

Kształtowanie oblicza moralnego ludzkości jest procesem ciągłym i rozpoczęło się w biblijnym Edenie, w momencie otrzymania pierwszego zakazu: „... ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść.” W dziejach naszego narodu najważniejszym etapem było włączenie w chrześcijańską Europę przez przyjęcie chrztu - zasadzenie „drzewa wiadomości dobrego i złego”. Zdarzenie to zrosło się nierozzerwalnie z naszymi dziejami, stało się ważnym czynnikiem kształtującym dzieje narodu i jego oblicze.

„Wojciechowy zasiew krwi przynosi wciąż nowe duchowe owoce. Czerpała z niego cała Polska u zarażenia swej państwowości i przez następne stulecia. Zjazd Gnieźnieński otworzył dla Polski drogę ku jedności z całą rodziną państw Europy. U progu drugiego tysiąclecia naród polski zyskał prawo, by na równi z innymi narodami włączyć się w proces tworzenia nowego oblicza Europy”.

(Gniezno, 3 czerwca 1997r.)

Tworzenie „nowego oblicza Europy” to prawo i obowiązek, to wymóg czasu podkreślony przez II Zjazd Gnieźnieński, w którym udział wzięli prezydenci Czech, Litwy, Niemiec, Słowacji, Ukrainy, Węgier i Polski - państw Europy środkowej, w których dokonały się znaczące zmiany, które wkroczyły na niełatwą drogę kształtowania nowych struktur politycznych, gospodarczych i społecznych. Do nich, u progu trzeciego tysiąclecia, Jan Paweł II skierował znamienne słowa:

„Umocnianie instytucji demokratycznych, rozwój gospodarczy, współpraca międzynarodowa - wszystkie te działania osiągną swój prawdziwy cel tylko wówczas, gdy zapewnią taki poziom życia, który pozwoliłby człowiekowi rozwijać wszystkie wymiary swojej osobowości. (...) Trzeba, aby Europejczycy umieli zdecydowanie podjąć wysiłek twórczej współpracy, aby umocnili pokój między sobą i wokół siebie.”

(Gniezno, 3 czerwca 1997r.)

To obowiązek wszystkich ludów Europy, a w szczególności nas.

*Niesliśmy owoce, które ciężą i wzbogacają.
Czuliśmy jak głęboko rozczepia się pierś,
choć korzenie wrastają w jeden grunt...”*

/ „Myśląc Ojczyzna...” /

Wrośnięcie w narodową i chrześcijańską tradycję umożliwiło przetrwanie czasów trudnych, wierność korzeniom - choć wymagała ofiar bolesnych - zaowocowała zachowaniem narodowej tożsamości, ducha narodowego, który ożywał w momentach szczególnie trudnych w naszej historii i zapoczątkował przemiany demokratyczne we współczesnej Europie. Właśnie te korzenie stanowią o nierozzerwalności przeszłości, teraźniejszości i przyszłości:

„Wierność korzeniom nie oznacza mechanicznego kopiowania wzorów z przeszłości. Wierność korzeniom jest zawsze twórcza, gotowa do pójścia w głąb, otwarta na nowe wyzwania, wrażliwa na znak czasu. Wyraża się ona także w trosce o rozwój rodzinnej kultury, w której wątek chrześcijański obecny był od samego początku.

Wierność korzeniom oznacza nade wszystko umiejętność budowania organicznej więzi między odwiecznymi wartościami, które tylekroć sprawdziły się w historii, a wyzwaniami współczesnego świata, między wiarą a kulturą, między Ewangelią a życiem.”

(Kraków, 10 czerwca 1997r.)

*Historia warstwą wydarzeń powleka zmagania sumień.
W warstwie tej drgną zwycięstwa i upadki.
Historia ich nie pokrywa, lecz wydatnia...”*

/ „Myśląc Ojczyzna...” /

Dzieje narodów i ludzkości znaczą czyny chwalebne i bolesne, chwile chwały i chwile klęski. Zawsze są one obrazem dążeń jednostek i zbiorowości, uznawanych wartości i „zmagania sumień”. Historia - czy tego chcemy, czy nie - obecna jest w naszym życiu, znaczy się miejscami i symbolami, które przemawiają nieustannie i uświadamiają pokoleniom „skąd nasz ród”. Kształtowanie tej świadomości to proces ciągły, wymagający żywej więzi z przeszłością.

„Odprawiając prymicyjną Mszę św. w krypcie św. Leonarda, pragnąłem uwydatnić moją żywą więź z historią Narodu, która na Wzgórzu Wawelskim znalazła swą szczególną kondensację (...).

A ludzie, którzy tu spoczywają są wielkimi „Królami Duchami”, którzy prowadzą naród przez stulecia. Są to nie tylko koronowani władcy i ich małżonki, czy też biskupi i kardynałowie, są to także wieszczowie, wielcy mistrzowie słowa, którzy tak ogromne znaczenie posiadali dla mojej chrześcijańskiej i patriotycznej formacji.”

(Kraków, 9 czerwca 1997r.)

Musimy więc umieć i uczyć się wsłuchiwać w głos wicków, z przeszłości czerpać siły niezbędne do budowania wolności, o którą walczyli spoczywający w wawelskiej krypcie niezmordowani orędownicy wolności - Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki, za którą oddali życie znani i nieznanymi żołnierze, którzy szli „na śmierć po kolei, jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec.” Uszanowanie ich ofiary to obowiązek szczególnie.

„Zwłaszcza tutaj, w tej części Europy, przez długie lata boleśnie doświadczanej zniewoleniem totalitaryzmu nazistowskiego i komunistycznego, wolność ma szczególny smak. Już samo słowo „wolność” wywołuje tutaj mocniejsze bicie serca. Z pewnością dlatego, iż w minionych dziesięcioleciach trzeba było za nie płacić bardzo wysoka cenę. Głębokie są rany, które po tamtej epoce pozostały w duszach ludzkich. Wiele jeszcze czasu upłynie, zanim się zabliznią. (...) Bo wolność jest nie tylko przez Boga dana, ale także zadana.”

(Wrocław, 1 czerwca 1997r.)

Wolność jest więc nie tylko darem, ale także obowiązkiem i to wcale niełatwym, bo wymaga zaangażowania każdego człowieka.

„Prawdziwa wolność cieszy się stopniem gotowości do służby i do daru z siebie. Tylko tak pojęta wolność jest prawdziwie twórcza, buduje nasze człowieczeństwo, buduje więzi międzyludzkie. Buduje i jednoczy, a nie dzieli.”

(Wrocław, 1 czerwca 1997r.)

Prawdziwą wolność można budować tylko z drugim człowiekiem, przez otwarcie na jego problemy, uznanie jego indywidualności i niepowtarzalności, przez tolerancję. Nie jest to łatwe:

*Tak nie dorastać do ludzi, nie dorastać do różnych ludzi,
których prawda zwisa nade mną jak konar smutnego drzewa.
Ale przecież wciąż próbuję i nieraz nawet się trudzę,
i jeden profil rozumiem - ten właśnie, który opiewam.*

/.../

*Między sercem a sercem jest przerwa,
w którą wchodzi się bardzo powoli
- wówczas wzrok się owaja z barwą, a ucho z rytmem.
Więc kochaj idąc w głąb i docierając do woli,
by nie czuć ucieczki serca i myśli męczącej kontroli.”*

/ „Profile Cyrenejczyka” /

Trzeba wytrwałości, wyrzeczenia się części a niekiedy i części samego siebie, by dotrzeć do drugiego człowieka, trzeba próbować. Inaczej nie da się wypełnić najważniejszego przykazania - miłości bliźniego.

*Ziemia trudnej jedności. Ziemia ludzi szukających własnych dróg,
 Ziemia długiego podziału pośród księząt jednego rodu.
 Ziemia poddana wolności każdego względem wszystkich.
 Ziemia na koniec rozdarta przez ciąg prawie sześciu pokoleń,
 rozdarta na mapach świata! a jakież w losach swych synów!
 Ziemia poprzez rozdarcie zjednoczona w sercach Polaków jak żadna."*
 / „Stanisław”/

„Ziemia trudnej jedności, długiego podziału, rozdarta...” w przeszłości i współcześnie... „Ziemia ludzi szukających własnych dróg” - a jednak potrafiących zjednoczyć się w obronie wolności, sprawiedliwości, prawdy, godności osobistej i narodowej, zjednoczyć wokół wartości uniwersalnych. Utrwalanie tych wartości jest także naszym obowiązkiem, jest wyzwaniem, które musimy podjąć. Czy potrafimy?

„Nie lękajcie się brać odpowiedzialności za życie społeczne w naszej Ojczyźnie. To jest wielkie zadanie jakie stoi przed człowiekiem: pójść odważnie do świata, kłaść podwaliny pod przyszłość, by była czasem poszanowania człowieka: by była otwarta na Dobrą Nowinę. Czyńcie to w jedności, która wyrasta z miłości do człowieka i z uмиłowania Ojczyzny."

(Legnica, 2 czerwca 1997r.)

„Jestem przekonany, iż Polacy znajdują w sobie dość mądrości i wytrwałości w budowaniu Polski sprawiedliwej, która gwarantuje godne życie wszystkim swym obywatelom, Polski, która umie się zjednoczyć wokół wspólnych celów i wartości podstawowych dla każdego człowieka."

(Kraków, 10 czerwca 1997r.)

Wszystko zależy od nas. Wykazaliśmy się mądrością i wytrwałością w służeniu wspólnej sprawie. Zacznijmy każdy od siebie, nie zawiedzmy zaufania, którym nas obdarzono. Pamiętajmy:

*Miłość sama równoważy los.
 Obyśmy nie rozszerzali wymiarów cienia.
 Promień światła niechaj wpada w serce
 i przeświecila mroki pokoleń.
 Strumień mocy niech przenika słabości.
 Nie możemy godzić się na słabość."*
 / "Myśląc Ojczyzna..." /

Tadeusz Skrzyp



W LABIRYNCIE NAZWISK

*„Fraszki nieprzeplacone, wdzięczne fraszki moje,
W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje, (...)
Obrazilby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty;
Powiedźcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny labirynt i błąd wda takowy,
Skąd żadna Ariadna, żadne kłębki tylnie
Wywieść go móc nie będą, tak tam ścieżki myłne (...)”*

W zamieszczonym na początku wierszu Jan Kochanowski pisze, że w jego fraszkach prawda i zmyślenie tak się wymieszały, że przypominają one labirynt i to jeszcze bardziej skomplikowany niż ten, który - według mitologii - król Midas wybudował na Krecie dla swego syna Minotaura - okrutnego potwora z głową byka.

Podobnym labiryntem są nasze nazwiska; tylko niektóre z nich posiadają wyraziste znaczenie, pozostałe natomiast albo są dla nas niezrozumiałe, albo możemy jedynie domyślać się ich związku z jakimś wyrazem.

Obecnie nazwiska oceniamy głównie ze względu na ich zabarwienie uczuciowe. Dodatkowo odbierane są przede wszystkim te, które kończą się na -ski, -cki, -ewicz, -owicz, oraz mające postać wyrazów pospolitych kojarzących się pozytywnie, np. Grudziński, Potocki, Różewicz, Lenartowicz, Wojewoda, Zawisza. Zabarwienie ujemne przeważnie posiadają nazwiska będące wyrazami pospolitymi nazywającymi zwierzęta (zwłaszcza te, które w przenośni odnoszą się do ludzi), przedmioty, zjawiska lub będące przezwiskami wyśmiewającymi jakąś ułomność człowieka, np. Knurek, Trąbka, Piorun, Krzywoń.

Oprócz znaczenia o odbiorze uczuciowym danego nazwiska decyduje jeszcze jego postać fonetyczna, czyli brzmienie. Pod tym względem o wiele korzystniej prezentują się wyrazy z przewagą samogłosek, zwłaszcza „a”, „e” i „o”, natomiast o wiele gorzej nazwiska zbudowane głównie ze samogłosek o świszczącej lub szumiącej wymowie.

Jak już pisałem wcześniej, w większości nazwisk nie dostrzegamy żadnego znaczenia, z niczym się one nam nie kojarzą, funkcjonują jako pusty dźwięk. A przecież są one budowanym przez wieki labiryntem kryjącym w swym wnętrzu ponad tysiącletnie dzieje naszego narodu.

W tym artykule, opierając się na wykazach absolwentów głubczyckich szkół średnich (LO, ZSM, ZSR), zamieszczonych w okolicznościowych biuletynach, spróbuję w największym skrócie przedstawić zjawisko powstawania nazwisk. Zagadnienie to bowiem jest tak rozległe, że nie sposób wystarczająco omówić go w krótkim opracowaniu.

*

Nazwiska nie powstały od razu. Był to proces długotrwały, trwający całe stulecia. Najwcześniej, bo już w XVI wieku zaczęły się kształtować one u szlachty i zastąpiły dotychczas obowiązujące nazwy osobowe mające postać wyrażenia przyimkowego. Przy pomocy przyrostków -ski, -cki, a na terenach wschodnich -ewicz, -owicz, tworzone nazwiska przymiotnikowe od nazwy posiadłości, np.: Spytek z Melszyna to Spytek Melszyński, Jan z Tarnowa - Jan Tarnowski, Wojciech z Brudzewa - Wojciech Brudzewski.

Zjawisko to trwało dość długo i przez wiele lat istniały obok siebie te dwie formy, aż ostatecznie zwyciężyła tendencja stosowania nazwisk w postaci przymiotnikowej, bardzo rozpowszechnionych dzisiaj i uważanych za lepsze. Nie wszystkie jednak nazwiska zakończone na -ski, -cki, -ewicz, -owicz mają szlachecki rodowód. Wiele z nich powstało znacznie później, głównie dzięki modzie panującej w tej dziedzinie. Pojawiały się one przeważnie w następujących przypadkach:

- a) nadawano je Żydom od miasta, w którym zamieszkiwali, np.: Gdański, Warszawski;
- b) w II połowie XIX wieku wzbogaceni mieszczaństwo i chłopcy masowo zmieniali swoje dotychczasowe

nazwiska, nadając im postać przymiotnikową z zakończeniem -ski, -cki, np.: Bijak - Bijakowski, Słoma - Słomkowski, Morda - Mordański.

c) tego typu nazwiska otrzymywali również chłopci od administracji państw zaborczych. Tworzono je od imienia lub przezwiska ojca, rzadziej matki, lub od topografii terenu, który zamieszkiwali, np.: Adamski, Podgórski;

d) wreszcie powstają one na skutek istniejącej możliwości wymiany tych, które wywołują negatywne skojarzenia.

W wykazach absolwentów, z których korzystałem, nazwiska na -ski, -cki reprezentowane są bardzo liczenie. Największą grupę stanowią **utworzone od imion**, np.: Adamowski, Adamski, Adaszyński, Jackowski, Jakubowski, Janicki, Jankowski, Janowski, Januszewski, Jasiński, Jurkowski, Kubacki, Kubicki, Maciejewski, Michalski, Michałowski, Pawłowski, Piotrowski, Romanowski, Stanisławski, Staszewski, Urbański, Wojciechowski.

Na następnym miejscu są takie, które miały w swej podstawie **nazwę rośliny**, np.: Brzozowski, Chrzanowski, Cisowski, Grabowski, Grochalski, Gruszczyński, Jabłoński, Jagodziński, Jaworski, Kruszyński, Kwiatkowski, Leszczyński, Lipiński, Łoziński, Makowski, Olszewski, Orzechowski, Śliwiński, Topolski, Wiśniewski.

Sporą grupę stanowią także tego rodzaju nazwiska, utworzone od **nazwy zwierząt**: Bąkowski, Czajkowski, Czyżewski, Gawroński, Jarzębski, Jeżewski, Kaczorowski, Karpiński, Kleszczyński, Komarnicki, Krukowski, Kunicki, Niedźwiecki, Orłowski, Rybicki, Sikorski, Wróblewski, Żbikowski.

Oprócz tych wyraźnie rzucających się w oczy gatunków istnieje sporo nazwisk zakończonych na -ski, -cki utworzonych od **nazw przedmiotów** (Korbecki, Siekierzyński), **dni i miesięcy** (Niedzielski, Piątkowski, Grudniewski), **wyglądu zewnętrznego** (Małecki, Bielecki), itp.

Przedstawiona przeze mnie klasyfikacja nie jest precyzyjna, gdyż trudno jest przedstawić dokładny rodowód danego nazwiska, tj. jednoznacznie stwierdzić, czy pochodzi ono od imienia, czy nazwy miejscowości utworzonej od tego imienia. Czy Wojciechowski pochodzi od Wojciecha, czy od miejscowości Wojciechów. Niemalże równocześnie ze szlacheckimi pojawiły się nazwiska mieszczańskie utworzone od imienia ojca przyrostkami -ewicz, owicz, np.: Grzegorowicz, Szymonowicz. Ponieważ podobne miała szlachta ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej, nie można dzisiaj bez zaglądnia do herbarza ustalić ich pochodzenia.

*

Nazwiska chłopskie powstały znacznie później niż szlacheckie czy mieszczańskie, bo dopiero w XVIII i XIX wieku za sprawą administracji państw zaborczych. Do tego czasu chłopci posiadali imiona, a dla odróżnienia - przezwiska, podobnie jak to przedstawił A. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”:

*„By rozeznąć się wpośród takiej mieszaniny,
Brali różne przydomki od jakiej zalety
Lub wady, tak mężczyźni jako i kobiety.”*

Tak zwane nazwiska chłopskie podzielić można na pochodzące od imion, od wyrazów pospolitych i od nazw miejscowych.

W pierwszej grupie funkcje nazwisk pełnią **imiona, normalne lub zdrobniałe**: Albert, Aleksanderek, August, Barteczko, Danek, Daniek, Fedorcio, Gabriel, Gawel, Herman, Idzi, Janek, Jarek, Juraszek, Jureczek, Józienko, Kasper, Klimeczek, Klimek, Konrad, Krzysztofek, Kubeczek, Lech, Lenart, Maćko, Marcinko, Marek, Marko, Michałek, Mikołajek, Norbert, Stach, Staś, Szczesny, Tomaszek, Wiktor, Wacko, Wojtuś.

Oprócz dzisiejszych zachowały się w nazwiskach **dawne postacie imion**, np.: Biernat, Biernatek (Bernard), Paszko, Paszek, Pawlisz (Pawel), Piech, Peszko (Piotr), Radosz (Radosław), Wac (Wacław), Zych (Zygmunt).

Od imienia ojca, a czasem i matki tworzono przezwiska dzieci, które funkcjonowały jako oficjalne nazwiska. Powstawały one najczęściej przy pomocy takich przyrostków, jak:

-ak: Andrusiak, Antczak, Filipczak, Florczak, Grzelak, Grzesiak, Idziak, Janiak, Marysiak, Martyniak, Matysiak, Pawlak, Pietrzak, Witusiak;

-ik lub **-yk:** Adamik, Jędrysik, Juzczyk, Kasprzyk, Kubik, Łukasik, Maciejczyk, Pawełczyk, Wacławik, Waleriańczyk;

-ów: Błażków, Jakubów, Krzyśków, Kubów, Maćków, Pawłusiów, Wawrzków;

-uk: Grzeszczuk, Pawluk;

-yszyn lub **-iszyn:** Andrejczyszyn, Grzeszczyszyn, Marciniyszyn, Pietryszyn, Semanyszyn, Wawrzyszyn; Przepuszczam, że nazwiska na -yszyn zostały utworzone od imienia lub przezwiska matki, które na terenach wschodnich bardzo często mają zakończenie -icka, -ycka, np.: Antoszczycka, Kowalicka.

Drugą kategorię jeszcze liczniejszą niż pierwsza stanowią nazwiska utworzone od wyrazów pospolitych. Można je podzielić na kilka grup:

a) **nazwy zawodu, urzędu, godności:** Bednarek, Bednarczuk, Bednarz, Biskup, Cieśla, Czapnik, Dworok, Dworczyk, Dziedzic, Dziekan, Fornał, Furman, Górnik, Gumieny, Hajduk, Kaczmar, Kaczmarek, Klucznik, Kmiecik, Kołodziej, Kościelny, Kowal, Kowalczyk, Kowalik, Kowaliszyn, Kowaluk, Krajczy, Krawiec, Król, Kuchta, Kuśnierz, Leśnik, Marszałek, Milimąka, Mnich, Olejnik, Papież, Polowy, Piekarz, Piwowar, Rybak, Sołtys, Sołtysik, Skrybajło, Starościk, Stróż, Stróżyna, Szewczyk, Szlachcic, Szlachetka, Szwiec, Tkacz, Tokarz, Węglarz, Woźniak, Woźnica, Woźny;

b) **nazwy narodowości, ras, grup etnicznych:** German, Góral, Grek, Kozak, Kozaczek, Lach, Mazur, Moskał, Murzyn, Niemiec, Niemczyk, Orawczyk, Polak, Polaczek, Rus, Rusin, Rusinek, Szwed, Ślązak, Tatar, Turek, Turko, Turczyniak, Węgrzyn, Wołoszczuk, Wołyniec;

c) **nazwy pokrewieństwa:** Dziadek, Stryj, Wnęk;

d) **przymiotnikowe nazwy cech psychicznych lub fizycznych:** Biały, Bury, Chudy, Ciemny, Czarny, Czerewaty, Czerny, Dostatni, Głośny, Gruby, Grzeciły, Jęczmienny, Kwaśny, Ognisty, Stęchły, Strojny, Syty, Wesoły, Wolny, Zalotny, Zawodny, Zimny, Żelazny;

e) **przezwiśka wyśmiewające wygląd, zachowanie, pozycję społeczną:** Baryła, Białas, Bielak, Bogacz, Bzdziuch, Ciapa, Cichoń, Ciurla, Czerepak, Długoń, Drab, Gagatek, Garbas, Głąb, Golas, Gołek, Goluch, Granada, Kopciuch, Kozibroda, Krzywoń, Lejawa, Mańkut, Malik, Małek, Mądrzek, Nadzionek, Nędza, Oszust, Pomiotło, Potwora, Skąpczyk, Smok, Smółka, Smyk, Starzec, Szczerbak, Szkraba, Ślepaczek;

f) **nazwy zwierząt:** Baran, Bawolek, Bąk, Bocian, Bryś, Bujak, Chomik, Chrobak, Chruściel, Cyranka, Czapla, Derkacz, Drozd, Dudek, Dzieciotł, Gawronik, Gąsior, Gęsior, Gil, Gołąb, Gołąbek, Kaczor, Kania, Karaś, Kogut, Komar, Koza, Kozioł, Kraska, Krówka, Kuna, Karas, Kurek, Kurczak, Lis, Mucha, Myszka, Mysza, Ogar, Okoń, Orlik, Orzełek, Pająk, Papuga, Ptak, Ptaszek, Rak, Sikora, Skowronek, Słowiak, Sobol, Sokół, Sowa, Sroka, Stonoga, Sumik, Szczur, Szczurek, Szczygieł, Szpak, Śliż, Trznadel, Ukleja, Wiewiórka, Wilczek, Wilk, Wołek, Wołk, Wróbel, Wyderka, Wydra, Zając, Zięba, Żrebiec, Żabka, Żuk;

g) **nazwy roślin:** Brzoza, Buczek, Burak, Cebula, Chmiel, Ćwikła, Dąbek, Dereń, Groszek, Gruszka, Grzyb, Jaworek, Karpień, Kąkol, Kokorydza, Konopka, Krzak, Lipka, Malina, Ocipka, Skrzyp, Sosna, Stokłosa, Strąk, Śliwa, Świerszczyk, Świerk, Wierzba, Wrzos;

h) **części ciała:** Czerewko, Główka, Kędzior, Kłak, Kolano, Kolanko, Kudelka, Łaba, Łapa, Noga, Nossek, Paluch, Piętka, Ronczka, Wąsik, Wątroba, Żołądek;

i) **nazwy produktów spożywczych:** Bigos, Bochenek, Jajaśnica, Kasza, Kawa, Kiolbasa, Kołacz, Kwas, Masełko, Migdał, Oliwa, Pączko, Pieróg, Piróg, Piwko, Sadło, Serwata, Skwarek, Spyрка, Wódka, Żurek;

j) **nazwy dni, miesięcy, pór dnia i roku:** Grudzień, Kwiecień, Lipiec, Marzec, Piątek, Sobota, Styczeń, Wieczorek, Wrzesień, Zima;

k) **nazwy zjawisk atmosferycznych:** Chmura, Mróz, Rosa, Słota, Śnieżek, Wiatr;

l) **nazwy przedmiotów:** Armata, Balon, Bicz, Czólno, Duda, Dzida, Dzierżak, Grządziel, Kapturek, Karabin, Kotwica, Maczuga, Mosiądz, Młot, Rusznica, Sitko, Szczotka, Szeląg, Świder, Świderek, Toporek, Wiecha, Worek.

Ostatnią grupę stanowią **nazwiska utworzone od miejsca zamieszkania**. Są one w naszym regionie reprezentowane bardzo skromnie. Oprócz typowych osobowych nazw odmiejscowych takich jak: Górniak, Górny, Leśniak, Olchowy, Olchowik, Zagrodny, Załężny, Zapotoczny, Zarzyczny, Zaryczny.

Należą tu także, według mnie, nazwiska mające postać wyrazów nazywających miejsce zamieszkania, np.: Borek, Dąbrowa, Gaj, Góra, Lasek, Olszyna, Zagrabia.

Główną funkcją nazwisk - jak sam wyraz wskazuje - jest nazywanie oraz identyfikowanie ludzi. Znajdują się one w urzędowych wykazach, w dziennikach lekcyjnych, wywieszane są na różnych listach, wpisuje się je do paszportów, dowodów i legitymacji.

Oprócz tej funkcji ściśle użytkowej nasze nazwiska mają jeszcze inną wartość. Są źródłem informacji o dawnym życiu Polaków, o ich zajęciach, obyczajach, kulturze, języku. To właśnie w nazwiskach zachowały się dawne zawody i urzędy, np. fomal (robotnik rolny we dworze), gumienny (zatrudniony w gumnie, czyli w stodole), hajduk (żołnierz straży dworskiej), szwiec (szewc); dawne nazwy zwierząt: bujak (byk), ciotek (cielę), kurek (kogut); części ciała: czerewo (brzuch); przedmiotów: dzierzak (uchwyt).

Z nazwisk dowiadujemy się o najstarszych polskich imionach, takich jak: Jakosz, Miłek, Pakosz, Radosz, i o tym jak po przyjęciu chrześcijaństwa przekształcono je w obce imiona dostosowując do naszego systemu fonetycznego. Z Bernarda powstał Biernat, z Pawła (łac. Paulus) - Pach, Paszek, Paszko, a z Piotra (łac. Petrus) - Piech, Pieszko. W nazwiskach wreszcie pozostały ślady języka, jakim przed wiekami posługiwali się nasi przodkowie. Możemy więc zauważyć samogłoskę „e” zamiast dzisiejszego „o” w takich wyrazach jak: Brzeza, Kozieł, „ę” zamiast „u” w wyrazie Wnęk (wnuk), połączenie głosek „ir” zamiast „ier” w słowie Piróg. Tak właśnie mówili dawniej Polacy.

Jak wynika z tych rozważań, nazwiska zawierają bogactwo różnorodnych informacji. Informacji bądź to dostępnych i oczywistych, bądź możliwych do odczytania tylko dla specjalizujących się w tej dziedzinie językoznawców, bądź tak ukrytych, że nikt nie jest w stanie ich odgadnąć. Porównanie więc nazwisk do labiryntu wydaje się szczególnie trafne:

*„Obrazilby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty,
Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy.”*

Marian Paściak



Moja „inwazja” na Czechy

W SREBRNEJ STRUDZE JUBILEUSZU

Do Pragi wiódł nas dzień pochmurny
I wiodły drogi raczej nośne.
Choć mierził gwiazdy znak „odgórny” -
W „Syrenie” było przerażenie.
Mładá Boleslav nam po drodze
Mnóstwo embiczek prezentował.
Ech, „globtroterzyśmy” ubodzy
W ekstragablocie z Pacanowa...
Z ery kamienia łupanego,
Na wehikule tamtej daty,
Sunie my żółwiem, panieś tego,
W praską wystawność czeskim latem.
I oto peryferie Pragi,
A dalej gąszcz podmiejskich treści
I czar beztroskiej nierozwagi,
Co w „pudle” siedem głów pomieścił.
Głów siedem, tyleż gąb zgłodniałych,
Siedem par oczu, pełnych żaru,
I siedem nozdrzy, co zwąchały
Pepsynogenne wonie barów.
„Nadzialiśmy” na wzrok kurczaka -
„Złotego cielca” spożywczego,
Co woń roztaczał po deptakach
I skłaniał nos do pieczystego.
Brat pierwszy wszedł do kurczakarni
I po kurczaku na stół stawia.
Już trismus głodu nas ogarnia,
Więc się z udźcami w mig rozprawiam,
Nie oszczędzając nawet bułki.
Lecz wnet, gdy splotnie tłuszcz po brodzie,
Zrezygnujemy z bułki-spółki;
Już tylko „cielec” nam dogodzi...
Tak oto drób kondycję wznowił,
A w ślad przestały łaknąć oczu.
Wyżerka była co się zowie
I „majdan” dalej się potoczył...
Ciągniemy w głąb, do centrum Pragi.
Václavské náměstí - śródmieście,
Nieco pod górę, bez rozwagi,
Zmysłowościami wzrok bezczęścić,
Wszak w krąg i co krok błysk - reklama
I mnóstwo cacek do ozdoby,
Więc na błyskotki czynim zamach,
Oczy „rozgrzane” i „podroby”...
Z torbami wkrótce młodzi, starzy
Wśród zmysłowości, pragnień, łaknień...



K Vaclavu instynkt iść nakaże
(W Hradczany czasu już zabraknie).

W «Białym Łabędziu» z «Lohengrina»,
Co «Bila Labut» tutaj zwą go,
O zmierzchu hudba się zaczyna,
Coś z ekscentrycznych «baja-bongo...»

Pod «Pelikanem» w restauracji,
W blasku kinkietów, żyrandoli -
Sztampa trunkowa bez negacji...
Święty Wacławie, ty pozwolił...?!

Pod konnym jeźdźcem - starorządcą,
Co dumę občan - wciąż wyzwala,
Zrobi się przykro i gorąco:
Tu ogniem buntu spłonął Palach.
Dwaj niedościgłe pomnikowi
Obaj odmiennie zasłużeni.
W pożodze serc - czas ku odnowie.
System wartości czas odmienić!
Tu «Praską Wiosną», jak pamiętam,
Złowieszcze tanki się toczyły.
Pożogę wielki brat rozpętał
I satelicki debiut siły;
Zawrzało w Pradze i w terenie,
V srdcích vlastencu a občanu,
Drapieżny Sowiet rozprzestrzenił
Strategę Kremla rozpasaną.
Dziś nam nieswojo jechać drogą,

Którą dudnili polscy zbrojni;
 Wciąż nieprzyjaźnie, ciągle wrogo,
 Choć w drodze drożnie i spokojnie.
 Wracając jednak do Waclawa,
 Cofnąwszy czas o sześć stuleci,
 Wspomnieć dziś chcę o tamtych sprawach,
 O których pewnie nic nie wiecie.
 Otóż za czasów Kazimierza
 Wielkiego, króla tęgiej głowy,
 Niejednokrotnie Czech się zderzał
 Z Polakiem w kwestiach konfliktowych.
 O władztwo ziemią wszak chodziło
 I o współkonflikt z Krzyżakami.
 Kazimierzowe - słabe było;
 Chroniłby pakt z Przemysłidami.
 Król więc po wielu perturbacjach -
 Z Karolem IV ustanowił,
 Że pojednanie - wspólna racja
 I spisał traktat w Namysłowie,
 Lecz zrzec się musiał swego władztwa
 W uznaniu pojednawczych gestów
 Nad częścią Śląska, ziemią bractwa,
 Co nie uznaje obcych testów.
 Toteż dziś z Śląska wespół z bratem
 Wolni jak ptacy, choć z czerwieni
 Chwilowo pod protektoratem -
 Niesiem w zanadru wyzwolenie...

Święty Waclawie - Czech patronie!
 Różnych ty imienników miałeś,
 Lecz z pięciu tylko ty przetrwałeś,
 Ty - pojednawczy, sprawiedliwy,
 Nie żądny hołdów, legend, chwały,
 Dotrwałeś czasów niegodziwych
 Bez hałabardy, miecza, pały...
 Zdradź tajemnicę krasnym wojom,
 Czym się tłumaczy twoją trwałość.
 Może się wzdrygną i dostroją,
 Odrzuć - co w nich zwyrodniało.
 Może docieką w swym zapale
 I w imperialnym zamroczeniu,
 Że ich Październik się wypalił,
 Przynosząc hańbę pokoleniu.
 Że choć zwycięscy - są przegrani;
 U podstaw kłęski leży przemoc,
 Że są tragicznie oszukani,
 Sławiąc ochoczo knut systemu.
 Oświeć ich, święty, swą pokorą,
 I swą niezawisłością trwania.
 Niech się rozwidni socpotworom
 W bliskim już czasie odełgania.
 A póki co - tchnij w nas odwagę,
 Bo tylko tacy przemoc zmogą.
 Wnet opuszczamy Złotą Pragę
 W pokrępiającym monologu.

W Pilzn wiódł duch reklamy i czar złotych szyszek.
 W tym śpiewnym reportażu zaszłości opiszę.
 Otóż gdy się pilzneński przybytek objawił
 Jęliśmy spijać Prazdroj w browarnej enklawie.
 Wychłodzone szkalnice portfelów i złocistość chmielu
 Wprawiały w zawstydzenie stan chudych portfelów.
 Za to w nas wywołała przemile wrażenie
 Witrazowa finezja w motywach zieleni.
 Owóz były tam kłosa złotego jęczmienia,
 Które kształtny liść chmielu zielenią ocieniał,
 A pod tą stonowaną alegorią piwa
 Pałała w światłocieniu spójność osobliwa.
 Pod dość niskim sklepieniem żebrowo-lukowym
 Wybielonym w biel śniegu bielidłem cynkowym
 Błyszczały kandelabry zdobione przepychem
 I płótna w czarnych ramach - muzealne sztuchy,
 A na ławach tyskliwych jakby z refektarza
 Zasiadała brać śpiewna, co słuch nie obraża;
 Płynęła cicha nutka bez słów i bez treści...
 W enklawie kędy Prazdroj podniebienie pieścił,
 A frywolny trubadur bandoskę hołubił,
 Chór to ożywił nutki, to się w kuflach gubił.
 Dosiedliśmy do onych wokalistów piwnych

I sączyliśmy Prazdroj, ów napój aktywny,
 Przetworzon z chmielu, wody i paszy treściwej,
 Jakież przy tym výborný ten trunek chodliwy,
 Napitek wszędobyłski, płyn dandysów, fanów...
 Co go w Pilźnie szczególnej obróbce poddano:
 Zaczerpnięto wód zdroje z własnego ujęcia
 I w kryptotechnologii tajemnych zakłęczach
 Przydano napojowi puentę smakową
 Tak bardzo czarnoksięską i niezwyńczową,
 Tak wielce finezyjną, pienistą, złoconą,
 Że nie masz-, nie masz końca dziekczynnym pokłonom.
 „Obalam”, czyniąc dzięki, dwanaście Ballingów,
 Honorując tym zwyczaj piwnicznych mityngów.

Prazdroju wszystkich zdrojów, czeski Okocimiu!
 Liczne języki świata głoszą twoje imię.
 Przyłącza się do chóru turysta z Hodkovic,
 By, jak umie - pilźnieński napitek wysłowić.
 Już nie będzie miał za złe tabunom piwoszy,
 Że zanurzają usta w... puencie rozkoszy...

W bajkorodnym Jičinie - zaściankowym gródku,
 Gdzie życie płynie sennie, choć pewnie bez smutków,
 Gdzie zamieszkuje Rumcajs, rozbójnik-dobrodziej,
 Utknęliśmy w przesławnej zbójnickiej gospodzie.
 W krąg eksponaty z bajek, Cypisek, Haneczka,
 Bandolet rozbójnika - ekstrapukaweczka
 I kapelus z fikuśny mocno fatigatus,
 Którym Rumcajs częstokroć zatrważa magnatów,
 Gdy w las śpieszą, w Żaholce polować na zwierza...
 W kapeluszu stąpając po leśnych obrzeżach,
 Wylania się czasami z zielonej zasadzki,
 Czyniąc popłoch wśród łowców ów rozbójnik chwacki.
 Są tu także drewnienka na opał w kominku,
 Beczułki-„dubeltówki” - okrasa wyszynku,
 Są gromadki obćanu przy kuflach i w gwarze,
 Lecz nijak nie uświadczysz zamroczonych twarzy -
 Widok u nas powszedni. Aliści w spojrzeniach
 Zjawia się nie skrywany błysk zaciekawienia,
 Czymże się wyróżniamy pośrodku gromady -
 Nie skłonni do pijaństwa, nie skorzy do zwady?
 Pewnie znów się zderzamy z odium «Praskiej Wiosny».
 Aurę wczasów jičińskich cichych i radosnych
 Mroczą chmury przeszłości: tu lat temu cztery
 Rozdudniły się tanki Warszawskiej „Abwehry”.
 Tu na rynku jičińskim wiktory ze wschodu
 Stratowały w amoku czeską duszę młodą,
 Ktokolwiek się więc zjawia z watahy tamecznej,
 Roznieca zagniewanie w żalości serdecznej.
 Gdybyś wiedział, obczanie, kto zac z się tu przysiadł,

To byś pewnie niechcący z radości „połysiał”;
 Współ z tobą odczuwam tragedię napaści.
 W boleściwych wezbraniach jam sojusznik waścin.
 Siedzim więc blisko siebie p̄ratele z pozdrowień
 I degustujem piwko, miarkując po-słowie.
 Tymczasem, jak przypuszczam, rozbójnik-dobrodziej
 Po lasach żaholeckich z bandoletem chodzi
 I strzeże dóbr lesistych z troską gajowego,
 Zstąpiwszy w las z ekranu telewizyjnego.
 Hejże, dziatwo! Ty kochasz Rumcajsa-zbójnika,
 Z czego też dla dorosłych postulat wynika:
 Niechżeby ów rozbójnik działalność poszerzył
 I jął takż przepędzać czerwonych kacerzy
 Z lasów żaholeckich i z ... kraju znad Drwęcy,
 Stając się ulubieńcem nie tylko dziecięcym...
 Słuchajcie więc posłowie siedzący pospołu:
 Porzućmyż uprzedzenia z winy komsomołu!
 Zbierzmy się u Rumcajsa z tym dezzyderatem,
 By bandolet wymienił na tęgą armatę
 I by huknął w czerwonych z zamierzonym skutkiem...
 On - taki bajkolubny i taki malutki.
 Wiele przecie potrafią bajkowe filutki...
 P.S.
 Powrócimy tu jeszcze, by sprawdzić jak leci
 Owa wersja armatnia dla starszych i dzieci...

*W*drożoną skłonność stromych zamierzeń
 W leśnym cyrkule chłonność odświeży.
 Stanie się wdęźnie piersiom i oczom,
 Gdy piętra spiętrzeń głębią zaskoczą.
 W rozgrzanym leśnym amfiteatrze
 Płowość serpentyn - zieloność zatrze:
 W zielonych cierniach karłowej sosny
 Kosówka z wrzosem w matni radosnej,
 Tworząc ornament skalistej runi,
 Zachęcą stapać przełajem ku nim.
 Powiodą stopy stromo na przełaj
 Wprost na iglicę, co wżwyż się wspięła.
 Jeszcze chwil kilka, wysił do reszty;
 Mimo serpentyn przemy na Ještěd,

A na wierzchołku, a na Ještědcie
 Srebrzystą smugą wyniosłość świeci -
 Telewizyjnej konstrukcja wieży.
 Serce łomotem w skronie uderzy...
 Głodni widoków, zgrzani zapałem,
 Tkwiąc u balustrad srebrzystej strzały,
 Patrzymy w przestrzeń dolną i górną,
 W dal zapodzianą, w radość bezchmurną...
 Na horyzontach błękitnej dali
 Wieczór kontury świata rozpali.
 U kresu słońca płonących zdarzeń -
 Ku wschodnim ceniom moje wojaże,
 Nasze wojaże w polskie pejzaże...

Zygmunt Piątkowski

Miraż, grzybiarz czy wilkołak... ?

oraz

Starodrzew i ptasie forpoczty

Zbierałem grzyby pośród wysokiej, złocistej trawy. Rosły tu przeurocze żółto-pomarańczowe pieprzniki kurkami potocznie zwane. Grzyb to jest przedniego smaku, jędrny i zdrowy, żaden czerw go się nie ima, toteż licznych znajduje zbieraczy.

Las w tym miejscu jasny był i przejrzysty. Rzadko porastający piękny sosnowy drzewostan dawał poczucie spokoju i odprężenia. Jedyne dość licznie sterczące próchna i sploty korzeni czyniły z kolei pejzaż dość szokującym. Bo oto wśród wysokiej, złocistej trawy wyłaniał się nagle wieniec jelenich rogów, to znów kosmaty łeb żubra lub też chropawy grzbiet dzika. Czasem wszakże zjawiał się obraz surowy lub zgoła drapieżny. Bywało, że dziwny w wyrazie swym przedmiot - twór nieruchomy ożywał nagle, ruszony niejako efemerycznym półświatłem przenikających gąszcz leśny, słonecznych promieni. Z przyczyny owych zaskakujących zjawisk zyskałem nawet u żony dość niepoehlebną opinię leśnego, błędnego rycerza, co zrazu pełen zapалу, zauroczony owymi dziwy na biwak z pustą siatką powraca. I dziwić się temu nie trzeba. Sceneria ta bowiem, jeśli się kto oswoił z podobnym widokiem, szeroko eksponowała bogactwo form leśnego pejzażu.

Kurki tu rosły gromadnie, jednak codzienna ich trzebież przez licznych grzybiarzy sprawiła, iż zdołały ocaleć te tylko okazy, które rosły ukryte pod miękką opilśnią mchów. Toteż jedynie osobnik wtajemniczony, często na klęczkach, niby pokutnik, czyniąc głębokie pokłony, grzyb zatajony pod ściółką zbierał. Zabawny ten widok wzmagał się jeszcze, jeśliś stojący wśród trawy oglądał zbiorowy ten leśny obrządek. Klęcząc po lesie wbrew uświęconym zwyczajom o przedwieczornej już porze, kiedy grzybiarz rasowy raczej się tutaj nie zjawia, rad byłem z takiego sam na sam z przyrodą spotkania. Na przemian klękając i wstając podśpiewywałem dość żywiołowo, bez ładu i składu nieznanie sobie piosenki i spontanicznie a głośno wpadałem raz po raz w zachwyty.

Właśnie zmierzałem na klęczkach ku miejscu, gdzie pod rozległym korzeniem żółciła się garstka kurkowych płachetek, gdy spoza wypróchniałego szkieletu pnia spojrzały na mnie prawdziwe bure oczy.

- Ależ dziwy manifestuje przyroda - zdumiałem się szczerze.

Poglądam raz jeszcze i znów przez podziurawione próchno patrzą te same oczy. Poczulem się nieswój. Teraz dopiero, jak nigdy, pojąłem wymowę spojrzenia.

- Miraż, grzybiarz czy wilkołak ?! - huknąłem w stronę patrzących oczu. Zza pnia weszła jak tarcza księżycza czerwona, pyzata twarz męska.

Klęczęliśmy przez chwilę naprzeciw siebie, nie wiem czy bardziej się adorując, czy dziwiąc się sobie, czy w szachu trzymając.

A zaraz w ślad za tym w ciszę leśną wdarła się grzmiąca kaskada śmiechu.

- Ciszej! - kładąc palec na ustach zreflektowaliśmy się nawzajem - zwierzyne spłoszymy.

- To waść nie wilkołak? - spytałem z uspokojonym zdziwieniem. Z trawy uniósł koszyk, na dnie którego leżało kilka pieprzników.

- O tej porze na grzyby? - znowu zdziwiłem się głośno.

- Bo to, pojmujeś pan, jutro wolna sobota. Siła tu będzie głodnego narodu, to i po pracy na grzybobranie mi dzisiaj było sensownie...

- Sensownie - zawtórowałem jak echo - ale dlaczego z przyczajką?

- Wołałem tego znalazziska nikomu nie zdradzić. Ale nie wyszło...

Grzybiarz uśmiechnął się szczerze i rozbrajająco.

- Pomyślnym zbiegiem okoliczności masz waść honor z ostatnim błędnym rycerzem - zażartowałem dość teatralnie w stronę nieznanego, zsypując do jego kosza zaczątki zbieranych grzybów.

- Dla mnie po pracy nie grzyb tak się liczy jak owo wielkie panopticum leśne wciąż odkrywanych osobliwości. I naraz, jakbym dotychczas nie dość jasno sobie to uświadomił, olśniony zostałem tą oczywistą prawdą. Zaiste! W tym krajobrazie nie grzyb tak się liczy...

W purpurze zachodzącego słońca i w pastelowym nastroju, klucząc po leśnych bezdrożach wracałem z pustą siatką na biwak.

Górą ciągnęły ku swoim siedliskom, wydając z rzadka stłumione gardłowe „kraaa” aksamitno-czarne kruki. Ptaki te zadomowione na tych obszarach dawno jak pamięć sięga, znajdowały tu dotąd dobre dla siebie warunki, gnieźdząc się w miejscach, gdzie starodrzew tworzył gęste wielkoobszrowe skupiska, a dostępu doń broniły zwarte zarośla leśnego podszycia i płachcie torfowisk, pełnych swoistego wyrazu i niesamowitego nastroju.

Występujące tu zjawiska bardziej jeszcze podkreślały odrębność tego świata:

Oto na przykład na powierzchni brunatnego osocza grzęzawisk, wśród gmatwaniny wodorostów pojawiały się często dobywające się z głębi bąble gazu, być może te, którym klechda ludowa przydała miano błędnych ogników.

Zdarzało się także, że ścieżynami udeptanymi do wodopoju pełzały skłębione masu dziwotworu, jakby żywej plazmy, która, gdy się jej przyjrzeć z bliska, prezentowała odrażające kłębowisko larw niejako w marszu toczących padlinę. Często zaś na trudno dostępnych miejscach bieleły na brunatnej, bezzielnej pościółce szkielety i czaszki różnego drobnego zwierza. Pojawiały się też, zwłaszcza o zmierzchu nocki wąsatki tak ruchawe i bezszelesne, że czyniły wrażenie złudnego omamu.

Było w tym krajobrazie coś tak niezwyčajnego, że przedzierających się przezeń samotnie ogarniał niepokój i fascynacja:

Zmrok, zmrok, zły czas,
zmiłkł ptak, scichł las,
wśród błęd, wśród błot
czerni drzew, czerni traw
i puls jak młot,
i lęk, i strach.
I trwożny krok,
niepewny ruch,
tu trzask, tam plusk...
czuj duch, czuj duch!

Brocz zórz się ćmi
i stąpa cień.
Ostrz słuch, też wzrok,
bo szezł już dzień,
i ducha też
bez drzeń, bez trwóg:
nad bagnem - cień,
nad tobą Bóg...

Bywało, że stąpający w takim nastroju przez ową gęstwinę leśną doznawał nadto mocnego wrażenia, gdy zaskoczony nagłą wizytą zwierz, do ostatka tkwiący bez ruchu w zaroślach, porywał się spod nóg idącego i pierzchał w mroczny gąszcz lasu.

Upodobały sobie kruki ten krajobraz. Licznie go zasiedliły, gnieźdząc się na wysokich sosnach i dębach. Niektóre z tych drzew ogołocone z zieleni i odarte z kory, rosochate i pobielane guanem ptasim na tle głębokiej zieleni lasu przedstawiały obraz jakże osobliwy.

Odkąd tutejszy drzewostan objęto wyrębem ostrożny ten ptak wzmógł czujność i przeniósł swe flanki w bezpieczne jeszcze głębie lasu. Zaś na rubieżach siedlisk pojedyncze wiekowe drzewa dębów i buków zupełnie obumarłe wciąż jeszcze stanowią swoiste ptasie forpoczty niezbędne dla mobilizacji stada, zwłaszcza w związku z narastającym zagrożeniem jakie niesie ze sobą działalność człowieka.

Osobliwy to obraz krzepkich a płochliwych ptaków, które nim je człowiek zdąży zoczyć w gnieździe, szybują w bezpieczne podniebne strefy. Tam krążąc, zataczają szerokie koliska nad obszarami, którymi ciągle jeszcze władając - nieustannie ich strzegą.

Zygmunt Piątkowski

Frankowa gawęda

Ciemnicjący szafir wieczornego nieba lekko kładł się na spokojnym zwierciadle jeziora. Panowała zupełna cisza. Żadnej zmarszczki na wodzie, żadnego drżenia listka na przybrzeżnych olchach.

Siedzieliśmy na powalonym pniu drzewa częścią zanurzonego w wodzie, częścią wystającego na kształt grzbietu wielkiego suma. Było to ulubione miejsce wieczornego przesiadywania wędkarzy. Nad wodą sterczały dwa solidne wędziska, które ich właściciel a mój współrozmówca storczykami pieszczośliwie nazywał.

Był pan Franek zapalonym wędkarzem, który wiele nocy przesiedział na czatach, polując na grubego. Z równym co wędkowanie zapalem oddawał się też pogwarkom o swym artystycznym rzemiośle.

- Do ryby - mawiał często - trzeba z sercem, trzeba artystycznie i kunsztownie. Nie ten haczyk weźmiesz - poderwiesz, a nie zdobędziesz, nie tę przynętę nadziejesz - kaprysić będzie, wybrzydzać... Nie ten kołowrót zastosujesz - przechytrzy, złą porę wybierzesz - srodze cię okpi.

- Kiedyś - opowiada tego wieczoru - siedzę nad wielką wodą, dybiąc na grubego. Storczyk ożywa, pulsuje, drga - więc raz po raz winduję zwierza do góry, a tu płoć nie większa niż rosówka albo sieja dopiero co z ikry, to znów leszcz ladaco lub krasnopiórka - miniaturka i tak rozumiesz pan, w koło Macieju. Przecież nie dla takich czas tracę. Więc ostrożnie oddziełgam i omiły do wody. W końcu kojarzę, że mała płoć to niechybnie wielki sum lub ogromniasty szczupak.

I oto w chwil kilka storczyk, kurde balans, kapujesz pan, w te i we w te. Mocna rzecz! To ja storczyk w rączkę, ale zwlekam; niech pobiesiaduje, niech poigra... Wreszcie pora! Holuję do siebie i ... włoś się jeży: lwia paszcza, bycze ślepie, sum-gigant. Nie wiem czy brać, czy wiać. A zwierz miota się z łbem zawieszonym nad wodą. Ciągnę ku brzegowi. Opiera się, szamoce. Pojmuje mędrak, gdzie niebezpiecznie - prze w głębiny. Zapieram się i holuję. Wyrwa z rąk wędzisko i pierzcha...

Taka zdobycz i taka sromota. Okrutnie takowe rozeźla. Z furją rzucam się w pław za nim. Z trudem ulapiam umykające wędzisko i pałam; druga porażka zuchwalca. Kilka gwałtownych szarpnięć złowionej sztuki, kilka moich i uporczywie zdążam do brzegu. Już jestem przy nim, już ciągnę żyłkę. Uspokoila się, poluzowała. Zmoczyłem grubego - miarkuję kontenet.

Za moment powoli, bardzo powoli nieomal obrzędowo ciągnę niezwykle trofeum, świadomie zwlekając z momentem triumfu. Lecz cóż to, krucafiks; wynurzam bezwstydnie nagą końcówkę zerwanej żyłki, na której szyderczo błyszczą bezcenny, psia jucha, klejnocik: kropla niepokalanej jeziornej wody...

Nad majaczącymi w bezruchu wędkami nastala cisza. W oddali raz jeden i drugi plusnęła woda.

- Na śródziejorzu ryba popasa - mruczy z determinacją pan Franek. Mrok gęstnieje coraz bardziej. Górą, na biwakowej polance cichnie wieczorny gwar i gasną światła w namiotach.

- Świetnie, że ryba nie bierze! - po długiej chwili milczenia optymistycznie zagaja pan Franek - przynajmniej można spokojnie pogwarzyć.

Wśród leśnej pościółki porastającej nadbrzeżną skarpę zaszeleściło. Na nocne połowy ruszyła wścibaska i przedsiębiorcza wydra.

- Panie Franku - stajemy w obliczu rywalizacji - zauważam półzartem. - Trzeba zadziałać!

Pan Franek wzrusza ramionami.

- Wyłowmy przynajmniej jakąś żywicową karpę, jakąś starość choćby... W końcu z czymś trzeba wrócić na biwak.

- Właśnie! - zgodził się rozsloneczniony towarzysz - Jak to się kiedyś zdarzyło mojemu kumplowi, co wrócił do domu z... dekawką...

- Z dekawką? Z takim starym niemieckim autem...? - ożywił mnie nowy przedziwny temat. - Niechżeż pan opowiada!

- Było to zaraz po wojnie - rozpoczął pan Franek. - Dwaj moi kumple, zapaleni wędkarze łowiący pewnego razu jeden przy drugim mieli także swój nie najlepszy dzień. Trwając beczynnie nad wodą, wiedli rozmowę o tym, co się im czasu przeszłego zdarzyło. Otóż jeden z nich złowił był kiedyś szczupaka tak potężnego, że w jego rozwartej paszczy mogła bez trudu zmieścić się głowa człowieka, a na łbie miał ów drapieźnik lśniącą koronę.

Drugi zaś zapuściwszy wędkę, z trudem wynurzał z toni coś bardzo wielkiego i świecącego. Kiedy wreszcie to owo na brzeg wy dobył, zdumiony odkrył, że jest to stara, niemiecka dekawka, z zaświeconymi reflektorami.

- Bujasz człowieku! - obruszył się pierwszy. - To nie możliwe, żeby paliły się światła...

I wdali się w taką zadziorną dyskusję i tak się zacietrzewili, że cudem tylko nie doszło do rękoczynu. Skoro nie wierzysz w palące się światła - rozjemczo wykrzyknął właściciel dekawki - to mogę je zgasić, jeśli ty zdejmiesz koronę swojemu drapieżcy... - kończył opowiadanie pan Franek.

Nad cichą tonią jeziora zaczęło się robić wesoło. U brzegu, gdzie majaczyły dwa nieruchome wędziska, zanosiło się na dobrą śródnocną zabawę, zjawiała się szczupła postać dziewczynki.

- Tatusiu, czy coś złowiłeś...? Bo tak tu wesoło...

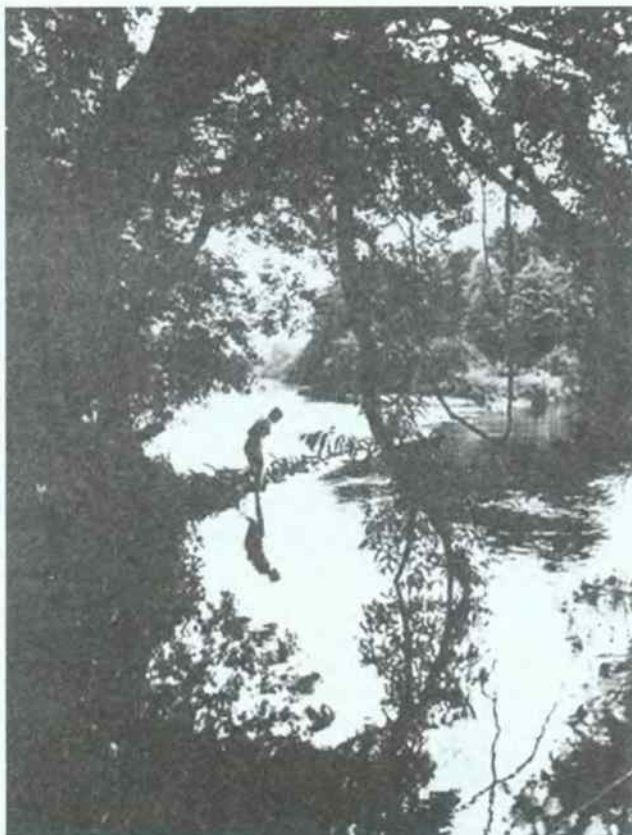
- O tak, córeczko, złapaliśmy z panem Zygmuntem niebrzydki wątek - rzekł ojciec i uzupełnił - ale ryba na razie jakoś nie bierze...

Dziewczynka z trudem uniosła ramię, z którego zwisał na krótkiej żyłce okazały szczupak. Zaniemówiliśmy.

- Spróbowałam coś złowić - rzekła z niejaką frasobliwością - bo mama mówiła, że z tatusiowych ryb chyba znowu będą nici...

Przez chwilę staliśmy w osłupieniu.

Gdy się atoli zećmiło na dobre nad wodą majaczył już tylko wierzchołek zanurzonego pnia, kształtem podobny do grzbietu wielkiego sumy.



Zygmunt Piątkowski

FOT. L. BRZYSKI

NOCNE ŻYCIE STARSZEJ PANI

Z lat dziecięcych pozostał jej lęk przed sowami, rzekomymi zwiastunkami nieszczęść. Może dlatego, że są takie mądre, umieją przewidywać; tylko dlaczego miałyby przepowiadać ludziom, do których nie garną się zazwyczaj?

Stary dom starych ludzi jest szczelnie okolony drzewami i krzewami. Od południa graniczy nieomal z olbrzymimi akacjami i jesionami parku, ku zachodowi otoczony półkołem śliw i orzecha włoskiego, krzewami wzdłuż ceglanego muru, wachlarzem wspaniałego dębu, który tak na oko ma 70 m obwodu.

Nocnym bywalcom, takim jak nietoperze, puchacze i puszczyki, podobna sceneria sprzyja ich utajonemu życiu, więc obrały sobie okolice domostwa za miejsce późnowieczornych sabatów. Pojawiają się tu cienie imponujących skrzydeł. To dorosłe osobniki obserwują czujnie naukę latania swych niezdatnych młodych. Potem odpoczywają siadając rzędem na listwie pergoli obok ganku i odprawiają jakiś dziwaczny rytuał polegających na ukłonach i dziwacznych ruchach głów. Wyglądają wtedy jak stare kobiety w szarych chustach, które opowiadają sobie o czymś, dziwiąc się bardzo lub potakując.

Wiadomo na ogół, że sowy obierają sobie za cel swych wypadów miejsca opuszczone i różne zakamarki, a tutaj dom zamieszkały przez ludzi, psa i kota, a one tak śmiało poczynają sobie. Może chcą wypłoszyć lokatorów i objąć posesję w posiadanie, bo unzały, że jest wiekowa i czuć ją pleśnią? Makabra!

O zmroku czerwcowym przy oknie za firanką czeka na nocnych gości pani Marta. Zjawiają się nagle jak przeznaczenie. Mają blisko, bo zagnieżdżyły się w wieży transformatora, oddzielonej tylko ścianą drzew. Gdy wypatrzyła kilka postaci kiwających się na belce w powitalnym jakby ukłonie, dreszcz podniecenia i trwogi przeleciał jej wzdłuż krzyża. A gdy mrok zgęstniał, tylko odbite płomyki księżycy zapalały się na moment w oczach ptaków, świadcząc o ich obecności.

Podglądanie puszczyków stało się obsesją pani Marty. Tylko podglądanie ludzi jest nieprzyzwoite.

Tak się dziwnie złożyło, że w jej życiu zaczęło dziać się niewesoło. Obcinając kikuty przekwitłych bzów, spadła z drabiny, a szpic sekatora wbił się jej 2 mm od żyły. Innym razem upadła na ścieżce, uderzając głową o betonowy wazon. Na chwilę straciła przytomność, a gdy się z trudem pozbierała, zgrabnie jak żółw przewrócony na grzbiet, stwierdziła, że kulejąc i z rozbitym łukiem brwiowym, będzie zmuszona do pozostania przez tydzień w czterech ścianach, mając za rozrywkę jedynie wieczorne spotkania z fruwającym utrapieniem.

Gdy wykurowała się z odniesionych obrażeń, puszczyki przestały nawiedzać jej ogród. Jak gdyby straciły zainteresowanie tym epizodem swego życia i ... zapadły się w niepamięć.

Janina Zabierowska



Warkocz z kasztanki

(Od redakcji:

Tekst drukujemy w autorskiej formie. Nie próbowaliśmy ingerować w stylistykę i poprawność gramatyczną, uznając taki kształt wypowiedzi za ciekawy przejaw amatorskiej twórczości.)

Jaśko wrócił z wojny kontuzjowany. Coś majaczył, wiele nie mówił. Ciagle spał. Twarz miał żółta, spaloną prochem, z odcieniem żółtym.

Przeszła zima, zaświeciło wiosenne słońce. Jaśko wybrał się w pole. Pochodził z chłopstwa, był chłopem, miał 2 ha ziemi.

Jest rok 1946.

Wyrwał z ziemi kilka roślinek żyta, gładził ich, coś mówił niezrozumiałego, dotykał i pieścił jak małe dzieci. Później ukląkł i posadził w to samo miejsce. Pole z pół hektara, tyle roślinek żyta, a on kilka z taką nabożnością wkopywał z powrotem w ziemię.

Lekarza nie było, był znachor gdzieś koło Trembowla. Spuścił Jaśkowi około pół litra krwi. Krew była prawie czarna. O dziwo Jaśko wracał do zdrowia.

Rozpoczęły się wiosenne prace. Pracował na swoim. Był człowiekiem wesołym, przy pracy zaczął śpiewać. Był jedynym Polakiem we wsi. Nie czepiały go Ukraińcy. Widząc go chorego, myśleli, że i tak umrze. Rosjanie bandy ukraińskie rozgromili, ich ojców i matki wywieźli na Sybir, zapanował jakby spokój. Gdy wozami koło naszej chaty jechały do młyna, pokazywali: - „Tu mieszka Polak.” Na syna Jaśka, siedmioletniego chłopca, patrzyły ciekawie i przenikliwie, jak na Murzyna.

W 1949 roku przyszło pismo z opłatą wielkich podatków. Jaśko mówi: „Wszystko co mam, sprzedaliby i tak tej wielkości podatku nie w stanie zapłacić.” Przyszło drugie pismo: jeżeli zapisze się do kolchozu, to zapłaci tylko 10% podatku, z tym że cały inwentarz odda do kolchozu. Ma zostać jedna krowa, jedna świnia, 21 kur oraz 45 ar ziemi. Z tego będą odpowiednie obowiązkowe dostawy, na przykład od kur 158 jajek rocznie dla państwa - bezpłatnie.

Z ciężkim sercem pokroił Jaśko ostatni chleb ze swego pola na kromki, każdemu dziecku rozdał po równo. „Pamiętajcie dzieci, to ostatnie kromki z naszego pola, najedzcie się do syta, co dalej będzie - nie wiem.” Otarł łzy i wyszedł z chaty. Wykopał trzy metry od domu wielki dół, włożył cztery koła drewniane od wozu, pług i dwie brony. Zakopał ziemią, przyprószył popiołem i suchymi liśćmi.

Poszedł do stajni, wziął kobyłę kasztankę i poprowadził do kolchozu. Jesienią za pracę w kolchozie razem z żoną, jako zapłatę, przyniósł na plecach worek zrośniętego żyta. Za cały rok pracy w kolchozie.

Konie z głodu w kolchozie padały z nóg. Rano stajenni włączały radia zwane kolchoźniki, płynęły z nich rewolucyjne pieśni, a stajenni na sznurkach podnosili jeszcze żywe szkielety końskie - kiedyś gospodarskie konie. Co tydzień przyjeżdżał weterynarz i wyznaczał końskie szkielety do zabicia.

Pewnego lutowego ranka Jaśko bardzo nerwowo i zaniepokojony w końcu rodzinie oświadczył: - „Nasza kasztanka wybrakowana i przeznaczona do zabicia.”

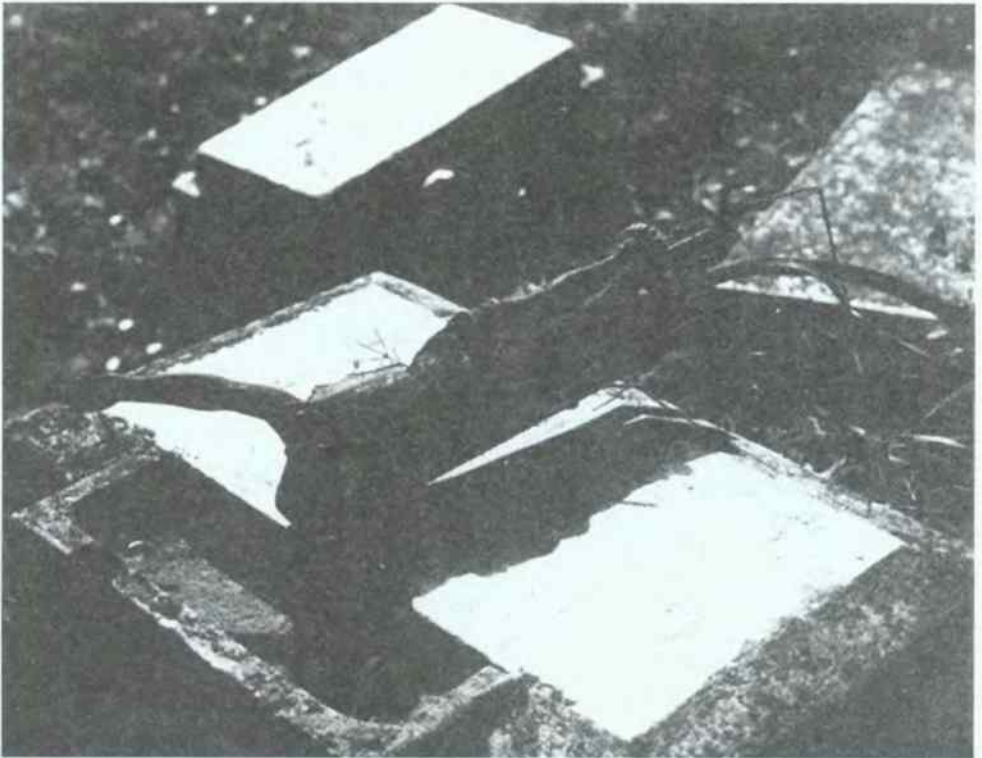
Chodziliśmy do drugiej klasy. Po szkole razem z kolegami poszliśmy zobaczyć, jak będą zabijać konie. Zobaczyliśmy 20 wychudzonych koni na placu przed urzędem gminy. Konie stały kołem. Był siarczysty mróz i biały, bardzo biały śnieg. Weterynarz podchodził z kosą do konia i przecinał mu szyję. Krew lała się ciurkiem na tak biały śnieg. Konie padały kolejno, wierzgając nogami. Nasza kasztanka podniosła łeb, zarżała, błagalnie popatrzyła w moją stronę i upadła. Zalałem się łzami. Po egzekucji przywiązali martwe konie za tylne nogi i ciągnęli przez całą wieś, by rzucić do dołu powstałego po wybuchu bomby. Z książkami pod pachą biegłem za końmi ciągnącymi kasztankę. Zalewałem się łzami. Wieczorem, żeby nikt nie widział, poszedł Jaśko i przyniósł kilka kosmyków z grzywy kasztanki, grzywy, którą tak czesał i pielęgnował. Splótł ją w warkocz i schował. Za taki warkocz mógł otrzymać kilka lat więzienia. Z tym warkoczem przyjechał razem z rodziną w 1956 roku do Polski.

Otrzymał 7 hektarów pola po rozwiązaniu kolchozie. Różnie było na tym gospodarstwie. Gdy było źle, Jaśko wyciągał ze schowka warkocz z grzywy kasztanki, długo patrzył, rozmyślał. Wracała żywotność, z humorem brał się do pracy na gospodarce. Powiedział, że ten warkocz zostawi na pamiątkę dla syna.

Gdy umierał, zawołał syna: - „Masz ten warkocz, ale chcę, żebyś ty o tym zapomniał, moim życzeniem - zabrać ten warkocz do grobu.” Jaśko razem z warkoczem od kasztanki został pochowany na wzgórzu, blisko obecnego swego domu, daleko od miejsca urodzenia i błagalnie rżącej kasztanki.

Syn Jaśka, gdy widzi jak ktoś kroi chleb na kromki, wyteżę wzrok, wpatrzony w jeden punkt, gdzieś bardzo daleki i odległy. Koła drewniane od wozu, brony i pług są nadal zakopane. Kiedyś zostaną odkopane, ale nikt nie będzie wiedział o dramacie prostego chłopca.

Zenon Dobropolski



FOT. L. BRZYCKI

Z życia Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Oddział w Głubczycach

Rok bieżący tradycyjnie zainaugurowaliśmy spotkaniem wszystkich byłych Żołnierzy Armii Krajowej wspólnym oplatkiem w dniu **15 stycznia 1997 roku**. W spotkaniu uczestniczyli: Jan Wac - Przewodniczący Rady Miejskiej, Wojciech Machelski - zastępca Burmistrza, Mieczysław Kondera - Prezes ŚZZAK Okręg Opole, Jerzy Żukowski - Komendant Rej. Policji, Bolesław Magusiak - z-ca Prezesa Związku Sybiraków, Józef Mielnik - Prezes Związku Inwalidów Wojennych RP, Ryszard Kańtoch - Komendant Hufca ZHP.

Po modlitwie i poświęceniu oplatki przez księdza Henryka Jaronia podzielono się oplatkiem, składając wzajemnie życzenia noworoczne. Przy lampce wina wspomniano wydarzenia bieżące i minionego okresu. W przyjaznej atmosferze upłynął czas, podczas którego śpiewano piękne polskie kolędy. W końcu spotkania Prezes Zarządu podziękował wszystkim uczestnikom za wzięcie udziału w tej uroczystości.

W dniu 15 kwietnia poczet szandarowy w składzie: Jan Goniowski, Mieczysław Łoziński, Stanisław Bajsarowicz, Władysław Podgórski uczestniczył w uroczystości wmurowania aktu erekcyjnego pod Pomnik Powstańców Warszawskich - Jeńców Wojennych Stalagu 344 Lamsdorf w Łambinowicach. Było ich 5789 w tym 600 nieletnich żołnierzy Armii Krajowej.

Z okazji uchwalenia Konstytucji 3 Maja i święta Królowej Polski w Kościele Parafialnym została odprawiona uroczysta Msza św. w intencji Ojczyzny, w której uczestniczyli członkowie naszego związku z Zarządem i poczetem sztandarowym na czele. Po Mszy św. poczty sztandarowe i delegacje związkowe na czele z delegacją Urzędu Miasta i Gminy oraz miejscowa ludność wzięła udział w uroczystości pod Pomnikiem Poległych Żołnierzy w II Wojnie Światowej, gdzie złożono kwiaty. Później odbyło się spotkanie w Domu Nauczyciela związków kombatanckich z harcerzami i władzami miasta. Były przemówienia. Harcerze wykonali kilkanaście pieśni harcerskich i partyzanckich. Spotkanie prowadził pan Ryszard Kańtoch - Komendant Hufca ZHP.



Grupa Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w drodze do Kościoła w dniu 3 maja 1997r.

Żołnierzy Armii Krajowej Polskich Kresów Wschodnich. Została odprawiona koncelebrowana Msza św., której przewodniczył i wygłosił homilię JE. Arcybiskup Metropolita Lwowski ks. Marian Jaworski.

Ojca Świętego powitał na kolanach ks. Prałat Jan Dziasek - Proboszcz i Kapelan Kombatanatów - Żołnierzy Polskich Kresów Wschodnich. Zebrani wierni skandowali na powitanie Ojca Św. „Jesteś u siebie!” przy burzy oklasków. W czasie przemówienia Ojciec Św. pozdrowił AK-owców i dodał: „Jesz-

Na zaproszenie Duszpasterstwa Kościoła pw. Św. Jadwigi Królowej oraz żołnierzy Armii Krajowej Polskich Kresów Wschodnich do uczestnictwa w uroczystym powitaniu Ojca Św. Jana Pawła II w dniu **9 czerwca 1997r.** w Krakowie udał się poczet sztandarowy w składzie: J. Goniowski, M. Łoziński, Władysław Podgórski. W kościele pw. Św. Jadwigi Królowej w Krakowie, który jest kościołem parafialnym i spełnia funkcje kościoła Patronacko - Garnizonowego

cze do was nie dołączę”, prawdopodobnie miał na uwadze tych żołnierzy AK, którzy polegli w walce o niepodległą Polskę. Wychodzącego z kościoła Ojca Św. żegnano skandowaniem: „Zostań z nami!” Papież wychodził powolnym krokiem, jakby nie chciał rozstawać się z tym miejscem.



Ojciec Święty wchodzi do Kościoła św. Jadwigi Królowej w Krakowie w dniu 9 czerwca 1997r.

W dniu 15 sierpnia 1997r. z okazji święta Wniebowzięcia NMP i Święta Wojska Polskiego w kościele parafialnym została odprawiona uroczysta Msza św. w intencji ojczyzny, którą odprawił kpt ks. Jerzy Niedzielski (nasz parafianin), Kapelan jednostki wojskowej w Kłodzku (przebywający na urlopie wypoczynkowym). Po Mszy św. delegacje związkowe oraz Władze M i G złożyły kwiaty przed Pomnikiem Poległych Żołnierzy w II wojnie światowej w obecności pocztów sztandarowych i licznie zgromadzonej ludności miasta.

W Szkole Podstawowej Nr 2 odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych dla byłych żołnierzy Armii Krajowej. W uroczystości tej uczestniczyli: Przew. Rady Miejskiej Jan Wac, Burmistrz Dariusz Kasków, Z-ca Burmistrza J. Florek, Z-ca Prezesa ŚZZAK Okręg Opole Stanisław Micek, Z-ca Przewodniczącego Rady Miejskiej Wanda Rojek, Komendant Straży Granicznej kpt. Bogusław Kuliński, Prezes Związku Inwalidów Wojennych RP J. Mielnik, vice Prezes Związku Kombatantów RP i BWP Marian Ł. oziński, Komendant Hufca ZHP R. Kańtoch z grupą harcerzy, który prowadził tę uroczystość. Referat okolicznościowy wygłosił z-ca Prezesa ŚZZAK Okręg w Opolu Stanisław Micek. W czasie spotkania głos zabierali przedstawiciele poszczególnych związków oraz Burmistrz i Przewodniczący Rady Miejskiej. Odznaczonych udekorował Burmistrz

Dariusz Kasków w asyście Przew. Rady J. Waca i z-cy Prezesa ŚZZAK Oddział Opole S. Micka. Krzyżami Partyzanckimi zostali udekorowani koledzy: Stanisław Bajsarowicz, Paweł Gramatyka, Józef Lach, Władysław Podgórski, Tadeusz Świerk, Bronisław Wojtuś, Michał Wołk, Stanisław Wołk, Władysław Zieliński, Julian Żłobicki. Krzyż Armii Krajowej otrzymały koleżanki: Genowefa Świerk i Helena Płotek. Przy poczęstunku i kawie upływał czas tego spotkania, podczas którego harcerze śpiewali pieśni harcerskie z akompaniamentem gitar. W imieniu Zarządu,



Kolumna w drodze do Kościoła Parafialnego w Głubczycach w dniu 15 sierpnia 1997r.

który był inicjatorem tej uroczystości, Prezes Związku Jan Goniowski podziękował Dariuszowi Kaśków i Wandzie Rojek za zorganizowanie uroczystości oraz wszystkim za udział w niej.

W dniu 1 września w 58 rocznicę wybuchu II Wojny Światowej i Dnia Weterana w Łambinowicach odbyła się uroczystość poświęcenia i odsłonięcia pomnika „Monumentu”, który będzie wyrazem pamięci i chwały żołnierzy Armii Krajowej - Powstańców Warszawy, walczących przez 63 dni z hitlerowskim okupantem. Uroczystą Mszę św. koncelebrowaną odprawił J. E. ks. Bp. Jan Bagiński, wygłosił on

homilię i poświęcił pomnik. Odsłonięcia pomnika dokonał Ryszard Zembaczyński, Wojewoda Opolski przy asyście Mieczysława Kondery Prezesa Światowego Związku Żołnierzy AK Okręg w Opolu. W uroczystości uczestniczyły wszystkie poczty sztandarowe Okręgu Opole, Związku Harcerstwa Polskiego, Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, harcerze tych związków i Kompania Honorowa Wojska Polskiego z pocztem sztandarowym i orkiestrą. Obecna była także delegacja z Głubczyc: Burmistrz Dariusz Kaśków, Kom. Hufca ZHP Ryszard Kańtoch, Prezes Zarządu ŚZZAK Jan Goniowski, vice Prezes Zygmunt Turzański oraz poczet sztandarowy w składzie: Mieczysław Łoziński, Stanisław Bajsarowicz i Władysław Podgórski.

W czasie uroczystości Wojewoda Opolski Ryszard Zembaczyński wręczał odznaczenia wojskowe kombatantom II wojny światowej. Z Oddziału ŚZZAK Głubczyce zostali udekorowani krzyżami partyzanckimi: Bronisław Pleśniak, Wojciech Pączko i Stanisław Świerk.

Pod koniec uroczystości delegacje złożyły kwiaty przed pomnikiem. Burmistrz MiGM Głubczyce D. Kaśków złożył kwiaty w asyście przedstawicieli Zarządu i odznaczonych żołnierzy O/Głubczyce.

Po odśpiewaniu „Roty” i po odczytaniu „Apelu Poległych” przez Krzysztofa Wernera uroczystość zakończono salwą honorowa Wojska Polskiego.

W dniu 14 września 1997r. Zarząd Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Oddział w Głubczycach zorganizował pielgrzymkę autokarową na Jasną Górę, w której uczestniczyło 47 osób, w tym poczet sztandarowy naszego związku, Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Głubczycach. Była to druga pielgrzymka ogólnokrajowa Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W tym roku była to wspólna pielgrzymka byłych żołnierzy Armii Krajowej z „Solidarnością” - „Świata Pracy”, których łączy Bóg, Honor, Ojczyzna, co nadało jej wzajemnie większego wymiaru patriotycznego.

Po przywitaniu uczestników na Placu Katedralnym poczty sztandarowe i żołnierze AK przemaszerowali ul. Krakowską, Placem Daszyńskiego, Alejami Najśw. Marii Panny do Pomnika Nieznanego Żołnierza przy ul. Sienkiewicza, gdzie złożono wieniec od wszystkich delegacji. Po przejściu na Plac Pod Szczytem i zajęciu miejsc rozpoczęła się uroczystość. Na początku przemawiali przedstawiciele „Solidarności” i Armii Krajowej. Następnie rozpoczęła się uroczystość religijna. Mszę św. koncelebrował Abp. Tadeusz Goławski, homilię wygłosił Abp. Damian Zimoń. Po Mszy św. patriotyczne przemówienie wygłosił Abp. Zbigniew Kraszewski. Uroczystość zakończono odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę”. Jak podały środki masowego przekazu w uroczystości uczestniczyło około 200 tys. pielgrzymów.

W dniu 28 września na zaproszenie Środowiska Wileńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej we Wrocławiu poczet sztandarowy w składzie: Mieczysław Łoziński, Władysław Podgórski, Ryszard Kling z Prezesem Zarządu Janem Goniowskim uczestniczyli w uroczystości poświęcenia i odsłonięcia Tablicy Pamięci Gen. „Wilka” Aleksandra Krzyżanowskiego, Dowódcy Wileńsko-Nowogrodzkiego Korpusu Armii Krajowej i Jego Żołnierzy poległych, pomordowanych i zamęczonych w więzieniach i łagrach.

Na rynku wrocławskim zebrały się poczty sztandarowe w liczbie 36. Kompania Honorowa Wojska Polskiego z pocztem sztandarowym na czele i z orkiestrą, przedstawiciele Wrocławia, zaproszeni Prezesi Oddziałów ŚZZAK i mieszkańcy Wrocławia.

Po przemówieniach władz miasta i organizatorów uroczystości odbył się Apel Poległych. Następnie uczestnicy uroczystości przemaszerowali do Kościoła Garnizonowego pw. Świętej Elżbiety, gdzie została odsłonięta i poświęcona tablica pamiątkowa. Po złożeniu kwiatów przed tablicą została odprawiona koncelebrowana uroczysta Msza św., której przewodniczył Abp. Henryk Gulbinowicz. Wygłosił także homilię.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem pieśni: „Boże coś Polskę”.

Później zaproszeni goście spotkali się w Garnizonowym Klubie Oficerskim przy wspólnej grochówce żołnierskiej.

Działalność roku 1997 ŚZZAK zakończyły uroczystości Narodowego Święta Niepodległości w dniu 11 listopada.

Jan Goniowski

Sybiracy

Brutalnie zabrani z domów rodzinnych Polski Kresowej - Wołynia, Podola, Polesia czy Wileńszczyzny, zesłani w głęboką tajgę Syberii, na rozległe stepy Kazachstanu lub innej Republiki „imperium sowieckiego” Polacy - zesłańcy wyrażali swój ból i gorącą tęsknotę za utraconą Ojczyzną w różnej formie: wierszem, pieśnią religijną i patriotyczną lub pełnym dramatu opowiadaniem.

Z bogatej twórczości Rodaków na zesłaniu „na nieludzkiej ziemi” zachowało się niewiele utworów. Jednym z nich jest „Kolęda Sybiracka” autorstwa głubczyckiej Sybiraczki Pani Czesławy Piskozub-Brzezińskiej, ułożona na zesłaniu w Semipałatyńsku-Zatonie, często śpiewana tam ze łzami w oczach w czasie Bożego Narodzenia na melodii kolędy „Do szopy, hej pasterze”. A oto ona:

Kolęda Sybiracka

*Do szopki Sybiracy pośpiesznie idźcie tam,
w stajence ubożuchnej czeka Was Jezus Pan.
Porzućcie te baranki, biegnijcie w mroźną noc,
tam leży Jezus mały, tam waszej męki kres.
Mróz ciśnie, wiatr dokucza, śnieg wieje w mroźną noc
lecz ty nam Panie Jezu siłę i męstwo daj.
Niech nas nie złamie rozpacz, tęsknota ani lzy,
prowadź nas do Polski małejki Jezu Ty.
Daleko nasza Polska, daleko drogi kraj
lecz Ty nam Panie Jezu siłę i męstwo daj.
Niech nas nie złamie rozpacz, tęsknota ani lzy,
prowadź nas sam do Polski małejki Jezu Ty.*

Niech słowa „Kolędy Sybirackiej” pozostaną na zawsze w pamięci tych, którzy przeżyli ciemną noc zesłania i wrócili do Ojczyzny, a także ku pamięci i przestrodze potomnym.

Kazimiera Sawicka
Prezes Koła Terenowego Związku Sybiraków
w Głubczycach

Marsz Sybiraków

Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Z rezydencji, białych dworków i chat
Myśmy wciąż do Niepodległej szli,
Szli z uporem ponad dwieście lat!
 Wydłużali drogę cesarscy kaci,
 Przez Syberię wiódł najkrótszy szlak
 I w kajdanach szli konfederaci
 Mogiłami znacząc polski trakt...
Z Insurekcji Kościuszkowskiej, z powstań dwóch,
Szkół, barykad Warszawy i Łodzi;
Konratowski uniósł się duch
I nam w marszu do Polski przewodził.

 A myśmy szli i szli - dziesiątkowani
 Przez tajgę, stepy - płataniną dróg!
 A myśmy szli i szli - niepokonani!
 Aż „Cud na Wisłą” darował nam Bóg!
Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Szkół, urzędów i kamienic, i chat:
Myśmy znów do Niepodległej szli,
Jak z zaboru, sprzed dwudziestu lat.
 Bo od września, od siedemnastego
 Dłuższą drogą szedł każdy z nas:
 Przez łód spod bieguna północnego,
 Przez Łubiankę, przez katyński las!
Na nieludzkiej ziemi znowu polski trakt
Wyznaczyły bezimienne krzyże...
Nie zatrzymał nas czerwony kat,
Bo przed nami Polska - coraz bliżej!

 I myśmy szli i szli - dziesiątkowani!
 Choć zdradą pragnął nas podzielić wróg...
 I przez Ludową przeszliśmy - niepokonani,
 Aż Wolną Polskę raczył wrócić Bóg!!!

Marian Jonkajtys

HOMILIA

wygłoszona przez ks. Infulata Stanisława Piotrowskiego
w dniu 22 września 1996 roku
(fragmenty)

Wiara i pamięć gromadzi dziś nas wokół ołtarza. Wiara, która pozwoliła przetrwać burze dziejowe narodu, pamięć o tych, którym pragniemy wznieść pomnik.

Kiedy kładziemy dziś kamień pod pomnik, myśl nasza biegnie do tamtych dni. Wyrwani ze snu nocą w nieludzki sposób traktowani, mordowani nieludzką pracą jako narzędziem tortur, dobijani psychicznie fikcyjnym aktem oskarżenia, budzeni nocą, dzień po dniu przez długie miesiące, prowadzeni tygodniami na przesłuchania, kluci podstępными pytaniami i oślepieni żarówką prosto w oczy, głodzeni wśród strasznych kaźni, odzierani z ludzkiej godności, pozbawieni nadziei - taki był nasz los. Na tej, tak dla nas nieżyczliwej ziemi, setki tysięcy znalazło swoją mogiłę, nierzadko przykrytą zlodowaciałą cieniłą warstwą śniegu. Od polskich kości bieleją stepy Kazachstanu, tajgi Syberii, tereny Koła Polarnego, Kołomy i Workuty.

Kto zliczy te szkielety, kto znajdzie ich mogiły? Niemowlęta wyrzucane z pociągu, wrywane z rąk matek wśród ich krzyku i rozpacz - czy miały swoją mogiłę? Nie odprowadził ich dzwon cmentarny, nikt nie położył wiązanki kwiatów, nikt nie przyszedł i nie zapłakał - stały się żerem dla ptactwa i zwierząt.

Kładziemy dziś kamień pod pomnik, który budują Sybiracy dla swoich ojców i matek, braci i sióstr, który buduje wolna Ojczyzna wciąż szukająca swojej tożsamości tym, którzy jej wolność własną wolnością, życiem tysięcy, zdrowiem i trudem kupowali. Nie o taką jednak - jaka jest dziś - walczyli, nie za taką umierali.

Ukochani! Na krańcach miasta, na jego wschodniej stronie stanie pomnik. Będzie on znakiem pamięci o tych, którzy zginęli na nieprzychylniej nam ziemi, pochodnią żywą dla przyszłych pokoleń, przypominającą, że chociaż polegli, żyją w pamięci narodu. Droga krzyżowa połączy pomnik z Kaplicą. Ileż analogii kryć będą w sobie te dwie drogi: Chrystusowa i Sybiraków!





BANK ZACHODNI S. A.

To placówka **uniwersalna**
jedna **z największych** w Polsce.



Oddział Banku Zachodniego w Głubczycach prowadzi swoją działalność od 1 lutego 1989 roku.

Głubczycki Bank jest jedną ze 172 jednostek bankowych działających na obszarze 32 województw Polski.

O prężności i dużej aktywności głubczyckiego Oddziału bankowego świadczyć może fakt obsługi 9.960 rachunków klientowskich, a także około 2.540 wszelkiego rodzaju kredytobiorców. Dziennie dokonuje się około 1650 operacji rachunkowych.

Bank Zachodni świadczy usługi głównie dla mieszkańców dawnego powiatu głubczyckiego, a więc ludności i podmiotów gospodarczych z terenu gmin: **Baborów, Branice, Kietrz i Głubczyce.**

Już w niedalekiej przyszłości planuje się instalacje bankomatów.

Aktualnie bankiem kieruje mgr **Krzysztof Ciemny**, a załoga liczy 50 osób. Bank jest skomputeryzowany i posiada bardzo dobre warunki pracy. Obsługuje również klientów w ruchu międzynarodowym.

**BANK ZACHODNI - TO SOLIDNY PARTNER JAK NAKAZUJE TRADYCJA
NOWOCZESNY - JAK WYMAGA PRZYSZŁOŚĆ. ZAWSZE DO USŁUG DLA
SWOICH KLIENTÓW.**

Nasz adres: **GŁUBCZYCE**, ul. Powstańców 4.

Tel. 85-22-50, fax 85-22-53, tlx 0733834

ZAPRASZAMY



Bank Spółdzielczy

48-100 Głubczyce, Plac 1 Maja 1
tel. 85 22 49, fax 85 22 54

- To bank o ponad pięćdziesięcioletniej historii, mający znaczące zasługi w działalności finansowej i ekonomicznej miasta i gminy, a także jej mieszkańców.
- Bank Spółdzielczy to również inicjator wielu akcji charytatywnych, konkursów oszczędności oraz fundator ponad sześciuset nagród dla uczestników konkursów.
- Bank Spółdzielczy to placówka 823 pełnoudziałowych członków, to doświadczenie i odpowiedzialność!
- Bank Spółdzielczy to licząca się placówka w województwie, regionie i kraju.

Możesz nam zaufać!

Nasza działalność to:

gromadzenie oszczędności,
udzielanie kredytów,
prowadzenie rachunków bieżących,
oszczędnościowych i kredytowych.

Ponadto przyjmujemy wpłaty od osób fizycznych:

za energię elektryczną i gaz,
czynsze mieszkaniowe,
opłaty radiotelefoniczne i inne.

Oszczędności zgromadzone w Banku Spółdzielczym posiadają gwarancję Bankowego Funduszu Gwarancyjnego.

Zapraszamy do współpracy.



TELEKOMUNIKACJA POLSKA S.A. REJON TELEKOMUNIKACJI W GŁUBCZYCACH

Zaprasza PT klientów do swojej siedziby przy ul. Fabrycznej 3.

Na parterze w zmodernizowanych pomieszczeniach z dostępem również dla osób niepełnosprawnych mieści się Biuro Obsługi Klienta i Placówka Usług Telekomunikacyjnych.

Biuro Obsługi Klienta

(czynne od godziny 7.00 do godziny 17.00)

świadczy następujące usługi:

1. Zawarcie umowy o korzystanie z abonamentu telefonicznego.
2. Zmiany w ewidencji stacji telefonicznej.
3. Wydruki z przeprowadzonych rozmów (billing).
4. Przyjmowanie wniosków na instalacje nowych stacji telefonicznych.
5. Przyjmowanie reklamacji, skarg, wniosków i listów.

Polecamy również nowe usługi dodatkowe, tj.:

1. Ograniczanie rozmów wychodzących.
2. Połączenie trójstronne i oczekujące.
3. Skrócone wybieranie.
4. Przenoszenie wywołań.
5. Gorąca linia.
6. Budzenie automatyczne.
7. Obsługa abonenta nieobecnego.
8. „Proszę nie przeszkadzać”.

**W Biurze Obsługi Klientaabonent otrzyma informację
dotyczącą internetu oraz usługi infolinia 0-800.**

W Placówce Usług Telekomunikacyjnych
czynnej w dni robocze od godziny 7.00 do godziny 20.00
w dni wolne od pracy od godziny 9.00 do godziny 11.00
można:

- | | |
|----------------------------------|--------------------------------------|
| 1. Nadać telegram. | 4. Kupić aparat telefoniczny, części |
| 2. Skorzystać z usług faxowych. | telefoniczne, karty magnetyczne, |
| 3. Zamówić rozmowę telefoniczną. | żetony, książki telefoniczne. |

**Dokładne informacje można również uzyskać
pod bezpłatnymi numerami telefonu:**



956
0-800 63 865



Towarzystwo Ubezpieczeń
Życiowych i Emerytalnych
PETRUS S.A.

proponuje:

ubezpieczenia emerytalne

dla tych, którzy pragną zabezpieczyć sobie odpowiedni poziom dochodów
po zakończeniu pracy zawodowej

ubezpieczenia na życie

dla tych, którzy chcą zabezpieczyć finansowo najbliższych po swojej śmierci

ubezpieczenia grupowe na życie

zabezpieczające rodzinę na wypadek nieprzewidzanych wydatków wynikają-
cych ze zdarzeń losowych

ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków

Podstawowe zasady działania PETRUSA S.A.

dbałość o interes ubezpieczonego

uczciwość i zaufanie

nowoczesność i solidność finansowa

Atutami naszych ubezpieczeń są:

możliwość wycofania uzbieranego kapitału

możliwość kontynuacji ubezpieczenia w przypadku utraty zdolności do
opłacania składek

możliwość dowolnego wyboru uprawionych do świadczenia w przypadku
śmierci Ubezpieczonego

-możliwość uzyskania pożyczki pod zastaw polisy

-coroczna waloryzacja, uwzględniająca zyski z lokat

-zwolnienie świadczeń z podatku dochodowego

-wyłączenie świadczeń z przepisów prawa spadkowego

**TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ
ŻYCIOWYCH I EMERYTALNYCH
„PETRUS” S.A.**

Agent ubezpieczeniowy Krzysztof Płotek
48-100 Głubczyce, ul. Kochanowskiego 14
Tel. 85 35 29, 85 64 49, 85 87 54



Bar **BINGO**

ul. Kościuszki 17

ZAPRASZA wszystkich klientów na:
SMACZNE TOSTY, HAMBURGERY, PIZZĘ,
BARDZO DOBRE PIWO GŁUBCZYCKIE,
chłodną COCA-COLĘ oraz inne NAPOJE.



ŻYCZYMY SMACZEGO!

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ I REASEKURACJI S.A.

WARTA

ROK ZAŁOŻENIA 1920

ZAPRASZAMY!

Do naszej Agencji w Głubczycach, ul. Kochanowskiego 11
tel. 85 28 65

Prowadzimy szeroki zakres usług, a mianowicie:

UBEZPIECZAMY

- samochody OC, AC i NW,
- mienie od ognia i innych zdarzeń losowych,
- mienie od kradzieży, włamań i rabunku,

UBEZPIECZAMY

- małe i średnie przedsiębiorstwa prowadzące działalność gospodarczą,
- prowadzimy ubezpieczenia obowiązkowe budynków wchodzących w skład gospodarstwa rolnego,
- ubezpieczamy też od odpowiedzialności cywilnej rolników,
- prowadzimy ubezpieczenia mieszkań.

Z „WARTĄ” ZAWSZE WARTO!



Firma Handlowa
IMMET

IRENA IMIEŁOWSKA

Pl. Zgody 1 48-100 Głubczyce tel. 85 94 77

Oferuje:



Ceresit



KRAKOWSKIE
ZAKŁADY
ARMATUR



- ↳ farby, lakiery, rozpuszczalniki, silikon, pędzle, szpachle,
- ↳ kleje, zaprawy, gipsy, fugi,
- ↳ materiały ściernie (tarcze, kamienie, papiery, taśmy, piłniki),
- ↳ kształtki ocynkowane i miedziane, rury miedziane,
- ↳ śruby, gwoździe, nity, wkręty, kołki,
- ↳ instalacje wodno - kanalizacyjne PCV, wodomierze,
- ↳ zamki, okucia, łańcuchy,
- ↳ baterie, zlewozmywaki,
- ↳ klucze, wkrętaki, narzędzia ogrodnicze, murarskie,
- ↳ kable, sprzęt elektryczny,

☆ Na zamówienie sprowadzamy elektronarzędzia firmy **BOSCH**

Sklep czynny:

⌚ od Pn. do Pt. w godz. 7³⁰ - 17⁰⁰

⌚ w Soboty 8⁰⁰ - 13⁰⁰

ZAPRASZAMY !



POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ S.A.

INSPEKTORAT

48-100 GŁUBCZYCE, ul. Niepodległości 17

tel. (077) 85 24 28, 85 86 48, 85 34 07 fax (077) 85 34 06

- ☞ **PZU S.A.** oferuje pakiet ubezpieczeń obejmujących pełen zakres odpowiedzialności wraz z najnowszym produktem ubezpieczeniowym - ubezpieczeniem małych podmiotów gospodarczych,
- ☞ **PZU S.A.** dla każdego klienta indywidualnie ustala zakres ochrony ubezpieczeniowej, która może Państwa usatysfakcjonować, łącznie z ubezpieczeniami nietypowymi na warunkach szczególnych ustalonych w drodze negocjacji,
- ☞ **PZU S.A.** udziela preferencyjnych rabatów sięgających niejednokrotnie kilkudziesięciu procent,
- ☞ **PZU S.A.** gwarantuje szybką i profesjonalną obsługę ubezpieczeniowo - szkodową.

JUTRO BEZ OBAW

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku od 7.30 do 17.00

w soboty od 8.00 do 12.00



SPÓŁDZIELNIA „PIAST”

Zakład pracy chronionej
48-100 Głubczyce, ul. Kręta 8
tel. 077/ 85 20 01 do 03
fax 077/ 85 26 84

Długoletni producent wyrobów pończoszniczych

POLECA:

- Rajstopy damskie i dziewczęce-
Pończochy, podkolanówki typu:
ELASTIL,
STRETCH, LYCRA,
MICROFIBRA
- Skarpety: gładkie,
półfrotte i frotte z
surowców naturalnych.

*Wysoka
jakość, bogata
kolorystyka,
szeroki asorty-
ment.*

ZAPRASZAMY

do sklepu firmowego
CLAUDIA
Głubczyce, ul. Kręta 8
w godz. 8.00 - 17.00
w soboty 8.00 - 13.00



PIAST
Claudia®
C O L L E C T I O N



ŻYCZYMY UDANYCH ZAKUPÓW

**POWSZECHNA
KASA
OSZCZĘDNOŚCI
BANK
PAŃSTWOWY**



*Oddział w Głubczycach, ul. Powstańców 4
tel./fax /077/ 85 21 48, 85 22 48*

Poleca

pełny zakres usług bankowych
dla ludności i podmiotów gospodarczych z terenu gmin:
Baborów, Branice, Głubczyce i Kietrz.

Bank jest laureatem nagrody

ALICJA `95

przyznanej przez miesięcznik
„Twój Styl”.

Atrakcyjne kredyty
na zakup lokali mieszkalnych, remont i budowę domów.

**PEWNOŚĆ I ZAUFANIE
JEST NASZĄ DEWIZĄ!**

Obchodzące jubileusz 10-lecia działalności
Przedsiębiorstwo Produkcyjno Usługowo Handlowe

„ROTMAR”

48-100 Bernacice 46 k/Głubczyc
tel./fax/077/ 85 23 00

OFERUJE:

prosto z Włoch ponad 10 modeli profesjonalnych

pił spalinowych firmy ALPINA

Po raz pierwszy na polskim rynku!

Polecamy również

kosy spalinowe z silnikiem 4-suwowym najwyższej jakości w kooperacji ze słynącą z doskonałej jakości sprzętu japońską firmą HONDA.

Ponadto w ciągłej sprzedaży w naszej placówce znajdują się:

kosiarki, sekatory, opryskiwacze plecakowe, profesjonalny sprzęt budowlany do robót kamieniarskich szwedzkiej firmy PARTNER.

W ROTMARZE naprawia się również

młoty spalinowe i pneumatyczne szwedzkiej firmy PIONJAR oraz ARCHIMEDES WROCŁAW.



Oprócz tego w ROTMARZE naprawiany jest sprzęt ogrodniczy różnych firm a także wózki MELEX.

**Z ROTMAREM i ALPINĄ
warto handlować i naprawiać!**

Farmer S.C.

PHPU „FARMER” s.c.
48-100 Głubczyce, ul. Raciborska 22
tel. 077/ 85 26 03, fax 077/ 85 84 30

MAGAZYNY:

NASIEDLE - tel. 85 17 24

LISIECICE - tel. 85 12 30

RADYNIA i ZUBRZYCE

OFERUJĄ:

- nawozy mineralne i środki ochrony roślin;
- pasze treściwe dla trzody, bydła i drobiu;
- dodatki mineralne i polifamiksi;
- materiały budowlane (wapno, cement, eternit, papa lepik, tarcica, sklejka itp.);
- węgiel, koks, miał węglowy;

Ponadto prowadzimy skup:

- pszenicy, jęczmienia, rzepaku i kukurydzy;
- bydła i trzody;
- surowców wtórnych (butelki, złom stalowy i met. kolorowych);
- świadczymy usługowe suszenie zbóż.

CENY KONKURENCYJNE!

CENTRUM BUDOWNICTWA WYPOSAŻENIA WNĘTRZ

Firma „**KROKUS**” - Tadeusz Puzio

48-100 Głubczyce
ul. Kościelna 2
tel. 85 27 70

HURTOWNIA

48-100 Głubczyce
ul. Żeromskiego 25
tel. 85 93 50



POLECAMY

- PŁYTKI CERAMICZNE,
- WYPOSAŻENIE ŁAZIENEK,
- ELEWACJE WEWNĘTRZNE I ZEWNĘTRZNE,
- PODŁOGI PANELOWE,
- BOAZERIE PANELOWE,
- ARMATURA I GRZEJNIKI,
- SYSTEMY OCIEPLEŃ.

ZAPRASZAMY DO ZAKUPÓW!

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA

ul. Kochanowskiego 11, 48-100 Głubczyce

tel. 85 28 24, fax 85 68 24

Świadczy usługi ogólnobudowlane oraz prowadzi zaopatrzenie w materiały budowlane dla jednostek gospodarki uspołecznionej, zakładów pracy i ludności w zakresie:



- wykonawstwa robót budowlanych w branżach: murarskiej, malarskiej, instalacji wodno-kanalizacyjnej, gazowej i elektrycznej, centralnego ogrzewania;
- robót dekarско-blacharskich oraz zduńskich, ślusarskich i stolarskich.

Spółdzielnia jest bezpośrednim dystrybutorem sprzedaży wyrobów „POLIFARBU” Cieszyn oraz Przedsiębiorstwa Materiałów Izolacyjnych „IZOLACJA-MATIOZOL” S.A. Gorlice.

Stałym odbiorcom udzielamy rabatów!

PRACOWNIA ARCHITEKTONICZNA



48-100 Głubczyce, ul. Chrobrego 14

tel. (077) 85 31 54

FILIA nr 1

ul. Świerczewskiego 2/4, pok. 218,219

47-220 Kędzierzyn - Koźle

te./fax (077) 83 40 56

OFERUJE:

- PROJEKTOWANIE:

1. Wszelkich zespołów i obiektów budowlanych (od koncepcji po projekty techniczne).

a) mieszkaniowych (wielorodzinnych, jednorodzinnych i letniskowych);

b) usługowych (handlu, gastronomii, rzemiosła i kultury);

c) przemysłowych (warsztaty, hale produkcyjne, obiekty socjalne, gastronomiczne i rolnicze).

2. Projekty przebudowy, modernizacji, rewaloryzacji i budownictwa plombowego.

3. Plany zagospodarowania terenu.

4. Projekty małej architektury.

5. Projekty wnętrz (wszelkich).

6. Wykonujemy inwentaryzacje budowlane.

7. Opracowujemy wnioski o wskazania i decyzje lokacyjne.

- DORADZTWO ARCHITEKTONICZNE I BUDOWLANE.

- REALIZUJEMY ZASTĘPSTWO INWESTATORSKIE.

- GRAFIKA UŻYTKOWA:

*** projektowanie i wykonywanie reklam, znaków graficznych towarów i firm.**

- USŁUGI DEKORATORSKIE:

*** projektowanie i wykonywanie wystaw sklepowych.**

GWARANTUJEMY WYSOKĄ JAKOŚĆ NASZYCH USŁUG.

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY.

Firma **TRANSPORTOWO - HANDLOWA**

mgr Stanisław Wiecha, tel. dom. 85 30 60

48-100 GŁUBCZYCE, ul. Grunwaldzka 33

☎ 077/ 85 94 39

NIP 748 100 89 28

POLECA:

- ✓ **usługi transportowe,**
- ✓ **elementy ogrodzeniowe betonowo-stalowe i drewniane,**
- ✓ **wyroby betonowe, ozdobne, dekoracyjne (kostki, itp.),**
- ✓ **kotły centralnego ogrzewania, pompy (włącznie z serwisem).**





ART. ROLNE, CHEMICZNE, BUDOWLANE

Handel i usługi

Bronisława i Jan JAKUBÓW

48-100 Głubczyce, ul. Stelmacha 10

tel. (077) 85 27 57, fax (077) 85 29 49

FIRMA NASZA PROWADZI I POLECA:

- ARTYKUŁY BUDOWLANE, TARCICE;
- ŚRODKI OCHRONY ROŚLIN, NAWOZY SZTUCZNE;
- OPAŁ: KOKS, MUŁ, DREWNO OPAŁOWE;
- HANDEL ZBOŻEM, ZŁOMEM, GAZAMI TECHNICZNYMI, SZKŁEM, PALIWAMI SILNIKOWYMI ORAZ SPRZEDAŻ KUCHENEK GAZOWYCH I TURYSTYCZNYCH.

OFERUJEMY USŁUGI:

- TRANSPORTOWE,
- MYCIE SAMOCHODÓW,
- SZKLENIE OKIEN I DRZWI

ZAPRASZAMY!

PPKS

GŁUBCZYCE



ul. Kołłątaja 5, 48-100 GŁUBCZYCE
tel. (077) 85 30 71 fax (077) 85 30 72

MIĘDZYNARODOWE I KRAJOWE PRZEWOZY TOWARÓW I OSÓB

- PRZEWOZY ŁADUNKÓW (krajowe i zagraniczne),
- PRZEWOZY PASAŻERSKIE (krajowe i zagraniczne),
- NAPRAWY POJAZDÓW
- PRZEGLĄDY TECHNICZNE
- REJESTRACJE POJAZDÓW
- WYWAŻANIE KÓŁ
- SPRZEDAŻ PALIWA

Zapraszamy do korzystania z naszych usług.

Dworzec Autobusowy

Informacja: tel. (077) 85 26 96

Przewozy ładunków: tel. (077) 85 23 75



SPÓŁKA Z O.O.

ul. Pocztowa 8
48-100 Głubczyce
tel. 85 2269, 85 64 94

POLECA:

- ⌘ usługi komunalne na terenie miasta i całej gminy
- ⌘ wywóz nieczystości
- ⌘ zamykanie ulic i placów ręczne i mechaniczne
- ⌘ pielęgnacja, zakładanie terenów zielonych
- ⌘ budowa i modernizacja chodników
- ⌘ sprzedaż kostki POL BRUK
- ⌘ usługi transportowe

Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Usługowo - Handlowe s.c.

Galmel[®]

- OGRZEWACZE WODY -

48-100 Głubczyce, ul. Raciborska 36
tel. (077) 85 34 38, 85 32 71 fax 85 82 02

PRODUKUJEMY:

- ELEKTRYCZNE OGRZEWACZE WODY o poj. od 5 l. do 300 l.
- BOJLERY C.O. z wężownicą lub bez wężownicy,
- GRZEJNIKI STALOWE C.O. i FAVIERA,
- GRZEJNIKI ELEKTRYCZNE OLEJOWE,
- ZBIORNIKI WYRÓWNAWCZE C.O.

**WYROBY NASZE POSIADAJĄ CERTYFIKATY
URZĘDU DOZORU TECHNICZNEGO
I ZNAKI BEZPIECZEŃSTWA**

PROWADZIMY TRANSPORT MIĘDZYNARODOWY

Posiadamy zestawy: ciągniki siodłowe VOLVO
z naczepami o ładowności 27 ton.

Rozpoczęliśmy działalność
NOWO WYBUDOWANEJ
własnej Stacji Paliw przy ul. Wrocławskiej
(trasa wyjazdowa z Głubczyc do Opola i Prudnika).

ZESPÓŁ SZKÓŁ MECHANICZNYCH

GŁUBCZYCE, Aleja Śląska 1

tel. 85 30 87, 85 30 88

Organizuje następujące kursy:

1. KOMPUTEROWE
2. PEDAGOGICZNE
3. BHP
4. JĘZYKA NIEMIECKIEGO
5. JĘZYKA ANGIELSKIEGO
6. KSIĘGOWOŚCI MAŁEJ FIRMY
7. KOMPUTEROWA KSIĘGA
PRZYCHODÓW I ROZCHODÓW
8. SPAWACZA
9. EGZAMINY MISTRZOWSKIE
I CZELADNICZE
10. PALACZA C.O.
11. ROZLICZENIA DEKLARACJI PIT



**Blizszych informacji
udziela sekretariat
szkoły**

12. OBSŁUGI KAS
FISKALNYCH
13. PRAWA JAZDY
14. PRZYGOTOWAWCZE
DO EGZAMINÓW
EKSTERNISTYCZNYCH
15. CIEŚLI, POSADZKARZY,
MURARZY, TYNKARZY,
INSTALATORÓW WOD -
KAN - GAZ.
16. BLACHARZ LAKIERNIK
SAMOCHODOWY



48-100 Głubczyce, ul. Kołtątaja 7

DYREKCJA I WŁAŚCICIELE: tel. 85 62 15, 85 20 56
tel./fax 85 32 15
ZAOPATRZENIE: tel. 85 20 57
ZAKŁAD PREFABRYKACJI: tel. 85 32 16

Przedsiębiorstwo z ponad 20-letnim stażem poleca:

- Wykonanie robót z zakresu budownictwa ogólnego i inżynierskiego (budynki mieszkalne, użyteczności publicznej, stacje wodociągowe, wysypiska śmieci, oczyszczalnie ścieków, sieci wodno-kanalizacyjne, itp.).

Oferujemy również:

- Produkcję prefabrykatów betonowych i żelbetonowych (Kręgi Hepnera, kręgi studzienne, silosy na kiszonkę, itp.),
- Wynajem sprzętu ciężkiego do robót ziemnych, montażowych, środków transportowych.

Polecamy usługi Stacji Kontroli Pojazdów w pełnym zakresie rejestracyjnym włącznie z przeglądami międzynarodowymi.

ZAKŁAD URZĄDZEŃ GRZEWCZYCH

ELEKTROMET

48-151 GOŁUSZOWICE 53, tel./fax (077) 85 39 70

ZAKŁAD URZĄDZEŃ GRZEWCZYCH w Gołuszowicach
jest własnością

Państwa Moniki i Wojciecha Jurkiewiczów.

Powstał w 1975r. jako rzemieślniczy warsztat ślusarski,

Od 1980r. rozpoczęto w nim
produkcję grzejników wodnych,
a od 1987r. podstawą produkcji stały się
podgrzewacze i zasobniki ciepłej wody
oraz ogrzewacze wewnętrzne.

Obecnie ZUG „ELEKTROMET” to:

- 50 rodzajów produkowanych elektrycznych ogrzewaczy
- podgrzewaczy i zasobników ciepłej wody
- 3500-4000 sztuk wyprodukowanych miesięcznie
- 90 wykwalifikowanych pracowników
- ponad 3500 m² hal produkcyjnych
- 5 samochodów dostawczych
- 9 samochodów ciężarowych VOLVO FH-12
- eksporter wyrobów do Czech i Rosji

Dzięki zastosowaniu nowoczesnej metody ocieplania pianką polistyrenową (zgłoszoną w Urzędzie Patentowym R.P. pod numerem P 308827) ograniczono do minimum tak kosztowne straty ciepła. Izolacja ta pozwala na zaoszczędzenie do 80% energii zużywanej na utrzymanie właściwej temperatury wody.

Potwierdzeniem jakości urządzeń technicznych oraz dbałości o bezpieczeństwo użytkownika są atesty i certyfikaty nadające wszystkim wyrobom wykonywanym przez

**ZUG „ELEKTROMET”
znak bezpieczeństwa „B”**



PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU SPRZĘTEM ROLNICZYM



Agroma Sp. z o.o.

48-100 Głubczyce ul. Kołłątaja 1

tel. (077) 852075 (6), 857476 fax (077) 853561

OFERUJE:

CZĘŚCI ZAMIENNE DO CIĄGNIKÓW
I MASZYN ROLNICZYCH,

OGUMIENIE,

AKUMULATORY,

SZNURY ROLNICZE,

OLEJE I SMARY,

ARTYKUŁY ŚRUBOWE,

NARZĘDZIA (w tym ogrodnicze)

oraz

KOSIARKI TRAWNIKOWE,

MASZYNY ROLNICZE I CIĄGNIKI URSUS,

ZETOR, MTZ

I INNE

RÓWNIEŻ PRODUKCJI ZACHODNIEJ.

POSIADAMY WŁASNY SERWIS

SPIS TREŚCI:

Drodzy Czytelnicy	4
Liebe Leser, Važeni Přatelé	5
<i>Rok 365 nadziei - Maria Krawiec</i>	7
Kalendarium	8
<i>W rozbudzoną noc grudniową - Maria Krawiec</i>	33
Głubczyckie kalendarium powojenne	35
Dożynki-fotoreportaż - Rafał Mielnik	48
GMINA GŁUBCZYCE	49
Głubczyce w obiektywie Piotra Gorczyckiego	50
Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Głubczyce	51
Diagnoza zewnętrznej sytuacji miasta Głubczyce	54
Diagnoza wewnętrznej sytuacji miasta Głubczyce	56
Stan wyposażenia miasta w infrastrukturę społeczną w tym publiczną mającą wpływ na jakość życia mieszkańców - Ilona Afanasowicz, Bożena Orzel z zespołem „AGRO- PROJEKT” s. c.	59
WIERSZE - Janina Zabierowska	
<i>Białe bezdroża</i>	78
<i>Przymrozek</i>	78
<i>Wołanie</i>	78
<i>Zimowe przesilenie</i>	78
<i>Pochwała żywiołów</i>	79
<i>Marki nocne</i>	79
<i>Samotność drzewa</i>	79
<i>Za murem milczenia</i>	80
<i>Jestem jak roślina</i>	80
<i>Pejzaż utracony</i>	80
GMINA SKĄD NASZ RÓD	81
Podkamień - Dariusz Kaśków	83
O Nadwórnej - Marian Łoziński	85
Gniazdo na skałach orła - Wilno - Marian Łoziński	88
Minęło 600-lecie Króóólewskiego Wolnego Miasta Sambora na Kresach Wschodnich - Marian Łoziński	90
WIERSZE - Maria Krawiec	
<i>Kogoś do kochania</i>	93
<i>Spotkać człowieka</i>	93
<i>Non stop</i>	93
<i>Błysnąć i zgasnąć</i>	94
<i>Trzeba</i>	94

GMINA LUDZKIE LOSY	95
Syberyjscy zesłańcy - Marian Łoziński	97
Busko - Sybir - Głubczyce - Maria Krawiec	99
Pajęczyna - Józef Szczupał	102
GMINA HISTORIA	107
550-lecie klasztoru o.o. Franciszkanów w Głubczycach - Barbara Piechaczek	109
100-lecie kościoła w Krzyżowicach - Jan Wac	117
Wojsko w Głubczycach - Jan Mruk	119
Zamek Joannitów w Grobnikach - Katarzyna Maler	121
Dobrze jest móc patrzeć, piękniej dostrzegać - czyli zabytek pod lupą - Barbara Piechaczek	122
Archiwum parafialne - Barbara Piechaczek, Katarzyna Maler	124
O strażniku, który mieszkał w kościelnej wieży i o jego wysoko urodzonych latoroślach - Barbara Piechaczek	127
Lipa Narzeczona - Barbara Piechaczek	129
Legendy naszego regionu - zebrała Katarzyna Maler	130
Syn gwoździarza - Tadeusz Skrzyp	139
Polacy i Czesi na ziemi głubczyckiej - Katarzyna Maler	145
Powiat głubczycki w latach 1918-1922 ze szczególnym uwzględnieniem Plebiscytu Górnosląskiego - Katarzyna Maler	155
Z ziemi czeskiej do polskiej - Maria Krawiec	163
„Noc Kryształowa” KRISTALLNACHT - Marian Łoziński	165
Bohaterowie bez orderów - Marian Łoziński	168
3780 dni w obozach Uchty i Workuty czyli 10 lat w łagrach sowieckich - Mieczysław Zabierowski , wstęp oprac. Marian Łoziński	171
GMINA WSPÓŁCZESNOŚĆ	175
<i>Wielka woda</i> - Maria Krawiec	176
WIERSZE - Janina Zabierowska	
<i>Przedsmak kłęski</i>	177
<i>Tonącym w błocie</i>	178
<i>Wodowstręt</i>	178
<i>Po kataklizmie</i>	179
<i>Apel do słońca</i>	179
Spacerkiem po mieście - Stanisław Mikulski	180
Mieszkania w wynajm - Wojciech Machelski	182
Głubczyckie wodociągi i kanalizacja - Stanisław Krzysztofiak	184
Referendum i wybory 1997 - Tadeusz Piątkowski	186
Komitet Obywatelski Miasta i Gminy Głubczyce (1989-1990) - Krzysztof Zuba	193
Wspomnienie - Wybory 1989 - Zbigniew Lenartowicz	193
„Głos Głubczyce” donosił:	
Głubczyckie Wybory Miss Nastolatek - Izabela Broczkowska	196
Dom... w Gołuszowicach Nowych - Aleksandra Ślepecka	197
WIERSZE - Roman Aczemutak	
<i>Stracilem cię</i>	198
<i>Myślę, że ktoś, kiedyś</i>	198

Na VII Festynie Górnoląskim - Janusz Bryniak	199
„Browarki” reaktywowane - Janusz Bryniak	200
Pierwsze godziny powodzi w gminie Głubczyce - Stanisław Wysoczański	201
Powódź '97 - fotoreportaż - Rafał Mielnik	203
Po powodzi '97 - fotoreportaż - Rafał Mielnik	204
Matura trochę inna - Bernadeta Skoczylas, Marian Paściak	205
III Miejsko-Gminny Konkurs Ortograficzny w SP Nr 1 w Głubczycach - Halina Tokar ..	207
II Grobnickie Spotkania Zamkowe - (A.N.)	210
O „Tradycji” i „Fantazji” z głubczyckiego Mechanika - Wiesław Grąziowski	212
Fotoreportaż - Rafał Mielnik	214
Osobliwości przyrody okolic Głubczyc - Teresa Łupicka	215
Nasze drzewa - Katarzyna Maler	217
Sobotnio - niedzielny wypoczynek na pogórz Górn Opawskich w Pietrowicach Głubczyckich - Henryk Łupicki	218
Szta Roślinna Góry Gipsowej - Edyta Kownacka	221
Nasz powszedni - Marian Łoziński	226
Wspominając serdecznie parafię Gołuszowice - ks. Franciszek Grabelus	229
XV Nauczycielskie Pielgrzymowanie - Urszula Poźniak	232
Głubczycka Rodzina - Aleksandra Ślepecka	233
„Myśląc Ojczyzna...” - Tadeusz Skrzyp	234
W labiryncie nazwisk - Marian Paściak	238
Moja „inwazja” na Czechy w srebrnej strudze jubileuszu - Zygmunt Piątkowski	242
Miraż, grzybiarz czy wilkołak ...? oraz Starodrzew i ptasie forpoczty - Zygmunt Piątkowski	246
Frankowa gawęda - Zygmunt Piątkowski	248
Nocne życie starszej pani - Janina Zabierowska	250
Warkocz kasztanki - Zenon Dobropolski	251
Z życia Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Oddział w Głubczycach - Jan Goniowski	253
Sybiracy - Kazimiera Sawicka	256
<i>Marsz Sybiraków</i> - Marian Jonkajtys	257
Homilia - wygłoszona przez ks. Infułata Stanisława Piotrowskiego	258
Informacje gospodarcze	259

NOTATKI

